

KSIĄŻĘ I DZIEWCZYNA

ROZDZIAŁ I

"Jak to się stało?"

"Już ci mówiłam, że nie wiem. Przepraszam. To zwykła pomyłka. Przeoczenie. Tylko tak mogę to wyjaśnić."

"Tak samo tłumaczyli się obserwatorzy w Pearl Harbor," cierpko stwierdził mężczyzna. Z niesmakiem rzucił na biurko szarą kopertę.

"Daruj sobie. Larry. Rozumiem, co chcesz powiedzieć." Caren Blakemore westchnęła ciężko. *Fantastycznie*, pomyślała. Właśnie tego potrzebowała. Wezwano ją na dywanik z powodu głupiego listu, zawierającego przyjacielskie pozdrowienia od urzędnika jednego rządu do urzędnika innego rządu. Larry podniósł taki krzyk, jak gdyby sprzedała Rosjanom plany broni rakietowej.

"Mimo to postawię kropkę nad i. List wysłany pocztą dyplomatyczną trafił nie do adresata, lecz kogoś innego. Chodziło o drobiazg, ale błędy popełnione nawet na najniższym szczeblu Departamentu Stanu mogą mieć poważne konsekwencje. Co będzie, jeśli następnym razem przekażesz tajne informacje?"

"Och, daj spokój!" Caren zerwała się z krzesła. "Wiem, że mamy tutaj do czynienia z tajnymi dokumentami. Dlatego sprawdzono mój życiorys od dnia narodzin. Dotychczas pomyliłam się jeden raz. W chwili nieuwagi włożyłam list nie do tej torby co trzeba. Przepraszam. Mam się spodziewać przesłuchania w CIA?"

"I kto tu jest sarkastyczny?"

"Przestań mnie piłować." Po małym wybuchu złości Caren bezsilnie opadła na krzesło. Znow ogarnęło ją poczucie klęski. Borykała się z nim od

roku. W takich stresujących sytuacjach jak ta stawało się wyjątkowo przytłaczające.

Larry Watson w zamyśleniu stukał długopisem w leżącą na biurku skórzaną podkładkę, którą dostał na Gwiazdkę od żony. Wyglądał jak większość wysokiej rangi urzędników departamentu Stanu. Miał ostrzyżone najeża włosy, zawsze nosił ciemne garnitury, białe koszule z krawatem i czarne półbuty. Jednak mina Larry'ego nie była regulaminowa. Patrzył na swoją sekretarkę z sympatią i współczuciem.

"Wybacz, że na ciebie naskoczyłem, Caren. To dla twojego dobra."

"Tak mawiała moja matka, spuszczać mi lanie. Nadal nie wierzę w to stwierdzenie."

"Brzmi jak frazes, prawda?" Larry uśmiechnął się lekko. Oparł łokcie na blacie i pochylił się w jej stronę. "Użyłem go celowo. Wolałbym cię zatrzymać, ale wiem, że potrzebujesz tego awansu."

"Tak. Z wielu różnych powodów."

"Chodzi o pieniądze?"

"O to także. Szkoła Kristin kosztuje majątek."

"Twoja siostra mogłaby chodzić do państwowej szkoły."

"Obiecałam matce przed jej śmiercią, że zapewnię Kristin najlepsze wykształcenie. W Waszyngtonie oznacza to szkołę prywatną."

"Kristin nie musi mieszkać w internacie."

"Musি. Nie sposób zgrać naszych rozkładów dnia. Gdyby miała sama wracać do domu, codziennie umierałabym ze strachu, że coś jej się stanie. Poza tym..." Caren machnęła ręką, aby powstrzymać Larry'ego od wytaczania kolejnych argumentów "ten układ jest najlepszy z możliwych."

"Może należało przyjąć oferowaną przez Wade'a rekompensatę." Larry powiedział to prawie nieśmiało. Wiedział bowiem, że jego sugestia może Caren rozjuszyć. Rzeczywiście tak się stało.

"Żeby kupić sobie w ten sposób czyste sumienie?" Caren znów zerwała

się z krzesła. "Wykluczone. Nie zamierzałam Wade'owi niczego ułatwiać ani czegokolwiek od niego brać. Wystarczyło mi, że mną wzgardził."

Nawet po trzynastu miesiącach i dwudziestu dwóch dniach Caren nadal cierpiała na myśl o tym, jak potraktował ją Wade. Miała nadzieję, że awans, którego się spodziewała, pomoże jej zapomnieć o doznanym upokorzeniu. Chyba jednak zmarnowała szansę na lepszą posadę. Podobnie jak zawiodła w przypadku swego małżeństwa.

Przestań wmawiać sobie winę, skarciła się w duchu. Nie jesteś odpowiedzialna za to, że ten typ cię rzucił. A może tak?

"Chcesz dobrej rady?" spytał Larry.

"A mam wybór?"

"Nie."

"No to strzelaj." Uśmiechnęła się do niego. Zazwyczaj doskonale się rozumieli. Dzisiejsza scysja była rzadkim wyjątkiem.

"Pomyliłaś przesyłki, ponieważ ledwie zipiesz z przemęczenia. Gonisz resztkami sił. Jesteś na granicy fizycznego i nerwowego załamania."

"Dzięki. Wspaniale mnie pocieszasz."

"Caren," Larry wstał, obszedł biurko i przysiadł na jego rogu, "nie masz dosyć tej roli cierpiętnicy? Mąż zostawia cię praktycznie bez powodu..."

"Miał powód," przerwała. "Blond seksbombę z imponującym biustem," dodała, ilustrując słowa ruchem rąk.

"To beznadziejny powód."

"Zgadzam się. Na pewno był z silikonu."

"Pozwolisz mi powiedzieć coś serio?"

"Mów."

"Masz za sobą trudny rok. Po rozwodzie musiałaś przystosować się do nowej sytuacji, do życia w pojedynkę. Wzięłaś też na siebie pełną odpowiedzialność za młodszą siostrę i sama ją utrzymujesz. Moim zdaniem,

należy ci się trochę wytchnienia. Na przykład tydzień luksusu."

"Teraz nie mogę sobie na to pozwolić. Przecież..."

"Nalegam."

"Nalegasz?"

"Albo dobrowolnie weź urlop, albo na tydzień zawieszę cię w czynnościach służbowych. Bez wynagrodzenia."

"Nie możesz tego zrobić!"

"Mogę w ten sposób ukarać cię dyscyplinarnie za pomyłkę z listami. Wybieraj - tydzień płatnego urlopu czy zawieszenie."

Wybrała to pierwsze.

Do domu wracała w godzinach szczytu. Jadąc zapchanymi ulicami Waszyngtonu, klucząc lub stojąc w korku, starała się zapanować nad nerwami. Coraz bardziej zaczynał jej się podobać pomysł wyjazdu z tego koszmarne miasta.

W ciągu minionego roku Caren bezustannie zmagala się z przygnębieniem. Po siedmiu latach szczęśliwego - jak sądziła - małżeństwa nieoczekiwanie mąż rzucił ją dla innej. Wtedy zwątpiła w siebie. Zresztą do tej pory jej poczucie własnej wartości nie wróciło do normy. Dlatego wciąż nie była w stanie żyć tak jak większość samotnych kobiet w jej wieku. Sądziła, że już nie potrafi. A może powinna spróbować? Może powinna się do tego zmusić?

Wchodząc do swego małego mieszkania w Georgetown, Caren uznała, że Lany chyba ma rację. Rzuciła torebkę na krzesło i podeszła do stojącego przy oknie biurka. W jednej z szuflad znalazła to, o czym myślała.

Zsunęła pantofle, wyciągnęła się na łóżku i rozłożyła przed sobą kolorowe broszury. Fotografie przypominały ilustracje z bajki. Przedstawiały cudowne, piaszczyste plaże. Błękitne, przejrzyste morze. Laguny o brzegach

porośniętych bujnymi paprociami. Spienione wodospady. Tropikalne zachody słońca. Skąpane w księżycowym blasku horyzonty.

Takie widoki przypadłyby do gustu najbardziej wybrednemu hedoniście. Obiecywały wypoczynek i rozrywkę. Słodkie lenistwo. Rozkoszną beztroskę. Wszystko w odległości zaledwie kilku godzin lotu.

Caren sięgnęła po słuchawkę i wystukała numer.

"Cześć, Kristin."

"Cześć, siostrzyczko! Właśnie wkuwam matematykę. Coś okropnego. Nawet nie zeszłam na obiad. Koleżanka z pokoju obiecała przynieść mi coś do jedzenia. Co u ciebie?"

"Palnęłam głupstwo w pracy."

"Coś poważnego?"

"Raczej nie. Wysłałam portugalskiemu konsulowi życzenia z okazji ślubu córki. Okazało się, że ten pan nie ma córki. List miał trafić do konsula Peru. Obaj są z krajów na P."

Kristin zachichotała, a Caren pomyślała, że śmiech jej szesnastoletniej siostry brzmi ślicznie i zaraźliwie.

"Larry się zdenerwował?"

"Wezwał mnie na dywanik."

"Straszny z niego formalista."

"Miał prawo mnie zganić. W mojej pracy nie wolno popełniać błędów. Zwłaszcza że zależy mi na tym awansie."

"Dostaniesz go."

"Cristin," Caren zaczęła nerwowo skręcać kabel telefonu, "co byś powiedziała, gdybym wyjechała na tygodniowy urlop?" Pośpiesznie wyjaśniła siostrze, o co chodzi. Miała wrażenie, że się tłumaczy, że próbuje się usprawiedliwić, zanim Kristin spyta, czy Caren straciła rozum.

"Uważam, że to niesamowity pomysł."

"Dobry czy zły?"

"Doskonały. Obyś poznała tam jakiegoś fantastycznego faceta. W tych kurortach roi się od atrakcyjnych, opalonych osobników w obcisłych kąpielówkach."

"Takie obrazki są tylko w folderach," z krzywym uśmiechem stwierdziła Caren. "Mam twoją aprobatę?"

"Jasne. Jedź i baw się szampańsko."

"Będziesz musiała zostać na weekend w szkole."

"Skłonię którąś z przyjaciółek, żeby zaprosiła mnie do siebie. Nie martw się. Jedź. Używaj życia. Należy ci się trochę odpoczynku i dobrej zabawy."

"To nadszarpnie nasze oszczędności."

"Uzupełnisz je, gdy awansujesz."

"Wobec tego pojedę," stanowczo oświadczyła Caren, aby nie zmienić zdania.

"Jedz, pij i baluj za wszystkie czasy!"

"Będę."

"I nie obawiaj się zawrzeć znajomości! Najlepiej z jakimś wspaniałym skrzyżowaniem Richarda Gere'a z Robertem Redfordem, z odrobiną poczucia humoru Burta Reynoldsa."

"Spróbuję." *Czy aby na pewno? Cóż, dlaczego nie?* Jeśli zamierzała rozwinąć skrzydła i latać, równie dobrze mogła zapragnąć gwiazdki z nieba. Oczywiście nie uda się na Karaiby z konkretnym zamiarem poderwania kogoś, tak jak to robią bywalczyńce barów dla osób samotnych. *Lecz jeśli nadarzy się okazja...* "Zadzwońię do ciebie przed wyjazdem i podam ci namiary."

"Jedź, poszalej. Myśl tylko o sobie, a o troskach w ogóle zapomnij."

Pożegnały się i Caren przerwała połączenie, nie odkładając słuchawki. Bała się, że jeśli ją odłoży, zacznie się wahać i już jej nie podniesie. Z wielu powodów nie powinna jechać na urlop. Istniał również taki, który ją do tego popychał.

Musiała się ratować.

Miniony rok dał się jej we znaki. Teraz zdała sobie sprawę z tego, że ma dwie możliwości. Mogła albo nadal się zadręczać i popadać w coraz gorsze samopoczucie, aż całkiem zmarnieje, albo otrząsnąć się z przygnębienia i zacząć żyć od nowa.

Tym razem wybrała to drugie.

Zerknęła na folder i wystukała numer biura podróży. Po trzecim dzwonku usłyszała sympatyczny głos.

"Chciałabym spędzić tydzień na Jamajce," powiedziała prawie bez wahania.

Obracał w palcach pękaty kieliszek z bursztynowym płynem i zastanawiał się, dlaczego nie ma ochoty go wypić. Koniak był najwyższej jakości. Oszalał aromatem, a kolorem przypominał przejrzysty, meksykański topaz.

Mężczyzna pociągnął jeden mały łyżeczek. Nie poczuł smaku. Koniak wydawał się równie mało kuszący jak uwodzicielska kobieta, usadowiona w przeciwległym rogu kanapy. Odziana w skąpy i przejrzysty peniuar, zdolny błyskawicznie rozpalić męskie zmysły, spoglądała na swego gościa odrobinę zdziwiona.

"Nie jesteś zbyt rozmowny, kochanie. Czyżby ten spektakl wprowadził cię w taki melancholijny nastrój?"

Właśnie wrócili z Centrum im. Kennedy'ego, gdzie odbyła się premiera sztuki o wojnie wietnamskiej.

Mężczyzna uśmiechnął się sardonicznie. Wątpił, czy jego towarzyszka pojęła subtelności dramaturgicznego tekstu. Miała jednak prawo dziwić się, że jest ponury, ponieważ przed przedstawieniem był w doskonałym humorze.

"Chyba podziałał na mnie otrzeźwiająco," odparł. Kobieta poruszyła się zniecierpliwiona, a przy okazji pozwoliła szlafroczkowi zsunąć się z długiego, kształtnego uda.

"Nie lubię myśleć o takich rzeczach. Są przygnębiające." Prowokująco wydeła usta, lecz na mężczyźnie nie zrobiło to pożądanego wrażenia. Postawił kieliszek na niskim stoliku i wstał. Tylko dobre maniery powstrzymały go od wyrażenia pogardy dla mentalności jamochłona.

Mężczyzna podszedł do okna i przez chwilę patrzył na migoczące światła wielkiej metropolii. Był na siebie zły. Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Skąd nagle wziął się ten dziwny nastrój? Skąd ten nagły przypływ niezadowolenia z życia, to uczucie frustracji?

Przecież nie wiedział, co to problemy. Żył jak król. Miał majątek. Ekskluzywną odzież. Sportowe auta. Piękne kobiety. Ta, która znajdowała się tutaj, miała najlepsze ciało i najgorszą reputację w mieście. Ale dziś wcale nie wydawała się pociągająca. Podobnie jak koniak.

Mężczyzna skrzywił się z niesmakiem. Nagle stwierdził, że ma dosyć tego blichtru i towarzystwa zblazowanych przyjaciół. A najbardziej irytowało go to, że stracił tyle czasu. Po co udawał, że bawi go dotychczasowy styl życia, skoro wcale tak nie było?

"Co ci jest. Derek?"

Usłyszał leciutki szelest peniuaru i poczuł dłonie wsuwające się pod marynarkę smokingu. Kobieta oparła je na torsie i zaczęła go głaskać, wykonując koliste ruchy. Znała się na rzeczy. Jej kciuki musiały działać jak radar, ponieważ przez nakrochmalony gors koszuli natychmiast odnalazły sutki i przystąpiły do pieszczot.

Kobieta była sprawdzonym na rynku produktem wysokiej klasy. Zgrabna, gładka i pachnąca, wydawała pieniądze tatusia na życie pełne ekscytujących przyjemności. Kolekcjonowała kochanków, aby kiedyś w przyszłości wyjść za jednego z nich i grać rolę "dobrej żoneczki".

"Na pewno potrafię wprawić cię w lepszy nastrój," zamruczała sugestywnie i przylgnęła do Dereka. Stała na palcach i leciutko dmuchnęła w jego ucho. Jej dłonie ześlizgnęły się po zakładkach koszuli, szerokim, atlasowym pasie i zatrzymały się na rozporku spodni.

Zazwyczaj były w stanie natychmiast rozpaść namiętność, ale tego wieczoru ich dotyk tylko spotęgował irytację.

Derek odwrócił się raptownie, mocniej, niż zamierzał, chwycił kobietę za ramiona i ją odsunął. "Przepraszam," powiedział, gdy w jej oczach zamigotał przestrah. Puścił ją i spróbował się uśmiechnąć. "Nie jestem dzisiaj w odpowiednim nastroju."

Odrzuciła do tyłu grzywę wspaniałych włosów, o które dbał najlepszy fryzjer w mieście. "Cóż za zmiana," stwierdziła zjadliwie.

Zaśmiał się niewesoło. "Chyba tak," przyznał.

"Zawsze się zastanawiam, czy w ogóle pamiętasz moje imię. Przychodzisz tutaj. Rozbieramy się. Idziemy do łóżka. Potem mówisz "dziękuję" i wychodzisz. Dlaczego dzisiaj jest inaczej?"

"Jestem zmęczony. Mam sporo spraw na głowie." Stopniowo przesunął się w stronę drzwi. Nie chciał, aby wyglądało to na ucieczkę, ale właśnie próbował umknąć.

Kobieta przytrzymała go za ramię. Derek Allen był pod wieloma względami doskonałą partią. Dlatego, nie zważając na dumę, kusił dalej.

"Potrafię sprawić, że o nich zapomnisz," obiecała lśniącymi od błyszczka ustami. Jej ramiona jak wijące się węże oplótły szyję Dereka i przyciągnęły jego głowę.

Namiętny pocałunek tym razem nie obudził pożądania. Derek czuł jedynie przemożne niezadowolenie. Wyzwolił się z uścisku.

"Wybacz. Dzisiaj nic z tego," oświadczył z wymuszonym uśmiechem.

"Jeśli teraz stąd wyjdiesz, to więcej do mnie nie dzwoń." Kobieta nie była przyzwyczajona do takiego traktowania. "Ty zarozumiały draniu, za kogo się uważasz?"

W holu zerknął na nią przez ramię. Trzymała się pod boki i mierzyła go nienawistnym spojrzeniem. Jej piersi falowały przy każdym oddechu. Po raz pierwszy tego wieczoru wyglądała naprawdę pięknie. Dlatego, że nic nie udawała. Lecz mimo to wcale jej nie zapragnął.

"Dobranoc," powiedział, otwierając drzwi.

"Idź do diabła!"

"To byłaby miła odmiana," mruknął.

Obrażliwe słowa ścigały go aż do windy. Dopiero jej szczelne drzwi odseparowały go od wykrzykiwanych piskliwym głosem epitetów. Na parterze Derek szybko przeszedł przez eleganckie foyer. Wciąż czuł zapach ciężkich perfum i marzył o hańszie świeżego powietrza.

Na zewnątrz oślepiły go ostre światła lamp błyskowych. W jednej chwili otoczyła go grupa żądnych sensacji paparazzich.

"Dajcie spokój, chłopcy," poprosił zrezygnowany, usiłując przedrzeć się przez tłumek fotoreporterów. "W teatrze zrobiliście masę zdjęć."

"To wszystko za mało, Allen," oświadczył jeden z mężczyzn. "Jesteś wielką atrakcją. Zwłaszcza teraz, gdy przyjeżdża twój sławny tata."

"Skąd o tym wiesz?" Derek raptownie przystanął i odwrócił się na pięcie. Stał teraz twarzą w twarz ze Speckiem Danielsem - jednym z najbardziej przebiegłych i wrednych przedstawicieli prasy. Speck nie był związany z żadną redakcją. Jego materiały ukazywały się na łamach brukowych czasopism, specjalizujących się w odpowiednio ubarwionych skandalach z wyższych sfer.

Speck Daniels nie grzeszył urodą. Tęgawy i niechlujny, miał krótkie, krzywe nogi i mocno przerzedzone tłuste włosy, ulizane na błyszczącej czaszce. Derek wiedział, że ramię Specka zdobi wytatuowany wizerunek kobiety o bujnych kształtach. Na grubej szyi dziennikarza wisiał aparat fotograficzny umocowany na wyświeconym od potu pasku.

"Wiem, że wizyta twojego papcia to tajemnica wagi państwowej, ale znasz to miasto, Allen. Tu trudno utrzymać coś w sekrecie." Speck uśmiechnął się kpiąco.

"Co pan sądzi o wizycie ojca?" spytał inny reporter.

"Bez komentarza," odparł Derek. "Przepraszam, ale..."

"Musisz coś powiedzieć, Allen." Speck Daniels zagroził mu drogę. Jak na takiego grubasa poruszał się zadziwiająco zwinnie. "Kiedy ostatnio widziałeś się z ojczulkiem?"

"Bez komentarza," powtórzył Derek. "Proszę mnie przepuścić."

"Co sławny tatuś pomyśli o tej młodej damie, której dziś towarzyszyłeś, Allen?" Speck nie dawał za wygraną.

"Od dawna się spotykacie?" dociekał ktoś inny. "Planujecie małżeństwo?"

"Na miłość boską!" Derek był bliski wybuchu.

"Może jeszcze jedno zdjęcie do albumu twojego staruszka." Speck uniósł aparat. Znow błysnął flesz. Niewiele myśląc, Derek zerwał z szyi Specka aparat i uderzył nim o ścianę, po czym rzucił na chodnik. Pozostali reporterzy cofnęli się nieco. Derek odwrócił się do Specka.

"Jeśli jeszcze kiedykolwiek będziesz mi się naprzykrzał, dopilnuję, żebyś nigdzie nie znalazł pracy," zagroził. "Zrozumiałeś? A teraz zejdź mi z drogi."

Speck wyraźnie stracił rezon i odsunął się.

"Jutro wysłę ci czek jako rekompensatę za aparat," rzucił przez ramię Derek i zniknął za rogiem budynku. Przy krawężniku stał zaparkowany excalibur - sportowy kabriolet wart tyle co ferrari. Derek wsunął się za kierownicę i przekręcił kluczyk w stacyjce. Auto pomknęło ulicą.

Szybka jazda sprawiła, że Derek nieco ochłonął. Wkrótce wjechał do podziemnego garażu domu, w którym miał apartament. Zostawił samochód na swoim miejscu, wsiadł do windy, oparł się plecami o ścianę i głęboko odetchnął.

Dlaczego zachował się tak gwałtownie? Dlaczego nie pozwolił reporterom zrobić wystarczającej liczby zdjęć? A skoro już wyszedł z siebie, to dlaczego po prostu nie udusił tego wstrętnego Specka Danielsa? Przecież mógł zacisnąć dłonie na jego szyi i poczekać, aż świńskie oczka wyjdą na wierzch. Daniels był wrednym typem, najgorszym ze wszystkich reporterów uganiających się za znanymi osobami.

Po namyśle Derek uznał, że z równowagi wyprowadziło go nieoczekiwane pytanie o ojca. Nie sądził, że prasa wie o jego przyjeździe do Waszyngtonu. Cóż, do rana wieść się rozejdzie. A Daniels poinformuje rzesze czytelników, jak na informację o tej wizycie zareagował Derek Allen. Daniels, oczywiście, przedstawi to na swój sposób. Zasugeruje, że znany syn jest wściekły z powodu przyjazdu znanego ojca. Do licha. Szkoda, że poszedł dzisiaj do tego teatru. Należało zostać w domu i delektować się puszką zimnego piwa.

Wszedł do swego luksusowego apartamentu na ostatnim piętrze. Wnętrze było sterylne. Ciemne, chłodne i ciche, jeśli nie liczyć mruczenia klimatyzacji. Panująca tu atmosfera kojarzyła się Derekowi z nastrojem domu pogrzebowego. Derek nocował w mieszkaniu rzadko i tylko dlatego, żeby nie stracić prawa do wynajmu.

Rozebrał się, rzucając garderobę na podłogę. Jutro rano pokojówka i tak wszystko sprzątnie. Nago wszedł do łazienki, stanął pod prysznicem i odkręcił zimną wodę. Zaatakowała skórę ostrym biczem i ukarała za niedawne zachowanie - zarówno wobec kobiety, jak i natrętnych reporterów.

To nie ich trzeba było winić, lecz jego. Bezmyślnie wyładował na nich swoją frustrację.

Chwycił pozłacany kran i mocno go zakręcił. Zwiesił głowę, a cienkie strumyczki spływały mu z mokrych włosów na tors.

"Muszę stąd uciec."

Zorientował się, że powiedział to na głos, gdy dźwięki obły się echem w wyłożonej marmurem kabinie. Wszedł z niej, pomaszerował do sypialni i zapalił lampę. Z szuflady nocnej szafki wyjął książkę telefoniczną i zaczął przerzucać strony.

Musi wyjechać z Waszyngtonu. Dalej niż na farmę. Jeśli podczas pobytu ojca zostanie tutaj, prasa nie da mu spokoju. Wścibscy dziennikarze będą deptać mu po piętach, obłazić go jak natrętne mrówki, nagrywać każde jego słowo, przekręcać jego opinie i cytować takie, których wcale nie wyraził. A on w końcu się rozwścieczy, zrobi coś głupiego, rozgniewa tym ojca, skompromituje matkę i jeszcze bardziej wrogo nastawi do siebie prasę.

Nie, nie mógł spędzić tego tygodnia w Waszyngtonie. Dla dobra

wszystkich zainteresowanych powinien ukryć się w jakiejś mysiej dziurze.

Głos, który odezwał się w słuchawce, zabrzmiał sympatycznie i kobieco.

"Chcę wyjechać," bez żadnych wstępów oświadczył Derek. "Jutro rano. Może pani to załatwić?"

Kobieta roześmiała się, chyba instynktownie wyczuwając, że rozmawia z wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną. "Spróbuję, ale jest jeden mały problem, sir."

"Jaki?"

"Dokąd chciałby pan pojechać?"

Przegrał dłońią mokre włosy. *Gdzie dawno nie był?* W jakimś ciepłym, słonecznym, spokojnym miejscu. "Na Jamajkę," oświadczył z braku innych pomysłów.

Aż do dziś słońce nigdy nie widziało jej piersi.

Nigdy nie opalała się półnago. Nawet gdyby miała do tego okazję, to zabrakłoby pewności siebie. Ale w końcu należało się przełamać, skoro brata pod uwagę wakacyjny romans.

Dlatego teraz - czując się trochę nieswojo - Caren Blakemore leżała na ręczniku odziana tylko w skąpy dół bikini i trzy warstwy ochronnego balsamu.

Obok przeżył się ziejący ogniem smok, którego rano wyrzeźbiła z mokrego piasku. Miał prawie dwa metry długości i wypukły, kolczasty grzbiet. Wyglądał realistycznie i groźnie. Caren liczyła na to, że będzie jej bronił przed intruzami.

Chociaż istniały niewielkie szanse, aby ktokolwiek zakłócił jej spokój. Przebywała na swoim prywatnym kawałku plaży, rozciągającym się od wynajętego na tydzień bungalowu aż do samego brzegu. Woląла zamieszkać w domku. Zwyczajny hotelowy pokój wydawał się o wiele mniej romantyczny niż otoczony tropikalnym ogrodem bungalow.

Tutaj nikt jej nie zobaczy. Zawsze zdąży się zasłonić, gdyby ktoś podpłynął łodzią zbyt blisko. A jeśli pobyt okaże się tylko leniwym wypoczynkiem, to przynajmniej będzie miała wspaniałą opaleniznę, którą pochwali się po powrocie do Waszyngtonu.

Wylegiwanie się w stroju topless było cudownym przeżyciem. Caren czuła się trochę jak poganka. Śmiała, wręcz bezwstydna. Co tylko potęgowało doznawaną przyjemność.

Caren westchnęła z zadowoleniem, przestała myśleć o problemach i poddała się urokowi chwili. Promienie słońca były jak ciepła pieszczota. Żłocisty piasek stał się miękkim posłaniem. Łagodna bryza niosła słodki zapach kwiatów, słonego morza i spieczonej ziemi. W palmowych liściach szemrał leciutki wiaterek, a drobne fale cicho ochlapwały brzeg.

I nagle Caren usłyszała inny dźwięk. Skojarzył się jej z małym cyklonem, który błyskawicznie zmierza w jej stronę. Mężczyzna pojawił się nie wiadomo skąd. Dysząc jak lokomotywa, przeleciał nad głową smoka. Na widok Caren siarczyście zaklął i dał wielkiego susa, aby jej nie nadepnąć stopą w sportowym bucie firmy Nike. Stracił równowagę, znów zaklął i przetoczył się po piasku, rujnując rozdwojony jęzor smoka oraz jedno jego nozdrze.

Uniósł się i zastygł w pozie antycznego olimpijczyka, szykującego się do biegu. Wspierał się na ramionach, których - podobnie, jak reszty ciała - pozazdrościłby mu sam Tarzan. Nieznajomy oddychał ciężko. Jego oczy płonęły, mięśnie były napięte, a gładka skóra lśniła. Caren pomyślała, że ten

imponujący mężczyzna przypomina sprężonego do skoku tygrysa.

ROZDZIAŁ 2

Caren nigdy nie widziała takich oczu. Były złocistozielone, z wielkimi czarnymi źrenicami, które zdawały się ją wchłaniać, gdy w nie patrzyła. Mężczyzna miał też nadzwyczajne włosy. Dość długie, kasztanowe ze złocistymi kosmykami, układającymi się tak równomiernie jak prążki na sierści tygrysa. Teraz, mocno rozwichrzone, doskonale współgrały z dzikością, którą emanował nieznajomy. Prawie nagi, odziany tylko w adidasy i niebieskie szorty, sprawiał wrażenie mieszkańca dżungli i uśmiechał się zmysłowo.

"Cześć." Jego głos zabrzmiał dźwięcznie i melodyjnie.

"Cześć," piskliwie powiedziała Caren i poczuła się jak idiotka.

"Udało mi się na panią nie nadepnąć?" Spojrzenie tygrysiich oczu błędziło po jej ciele. Gdy z zainteresowaniem zatrzymało się na piersiach, Caren uświadomiła sobie, że też jest prawie naga. Chwyliła ręcznik i przycisnęła go do siebie.

"Tak, choć niewiele brakowało," odparła bez tchu. *Dobry Boże! Pragnęła przygody, nowych przeżyć, ale... spotkanie z kimś takim?!*

"Przepraszam. Zorientowałem się, że ktoś tu jest, dopiero wtedy, gdy już miałem panią pod sobą." Uśmiechnął się sugestywnie, a Caren uznała, że jego dobór słów nie był przypadkowy. "Leży pani za jedyną wydumą na plaży."

"To nie wydma, tylko smok. Lub raczej to, co z niego zostało,"

stwierdziła kwaśno, gdy nieznajomy popatrzył na | prawie bezkształtną masę. "Sądziłam, że nikt nie zjawi się na mojej prywatnej plaży." Mówiła jak stara panna na etacie nauczycielki. Niewątpliwie oszołomi tego człowieka swym urokiem.

"Przykro mi, że go zniszczyłem." Nieznajomy posłał jej uśmiech zdolny roztopić górę lodową i spojrzał na wzniesienie w głębi plaży. "To pani bungalow?"

"Tak."

"Wobec tego jesteśmy sąsiadami. Nazywam się Derek Allen." Wyciągnął rękę, a Caren niemal podskoczyła. Przeklinając się w duchu za swoje beznadziejne zachowanie, uściśniła podaną jej dłoń, drugą ręką przytrzymując ręcznik.

"Caren Blakemore." Spróbowała cofnąć rękę, ale mężczyzna trzymał ją w mocnym uścisku.

"Nie powinna pani tak się zasłaniać."

"Powinnam." Szybko oblizła wargi. "Proszę puścić moją rękę."

"Ma pani piękne piersi."

Poczuła, że się rumieni. "Dziękuję."

"Proszę bardzo."

Caren spuściła głowę. "Nie wierzę, że ta rozmowa naprawdę ma miejsce," mruknęła.

"Dlaczego?"

"Gdyby pan mnie znał, wiedziałby pan dlaczego." W końcu zdołała uwolnić dłoń. "Chyba już pójdę. Opalałam się trochę za długo jak na pierwszy dzień. Ach, to tropikalne słońce. Nie jestem do niego przyzwyczajona, a nie chcę się spiec, bo zejdzie mi skóra. Ramiona są zaczerwienione."

Paplała jak głupia, pośpiesznie pakując do wielkiej, plecionej torby swoje rzeczy. Tuląc do siebie ręcznik, podniosła się z wdziękiem znokautowanego strusia. Zachwiała się, a mężczyzna ujął ją za łokieć i podtrzymał.

"Do widzenia, panie... eee..."

"Allen."

"Właśnie, panie Allen. Życzę miłych wakacji." Przywołała resztki nadszarpniętej godności i ruszyła do bungalowu.

"Coś pani zostawiła!"

Odwróciła się i jęknęła na widok dyndającej na palcu nieznanego góry kostiumu bikini. Wróciła i chwyciła ją w garść. "Dziękuję."

"Chce pani włożyć ten staniczek?"

"Nie."

"Na pewno? Chętnie bym pomógł."

"Nie! Ale dzięki. Do widzenia." Odchodząc, czuła na sobie jego spojrzenie. Miała nadzieję, że majtki nie wrzynają się jej w pupę, lecz skromnie ją zasłaniają. Prawie biegiem pokonała odległość dzielącą ją od domku. Odetchnęła dopiero wtedy, gdy znalazła się za płotem otaczającym jej prywatny taras.

Weszła do wnętrza i z ulgą zasunęła za sobą szklane drzwi. Wyjęła z lodówki włożoną tam wczoraj wieczorem butelkę wody mineralnej i wypła duży haust, ponieważ nagle zaschło jej w gardle.

Dopiero w sypialni odłożyła ręcznik i padła na łóżko. Już miała szczerze dosyć rozrywkowego życia osoby samotnej. Dosyć przygód. Zachowała się jak skończona idiotka. Ten facet pewnie tarzał się teraz ze śmiechu. Do licha, chyba już nie zdoła spojrzeć mu w oczy. Zrujnowała sobie urlop. Czyżby miała spędzić tydzień w czterech ścianach domku, żeby tylko nie wpaść na swego sąsiada? Nie. Nie odseparuje się dobrowolnie od świata, nie zrezygnuje z upragnionego urlopu. Wykluczone. Wróci na plażę i to zaraz.

Zerwała się na równe nogi i pomaszerowała do szklanych drzwi. Zatrzymała się i zmieniła zamiar. Na tarasie stał chyba bardzo wygodny fotel. Świeciło słońce. Drewniany płot zapewniał prywatność. Może więc zostać tutaj? *Ty tchórze*, skarciła się w myśli.

Postanowiła posiedzieć na tarasie, ale przed wyjściem włożyła górę od

kostiumu.

Może jest mężatką? Prawdopodobnie żoną atletycznego obrońcy z drużyny Pittsburgh Steelers. *Właśnie.* Ma cholernie zazdrosnego męża, który...

Nie, chyba nie jest mężatką. Wpadła w popłoch, ale przestraszyła się jego, Dereka, a nie zazdrosnego męża. Była taka spłoszona. To zakłopotanie, bez względu na powód, tylko dodało jej uroku.

Popijając schłodzoną wodę Perrier, Derek patrzył przez okno na dach sąsiedniego bungalowu. Zachichotał cicho, gdy przypomniał sobie zaskoczenie tej dziewczyny. Poderwała się i popatrzyła na niego szeroko otwartymi piwnymi oczami. Ich spojrzenie miało miękkość aksamitu. Złociste włosy były związane w koński ogon i rozpuszczone prawdopodobnie sięgały do ramion.

Należało zachować się jak dżentelmen i od razu podać ręcznik, aby oszczędzić jej zawstydzenia. Ale z tymi rumieńcami wyglądała tak słodko. Kiedy ostatni raz widział rumieniącą się kobietę? Czy w ogóle taką widział?

Każda znana mu kobieta przeciągnęłaby się rozkosznie, eksponując piersi i uśmiechając się prowokująco, aby go podniecić.

Teraz i bez tego był podniecony. Dziewczyna miała smukłe, lecz kobiece, odpowiednio zaokrąglone ciało. A jej skrępowanie niewątpliwie go zaintrygowało. Chciał znów ją zobaczyć. Musiał się przekonać, czy przebywa tu z mężem lub kochankiem.

Derek Allen w życiu nie odrzucił żadnego wyzwania, zwłaszcza gdy chodziło o kobietę. Zdjął szorty i pomaszzerował pod prysznic.

Wykąpała się i w lustrze obejrzała swoje ciało. Pokrywała je świeża opalenizna, całkiem wystarczająca jak na pierwszy dzień. Aby zapobiec łuszczeniu się skóry, Caren wmasowała w siebie balsam o kwiatowym zapachu. Zdjęła z głowy ręcznik, potrząsnęła nim i przeczesała włosy palcami. Właśnie sięgała po szczotkę, gdy ktoś zapukał.

Pośpiesznie wciągnęła frotowy opalacz bez ramion, na palcach podeszła do okna i przez szparę w zasłonach zerknęła na patio.

"No nie," szepnęła na widok mężczyzny poznanego na plaży. Czyżby zamierzał się naprzykrzać? Może go nie wpuścić? Trochę postoi i da jej święty spokój. Ale czy naprawdę o to jej chodzi? Przecież przyjechała tutaj, żeby nauczyć się radzić sobie z mężczyznami. Jeśli miała z kimś flirtować, to powinna też wiedzieć, jak spławić kogoś niepożądanego. Przywołała na pomoc całą swoją odwagę i z wyniosłą miną, która mówiła: *"Nie ze mną takie numery"*, otworzyła drzwi.

"Cześć."

Powitanie na plaży było oficjalne. Natomiast to zabrzmiało niemal

intymnie, poparte uwodzicielskim spojrzeniem. Caren prawie poczuła na skórze dotyk tych złocistozielonych oczu. Popatrzyły na nią z aprobatą i sprawiły, że ciało Caren zareagowało w zawstydzający sposób.

Zacisnęła uda i oparła jedną bosą stopę na drugiej. Nerwowo skrzyżowała ramiona i uświadomiła sobie, że ma spocone dłonie. Modliła się, aby mężczyzna nie zauważył, co wyrabiają jej piersi. I jednocześnie obawiała się, że już to spostrzeżł. Uśmiechał się bowiem leniwie i trochę arogancko.

"Mogę coś dla pana zrobić, panie Allen?" *Świetna kwestia, Caren*, pogratulowała sobie w duchu. Jak z byle jakiego filmu. Co ten osobnik sobie pomyśli? Ze ona go celowo prowokuje? Uchowaj Boże. Ten mężczyzna nie potrzebował zachęty.

"Możesz, Caren." Ścisnęło ją w dołku, gdy wymówił jej imię. "Pożyczysz mi kubek cukru?"

"S... słucham?" *Niby czego się spodziewała? Zaproszenia do łóżka?* Chyba tak. Dlatego zaskoczyła ją niewinność tej prośby.

"Potrzebuję cukru." Wszedł za nią. "Nie ma sensu wypuszczać na zewnątrz tego chłodnego powietrza." Zamknął za sobą drzwi. "Podoba ci się twój bungalow? Mój jest dosyć wygodny."

Natychmiast pomyślała o tysiącu okropnych zagrożeń. Ten mężczyzna był intruzem doskonałym. Po mistrzowsku wdzierał się w cudzą prywatność. Prawdopodobnie miał w tej dziedzinie doświadczenie, czego Caren nie mogła powiedzieć o sobie.

"Panie Allen..."

"Mów do mnie Derek. Jako życzliwi i uczynni sąsiedzi chyba powinniśmy zwracać się do siebie po imieniu."

Zirytował ją ten beztroski ton. Bezwiednie wysunęła podbródek. "Zamierzałeś piec ciasto?" spytała cierpko.

"Piec ciasto?"

"Nie? Wobec tego po co ci cukier?"

"Och, cukier. Zastanówmy się." Wcale nie krył tego, że będzie kłamać.

"Właśnie chciałem sobie przygotować dzbanek mrożonej herbaty." Skrzywił się żałośnie. "Nie znoszę gorzkiej."

Słyszając bezwstydną kłamstwo, Caren wbrew swojej woli parsknęła śmiechem. "Przykro mi, ale nie mam cukru. Używam słodzika, panie... Derek."

"A masz colę?"

Caren westchnęła ostentacyjnie. "Wybacz, ale nie planowałam przyjmowania gości. Nie wysuszyłam włosów, nie zrobiłam makijażu i nie ubrałam się odpowiednio." Wzięła głęboki oddech. "I cię nie zaprosiłam."

"Dlaczego nie wróciłaś na plażę? Długo czekałem."

"Opalałam się na tarasie, żeby nikt mi nie przeszkadzał."

"Byłaś w stroju topless?"

"Nie."

"Dlaczego? Obawiałaś się podglądaczy?"

"Raczej wścibskich sąsiadów."

Jego głośny, dźwięczny śmiech sprawił, że szeroka klatka piersiowa zafalowała. Caren natychmiast przypomniała sobie jej wygląd. Lśnienie ciemnej skóry. Ozłoczone słońcem włosy, lekko skręcone i wilgotne od potu. Płaskie, brązowe sutki... *Boże, o czym ja myślę*, skarciła się w duchu. Oderwała wzrok od imponującego torsu, w tej chwili ukrytego pod luźnym, bawełnianym swetrem.

"Jesteś sama?"

"Eee,... w pewnym sensie..."

"Jak możesz być sama "w pewnym sensie"? Masz męża?"

"Nie, ale..."

"Kochanka?"

"Nie!" Zauważyła, że uniósł brwi, więc dodała z udawaną pewnością siebie: "Nie tutaj."

"Wspaniale! Ja też jestem sam, więc możemy robić różne rzeczy razem."

Tak będzie weselej."

Rozjątrzona jego tupetem, skrzyżowała ramiona i zaczęła nerwowo przytupywać nogą. "Cóż takiego moglibyśmy robić we dwoje?" Usłyszała swoje słowa i zbladła. *Świetnie, Caren, ależ z ciebie kretynka.*

"Natychmiast przyszło mi coś do głowy." Zrobił dwa kroki i zatrzymał się tuż obok niej.

Miał na sobie szorty, toteż poczuła na udach delikatne muśnięcie włosków porastających jego nogi.

"Co?" spytała, a jej głos zabrzmiał dziwnie chropawo.

"Coś, do czego potrzeba dwojga."

"To znaczy?"

"Grać w tenisa."

Gwałtownie poderwała głowę i napotkała jego rozbawione spojrzenie.

"Grać w tenisa?" powtórzyła.

"Właśnie," potwierdził z szerokim uśmiechem. "Myślałaś o czymś innym?"

"Nie. Oczywiście, że nie," skłamała, czerwona jak burak.

"Grasz, prawda?"

"W tenisa?"

"Przecież o tym mówimy." Niewątpliwie przejrzał ją na wylot.

"Jasne, że gram. Jesteś dobry?"

"Bardzo."

"Ja wręcz przeciwnie, więc nie miałbyś ze mnie pożytku."

"Mylisz się. Gdybyś mnie pobiła, ucierpiałoby moje męskie ego."

Bardzo w to wątpiła. Mężczyzna, który tak bezczelnie błądzi wzrokiem po ciele niedawno poznanej kobiety, nie musi martwić się o swoje ego.

"Może wolałabyś ponurkować?"

"Boję się rekinów." Spojrzała na niego wymownie, a on znów parsknął śmiechem.

"Czy to aluzja do mnie?"

"Skoro się domyśliłeś..." raptownie urwała, ponieważ nagle wsunął palce w jej włosy.

"Twoje włosy mają piękny kolor," oświadczył szczerze, patrząc na ześlizgujące się po jego dłoniach faliste kosmyki.

"Dziękuję."

"Gdy były związane, sądziłem, że sięgają dotąd." Jego ręce na moment spoczęły na jej barkach. "Ale są dłuższe. Kończą się dopiero tutaj..." Leciutko przesunął palce po jej dekolcie i pieszczotliwie musnął obie wypukłości.

Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy. Prawie nie oddychali, świadomi własnych emocji. Derek pragnął jej dotykać, posmakować słodczy jej ust, zatracić się w zapachu tej dziewczyny. Ale jej szeroko otwarte oczy i lekkie drżenie ciała mówiły, że nie jest gotowa. On zaś nie chciał znów jej spłoszyć. Odsunął się, a ona otrząsnęła się z transu, w który wprowadził ją cichy, sugestywny głos.

"Masz jakieś plany dotyczące dzisiejszej kolacji?" spytał.

"Jeszcze nie."

"Kiedy się zdecydujesz?"

Usiłowała unikać jego spojrzenia. Te tygrysie oczy miały jakąś magiczną moc. Ilekroć w nie patrzyła, przejmowały nad nią kontrolę. "Naprawdę nie chcę nic planować," odparła wymijająco. "Ten tydzień wakacji ma być czystym relaksem, bez konieczności zerkania na zegarek."

"Rozumiem."

Idąc tutaj, Derek nie wiedział, czego się spodziewać. Po pięciu minutach mógł wylądować z nią w łóżku lub zostać wyrzucony za drzwi przez atletycznego obrońcę. Aktualną pozycję uznał za coś pośredniego między jedną

a drugą ewentualnością.

Ta dziewczyna niewątpliwie nie była amatorką łóżkowych przygód. Ale nie była też z drewna. Jej zachowanie świadczyło o zainteresowaniu i ostrożności. Na plaży uznał, że wkrótce prześpi się z tym płochliwym stworzeniem. Chyba trochę przecenił swoje możliwości. Należało się wycofać i przegrupować siły.

Przywołał na twarz najbardziej czarujący uśmiech.

"Jesteś pewna, że nie masz cukru?"

Spontaniczny wybuch śmiechu nastrojał optymistycznie. Gdy przestanie tak bardzo nad sobą panować, będzie cudowna.

"No to cześć. Zobaczymy się później," oświadczył.

"Do widzenia."

Zamknęła za nim drzwi i klnąc pod nosem, parę razy lekko zdzieliła je pięściami. Dlaczego to takie trudne? Czyżby Wade totalnie unicestwił jej pewność siebie? Dlaczego pomyślała, że będzie w stanie flirtować jak współczesne samotne kobiety? Ona, która nie potrafiła utrzymać przy sobie męża, chciała się równać z mistrzyniami w świecie wolnego seksu? Cóż za naiwność.

Owszem, brała pod uwagę wakacyjny romans. Coś przelotnego i całkiem niezobowiązującego. Miłą przygodę, którą po powrocie do domu wspomni z taką samą przyjemnością, z jaką ogląda się zdjęcia z urlopu.

Fakt, że miała ochotę poznać jakiegoś mężczyznę. Równie samotnego i zagubionego jak ona. Z pewnością jednak nie takiego jak ten. Derek Allen był zbyt doskonały. Zbyt przystojny i zbyt żywotny. Za bardzo pewny swego uroku. Uwodził bez najmniejszego trudu, gładko czynił śmiałe uwagi, choć nie przekraczał granicy dobrego smaku. Stosował chłodną taktykę i rozgrzewał gorącym spojrzeniem. Nie nadawał się dla kogoś takiego jak nieśmiała i zakompleksiona Caren Blakemore.

Należało trzymać się od niego z daleka.

To chyba nie był najlepszy pomysł, ponuro skonstatowała Caren. Pawilon na otwartym powietrzu zaprojektowano z myślą o parach i grupach czteroosobowych. Siedziała więc sama przy dwuosobowym stoliku, otoczona rozbawionym tłumkiem i czuła się jak kołek w płocie.

Co gorsza, zeszłoroczna letnia sukienka bez pleców wyglądała okropnie niemodnie w porównaniu z tymi skąpymi, zwiewnymi kreacjami, noszonymi w tym sezonie. Caren postanowiła, że jutro pójdzie po zakupy i wyda resztki oszczędności na coś naprawdę szykownego. Zamierzała też chwilowo zapomnieć o rajstopach. W tropikach nikt ich nie nosił.

Na scenie osłoniętej daszkiem z palmowych liści sekstet grał miłe dla ucha melodie. Słońce zaszło zaledwie przed kilkoma minutami, malując horyzont tęczą cudownych kolorów. Na każdym stoliku stały świeże kwiaty oraz zapalone świece w wysokich szklanych kloszach. Wszystko w tym kurorcie miało tworzyć romantyczny nastrój. *Pytanie: co ona tu robi?*

"Długo czekasz?"

Drgnęła, wyrwana z posepnych rozmyślań. Obok stał uśmiechnięty Derek. Jak idiotka rozejrzała się wokół, aby się upewnić, że mówi do niej. Nie czekając na jej odpowiedź, usiadł naprzeciwko.

"Przepraszam za spóźnienie."

Usiłowała zrobić gniewną minę, ale w rzeczywistości była zachwycona.

"Pańska bezczelność jest godna podziwu, panie Allen."

"Podobnie jak pani wspaniałe oczy i piersi," oświadczył gładko. "Wyglądasz na zaszokowaną. Sądziłaś, że już zapomniałem?" Przesunął spojrzeniem po jej dekolcie. "Pamiętam je doskonale," dodał nieco ciszej. "Są krągłe, różowe, delikatne..."

"Zmieńmy temat."

"Oczywiście." Ujął jej dłoń. "O czym chciałabyś porozmawiać? Może o francuskich pocałunkach? Robisz to na pierwszej randce?"

Całkiem oniemiała gapiła się na niego szeroko otwartymi oczami.

"Życzą sobie państwo wino do kolacji?" Przy stoliku nagle pojawił się kelner serwujący alkohole.

"Nie, dziękuję..."

"Tak, proszę."

Obie odpowiedzi padły jednocześnie, a kelner popatrzył na nich niepewnie. Derek natychmiast przejął inicjatywę. Zamówił trunek ekskluzywnej marki, której nazwy Caren nie potrafiła nawet prawidłowo wymówić. Kelner był pod wrażeniem. Pstryknął palcami na swoich pomocników, którzy zaczęli dwoić się i troić, wykonując jego polecenia.

"Mam nadzieję, że to ci odpowiada," powiedział Derek.

"Oczywiście." Ledwie zdołała rozciągnąć usta w uśmiechu. Kompletnie nie znała się na winach.

"Masz ochotę na bufet czy coś z karty?"

"Te świeże owoce wyglądają bardzo apetycznie."

"A więc bufet." Derek wstał i uprzejmie odsunął jej krzesło. Caren zauważyła, że kobiety zerkają na nią z zazdrością, gdy oboje mijali oświetlone świecami stoliki.

Derek był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Reszta żeńskiej populacji chyba też okazała się nieodporna na jego urodę. Dziś wieczorem miał na sobie kremowe spodnie i kremową jedwabną

koszulę oraz dwurzędową granatową marynarkę z mosiężnymi guzikami i czerwoną chusteczką w górnej kieszeni. W świetle wschodzącego księżyca lśniące, złociste pasemka we włosach Dereka wydawały się bardziej widoczne.

Oboje lubili podobne rzeczy. Wzięli sporo owoców i warzyw, chude mięso oraz odrobinę pieczywa.

"Otwórz buzię." Odwróciła się i zobaczyła, że Derek podaje jej piękną, dojrzałą truskawkę. Zawahała się. Czy kiedykolwiek jadła z ręki mężczyzny? Dosłownie z ręki? Nie pamiętała, aby Wade dzielił z nią tę szczególną intymność. Patrząc na przystojną twarz Dereka, z ledwością przypominała sobie rysy byłego męża.

Jej usta same się rozchyliły. Derek wsunął w nie owoc, przytrzymując go za szypułkę, dopóki Caren powoli go nie zjadła, cały czas wpatrzona w tygrysie oczy.

"Dziękuję."

"Proszę bardzo."

Tańczące płomyki świec rzuciły intrygujące cienie na ich twarze. Długo patrzyli na siebie w milczeniu, aż stojący za nimi mężczyzna chrząknął znacząco.

Wrócili do stolika, gdzie kelner cierpliwie czekał, aż Derek spróbuje wino i wyrazi aprobatę.

"Za wspaniały tydzień dla nas obojga," wzniosł toast Derek, gdy kelner dyskretnie się wycofał. Leciutko stuknęli się kieliszkami i wypili łyk wina. "Smakuje ci?"

Caren przymknęła powieki, rozkoszując się cudownym aromatem trunku.

"Bardzo," odparła z przekonaniem.

Jedli powoli. Wyglądało na to, że Derek zamierza spędzić z nią cały wieczór. Chyba uznał, że ona będzie z tego zadowolona, ponieważ nie ma innych planów. Prawdopodobnie powinno zirytować ją takie założenie, ale w tym klimacie złość wymagała zbyt dużego wydatku energii. Caren doszła więc do wniosku, że nie ma sensu stroić fochów. Poza tym towarzystwo Dereka było

fascynujące, toteż bez protestu poddała się magii tego wieczoru.

Wino okazało się mocne. Natychmiast poszło Caren do głowy. Rozgrzało ją od środka i sprawiło, że poczuła rozkoszne znużenie. Obserwowała usta Dereka, gdy jadł, i niemal pragnęła, aby znów zaczął mówić o całowaniu. Ujrzała w kąciку ust czubek języka i pomyślała o francuskich pocałunkach.

"Byłaś zamężna?"

"Tak," przyznała, obracając w palcach kieliszek. "Rozstaliśmy się rok temu."

"Rozwód?"

"Tak."

"Przykry?"

"Tak." Było oczywiste, że nie chce podtrzymywać tego tematu.

"Masz rodzinę?"

"Pytasz o dzieci? Niestety, nie mam dzieci. Moja rodzina to młodsza siostra, Kristin. Chodzi do szkoły średniej."

Jakby zgodnie z niepisaną umową trzymali się zasady, że im mniej o sobie wiedzą, tym lepiej. Dlatego gawędzili o różnych sprawach, lecz się nie zwierzali. Caren powiedziała, że jest sekretarką. Derek nie spytał, gdzie pracuje, ona zaś nie mówiła, co robi i gdzie mieszka.

"A ty czym się zajmujesz?"

"Jestem farmerem."

Nie odrywając od niego wzroku, ostrożnie postawiła kieliszek na stole. "Farmerem?" powtórzyła z niedowierzaniem.

"To cię dziwi?"

"Wręcz szokuje."

"Dlaczego?" Pochylił się w jej stronę.

"Przyznaję, że nie znam żadnych farmerów, ale ty nie pasujesz do

wizerunku, jaki kreuje moja wyobraźnia."

"A na kogo, twoim zdaniem, wyglądam?"

"Czy ja wiem... Na zawodowego gracza w polo. Na hazardzistę. Może kogoś z przemysłu rozrywkowego."

"Widzisz, jak można się pomylić?"

"Albo na żigolaka," dodała, a Derek spojrzał na nią szczerze urażony. "Nie nabierasz mnie? Naprawdę jesteś farmerem?"

"Tak," odparł ze śmiechem.

"Co uprawiasz?"

"Zboże. Hoduję też kilka koni. Jak to na farmie."

Zrozumiała, że temat został wyczerpany. Cóż, niech i tak będzie. Nie zamierzała wypytywać o życie prywatne. Derek jej nie indagował.

Przeglądali się sobie, dopijając resztę wina.

"Już wspomniałem o tenisie i nurkowaniu. Pójdiesz ze mną do łóżka?"

"Nie!" Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

"Zatańczymy?"

Spojrzała na pary kołyszące się pod gwiazdami przy dźwiękach słodkiej muzyki. "Tak," powiedziała z uśmiechem.

Derek zaprowadził ją na parkiet sięgający prawie do migotliwej zatoki. Rozłożył ręce, a Caren wślizgnęła się w jego objęcia i całkiem w nich zatoneła.

Gdy ją przytulił, była niemal pewna, że dziś rano umarła. Dostała na plaży zawału, ataku serca czy czegoś innego, co szybko i bezboleśnie ją zabiło. Po prostu już nie żyła.

Ponieważ niewątpliwie trafiła do nieba.

ROZDZIAŁ 3

Było cudownie znów znaleźć się w ramionach mężczyzny. Dopiero teraz Caren stwierdziła, jak bardzo jej tego brakowało. Od rozvodu starała się nawet nie myśleć o takich rzeczach, ponieważ jeszcze bardziej cierpiałaby z powodu braku bliskości drugiego człowieka.

Potrafiła zrozumieć, dlaczego niemowlęta mogą umrzeć z powodu braku rodzicielskich pieczyt. Dotykanie i głaskanie jest czymś dla człowieka niezbędnym. Caren była tego niezmiernie spragniona.

Jak każda kobieta, potrzebowała obecności mężczyzny. Bliskość Dereka niemal boleśnie uświadomiła Caren ten fakt. Derek był od niej znacznie wyższy, potężniej zbudowany i silniejszy. Emanował ciepłem. Z rozkoszą wtuliłaby się w niego, czerpiąc ukojenie z tego fizycznego kontaktu.

Tak bardzo różnili się od siebie. Derek inaczej pachniał. Miał inne ciało oraz inną w dotyku odzież. Caren pragnęła jak najlepiej zapamiętać tę kwintesencję prawdziwej męskości.

"Podoba mi się twoja sukienka." Palce Dereka przesunęły się wzdłuż kręgosłupa Caren. Oddech Dereka delikatnie owionął jej ucho. Caren była zadowolona, że ma rozpuszczone włosy. Ich mięśnięcia potęgowały zmysłowe doznanie.

"Dlaczego?"

"Dlaczego podoba mi się ta sukienka? Ponieważ jej fason pozwala mi dotykać twojej skóry." Położył dłoń na jej ramieniu, po czym delikatnie pogłaskał jej szyję.

Wiedziona impulsem, Caren otoczyła dłonią kark Dereka i przesunęła

między palcami kilka kosmyków jego włosów.

Pocałował ją w skroń. A raczej nie tyle pocałował, co przywarł do niej ustami. "Chciałbym się z tobą kochać, Caren."

Z wrażenia zgubiła rytm. "Naprawdę?"

Jego usta powędrowały po jej policzku i dotknęły ucha. "Czy to nie jest oczywiste? Bardzo mnie pociągasz. Jesteś piękna i niesamowicie seksowna."

Czyżby płacili mu za zabawianie hotelowych gości? Mówił rzeczy, które rozpaczliwie pragnęła usłyszeć. Wsiąkały w jej zranione ego jak leczniczy balsam. Zastanawiała się, dlaczego Derek prawi jej te cudowne komplementy. Jeśli nawet na tym polegały jego służbowe obowiązki, czuła, że zawsze będzie wdzięczna Derekowi Allenowi za to przekonujące pocieszenie, którego tak bardzo potrzebowała.

"Ciągle to robisz, prawda?"

"Co?" Uniósł jej podbródek, aby spojrzeć w jej zatroskaną twarz.

"Poznajesz kobietę, czarusz ją, idziesz z nią do łóżka."

Przeniósł spojrzenie na zdobiący jej ucho gustowny złoty klips w kształcie kółka i przyglądał mu się w zamyśleniu. Gdy znów popatrzył na nią, w jego oczach czaił się smutek. "Tak," przyznał cicho.

Powoli skinęła głową. Domyśliła się, że tak jest. Przynajmniej zdobył się na uczciwość, aby odpowiedzieć szczerze.

Ten styl życia trochę ją przerażał. Nie nadawała się na partnerkę takiego mężczyzny.

"Ja nie. To nie w moim guście. Chyba nie potrafię kochać się z przygodnym znajomym. Nie chcę, żebyś się rozczarował i żałował straconego czasu..."

"Szs." Lekko przycisnął jej głowę do swojego torsu. "Z przyjemnością cię obejmuję. Pasujemy do siebie i miło się z tobą tańczy."

Spędzili na parkiecie ponad pół godziny. Prawie nie rozmawiali, ale porozumiewali się w inny sposób. Caren przewidywała ruchy Dereka i

pozwalala się prowadzić, dzięki czemu tańczyli tak harmonijnie, jak gdyby robili to od lat. Derek obejmował ją delikatnie, lecz zaborczo. Było w tym tańcu dużo intymności, ponieważ ich ciała bezustannie ocierały się o siebie.

Gdy rozpoczął się program rozrywkowy, wrócili do stolika. Derek zamówił dla Caren koktajl egzotyczny. Alkohol uderzył jej do głowy. Muzyka reggae była głośna i rytmiczna, zwielokrotniona bębnieniem perkusji, stroje tancerzy - bajecznie kolorowe, a połykacz ognia zadziwiał odwagą. Caren i Derek dali się ponieść nastrojowi beztroskiej zabawy - głośno klaskali i śmiali się z dowcipów konferansjera.

Po występach spacerowym krokiem poszli w stronę bungalowów. Gdy zbliżali się do domku Caren, jej serce zaczęło łomotać, ogarnął ją niepokój. Czy Derek zażąda teraz rewanzu?

"Wspaniale się bawiłam," zagaiła nerwowo. "Taniec był taki przyjemny, prawda? Od tak dawna nie tańczyłam. Dziękuję, że przysiadłeś się do mnie. Czułam się trochę niez..."

Przyłożył palce do jej ust, aby powstrzymać ten potok wymowy. Zatrzymali się przed drzwiami. Oparta o nie plecami, Caren zatonęła spojrzeniem w oczach Dereka, on zaś położył dłoń na jej policzku i wsunął palce w jej włosy.

Caren zastanawiała się, jak długo będą ją wspierać słabnące kolana. Derek stał tak blisko, że niemal słyszała uderzenia jego serca. Uda Caren nagle stały się gorące i omdlałe, piersi niemal boleśnie nabrzmiały. Jej wargi drżałyby, gdyby nie palce Dereka.

Czubkiem środkowego palca obrysował jej usta - najpierw dolną, potem górną wargę, zatrzymując się na moment w zagłębieniu pośrodku.

"Masz bardzo prowokujące usta," szepnął. "Chyba mogłyby dać mi dużo rozkoszy."

Caren przebiegł dreszcz.

"Od chwili gdy ujrzałem cię na plaży, chciałem poznać ich smak." Objął ją i delikatnie musnął jej usta wargami. Były chłodne, miękkie i czułe. Czubek jego języka rozkosznie drażnił kącik jej ust, po czym przesunął się na owo

zagłębienie nad górną wargą. Caren bezwiednie rozchyliła usta. Ze zdumieniem stwierdziła, że słyszy swój urywany oddech. Czuła ogarniające ją silne podniecenie.

Pragnęła tego mężczyzny.

A on wyczuł jej pragnienie.

Bez wahania wsunął język w jej usta i tym jednym, pewnym ruchem wziął ją w posiadanie. Tylko tak można było określić stanowczość tego pocałunku.

Pierwszy raz w życiu ktoś całował ją w taki sposób. Derek po prostu kochał się z jej ustami. Błądził językiem po ich wnętrzu, odkrywał ich zakamarki i rozkoszował się jej smakiem.

Tylko raz na moment się wycofał, aby pozwolić jej złapać oddech. Ale nawet i wtedy okrywał jej powieki, nos i policzki drobnymi pocałunkami. Następnie znów śmiało zajął się jej ustami, jak gdyby miał do nich pełne prawo. Inne pieszczoty były równie odważne. Derek ich nie stopniował. Bez wahania ujął jej pierś, lekko ją ścisnął i zaczął podniecająco ugniatać. Caren cichutko jęknęła z rozkoszy, gdy jego kciuk musnął wypukły środek. Poczowała, jak jej ciało oblewa fala gorąca. Derek zamknął ją w ramionach i lekko nią kołysał. Z twarzą ukrytą w zagłębieniu jej szyi oddychał szybko i jakby z udręką. W końcu uniósł głowę.

"Jesteś taka słodka," powiedział z bezbrzeżną czułością i delikatnie, niemal po przyjacielsku pocałował w usta. "Dobranoc."

Jego oddalającą się postać wchłonął mrok.

Caren weszła do domku i jak w transie wkroczyła do sypialni. Rozebrała się po ciemku i położyła na łóżku. Leżała całkiem nieruchomo, jak gdyby obawiała się, że zaraz obudzi się z cudownego snu. Urok tego wieczoru wciąż upajał ją jak markowe wino. Usnęła prawie natychmiast.

Telefon zadzwonił, gdy Derek otwierał drzwi. Czyżby Caren zapraszała go do siebie? Lecz w słuchawce zabrzmiał głos adiutanta ojca. Derek westchnął zrezygnowany i bezsilnie opadł na łóżko.

"Jak się miewasz?" spytał.

"Dziękuję, dobrze. Twój ojciec był bardzo zmęczony, dlatego nie skontaktował się z tobą osobiście."

Derek nawet nie pytał, jak go odnaleziono. Nie robił tajemnicy ze swego wyjazdu, a ojciec dysponował siecią informatorów.

"U niego wszystko w porządku?"

"Tak, ale jest rozczarowany twoją nieobecnością. Wyjechałeś akurat w dniu jego przyjazdu."

Adiutant użył słowa "rozczarowany", lecz Derek nie wątpił, że to łagodny eufemizm. Ojciec niewątpliwie był wściekły. Gdy pozna przyczynę wyjazdu syna, prawdopodobnie mu wybaczy. *Za pewien czas.*

"Strasznie mi przykro." Derek równie starannie dobierał słowa. "Mój pobyt tutaj nie potrwa długo. Może po powrocie zastanę ojca w Waszyngtonie."

"Być może, ale to nic pewnego. Jako wasz przyjaciel sugerowałbym jednak, abyś spróbował się z nim zobaczyć. Chciałby omówić z tobą wiele spraw."

"Ja też chętnie się z nim zobaczę, lecz wolałem nie spotykać się z nim w Waszyngtonie. Zawsze bywa tam zajęty od rana do nocy."

"To prawda. Grafik na najbliższe dni jest bardzo napięty. Twój ojciec niezwykle poważnie traktuje obowiązki i często robi więcej, niż musi."

Derek zrozumiał tę subtelną aluzję. Powinien wziąć przykład z ojca. Właśnie to chciał wyrazić adiutant ojca. Derek zignorował tę sugestię.

"Powiedz ojcu, aby jak najwięcej wypoczywał. Czy moja matka mu towarzyszy?"

"Tak."

Derek uśmiechnął się. Już ona dopilnuje, aby ojciec nie zaniedbywał zdrowia.

"Przekaż im obojgu moje serdeczne pozdrowienia. I jeszcze jedno. Na razie nie ujawniajcie miejsca mojego pobytu."

"Na pewno nie możesz teraz wrócić do Waszyngtonu?"

Tym razem była to nie sugestia, lecz wyrażone w zawołany sposób polecenie. Derek spojrział na rysujący się za gęstymi koronami migdałowców bungalow. Czy dla tej dziewczyny warto rozgniewać ojca? Przypomniawszy sobie jej zdumioną i zarazem zachwyconą minę, gdy dziś wieczorem przysiadł się do stolika. Wciąż pamiętał dźwięczny śmiech, ciało, które obejmował, i cudowny smak jej ust.

"Muszę tu zostać jeszcze przez parę dni."

"Zawiadomię o tym twego ojca. Dobranoc."

Derek odłożył słuchawkę na widełki i utkwiał wzrok w ciemności. Od niepamiętnych czasów musiał dokonywać wyborów, o jakich nawet nie śniło się innym ludziom. Przychodziło mu to z coraz większym trudem.

Rozebrał się do naga i wyszedł na taras. Przymknął powieki i przez chwilę rozkoszował się łagodnym powiewem morskiej bryzy. Chłodziła ciało, delikatnie pieszcząc tors i uda.

Otworzył oczy i z zachwytem spojrział w gwiazdziste niebo. Tutaj, w tropiku, noce były zachwycające. Gwiazdy świeciły jasno, ponieważ ich blasku nie tłumili światła wielkiego miasta. Księżyc wyglądał jak wielki, srebrzysty lizak niemal w zasięgu ręki. Odbijał się w wodach zatoki i tworzył na niej szeroką, migotliwą smugę. Wysokie, smukłe palmy rzucały długie i cienkie jak ołówki cienie na jasny piasek plaży. Ta noc mogła sięgnąć ideału. Brakowało tylko jednego.

Kobiety.

Jej oczy były niemal tak ciemne i aksamitne jak nocne niebo, a ciało, smukłe, acz bardzo kobiece, przypominało w dotyku jedwab. Pragnął trzymać je w ramionach i całować te słodkie usta, od których z trudem się oderwał. Zrobił to, kierując się zdrowym rozsądkiem. Nie należało Caren popędzać, chociaż jej reakcje nastrojały optymistycznie.

Drgnęła, gdy dotknął jej piersi. Otarła się o niego biodrami, co prawie doprowadziło go do szaleństwa. Wtedy, podobnie jak teraz, zacisnął pięści, aby stłumić pożądanie i zapanować nad sobą. Gdyby ją wziął, pewnie by ją utracił. Wolał nie ryzykować.

Nie chciał, aby jutro żałowała, że pozwoliła do czegoś się skłonić. Winiłaby go za to, że ją perfidnie uwiódł. W każdym innym przypadku niewiele by go to obchodziło; już interesowałby się kolejną potencjalną zdobyczą.

Ta znajomość zasadniczo różniła się od dotychczasowych. Caren Blakemore, urocza, śliczna i nieśmiała, tak inna od jego dotychczasowych kochanek, była warta zachodu. Oczekiwanie tylko doda zwycięstwu słodczy.

Derek wrócił do sypialni i położył się na chłodnej pościeli. Pokój oświetlał jedynie blask księżyca. Derek, wpatrzony w sufit, obserwował grę światła i cieni. Wkrótce doszedł do porozumienia ze swoim ciałem, lecz zasypiając, wciąż czuł w dłoni kształt piersi Caren.

Światło poranka spłoszyło magię wczorajszego wieczoru. Popijając kawę, Caren z niesmakiem analizowała swoje zachowanie. Jak mogła tak stracić nad sobą kontrolę? Czyżby ten z pozoru niewinny napój, zamówiony przez Dereka, tak bardzo uderzył jej do głowy? A może blask księżyca i muzyka podziałały tak oszalamiająco?

Caren westchnęła poirytowana. Z jakiegoś nieznanego powodu pozwoliła obcemu mężczyźnie na pocałunki. I na intymne pieszczoty. To doprawdy do niej niepodobne.

Postawiła filiżankę i podciągnęła kolana pod brodę. *Ty hipokrytko*, pomyślała, przypominając sobie niedawną rozmowę z Kristin.

"Wydawał się taki miły," chlupała siostra. "Na tej imprezie świetnie się

bawiliśmy. On nie pije, nie rozrabia, nie bierze prochów. To naprawdę porządny chłopak." Kristin pociągnęła nosem. "Odwiózł mnie do internatu, zatrzymał auto i nagle zmienił się w ośmiornicę. Całowanie nawet mi się podobało. Ale potem on chciał... eee... no wiesz... Podobno próbował mi udowodnić, jak bardzo mu się podobam."

"Oni wszyscy to mówią," ze smutnym uśmiechem zapewniła Caren.

"Poważnie?"

"Od zarania dziejów."

"Spytał, czy go lubię, więc odpowiedziałam, że tak, wtedy on oświadczył, że jeśli mi na nim zależy, to pozwolę mu na wszystko."

"To też zawsze mówią."

Kristin znów zalała się łzami. "Najgorsze, że on nadal mi się podoba. Jeśli znów się ze mną umówi, w co wątpię, to pewnie będzie chciał to robić, a ja jeszcze nie jestem gotowa. Niektóre dziewczyny sądzą, że jestem głupia. One biorą pigułki i sypiają z chłopakami, ale ja wolę poczekać. To powinno być czymś nadzwyczajnym."

Caren zachowała spokój, chociaż najchętniej głośno i bez ogródek wyraziłaby swoje oburzenie. *Szesnastolatki biorą pigułki antykoncepcyjne! Koniec świata.*

"Na razie nie musisz tym się martwić, kochanie." Pogłaskała Kristin po głowie. "Gdy nadejdzie odpowiednia pora, będziesz o tym wiedzieć."

"Skąd?"

"Po prostu to poczujesz. Na pewno. To coś więcej niż zaloty na tylnym siedzeniu samochodu. Dwojgu ludziom musi na sobie zależeć. Jeśli dajesz komuś część siebie, ten człowiek powinien czuć się za ciebie odpowiedzialny i vice versa. Seks bez żadnych zobowiązań jest bez wartości, nie sądzisz?"

"Tak." Kristin oparła głowę na ramieniu Caren.

"Seks powinien angażować nie tylko twoje ciało. Trzeba też słuchać serca i duszy. Nie można ufać wyłącznie zmysłom."

Caren drżącą ręką nalala sobie drugi kubek kawy. Wczoraj wieczorem nie słuchała serca i duszy. Dała się ponieść zmysłom. Gdy Derek Allen ją pocałował, takie słowa jak odpowiedzialność i zobowiązanie uleciały z jej głowy jak spłoszone ptaki zrywające się z drzewa.

Cóż, to było wczoraj. Dzisiaj będzie inaczej. Teraz widziała wszystko we właściwym świetle. Jeśli spotka Dereka na plaży, potraktuje go uprzejmie, lecz z dystansem.

Ale na myśl o plażowaniu truchlała ze strachu. I dlatego myślała o Dereku Allenie z niechęcią. Przez niego ukrywała się w swoim bungalowu jak ścigane zwierzę w norze.

Nie mogła dopuścić do tego, aby nawet najbardziej pociągający mężczyzna zrujnował jej krótkie wakacje. Przebrała się w kostium kąpielowy i ruszyła nad brzeg. Plaża przed jej domkiem była pusta. Caren zastanawiała się, co czuje - ulgę czy rozczarowanie. Rozłożyła na piasku ręcznik, posmarowała się balsamem i położyła.

Musiała się zdrzemnąć, ponieważ głos Dereka zabrzmiał zupełnie niespodziewanie, tuż przy jej uchu. Odwróciła głowę.

"Dzień dobry." Derek leżał obok i uśmiechał się szeroko i z zadowoleniem.

"Dzień dobry."

"Wczesnie wstałaś."

"Zawsze wczesnie wstaję."

"Ja też, ale wczoraj wyjątkowo długo nie mogłem usnąć."

Wiedziała, że to oświadczenie to haczyk, na który miała się złapać, pytając o powody bezsenności. W ten sposób rozpoczęłaby rozmowę na temat, którego zamierzała unikać. "Przykro mi," mruknęła niezobowiązującym tonem i zamknęła oczy.

"Chyba chcesz być sama."

Westchnęła ciężko. Mogła się spodziewać, że nie będzie łatwo się go pozbyć.

"W porządku, Caren." Usłyszała, że on mości się na swoim ręczniku. "Założmy, że każde z nas jest samo. Ty tam, a ja – tutaj."

Nie zdołała się opanować i uśmiechnęła się kącikiem ust. Przez kilka minut oboje milczeli. Caren żałowała, że nie wie, czy on ją obserwuje. Wolą jednak nie sprawdzać. Co by zrobiła, gdyby na nią patrzył? A gdyby tego nie robił, zastanawiałaby się, dlaczego nie, i byłaby rozczarowana.

"Możesz zdjąć stanik, jeśli masz ochotę."

"Nie mam."

"Obiecuję nie patrzeć."

"A ja obiecuję o własnych siłach polecieć do Chin."

Derek parsknął dobrodusznym śmiechem. "Podobasz mi się, Caren. Jesteś szczerą."

"A ty niemożliwy."

"Na pewno nie chcesz opalać się w stroju topless?"

"Na pewno."

"Będziesz mieć jasne ślady."

"Nie miałabym, gdyby uszanowano moją prywatność."

"Punkt dla ciebie." Poruszył się i ciekawość wzięła górę. Caren uchyliła jedno oko. Derek leżał oparty na łokciu, zwrócony twarzą do niej. "Wiesz, co by ci się przydało? Taki kostium, przez który można się opalać."

"O czym ty mówisz?" spytała zaciekawiona, zapominając o planowanym dystansie.

"To tegoroczna nowość. Nic przez niego nie widać, lecz tkanina przepuszcza promienie słoneczne."

"Zmyślasz, prawda?"

"Skądże! Czytałem o tym wynalazku w "People". Nie widziałas tego artykułu?"

"Nie czytuję "People"."

"Więc skąd wiesz, co gdzie się dzieje?"

"Z "Time'a"."

"Nie jest taki interesujący."

"Ale dostarcza więcej informacji."

"Nie wiedziałaś o tych rewelacyjnych kostiumach."

"Punkt dla ciebie," odparła i tym razem oboje się roześmieli.

Caren nagle pomyślała, że Derek może opacznie rozumieć jej rezerwę i traktować ją jako swoistą zachętę do flirtu. Przewróciła się więc i odwróciła głowę.

Derek leniwie przesypywał piasek przez zrobiony z dłoni lejek i przyglądał się uroczym kształtom Caren. Dobrze, że nie czytuje "People". W przeciwnym razie mogłaby go rozpoznać, a na tym etapie znajomości wolał pozostać zwyczajnym Derekiem Allenem. Caren naprawdę miała wspaniałe ciało. Przesunął wzrokiem po długich, smukłych nogach z wąskimi stopami, płaskim, teraz lekko wklęsłym brzuchu i krągłych, pełnych piersiach. Ich sterczące czubki były doskonale widoczne pod obcisłą górą kostiumu. Rysujący się na tle morza profil Caren także wyglądał idealnie. Wiatr nieco rozwiązał związane w luźny węzeł złociste włosy, których niesforne kosmyki fruwały wokół twarzy.

Derek poczuł, że ogarnia go pożądanie.

"To bez znaczenia, czy zdejmiesz górę kostiumu," powiedział cicho. "I tak wiem, jakie są twoje piersi. Mogę tu leżeć przez cały dzień i fantazjować na ich temat."

Skoro nie zdołała go zrazić, postanowiła ignorować. Milczała.

"Nawet ich dotykałem," szepnął po kilku minutach.

Gwałtownie otworzyła oczy. Patrzył na nią. Usiadła i zaczęła grzebać w plażowej torbie, aby ukryć zakłopotanie. Wyjęła butelkę z balsamem, drżącą ręką odkręciła nakrętkę i natychmiast upuściła ją na piasek. Skarciła się w duchu

za swoją nerwowość i przekleła Dereka za to, że wprawił ją w taki stan. Ścisnęła butelkę, a na dłoń wyleciało dwa razy więcej żelu, niż potrzebowała.

"Do licha!"

"Pozwól, że ci pomogę, zanim zmarnujesz całe opakowanie."

Nim zdążyła zaprotestować, ukląkł obok niej i wyjął z jej ręki plastikową butelkę. Zakręcił ją i zgarnął żel na swoją dłoń. Roztarł go starannie i patrząc Caren w oczy, zaczął smarować jej ramiona. Jego spojrzenie miało niemal hipnotyczną moc, toteż Caren nie była w stanie spuścić wzroku.

"Pamiętasz wczorajszy wieczór?"

"Tak."

"Pamiętasz, że cię całowałem?"

"Tak."

"I pieściłem?"

Popatrzyła na opalone ręce przesuwające się po jej barkach. Na silne palce, które potrafiły tak czule głaskać. Przypomniała sobie ich dotyk na swoich piersiach. Przymknęła powieki i bezwiednie wychyliła się w jego stronę.

"Tak."

"Dlaczego więc udajesz, że to się nie zdarzyło?"

"Ponieważ to nie powinno się zdarzyć," powiedziała lekko drżącym głosem.

Wmasował żel w jej brzuch i pochylił się, a ona zareagowała jak niewolnica na niemy rozkaz. Opadła na ręcznik, Derek zaś oparł się na łokciach.

"Nie powinno?" Jego oddech owionął jej usta.

"Nie," jęknęła rozpaczliwie. Gdyby tylko dłonie Dereka nie były takie kojące, usta - takie kuszące, a spojrzenie takie hipnotyczne.

"Dlaczego?"

"Dlatego, że to do mnie nie pasuje. Nie podrywam nieznajomych

mężczyzn i nie rozmawiam z nimi o... o tym, o czym mówiliśmy. Czuję się, jakbym grała jakąś rolę."

Zaśmiał się cicho, skubiąc wargami jej ucho. "Nieprawda. Jesteś najbardziej szczerą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem. To część twojego uroku. Nie kryjesz swoich emocji. Nie umiesz grać ani udawać."

"Wiodę nudne, zwyczajne życie. Nie mam tego, co trzeba, żeby radzić sobie z kimś takim jak ty."

Przesunął spojrzeniem znawcy po jej ciele. "Przeciwnie, masz wszystko, co trzeba, i to wyjątkowo piękne."

"Ty nic nie rozumiesz," zaprotestowała słabo, gdy jego usta wędrowały po jej obojczyku. "To nie jest dla mnie dobre."

"Dlaczego? Czy wczoraj poczułaś się zraniona?"

"Nie, ale..."

"Ja też nie. Czy to było nieprzyjemne?" Jego usta powolutku przesuwały się teraz wzdłuż brzegu stanika. Zaczepiały. Prowokowały. Budziły te części jej ciała, które od dawna trwały w uśpieniu.

"Nie," przyznała.

Jego usta zawisły nad stwardniałym czubkiem jej piersi. Nie dotykały go. Niestety. W tej chwili Caren chciała poczuć ich dotyk na nabrzmiąłych z pożądania sutkach. Wyobrażała sobie, jak Derek pieści je czubkiem języka, zaspokajając jej dojmujące pragnienie.

"Od dawna nie spędziłem takiego miłego wieczoru." Uniósł się nieco i przygwoździł ją do piasku siłą swego spojrzenia. "Naprawdę, Caren. Uwierz mi."

Jego ciepłe wargi nagle znalazły się na jej ustach, więc wszystkie argumenty uleciały jej z głowy. Odruchowo go objęła, a całe jej ciało ożyło pod wpływem pocałunku. Wyprężyła się i zamruczała jak kociak, któremu ktoś nie szczędzi pieszczotliwego głaskania. Nie zaprotestowała, gdy Derek rozpiął i zdjął z niej górę bikini. Objęła go mocniej, zachwycona ciepłem jego owłosionego torsu, który poczuła na nagich piersiach. Derek westchnął z

zadowolenia, lekko polizał czubek jej nosa i znów zaczął ją całować. Jednocześnie gładził kciukami miękko zaokrąglone boki jej piersi. Caren pragnęła otrzymać więcej - więcej dotyku, więcej ust Dereka, więcej jego całego. Lecz on nagle się odsunął.

Spojrzała na niego spod ciężkich powiek.

"Co robisz?" spytała zdumiona.

"Zostawiam cię na pewien czas."

"Och." Nie zdołała ukryć rozczarowania.

"Życie powinno być ciągiem przyjemnych doświadczeń," powiedział z uśmiechem. "Wczoraj pozbawiłem cię jednego." Wskazującym palcem przesunął po jej dolnej wardze. "Rozkoszowałaś się swoją prywatnością, a ja ją zrujnowałem." Cmoknął Caren w ramię. "Dopóki tu jestem, nie odważysz się opalać w stroju topless. Dlatego dam ci spokój, żebyś mogła to robić." Wstał, podniósł swój ręcznik i zawiesił go sobie na szyi. "Masz czas do drugiej. Wtedy przyjdę pod twoje drzwi. Bądź gotowa."

"Na co?"

"Na mnie."

ROZDZIAŁ 4

Niby czym ona jest - nakręcaną zabawką? Będzie tańczyć tak, jak on jej zagra? Caren z niechęcią wlepiała wzrok w swoje odbicie w lustrze. Nie powinno cię tu w ogóle być, gdy przyjdzie ten bezczelny typ, pomyślała. Wykluczone,

żebyś czekała, gotowa i chętna.

Gotowa i chętna do czego?

Tego nie zdradził. Nie wiedziała nawet, jak się ubrać - elegancko czy zwyczajnie. A może on się spodziewał, że powita go odziana tylko w potulny uśmiech? Jeśli tak, to bardzo go rozczaruje.

Zamierzała dzisiaj iść po zakupy, więc włoży coś odpowiedniego na tę okazję. Wyjęła z szafy bawełniane szorty i trykotową bluzkę typu polo. Ubrała się i znów zerknęła w lustro. Wyglądała prawie jak zakonnica. Niczym nie przypominała kuszącej *femme fatale*, a na dłuższą metę Derek Allen akceptował prawdopodobnie tylko kobiety luksusowe.

Usłyszała pukanie i serce podeszło jej do gardła. Aby ukryć panikę, włożyła na nos przeciwsłoneczne okulary i dopiero wtedy otworzyła drzwi.

"Cześć." Derek opierał się o framugę. Nie wydawał się zmartwiony tym, że Caren nie zastosowała się do jego sugestii. Sam też miał na sobie sportowy strój - szorty, koszulę z krótkim rękawem i tenisówki. A więc chyba nie planował żadnych łóżkowych ekscesów. Gdyby był o dziesięć lat młodszy, można by pomyśleć, że zaraz przypnie jej swoją studencką odznakę. Na myśl o tym Caren parsknęła śmiechem.

"Powiedziałem coś zabawnego?"

"Nie, tylko..." Urwała na widok tego, co ponad ramieniem Dereka zobaczyła na ścieżce prowadzącej do bungalowu. "To dla nas?"

"Oczywiście." Do tej pory trzymał ręce za plecami. Teraz wyciągnął je przed siebie. "Który kolor wybierasz?"

Wlepiała zdumione spojrzenie w dwa błyszczące kaski. "Ja... nie potrafię na tym jeździć," wyjąkała, wskazując dłonią motocykle.

"A próbowałaś?"

"Nie."

"No to skąd wiesz, że nie umiesz? Wzięłaś klucz?" Tępo skinęła głową, wciąż wpatrzona w dwa pojazdy. Derek zamknął za nią drzwi i tym samym skutecznie odciął jej odwrót. Wepchnął w jej ręce jeden z kasków i skierował

naprzód. "Nie rób takiej tragicznej miny. To będzie pyszna zabawa."

"Zabiję siebie albo kogoś."

"Nie ma obawy. Na motocyklu jeździ się prawie tak samo jak na rowerze. To chyba umiesz, prawda?"

Popatrzyła na niego złowrogo i włożyła kask na głowę. "Pokaż mi, co i jak."

Uśmiechnął się szeroko, starając się nie okazać satysfakcji.

"Są trzy biegi. Wrzucasz je lewą stopą. Tutaj, widzisz? Pierwszy, drugi, trzeci. Hamulce masz na kierownicy. I pamiętaj, że na Jamajce obowiązuje ruch lewostronny."

Po pięciu minutach oboje jechali wąską, krętą szosą prowadzącą między polami trzciny cukrowej.

"Fantastycznie!" zawołała Caren, przekrzykując warczenie silników. "Uwielbiam to!"

"Nie szarżuj!"

"Boisz się, że cię przegonię?"

"Nie zdołasz mnie pokonać!"

Na moment oderwała wzrok od drogi i zerknęła na Dereka. Z jego twarzy wyczytała, że powiedział to z przekonaniem i miał na myśli nie tylko jazdę. Pojechali do centrum handlowego w okolicy Montego Bay.

"Co masz ochotę robić?" spytał Derek, gdy zaparkowali motocykle.

"Zamierzałam coś kupić."

"Pamiątki?"

"Nie, coś dla siebie."

"Ubrania?"

"Tak."

Popatrzył na nią niepewnie, ale nic nie powiedział. Wkrótce znaleźli butik z odzieżą, wciśnięty między sklep meblowy i stoisko z owocami. Caren krążyła między stojakami, nieco skrępowana obecnością Dereka, ponieważ czuła na sobie jego spojrzenie. On chyba wyczuł jej zakłopotanie.

"Poczekam na zewnątrz," powiedział. "Tu jest trochę duszno."

"To nie potrwa długo," obiecała, uśmiechając się z wdzięcznością, a on pocałował ją w policzek i wyszedł.

Bładożółta sukienka z cieniutkiej, nieco, przejrzystej bawełny od razu wpadła Caren w oko. Miała luźną, zdrapowaną z przodu górę z wiązanymi na ramionach ramiączkami i sięgający do połowy łydki, kloszowy dół nierównej długości. Caren uznała, że do tego stroju będą pasować sandaalki na płaskim obcasie, a także komplet kolorowych bransoletek, które tu przywiozła.

Wychodząc ze sklepu, włożyła zakup do dużej, plecionej torby. Derek z zainteresowaniem przyglądał się tej czynności.

"To chyba jakiś drobiazg," zauważył.

"Sukienka."

"Taka maciupęńka?" spytał z dwuznacznym uśmiechem. "Interesująca kreacja."

"Dała się łatwo złożyć," w przyпіływie pruderii odparła Caren.

Trzymając się za ręce, pomaszerowali uliczką, na której znajdowały się liczne sklepiki i kramy. Czasem zatrzymywali się, gdy coś zwróciło ich uwagę, innym razem zbywali, dość natrętnych sprzedawców.

W końcu postanowili czegoś się napić w kawiarni na wolnym powietrzu. Siedząc przy stoliku, Caren skonstatowała, że od wczoraj w ogóle nie myślała o swoim byłym mężu i rozwodzie. Zdziwiło ją to, ponieważ bardzo mocno przeżyła rozpad małżeństwa i od tego czasu stale analizowała przyczyny swego niepowodzenia. Zapomniała o tym w towarzystwie Dereka Allena.

Sprawił także, że poczuła się znów kobietą. To zadziwiające, jak garść miłych słów i trochę pieśzcot może wzmocnić nadwątłone kobiece ego, dodać pewności siebie i optymizmu.

Flirtowała z Derekiem przez całe popołudnie. Ich rozmowa obfitowała w dwuznaczniki i zawoalowane sugestie. Niezależnie od tematu właściwie bez przerwy mówili o seksie. Pojawiał się w sformułowaniach, gestach, wzroku.

Derek wyrwał ją z zamyślenia, pstrykając jej przed nosem palcami.

"Grosik za twoje myśli, Caren."

Chwyliła jego dłoń i przytrzymała w swojej.

"Przepraszam, śniłam na jawie. Przegapiłam coś ważnego?"

"Tylko parę moich gorących spojrzeń. Jakie sny na jawie miewa taka kobieta jak ty? Przeciętne? Troszkę frywolne? Bardzo erotyczne? Pojawiłem się w którymś z nich?"

Nie zamierzała opowiadać mu historii swego małżeństwa i mówić o przyczynach jego końca. Wolała nie rozpamiętywać przykrew przeszłości. Uśmiechnęła się więc uwodzicielsko i zatrzepotała rzęsami.

"Zarozumialec z ciebie."

"Widziałaś mnie w swoich snach?" Derek nie dawał za wygraną.

"W kilku."

"W przeciętnych, frywolnych czy erotycznych?"

"Nie mówiłam, że miewam te dwa ostatnie."

"Miewasz?"

"A ty?"

"Owszem. Na przykład teraz." Jego oczy powiedziały jej to, czego nie wyraził słowami, i Caren poczuła, że wewnętrznie topnieje. Uratował ją kelner, który przyniósł dwa drinki.

"Och, są zbyt ładne, żeby je pić!" zawołała, rozpaczliwie usiłując rozładować narastające napięcie. Ze szklanki ozdobionej kawałkiem ananasa i

plasterkami pomarańczy pociągnęła łyk orzeźwiającego napoju. Smakował równie dobrze, jak wyglądał.

"Co to jest? Pamiętaj, że muszę dojechać tym motocyklem z powrotem do... jakim cudem zdołałeś przyprowadzić oba pojazdy do mojego bungalowu?"

"Dysponuję nadludzkimi mocami," oświadczył, komicznie poruszając brwiami.

Bez trudu mogła w to uwierzyć. Derek Allen pozwolił jej zapomnieć o dotychczasowym przygnębieniu. Sprawił, że znów poczuła się kobieca i godna pożądania. Po raz pierwszy od rozvodu beztriosko się bawiła. A może pierwszy raz w życiu?

"Pij spokojnie. Poleciłem barmanowi dodać tylko odrobinę rumu."

Skończyli drinki i wolnym krokiem ruszyli w stronę parkingu. Derek otaczał ją ramieniem, a ich biodra od czasu do czasu lekko się zderzały. Oboje czuli się przyjemnie odprężeni. Swój dobry humor Caren tylko częściowo mogła uzasadnić paroma kroplami wypitego alkoholu.

Nastrój jej towarzysza zmienił się tak zasadniczo, że w pierwszej chwili Caren nie wiedziała, co się dzieje. Wyczuła, że idący obok niej Derek nagle zeszywniał. Ordynarnie zaklął, a potem zamruczał coś w nieznanym języku.

Jednocześnie szarpnął ją gwałtownie w przeciwną stronę. Był taki rozgniewany, że ledwie rozpoznawała jego twarz. Zerknęła przez ramię, szukając wzrokiem przyczyny tej nieoczekiwanej metamorfozy.

Ujrzała tylko tęgawego, idącego chodnikiem mężczyznę liżącego loda. Osobnik miał zawieszony na szyi aparat fotograficzny z teleobiektywem, lecz nie wyglądał jak turysta. Biała koszula, ciemne spodnie i poluzowany krawat wydawały się całkiem nie na miejscu w kurorcie, gdzie prawie wszyscy chodzili w szortach i sandałach.

Derek ciągnął ją za rękę. Szedł tak szybko, że Caren z trudem za nim nadążała, choć prawie biegła. Okrężną drogą, krętymi i tłocznymi uliczkami przedarli się do parkingu, gdzie stały oba motocykle.

"Derek, co..."

"Szybciej, Caren. Musimy stąd zmykać." Dosłownie wepchnął jej na głowę kask, włożył swój, wskoczył na siodełko i zapalił silnik. Przytrzymując torbę, Caren zrobiła to samo, choć nie miała pojęcia, co jest powodem tego szaleńczego pośpiechu.

Pomknęli na złamanie karku. Nawet w normalnych okolicznościach jazda tymi wąskimi zaułkami byłaby niełatwa. Natomiast szarża groziła nieobliczalnymi konsekwencjami.

Na kolejnym skrzyżowaniu Derek zahamował tak raptownie, że spod koła jego motocykla wystrzelił w powietrze żwir.

"Tędy." Derek wskazał ręką kierunek, a Caren znów zauważyła zbliżające się do nich tęgiego mężczyznę.

Bez słowa ruszyła za Derekiem, wpatrzona w tylne czerwone światło jego pojazdu. Nie śmiała nawet spojrzeć na mijane domy.

W końcu dotarli na obrzeże miasteczka, lecz Derek nie zwolnił, choć nikt ich nie gonił. Caren trzęsa się teraz ze strachu, a gdy na drogę wyskoczył kogut i przerażony zatrzepotał skrzydłami, straciła nad motocyklem panowanie. Zawadziła kołem o krawężnik i omal nie wpadła na ścianę nieczynnej stacji benzynowej. Na szczęście w ostatniej chwili zdołała zahamować.

Zgasiała silnik, zsunęła się z siodełka i na miękkich nogach dotarła do ocienionej części muru. Oparła się o niego plecami i wzięła głęboki oddech. Odwróciła się, gdy poczuła na ramionach ręce Dereka.

"Caren, nic ci nie jest?"

"Chcę wiedzieć, o co tu, do diabła, chodzi, i masz mi to wyjaśnić natychmiast!" wrzasnęła rozjuszona, tupiąc nogą. Jej oczy miały błyskawice. Zerwała z głowy kask i cisnęła go na ziemię. "Przed kim uciekaliśmy i dlaczego? Kim jest ten grubas?" Wycelowała wskazujący palec prosto w nos Dereka. "I nie mów mi, że go nie znasz, bo widziałam go dwa razy."

"Masz prawo być zła."

"Jak cholera."

"Jesteś strasznie podniecająca, gdy się złościś." Poglaskał ją po

zaróżowionym policzku. Gniewnie odepchnęła jego dłoń.

"Żądam wyjaśnień, dlaczego omal nas nie zabiłeś."

"Coś ci się stało?"

Straciła resztkę cierpliwości. "Mów!" ryknęła. "Jesteś żonaty? Czy ten facet z aparatem to prywatny detektyw, który śledzi cię na zlecenie twojej zazdrosnej żony?"

"To nie detektyw."

"Jesteś żonaty?"

"Nie."

Odetchnęła z ulgą, lecz nadal była zaniepokojona gwałtowną reakcją Dereka na widok tamtego mężczyzny.

"Narkotyki?" spytała. "Uciekasz przed policją? Popełniłeś przestępstwo i poszukują cię listem gończym?"

"Zapewniam cię, że powód nie jest aż taki barwny i fascynujący," odparł z uśmiechem.

"Bo jeśli jesteś jakimś bandytą... Ani myślę pakować się w coś takiego."

"A w co mogłabyś się zaangażować?" spytał nieco gardłowo i jego wargi natychmiast przywarły do jej ust. Usiłowała się wyswobodzić, zła na niego, ponieważ zignorował jej pytania, oraz zła na siebie, bo go za to nie ukarała.

Ale jego usta były zbyt uwodzicielskie. Po chwili przestała protestować. Pojękując z rozkoszy, objęła go za szyję i wyprężyła się, aby być jeszcze bliżej. On zaś trzymał ją w zaborczy i jednocześnie czuły sposób.

"Moja słodka Caren," zamruczał z ustami tuż przy jej policzku. "Pragnę cię." Poruszył biodrami, a Caren poczuła namacalny dowód jego pożądania.

Derek wsunął dłoń w jej włosy, a palcami drugiej ręki przesunął po piersi, której czubek natychmiast stwardniał. Kolejny pocałunek był taki namiętny, że upojona nim Caren zapomniała o zdrowym rozsądku.

"Przyjdiesz do mnie dziś wieczorem?" spytał. "Na kolację."

Nie tylko na kolację, pomyślała. To jest również zaproszenie do łóżka. On wie, że ona dobrze go rozumiała.

"Proszę." Tak lekko musnął ustami jej wargi, że bardziej przypominało to ruch powietrza niż pocałunek. "Proszę."

Skinęła głową, lecz nic nie powiedziała. Przygarnął ją do siebie i długo trzymał w objęciach, aby oboje mogli się uspokoić. Gdy opadły emocje, wsiedli na motocykle i wrócili do ośrodka. Oddali pojazdy w głównym kompleksie hotelowym i poszli w kierunku domków.

Zatrzymali się przy drzwiach do bungalowu Caren. Derek powoli przesuwiał spojrzeniem po jej ciele. Miała wrażenie, że wzrokiem zdejmuje z niej ubranie.

"Czekam na ciebie o zachodzie słońca," powiedział.

"Dobrze."

Pot spływał po niej strumieniami.

Po rozstaniu z Derekiem była zbyt spięta, aby uciąć sobie drzemkę. Bała się jednak, że do wieczora będzie kłębkim nerwów, jeśli jakoś się nie zrelaksuje. Po namyśle uznała, że najlepszym panaceum na frustrację są ćwiczenia fizyczne.

Dlatego przebrała się w trykotowy kostium, włożyła szorty i następnie dwie godziny spędziła w dobrze wyposażonej hotelowej siłowni. Po porcji intensywnego aerobiku nabrała zdrowego dystansu do wydarzeń tego popołudnia. Teraz stała w saunie, usiłując wypocić resztki swego niepokoju, wywołanego osobą Dereka Allena.

Dlaczego obawiała się tego nadchodzącego wieczoru? Czy nie po to tutaj

przyjechała? Chciała w miłym otoczeniu i męskim towarzystwie na zawsze pożegnać się z depresją i świętować fakt, że przetrwała po rozwodzie. Zamierzała znów żyć pełnią życia.

Spotkała odpowiedniego mężczyznę. Owszem, dzisiaj zachował się trochę dziwnie, ale przecież nie ma ludzi doskonałych. A Derek jest prawie idealny. Bosko przystojny. Nieskończenie męski. I z jakiegoś zdumiewającego powodu uważa ją za atrakcyjną. Czuła jego pożądanie w pocałunku, czuła w...

Niewątpliwie jej pragnął. A ona jego.

Dlaczego więc wciąż się waha?

Ponieważ prawie nic o nim nie wie.

Ale czy to, co wie, nie wystarczy? Przecież nie chodzi o trwały związek. Nie muszą znać szczegółów ze swoich życiorysów.

Będą cieszyć się sobą, dopóki są razem, później czule się pożegnają i nigdy więcej się nie zobaczą. To wszystko.

Czyżby? Czemu miała wrażenie, że ten romans nie będzie taki prosty?

Ponieważ życie na ogół niesie ze sobą komplikacje.

"Daję słowo, że nie wiem..."

"Po przyjeździe zastrzegłem, że nikomu nie wolno osobiście ani telefonicznie udzielać informacji o moim pobycie w waszym kompleksie," wycedził Derek, mierząc lodowatym spojrzeniem kierownika hotelu. "Tymczasem dwukrotnie zawiedliście moje zaufanie."

"Bardzo mi przykro, panie Allen, z powodu jakichkolwiek niefortunnych spotkań, które pana zirytowały, ale zapewniam, że cały nasz personel został poinformowany o pańskim życzeniu. Może ten, kto naruszył pańską prywatność,

dowiedział się o miejscu pana pobytu z innego źródła."

"Być może." Derek wiedział, że Speck Daniels potrafi działać skutecznie. "Jeszcze raz podkreślam, że o mojej obecności nie wolno nikogo informować."

"Rozumiem. Jeśli moglibyśmy coś uczynić, aby..."

"Możecie okazać mi swoją dobrą wolę, przysyłając dziś kolację do mojego bungalowu. Chcę, aby dostarczono ją przed zachodem słońca. I nie należy mi przeszkadzać aż do południa. Wtedy proszę podać późne śniadanie."

"Oczywiście, sir. Kolacja dla jednej osoby..."

"Dla dwóch."

Kierownik przez chwilę milczał, po czym leciutko odchrząknął. "Naturalnie. Co do menu..."

"Już je zaplanowałem." Derek podał listę. "Wszystko jasne?"

"Tak, sir. Coś jeszcze?"

"O wiele więcej. Proszę zrobić notatki. Chciałbym, żeby ta kolacja była idealna pod każdym względem."

"Cześć."

Do sauny weszła młoda kobieta. Caren nie była tym zachwycona. Zatopiona w myślach, nie miała ochoty na towarzystwo. Uśmiechnęła się jednak i pozdrowiła dziewczynę.

"Raaany, jak gdyby na plaży nie panował piekielny upał," jęknęła tamta, ocierając twarz ręcznikiem. "Co ja tu robię? Właściwie wiem co. Wypacam kalorie. Od przyjazdu objadam się jak prosię. To prawdziwy koszmar człowieka, który się odchudza. Lub szczyt marzeń. Nie potrafię zdecydować, która z tych możliwości."

"Nie wyglądasz na osobę, która musi się odchudzać," stwierdziła Caren.

"Dzięki, ale słyszałaś o tej ogólnokrajowej obsesji, aby mieć szczupłą sylwetkę." Dziewczyna westchnęła. "Szkoda, że wszystkie babsztyle nie mogą się wstrętnie roztyć. Wtedy ja też mogłabym się objadać i przybierać na wadze." Obie parsknęły śmiechem, a nieznajoma uważniej spojrzała na Caren. "Czy to ty przyszłaś wczoraj na kolację z takim niesamowicie przystojnym facetem?"

Gdyby Caren już nie była zarumieniona od żaru sauny, to zaczerwieniłaby się z radości. Zaraz uświadomiła sobie, że wkrótce chyba zostanie kochanką tego atrakcyjnego mężczyzny i zadrżała.

"Jest wspaniały, prawda?"

Dziewczyna zrobiła minę pełną zachwytu.

"Fantastyczny," przyznała. "Te jego włosy! I te oczy. Oczywiście uwielbiam mojego Sama."

"Przyjechaliście tu razem?"

"Tak i świetnie się bawimy."

"Skąd jesteście?" Caren od ponad roku nie plotkowała z inną kobietą o mężczyznach. Teraz odkryła, że lubi takie babskie pogaduszki.

"Z Cincinnati. Tutaj jest cudownie, prawda? Od przyjazdu Sam bez przerwy mnie adoruje." Dziewczyna zachichotała. "Uwielbiam to."

"Od dawna jesteście małżeństwem?" z uśmiechem spytała Caren.

"W ogóle nie jesteśmy."

"Och, przepraszam," mruknęła Caren. "Sądziłam..."

"Sam jest żonaty, ale nie ze mną. Chyba bym umarła, gdyby jego żona dowiedziała się, że byliśmy tu razem. wiedzma. Robi mu z życia piekło."

Według dziewczyny żona jej kochanka była "tą złą", która zasługuje na potępienie. Natomiast Caren współczuła właśnie owej żonie. Przestała słuchać paplania i zastanawiała się, czy kochanka Wade'a też mówiła o niej w taki sposób. A Wade? Czy wszystkie jego służbowe podróże w rzeczywistości były eskapadami z przyjaciółką?

Caren wyszła z sauny i pośpieszyła do bungalowu. Właśnie przypomniła sobie, skąd wziął się w szufladzie jej biurka plik kolorowych folderów. Któregoś dnia znalazła je w kieszeni płaszcza męża i pomyślała, że Wade planuje ich wspólne wakacje. Gdy żartobliwie zaczęła go wypytywać, przyznał, że chciał zrobić jej niespodziankę.

Nigdy nie pojechali na ten urlop. Zaledwie tydzień po tamtej rozmowie Wade odszedł do innej kobiety. Caren nie pamiętała o owych broszurach aż do dnia, gdy szef postawił jej ultimatum. Lecz dopiero teraz zrozumiała, że Wade zbierał je z myślą nie o niej, lecz o swojej kochance.

Westchnęła. Czy tak bardzo różni się od innych ludzi? Czy w dzisiejszych czasach nie ma już nic świętego? Czy małżeństwo stało się zwykłym żartem i tylko ona nie pojmuje tego dowcipu? Prawie wszyscy coś udają, grają jakieś role. Związki są nietrwałe i opierają się wyłącznie na seksie. Czy to już jest oczywiste, że do takiego kurortu jak ten przywozi się kochankę, a nie żonę? A może przyjeżdżają tu osoby samotne, aby zapolować na...

Caren omal się nie potknęła.

Czy sama właśnie tego nie robi? Czy nie wybrała się na ten urlop, zamierzając zafundować sobie krótki, niezobowiązujący romans? Na myśl o tym poczuła niesmak. Nie nadawała się do roli beztroskiego kociaka szukającego przygód. Nie umiała prowadzić takich gier. Jak mogła sądzić, że jest inaczej? Przez ostatnie dwa dni wmawiała sobie, że mężczyzna może uznać ją za godną pożądaną. Skoro jednak nie zdołała zatrzymać przy sobie tylko średnio przystojnego, przeciętnie inteligentnego i niezbyt seksownego Wade'a Blakemore'a, to jakim cudem potrafiłaby oszołomić kogoś tak niezwykłego jak Derek Allen?

W saunie odniosła wrażenie, że patrzy w twarz przyjaciółce Wade'a. Aż do tej chwili wierzyła, że cierpienie ma już za sobą. Lecz teraz znów się odezwało, znów zżerało ją od środka, ścierało w pył dopiero co odbudowaną

pewność siebie.

Caren zamknęła drzwi i powiesiła nową sukienkę głęboko w szafie. Postanowiła, że nie spotka się dziś z Derekiem. Nie zrobi z siebie idiotki. Jutro spakuje manatki i wróci do Waszyngtonu, skąd w ogóle nie powinna wyjeżdżać.

Wzięła prysznic, włożyła starą sukienkę i położyła się na łóżku. Wkrótce zabręczał telefon. Pozwoliła mu dzwonić. Odzywał się jeszcze parę razy co pięć minut, więc go wyłączyła. Odegnęła też bolesne myśli, które sprawiały jej przykrość. Leżąc na wznak, gapiała się w sufit, obojętna na wszystko.

Poruszyła się dopiero wtedy, gdy usłyszała, że ktoś powoli odsuwa szklane drzwi prowadzące na taras. Wsparta na łokciach ujrzała za przejrzystymi firankami ciemną sylwetkę.

Rozpoznała Dereka.

"Odejdź!" zawołała.

"Co się dzieje? Dlaczego leżysz tutaj w ciemności?"

"Chcę być sama."

"Dlaczego nie odbierałaś telefonu?"

"Dlaczego nie zrezygnowałaś i dzwoniłaś tyle razy?"

Wszedł do pokoju najwyraźniej zirytowany. Wyobrażał sobie, że Caren jest chora lub coś jej się stało. Stwierdziwszy, że ma tylko chandrę, poczuł zarówno ulgę, jak i gniew. "Chciałem sprawdzić, co cię zatrzymuje."

"Nie pójdę do ciebie."

"Zaraz się przekonamy." Oparł kolano na łóżku i pochylił się w jej stronę. "Przyjęłaś moje zaproszenie, więc niegrzecznie jest nie przyjść i nawet nie zadzwonić, aby wyjaśnić nieobecność."

"Przepraszam." Odsunęła się od niego. "Rzeczywiście należało cię zawiadomić, ale nie chciałam się z tobą spierać. Sądziłam jednak, że odpowiednio zrozumiesz moje milczenie i się zniechęcisz."

Derek zaśmiał się szorstko. "Już ci dziś powiedziałem, że nigdy nie zdołasz mnie pokonać." Sięgnął po nią, ale wymknęła się z jego rąk.

"Zostaw mnie, Derek. Nie chcę jeść z tobą kolacji. W ogóle nie chcę mieć z tobą do czynienia. Ani z żadnym innym mężczyzną. Wyjdź stąd albo wezwę kierownika."

Derek znów się zaśmiał. "Zapewniam cię, że kierownik ci nie pomoże. Tańczy tak, jak ja mu zagram."

"I tego samego spodziewałeś się po mnie?" prychnęła gniewnie.

"Walcz ze mną, jeśli chcesz, moja słodka Caren. Dzięki twemu oporowi będzie jeszcze bardziej ekscytująco."

Chwycił ją w ramiona. Cieniutkie zasłony zafalowały, gdy wyniósł ją na taras i wraz z nią zniknął w mroku nocy.

ROZDZIAŁ 5

Caren zeszywniała z oburzenia, lecz Derek zignorował jej piorunujące spojrzenie. Prawdę mówiąc, wyglądał na zadowolonego z siebie.

Cóż, jeśli chciał, aby błagała, żeby ją puścił i dał jej spokój, to się gorzko rozczaruje. Gdy tylko znajdą się w jego bungalowie, ona chłodno oświadczy, że zamierza wyjść, i właśnie to uczyni.

A teraz nie da mu satysfakcji i nie okaże gniewu ani niepokoju. Żaden znany jej mężczyzna nie miałby aż tyle tupetu, aby samowolnie zawlec kobietę do swego legowiska. Przecież panują czasy równouprawnienia.

Lecz zachowanie Dereka Allena cechowało coś prymitywnego. Derek nie przejmował się powszechnie obowiązującymi zasadami. Notorycznie je łamał.

"Jesteśmy na miejscu," oświadczył, wkraczając do pokoju. Niosąc ją, nawet nie dostał zadyszki.

Caren zamierzała zachować obojętność wobec zastosowanej przez niego taktyki jaskiniowca. Ale na widok tego, co ujrzała, ze zdumienia głośno wciągnęła powietrze.

Salonik bungalowu uległ transformacji. Meble przesunięto pod ściany pokoju, a na jego środku umieszczono materac z białą atłasową pościelą. W jego nogach leżała na podłodze puszysta barania skóra, również biała. Z drugiej strony piętrzył się stos poduszek różnego kształtu, koloru i rozmiaru, które niemal zapraszały do odpoczynku.

Z sufitu zwisała staroświecka moskitiera. Oślaniała materac jak przejrzysty namiot.

Pokój oświetlało mnóstwo świec, a powietrze było przesycone zapachem róż i jaśminu. Obok materaca stał wózek zastawiony srebrnymi naczyniami. Spod pokrywek unosiły się boskie aromaty. W srebrnym, pełnym lodu kubku chłodziła się butelka białego wina. Całe wnętrze bogato ozdobiono mnóstwem kwiatów. Niektóre ułożono w wazonach, inne po prostu leżały rozrzucone w artystycznym nieładzie. Z niewidocznych głośników sączyła się łagodna muzyka.

Zaskoczona tym wszystkim Caren została bezceremonialnie rzucona na materac. Przez kilka sekund w milczeniu podziwiała zadziwiająco zmysłową atmosferę tego miejsca. Otrząsnęła się z oszołomienia, gdy spojrzała na towarzyszącego jej mężczyznę. Stał w rozkroku, trzymając się pod boki, i patrzył na nią jak na niewolnicę, której należy przypomnieć, kto tu jest panem. W migotliwym świetle niezliczonych świec na ścianach pełno było wysokich, niepokojących cieni Dereka. Dosłownie ją otaczał.

Jego oczy lśniły, podobnie jak złociste pasemka w gęstych, kasztanowych włosach. Ciemna skóra w mroku wydawała się jeszcze ciemniejsza. Rozpięta prawie do pasa biała koszula o sportowym kroju ukazywała szeroki, muskularny tors pokryty ozłocionymi słońcem włosami. A ciemne spodnie... Nie patrz, poleciała sobie w myśli Caren.

Ale spojrzała. Popełniła błąd. Spodnie leżały o wiele za dobrze.

Derek był podniecony. Był niebezpieczny. Serce Caren zaczęło głośno łomotać.

"Czekam." Derek zacisnął usta, które utworzyły wąską linię.

Caren siedziała z podciągniętymi kolanami, wsparta na wyprostowanych rękach. Derek stał nad nią tak blisko, że musiała unieść głowę, aby móc patrzeć mu w oczy. Odgarnęła grzywkę i napotkała jego groźne spojrzenie.

"Na co?" prychnęła. "Aż zacznę bić pokłony?"

"Aż mi wyjaśnisz, dlaczego postanowiłaś nie przyjść. I dlaczego ukrywałaś się tam w ciemności." Machnął ręką w stronę sąsiedniego bungalowu.

"Wcale się nie ukrywałam."

"Sądzę, że tak. W przeciwnym razie uprzejmie zawiadomiłabyś mnie, że nie skorzystasz z zaproszenia. O co chodzi, Caren? Skąd ta nagła zmiana?"

Nerwowo oblizwała usta i w duchu skarciła się za to, ponieważ Derek uważnie ją obserwował. Na pewno zauważył, że jest spięta. Nonszalancko odrzuciła głowę do tyłu, aby sprawić wrażenie, że niczym się nie przejmuje.

"Zirytowała mnie ta motocyklowa przejażdżka na złamanie karku. Nie myślałam jasno, przyjmując twoje zaproszenie. Byłam taka zdenerwowana, że zgodziłabym się na wszystko."

Derek milczał przez długą chwilę, pozwalając, by Caren z niecierpliwością czekała na jego kwestię. "Nigdy więcej nie próbuj mnie oszukiwać," powiedział w końcu. "Pytam cię jeszcze raz: dlaczego?"

"Nie miałam ochoty."

Opadł przed nią na kolana i chwycił ją za ramiona, jak gdyby chciał ją potrząsnąć. "Kłamiesz. Pragnęliśmy się od początku. Nie wmawiaj mi, że się mylę. Nie uwierzę." Przesunął dłonie na jej szyję i złagodził uścisk. "Dlaczego się wycofałaś, moja słodka?"

Caren toczyła ze sobą walkę. Przegrała ją, rozbrojona tym miłym zwrotem, czułym dotykiem palców Dereka, ciepłym jego spojrzeniem. "Bałam się," przyznała, spuszczając wzrok.

"Mnie?" spytał ze zdumieniem.

Przecząco potrząsnęła głową. "Siebie. Obawiałam się, że zrobię coś głupiego, że się skompromituję. Już ci mówiłam, nie jestem dobra w tych sprawach."

"Czy nie ja powinienem to ocenić?" spytał łagodnie, głaszcząc ją po włosach.

Caren poderwała głowę. "Nie chcę twojej litości."

Jeszcze nie skończyła mówić, gdy niemal zmiążdżył jej wargi gwałtownym, gorącym pocałunkiem, po czym równie nieoczekiwanie się odsunął.

"Uważasz, że to przejaw litości? Dlaczego tak bardzo w siebie nie wierzysz?"

"Mam swoje powody. Nie nadaję się do romansowania."

"Kto ci to powiedział?"

"Mój były mąż," odparła gniewnie.

"Twój własny mąż obraził cię w ten sposób?"

"Wyraził to inaczej, lecz dostatecznie jasno."

"Nic z tego nie rozumiem."

"Nie oczekuję, że to pojdziesz."

"Spróbuj mi to wyjaśnić."

"Nie."

"Dlaczego?"

"To smutna, nudna historia."

"Noc jest długa."

"Nie masz nic lepszego..."

"Do licha, opowiedz mi wszystko!" krzyknął, zirytowany jej uporem.

"Dobrze!" wrzasnęła, wyprowadzona z równowagi. "Opowiem, jeśli dzięki temu wreszcie uwolnię się od ciebie!"

Odepchnęła go i usiadła po turecku. Zaczęła mówić, nerwowo zaciskając i rozluźniając palce.

"Byłam mężatką przez siedem lat. Sądziłam, że jesteśmy szczęśliwi. Oczywiście po pewnym czasie zniknęła początkowa magia, ale tego przecież należało się spodziewać, prawda? Wszystko nieco spowszedniało."

"Wszystko, to znaczy co? Seks?"

Miała ochotę powiedzieć, że to nie jego sprawa. Zmierzyła go wrogim spojrzeniem, lecz patrzył na nią z takim przejęciem, że straciła całą swoją wojowniczość.

Może rzeczywiście powinna to z siebie wyrzucić. Od tamtego wieczoru, gdy Wade ją zostawił, nikomu się nie zwierzała. Nie chciała obciążać Kristin swoimi problemami. Poza tym Kristin z racji młodego wieku i tak by ich nie zrozumiała. Większość przyjaciółek Caren także miała za sobą przykry rozwód, więc nie można było liczyć na ich współczucie. Natomiast znana Caren nieliczna garstka szczęśliwych mężatek nie potrafiła pojąć, dlaczego ona ma poczucie winy.

"Między innymi," odparła spokojnie. "Byliśmy aktywni, ale bez inwencji. Coraz bardziej oddalaliśmy się od siebie. On stał się milczący i zamyślony. Ilekroć próbowałam z nim rozmawiać, zbywał mnie, mówiąc, że ma kłopoty w pracy. Nasz związek rozpadł się w klasyczny sposób. Pewnego dnia mój mąż zażądał rozwodu."

"Bez konkretnego powodu?"

Caren zaśmiała się niewesoło. "Powód się znalazł. Bardzo namacalny. Mój mąż odszedł do innej kobiety. Koniec, kropka."

"I dlatego ubzdurałaś sobie, że nie jesteś atrakcyjna pod względem seksualnym?"

"Na moim miejscu byś tak nie pomyślał?"

"Nie."

"Cóż, dla mnie wniosek był oczywisty. I nie mówię tylko o seksie. Chodzi o wiele więcej."

"Nadal kochasz tego głupca?"

"Nie." Czyżby miała temu obcemu człowiekowi wyznać coś, czego do tej pory nie ujawniła nikomu? Sądziła, że taka szczerość nie jest możliwa, dopóki nie usłyszała własnych słów: "Sądzę, że w ogóle go nie kochałam."

"To dlaczego za niego wyszłaś?"

"Marzyłam o stabilizacji, jaką daje małżeństwo. O poczuciu bezpieczeństwa. Mój ojciec zmarł, gdy Kristin była niemowlęciem. Wychowała nas matka. Widziałam jej samotność, obserwowałam zmagania kobiety obciążonej dwojgiem dzieci. Chyba wyszłam za Wade'a, ponieważ był pierwszym mężczyzną, który mi się oświadczył. Może bałam się, że nikt inny tego nie zrobi. Podobaliśmy się sobie. On miał dobrą pracę i karierę przed sobą. Zakochałam się w amerykańskim micie."

"Ale nie w tym mężczyźnie."

"Patrząc na to z perspektywy czasu, chyba nie. A przynajmniej nie tak, jak powinnam."

To wyznanie sprawiło, że spadł jej kamień z serca. Nie tylko Wade był odpowiedzialny za rozpad ich małżeństwa. Ona także nosiła winę. Dobrze, że wreszcie głośno to przyznała. Teraz mogła zostawić ten problem za sobą. Powoli i trochę nieśmiało spojrzała na Dereka.

"Nazwałeś go głupcem. Dlaczego?"

"Typowa z ciebie kobieta. Domagasz się komplementów."

"Może tak," szepnęła, spuszczać głowę.

"Nie bierz na siebie winy Wade'a." Poważny ton głosu Dereka sprawił, że Caren podniosła wzrok. "Przecież próbowałaś uczynić z tego małżeństwa udany związek. W przeciwieństwie do swego męża, który cię zdradził i bardzo tym zranił." Dotknął jej policzka. "Dzisiaj zabiorę całe twoje cierpienie, a jutro ten głupi mężczyzna będzie tylko przykrym wspomnieniem. Moje pieszczoty usuną jego obecność z twojego serca." Słodko przywarł ustami do jej warg, lecz tym

razem był to pocałunek przepojony czułością, bez cienia gwałtowności charakteryzującej ten poprzedni.

Gdy Derek w końcu uwolnił jej wargi, Caren westchnęła. *To dobry początek*, pomyślała. Miała wrażenie, że ktoś rozpiął pętające ją kajdany.

"Kieliszek wina?" spytał Derek.

"Poproszę."

Odsunął na bok moskitierę, aby móc sięgnąć do kubelka z lodem. Owinął butelkę białą lnianą serwetką, odkorkował i napełnił dwa pucharki złocistym trunkiem.

"Twoje usta są słodsze niż najlepsze wino," powiedział, podając Caren kieliszek.

Nie był to typowy toast, lecz mimo to leciutko stuknęli się kieliszkami i wypili łyk. Derek pochylił się i ją pocałował. Język i usta miał zimne od wina. Caren jeszcze nie zdążyła się nimi nasycić, gdy Derek się odsunął. Spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

"Podoba mi się wnętrze, które tu wykreowałeś. Masz wspaniałą wyobraźnię."

"Może powinienem zostać reżyserem filmowym," stwierdził ze śmiechem.

"Lub aktorem."

"Do tego się nie nadaję."

"Dlaczego?" spytała, z każdym kolejnym łykiem wina coraz bardziej pewna siebie.

"Nie lubię być fotografowany," odparł niemal ostro. Caren w milczeniu analizowała jego słowa, gdy Derek spytał, czy jest głodna.

"Chyba tak," powiedziała z wahaniem. "Po południu poszłam do siłowni i spaliłam sporo kalorii."

"Mam nadzieję, że będzie ci smakować ten obiad." Derek odwrócił się i zdjął ciężkie srebrne pokrywki ze stojących na wózku naczyń.

"Pachnie bosko," mruknęła Caren, a Derek nałożył jedzenie na duży talerz.

"Wyprostuj nogi," polecił, a gdy to zrobiła, postawił talerz na jej kolanach. Sam usiadł twarzą do niej. "Mamy tutaj marynowanego kurczaka powoli pieczonego na grillu. To bardzo popularna potrawa na Jamajce. Podobnie jak te smażone na oleju kulki z mielonego dorsza z dodatkiem papryki i przypraw."

Na talerzu leżały też apetyczne owoce i surowe warzywa. Caren była pod wrażeniem imponującego wyboru miejscowych smakołyków i wiedzy Dereka, który gładko wymieniał kolejne nazwy. Gdy skończył, czuła, że umiera z głodu.

"Nie widzę tu żadnych sztuców," zauważyła.

"Nie będą nam potrzebne. Zamierzam cię karmić." Powiedział to tak uwodzicielsko, że Caren przeszedł rozkoszny dreszcz. Derek wziął w palce kawałek kurczaka i zbliżył do jej ust. Zbyt oszołomiona, aby zrobić cokolwiek innego, otworzyła je i ugryzła kęs. Przeżuła go powoli, patrząc Derekowi w oczy. "Dobre?"

"Pyszne," zapewniła szczerze.

"Mogę spróbować?"

Tym razem ona wsunęła mu do ust plasterek kurczaka. W ten sam sposób zjedli po troszeczku wszystkiego. Jedli powoli i w milczeniu. Porozumiewali się tylko oczami. Caren wydawało się, że śni zadziwiający sen, z którego nie chciała nigdy się obudzić. Ona i Derek - przystojny, seksowny, śmiały i czuły - byli bohaterami oszałamiającej bajki, zbyt cudownej, aby okazała się prawdziwa.

Derek uniósł się nieco i Caren poczuła jego dłoń na szyi. Odgarnął z niej włosy i przycisnął usta do zagłębienia pod obojczykiem. Caren odchyliła głowę do tyłu. Rozkoszowała się pieszczotą ciepłego oddechu Dereka, gdy jego wargi wędrowały w górę i w dół jej szyi. Derek mrucał coś cicho, lecz nie potrafiła zrozumieć słów. Zresztą nie miały one znaczenia. I tak wiedziała, co chce wyrazić.

Po chwili odsunęli się od siebie i wypili kilka łyków wina. Derek

powtórnie napełnił kieliszki. Potem dał jej kilka kęsów soczystego ananasa i delikatnie osuszył jej usta lnianą serwetką.

"Jesteś bardzo piękna, Caren," powiedział, wodząc wzrokiem po jej twarzy. "Chcę zobaczyć więcej ciebie."

Rozpiął górny guzik jej sukienki. Caren żałowała, że ma teraz na sobie ten stary ciuszek. Włożyła go po kąpieli, ponieważ był luźny i wygodny.

"Zamierzałam wystroić się dzisiaj w nową sukienkę," powiedziała przeproszającym tonem.

"Zrobisz to innym razem."

Patrząc jej w oczy, rozpiął wszystkie guziczki. Długo jej się przyglądał, a spojrzenie jego tygrysiich oczu nabrało wyjątkowego żaru.

"Jesteś piękna," powtórzył. Delikatnie pogłaskał wskazującym palcem dolne wypukłości jej piersi. "Jakie miękkie." Wziął w dłoń całą pierś, uniósł ją i przesunął kciukiem wokół środka. Caren przymknęła powieki, gdy dotknął czubka. "Nie," szepnął Derek. "Patrz na mnie."

Otworzyła oczy i ujrzała jego długie, smukłe palce. Były dużo ciemniejsze od jej skóry i dotykały jej w cudowny sposób.

"Bardzo mi się podobasz," zamruczał Derek. Uśmiechnął się, czubkami palców sprawdzając efekt swoich starań.

Jeszcze przez godzinę jedli kolację. Przedzielali kolejne kęsy pocałunkami i pieszczotami, które obudziły w Caren głód zupełnie innego rodzaju.

Raz Derek objął ją za szyję i przyciągnął do siebie, aby namiętnie pocałować. Ten pocałunek pozbawił Caren tchu i niestychanie ją podniecił. Nieco później Derek ujął jej dłoń i przycisnął sobie do serca.

Na deser jedli smażone banany maczane w cukrze i cynamonie. Derek podał jej kawałek i parsknął śmiechem, gdy do jej warg przykleiło się trochę słodkiego sosu. Zebrał go czubkiem palca i zbliżył go do jej ust.

"Skończ to," powiedział tak sugestywnym tonem, że bez wahania oblizwała kroplę karmelu. Derek wsunął palec w jej usta. Wessała go głębiej i przesunęła

po nim językiem.

Derek głośno wciągnął powietrze, które zaświszczało między zaciśniętymi zębami.

"Wiedziałem, że twoje usta sprawią mi przyjemność," powiedział stłumionym głosem.

Jednym ruchem odsunął talerze. Caren oparta się plecami o stos poduszek, a Derek opadł na nią. Przyjęła go prosto w otwarte ramiona i zaborczo objęła. Pragnęła go wchłonąć w siebie, tulić tak mocno, aby stać się częścią tego wspaniałego, opalonego, pełnego wigoru ciała. Wsunęła palce w długie faliste włosy. Chciała dotknąć każdego kosmyka, rozwiązać zagadkę ich zadziwiającej dwubarwności.

Ale to mogło poczekać. Teraz miała ochotę rozkoszować się smakiem pocałunku, czuć każde drgnienie języka tego mężczyzny w swoich ustach. Dał jej to, czego chciała, lecz wtedy zapragnęła więcej. Bezwiednie przesunęła stopami wzdłuż jego nóg. Uniósł się nieco i spojrzał w jej zaróżowioną twarz.

"Nie śpieszmy się. Mamy przed sobą całą noc." Zsunął się z niej, ona zaś z przerażeniem pomyślała, że musi teraz wyglądać bezwstydnie. Rozpięta do talii góra odkrywała drżące, nabrzmiałe piersi, a wysoko podciągnięta spódnica, ukazywała koronkowy brzeg majtek.

Caren gwałtownie usiadła. Obciągnęła dół sukienki, a jej stanikiem zasłoniła biust. Przejechała ręką po potarganych włosach, bezskutecznie usiłując je przygładzić.

"Jesteś zachwycająca." W oczach Dereka błysnęły iskierki rozbawienia. "W jednej chwili potrafisz z namiętnej kocicy zmienić się w ucieleśnienie skromności. Marzę o tym, aby poznać wszystkie strony twojej osobowości."

Wstał, starannie poprzykrywał naczynia z resztkami potraw i przesunął wózek w najdalszy kąt pokoju.

"Podoba ci się ta muzyka?" spytał.

"Tak."

"Musisz mi powiedzieć, jeśli coś nie przypadnie ci do gustu."

Wiedziała, że on ma na myśli nie tylko muzykę. Skinęła głową. Derek podszedł do materaca, zsunął buty i wślizgnął się pod siatkę. Caren ujęła wyciągniętą rękę i pozwoliła się podnieść. Pocałował ją bez pośpiechu, nieubłaganie przyciągając do siebie, choć jego ręce tylko lekko spoczywały na jej ramionach. Poczowała, że jej sukienka osuwa się w dół i opada na materac. Caren została w samych skąpych figach. Powinna być zakłopotana, lecz w ogóle nie czuła wstydu. Nie pozwalało jej na to pełne uwielbienia spojrzenie Dereka. Zaczął ją pieścić. Bawił się nią jak najcenniejszą zabawką, a jego zachwyty malował się na twarzy i w pełnych blasku oczach.

Gdy się pochylił i wziął w usta stwardniały czubek piersi, Caren zachwiała się i wczepiła palce w jego włosy. Z jękiem zagubiła się w magii tych pieszczot. Były poetyczne w swojej czułości i pogańskie w swojej śmiałości. Język kierował się wyłącznie chęcią sprawienia im obojgu przyjemności. Dłonie Dereka gładziły zagłębienie w tali Caren, za którymś razem ześlizgnęły się niżej, powolutku zsuwając majtki, które upadły na materac, a Caren po prostu z nich wyszła.

Derek wyprostował się i długo błędził wzrokiem po jej ciele, ożywiając kolejno jego wszystkie erogenne strefy. Po chwili była tak podniecona jak nigdy w życiu. Nie umknęło to uwagi Dereka. Jeszcze raz z uśmiechem popatrzył na nabrzmiałe piersi i przesunął spojrzeniem niżej, najwyraźniej zaintrygowany cieniem między jej udami. Musnął go czubkami palców.

Caren wstrzymała oddech.

Derek opadł na kolana, oparł dłonie na jej pośladkach i przysunął ją do siebie. Gdy delikatnie, lecz namiętnie ją pocałował, pod czaszką Caren eksplodowały fajerwerki. Nikt nigdy nie ofiarował jej takiej słodkiej, intymnej pieszczoty.

Bezwiednie zaszlochała. Derek natychmiast się podniósł, objął ją i wsparł jej głowę na swojej ręce. "Już dobrze, moja słodka. Czy taka intymność wydaje ci się nieprzyjemna?"

"Nie," jęknęła. "Tylko... Och, Derek, przytul mnie!"

Długo trzymał ją w ramionach, leciutko kołysząc się wraz z nią. Gdy przestała drżeć, łagodnie ją odsunął. "Chyba mam na sobie za dużo ubrania,

prawda? Rozbierzesz mnie?"

W jej oczach zamigotała panika, po czym spojrzenie Caren spoczęło na szerokim torsie. "Tak," odparła poważnie. "Jeśli tego chcesz."

"Chcę, żebyś ty chciała."

Z wahaniem sięgnęła do kilku guzików koszuli, które jeszcze były zapięte. Wyciągnęła dół koszuli spod paska. Położyła dłonie na ramionach Dereka, zsunęła z nich koszulę, wyjęła z rękawów jego ręce i rzuciła ją na materac.

Zamierzała rozpiąć spodnie, ale straciła odwagę. "Przepraszam," szepnęła.

"W porządku. Ja to zrobię."

Caren tępo wpatrywała się w jego tors, gdy zdejmował spodnie i slipy. Następnie bez słowa zebrał ich rozrzuconą odzież i wyszedł spod moskitiery. Starannie złożył garderobę i ułożył ją na krześle. Caren obserwowała go, zdumiona tym, że Derek to robi i że przy wykonywaniu tych zwyczajnych czynności wygląda tak po męsku.

Stanowił ucieleśnienie męskiej urody. Miał proporcjonalną budowę, a mięśnie jego torsu, pleców, ramion i nóg, choć wyraźnie zarysowane, nie były wężlaste. To smukłe ciało emanowało siłą. Skóra wszędzie była jednakowo opalona i przyprószona złotawym owłosieniem, nieco ciemniejszym i gęściejszym w dole podbrzusza.

"Jesteś piękny."

Uświadomiła sobie, że głośno wyraziła swoje myśli, gdy gwałtownie się odwrócił i zmierzył ją ognistym spojrzeniem. Teraz, będąc nago, wydawał się jeszcze bardziej dziki, nieokiełznany. Serce Caren drgnęło z podniecenia, jak gdyby czekał ją skok z wysokiej skały lub stromy zjazd górską kolejką.

Derek wziął ze stołu mosiężną tackę, na której stało kilka szklanych flakoników ze złocistym płynem.

"Połóż się," powiedział, podchodząc do atlasowej wyspy pośrodku pokoju. Caren opadła na poduszki. "Na brzuchu," dodał, a ona posłusznie się

obróciła. Derek wszedł na materac, ukląkł obok niej i ostrożnie postawił tacę. "Musisz się odprężyć," szepnął, przesuwając dłoń wzdłuż jej ciała. Dotyk ciepłego wnętrza jego ręki był cudownie kojący. Caren oparła policzek na przedramieniu i zamknęła oczy.

"Ktoś zafunduje mi masaż?" spytała, ziewając. Derek dał jej lekkiego klapsa w pupę.

"Nie, jeśli to miałyby cię uśpić."

Wykluczone, pomyślała zaniepokojona, gdy okrakiem przysiadł na jej udach. Opierał się na kolanach, lecz mimo to czuła twarde mięśnie jego nóg na swoich. Odgarnął jej włosy z karku, wziął jedną z buteleczek i wylał zawartość na dłoń. Caren odetchnęła egzotycznym, kwiatowym aromatem, którego nie potrafiła zdefiniować. Był silniejszy niż zapach goździków, ale delikatniejszy od zapachu gardenii.

"Mmm... to jest cudowne," zamruczała sennie.

"Co? Olejek aromatyczny czy moje ręce?"

"I jedno, i drugie."

Zaczął delikatnie ugniatać jej ramiona, uwalniając je od wszelkiego napięcia. Mięśnie Caren niemal topniały, umiejętnie masowane silnymi palcami. Derek wyjął jej ręce spod policzka i rozłożył je szeroko. Kilkakrotnie z odpowiednią siłą ścisnął bicepsy, aż Caren pomyślała, że nie zdoła podnieść nawet piórka. Dłonie Dereka dotarły do jej palców, a później zajęły się plecami.

Każdy krąg został pomasowany kolistym ruchem kciuka. Następnie jego umięśnioną nasadę Derek wcisnął w zagłębienie talii i zmniejszył nacisk. Powtórzył ten zabieg jeszcze parę razy i przesunął ręce na pośladki Caren, ona zaś zadrżała z rozkoszy. Utalentowane palce powolutku wędrowały wzdłuż nóg, chwyciły uda, ścisnęły je i masowały, po czym dotyk zmienił się w pieszczotę.

Caren jęknęła cicho, gdy ręce Dereka zaczęły poczynać sobie coraz śmielej. Szukały. Znajdywały. Głaskały i drażniły, aż Caren poczuła, że pulsuje z pożądania. Bezwiednie poruszała biodrami spragniona ostatecznego spełnienia. Derek leżał na niej, delikatnie skubiąc zębami jej kark. Wsunętymi pod nią rękami pieścił jej piersi.

"Jesteś taka cudowna," szepnął. "Uwielbiam mieć cię tak blisko siebie."

Ona także rozkoszowała się tą bliskością. Czuła na plecach jego rozgrzane ciało przyciskające ją do atlasowego posłania. Wiedziała, że on jej pragnie.

Zsunął się z niej i położył ją na wznak. Pocałował ją głęboko i namiętnie. Caren odwróciła głowę i ukryła twarz w jednej z poduszek.

"Nie, nie," wydyszał, unosząc się nad nią. "Chcę patrzeć ci w oczy."

Dotknął jej, a Caren z jękiem opada dłonie na torsie Dereka. Zaciśnęła palce na jego ciele i przygryzła dolną wargę.

"Pragnę cię, Derek."

"Moja słodka Caren. Przyjmuj mnie, Caren. Jak najgłębiej."

Spełniła jego prośbę. Ich ciała połączyły się i mocno do siebie przywarły.

Gdy Derek zaczął się poruszać, jego twarz wykrzywił grymas najwyższej rozkoszy. Caren słyszała wymawiane szeptem słowa, których nie rozumiała, lecz mimo to powtarzała je w swoim sercu. Gdy jej ciało także przyśpieszyło rytm, Derek wtulił twarz w łuk jej szyi i oboje dali się ponieść namiętności.

Nasyчени sobą, opadli bez tchu na pościel i leżeli ciasno objęci, a ich serca świętowały *la petite mort*.

ROZDZIAŁ 6

Powoli otworzyła oczy, ziewnęła, przeciągnęła się i rozejrzała wokół. Czy ta noc była tylko snem? Przez moskitierę przesączało się światło, lecz jego bladość sprawiała, że wszystko wydawało się trochę nierzeczywiste.

Wszędzie nadal stały świece, teraz wypalone, zmienione w stwardniałe kałuże kolorowego wosku. Kwiaty w wazonach nadal wyglądały świeżo, natomiast te rozrzucone po pokoju już wyraźnie zwiędły, lecz wciąż pachniały. Przy ścianie stał wózek ze srebrną zastawą. Lód w kubelku na wino już się stopił.

Caren leżała w atlasowej pościeli całkiem naga i rozleniwiona. Puszysty futrzak lekko łaskotał ją w palce. Była sama.

Zapach Dereka wciąż emanował z leżącej obok poduszki. Widniał też na niej odcisk głowy.

Lecz nawet i bez tych wymownych śladów obecności Dereka Caren i tak wiedziałyby, że ta noc zdarzyła się naprawdę. Dlaczego? Ponieważ ten mężczyzna na zawsze zmienił jej ciało i pozostawił trwały ślad w jej duszy. Po tej jednej nocy знаła go bardziej intymnie niż człowieka, który był jej mężem przez siedem lat.

Z uśmiechem zadowolenia na ustach wysunęła się spod moskitiery i podeszła do drzwi prowadzących na taras. Natychmiast zauważyła Dereka. Miarowo wyrzucając ramiona do przodu, szybko płynął w stronę horyzontu. Po chwili zgrabnie zanurkował, a po minucie znów wypłynął na powierzchnię. Strząsnął z głowy wodę i ruszył do brzegu. Wyszedł na piasek wyprostowany i pewny siebie jak jakiś bóg morza. Z jego muskularnych ramion cienkimi strumyczkami spływała woda, podążając ścieżkami, którymi tej nocy wędrowały usta Caren. Lśniące kropelki spadały po owłosionym torsie, zbiegały się pośrodku, omijały pępek i zdążyły w dół wzdłuż jedwabistej linii ciemnych włosów na brzuchu.

Derek był nagi.

Caren roześmiała się ciepło. Nigdy nie знаła nikogo - kobiety ani mężczyzny - kto nago czułby się tak swobodnie. Wadę nie był pruderyjny, lecz widywała go nagiego tylko w łóżku lub pod prysznicem. Na pewno nie chodziłby po plaży bez kąpielówek. Natomiast Derek nie miał pod tym względem żadnych oporów. Traktował swoją nagość jako coś naturalnego.

Słońce skąpało go teraz w złocistym blasku, odbijając się od pokrywającej ciało warstewki wody. Derek szedł z wdziękiem dzikiego zwierzęcia. Nie wykonywał zbędnych ruchów, a jego mięśnie rozciągały się i kurczyły jak bardzo elastyczna guma.

Tej nocy ten mężczyzna nauczył Caren nowego języka miłości. Dziś rano obudziła się, znając emocje, o których istnieniu aż do wczoraj nie wiedziała. Poznała je dzięki Derekowi. Nie tylko obudził jej uśpione zmysły, lecz także pokazał im, jak mają odczuwać całą gamę doznań.

To, co mówił, było pobudzające. To, co robił, było erotyczne. To zaś, co robiła ona, Caren, przechodziło ludzkie pojęcie.

Przycisnęła dłonie do gorących policzków. Czy reagująca w taki nieskrępowany sposób kobieta to naprawdę ona? Czy rzeczywiście zachowywała się tak, jak to zapamiętała?

A jednak nie czuła nawet cienia wstydu. Chociaż oboje doprowadzili ludzką seksualność do szczytu rozkoszy, nie uczynili nic niemoralnego.

Wszystko było piękne. Słodkie. Pełne czułości i oddania.

Caren czuła się uhonorowana, a nie wykorzystana. Dowartościowana, a nie zdeprecjonowana. I na pewno nie uwiedziona.

Usłyszała dyskretne pukanie i zerknęła na plażę. Derek właśnie wycierał plecy ręcznikiem. Caren pośpiesznie wrzuciła na siebie sukienkę i zapięła guziczki.

Tak?! - zawołała w stronę drzwi.

- Śniadanie, proszę pani.

Wpuściła do pokoju dwóch chłopców hotelowych, którzy wtoczyli drugi wózek. Grzecznie powiedzieli „dzień dobry” i zachowywali się tak dyskretnie,

że Caren chętnie wręczyłaby im medal.

W milczeniu nakryli do stołu, zapalili palnik pod dzbankiem z kawą, napełnili szklanki sokiem owocowym i zabrali wózek z resztkami kolacji. Ani razu nie spojrzeli na zadziwiające posłanie na środku podłogi, choć niewątpliwie je zauważyli.

Właśnie wychodzili, gdy przez taras wrócił Derek. Caren odetchnęła z ulgą na widok jego owiniętych ręcznikiem bioder. Derek spojrzął na stół, skinieniem głowy wyraził aprobatę i zamknął drzwi. Gdy odwrócił się do Caren, ujrzała w jego oczach pożądanie.

"Dawno wstałaś?"

"Parę minut temu."

"Przepraszam, że budziłaś się beze mnie."

"Nie szkodzi. Obserwowałam cię, gdy pływałeś, i wtedy przywieziono śniadanie. Wygląda apetycznie."

Ściągnął ręcznik i niedbale rzucił go na podłogę. "To ty wyglądasz apetycznie." Dotarł do niej równie szybko jak jego szept, splótł palce na jej karku i przyciągnął ją do siebie, aby pierwszy raz tego ranka ją pocałować. Pocałunek był długi i oszłamiający. Sprawił, że Caren ogarnęła znajoma, cudowna słabość.

Ręce Dereka ześlizgnęły się na jej dekolt, rozpięły sukienkę i zsunęły ją w dół. "Woda dodała mi wigoru," z psotnym uśmiechem oświadczył Derek.

"Czuję," szepnęła Caren, gdy przycisnął ją do siebie. Spleceni uściskiem dotarli do posłania. Caren opadła na stos poduszek, a dwa krągłe wzgórki jej piersi stały się idealnym celem dla spragnionych ust Dereka. "Co ze śniadaniem?" jęknęła, gdy językiem obwiodł różowy koniuszek.

"Później."

"A co potem?"

"Znow to, co teraz."

Westchnęli zgodnie, gdy ją posiadł.

Właśnie tak wyglądały kolejne dni. Nie układali żadnych planów. Robili to, na co aktualnie mieli ochotę. Jedli, spali, bawili się, pływali, wylegiwali na plaży i namiętnie się kochali.

Przypominało to bajkę, a Caren była jej bohaterką. Oczywiście wiedziała, że wkrótce znów stanie się sobą, podobnie jak Kopciuszek, który o północy musiał porzucić swego księcia. Ona także wróci do dawnego życia i już nigdy nie zobaczy Dereka.

Lecz na razie rozkoszowała się każdą chwilą, dopóki ta bajka jeszcze trwa. Czy nie o to chodziło w tej podróży? Czy nie tego pragnęła? Czy nie tego tak rozpaczliwie potrzebowała?

Ale czy przypadkiem to wszystko jej nie przerastało?

Derek był najbardziej podniecającym mężczyzną, jakiego знаła. Cokolwiek robili, w jego towarzystwie stawało się zmysłowym przeżyciem, które zaskakiwało ją swoją intensywnością. Caren nigdy nie przypuszczała, że nawet całkiem zwyczajne czynności, takie jak jedzenie, picie lub pływanie, mogą emanować erotyzmem.

Derek przekonał ją do potraw, których przedtem nigdy nie próbowała. Odkryła ich wspaniałe smaki. Polubiła mocne likiery, które rozgrzewały ją od środka i pobudzały zmysły. Pokochała pieśczętę słońca, piasku i morza na swojej nagiej skórze. Chodziła z rozpuszczonymi włosami, aby swobodnie falowały, poruszane powiewem tropikalnej bryzy. Zachwycała się szerokimi, lśniącymi liśćmi migdałowców i cudownymi kolorami krzaków bugenwilli. Niebo nigdy nie wydawało się takie błękitne jak obecnie.

A co do seksu... Miała wrażenie, że dopiero teraz, po tym, czego nauczył ją Derek, przestała być dziewicą. Nigdy nie sądziła, że można kochać się w taki sposób - oddając swoje ciało, serce i duszę.

W ramionach Dereka, oszołomiona jego pocałunkami i pieścizotami, zapomniała o wszelkich zahamowaniach. Wysmarowani olejkim do opalania kochali się na tarasie, aż ich skóra lśniła od potu. Kochali się pod prysznicem, na łóżku, w wynajętej na jedno popołudnie łodzi. Niedawno wyznała, że jej życie seksualne z Wade'em było pozbawione inwencji. Derek postarał się, aby teraz przeżyła coś zupełnie innego.

Niezależnie od tego, jak się z nią kochał - gorączkowo i szybko czy też powoli i leniwie - dawał z siebie wszystko. Caren także. Było to zarówno wspaniałe, jak i przerażające.

"Świdrujesz mnie wzrokiem," skarcił ją łagodnie pewnego wieczoru, gdy zamiast kolacji w bungalowie, gdzie jadali najczęściej, poszli do hotelowej restauracji, aby trochę potańczyć.

Caren miała na sobie niedawno kupioną sukienkę. Włosy ściągnęła w luźny kok na czubku głowy i wpięła w nie żółty kwiat hibiskusa. Wiedziała, że przy stuprocentowo męskim Derekowi wygląda delikatnie i bardzo kobieco. Dowodziło tego zachwycone spojrzenie, jakim przesunął po niej Derek, popijając wino.

"Świdruję cię wzrokiem? Przepraszam."

"Wcale nie narzekam. Chciałbym tylko znać twoje myśli, gdy spoglądasz na mnie w ten sposób pięknymi piwnymi oczami. Często to robisz."

"Naprawdę?"

"Tak." Przynął się do niej nad stołem i lekko pocałował ją w usta. "Co widzisz, gdy tak wpatrujesz się we mnie?"

"Nie wiem," przyznała szczerze. "Jesteś taki..." Ze śmiechem potrząsnęła głową. "Nieważne. To głupie."

Wziął ją za rękę i ścisnął ją w swojej. "Może nie. Powiedz mi."

Obserwowała jego kciuk, który przesyłał frywolne sugestie, masując

wnętrze jej dłoni. "Zadziwiasz mnie. Czasem jesteś taki tajemniczy, a kiedy indziej - zupełnie zwyczajny."

"To komplement czy pstryczek w nos?" spytał z wesołym błyskiem w oku.

Uśmiechnęła się, usiłując ubrać w takie słowa swoje spostrzeżenia, aby wyrazić je w zrozumiały sposób. "Chciałam powiedzieć, że czasem sprawiasz wrażenie typowego Amerykanina. Używasz idiomów i slangu, gestykulujesz tak jak miliony innych ludzi. Mógłbyś być jednym z wielu przechodniów na ulicy."

"Jestem," zapewnił poważnie. Niemal obronnym tonem.

"Tak, ale..." Caren przygryzła dolną wargę, "ale zdarza się, zwłaszcza wtedy, gdy się kochamy, że bardzo się zmieniasz."

"To oczywiste. W miejscach publicznych na ogół panuję nad swoim ciałem, ale gdy przebywam tylko z tobą, a ty jesteś naga, to..."

"Nie chodzi mi o to, że zmieniasz się fizycznie," przerwała mu pośpiesznie i nerwowo rozejrzała się wokoło. Derek zachichotał i pogłaskał spód jej palców.

"A o co?"

"O to, że stajesz się kimś innym. Czasem mi się wydaje, że jesteś dwoma najzupełniej różnymi mężczyznami. Jeden to Amerykanin, a drugi... czy ja wiem... ten drugi może być cudzoziemcem. Wtedy zaczynasz mówić inaczej. Używasz innej składni i bardziej kwiecistych sformułowań. Czasem z twoich ust padają słowa w języku, którego nie potrafię rozpoznać."

Derek cofnął się i przez chwilę obracał w palcach kieliszek z winem. Caren wyczuła, że w ten sposób zasygnalizował niechęć do zgłębiania poruszonego tematu.

"Na studiach uczyłem się kilku języków. Mam do tego talent."

Było to w zasadzie przekonujące wyjaśnienie, lecz zdaniem Caren niezupełnie prawdziwe. Napięcie malujące się na twarzy Dereka potwierdzało jej podejrzenia. Najwyraźniej nie chciał kontynuować tego wątku. Caren żałowała, że w ogóle o tym wspomniała.

"Widzisz, mówiłam ci, że to głupie." Posłała mu beztroski uśmiech. "Rzecz w tym, że nigdy nie miałam takiego wszechstronnego kochanka jak ty."

Derek natychmiast zauważalnie się odprężył. Znow przysunął się do niej i spojrzał głęboko w jej oczy. "A ilu kochanków miałaś, Caren?"

Drgnęła i na moment umknęła wzrokiem w bok. "Dwóch," przyznała cicho. "Mojego męża i ciebie. A ty z iloma kobietami spałeś?"

Zdumiało go, że jest mu przykro na myśl o tym, jak i gdzie zdobył erotyczną wiedzę, którą z takim kunsztem stosował w praktyce. Ile kochanek musi zaliczyć mężczyzna, aby nauczyć się zaspokajać najszybsze pragnienia kobiety? Uniósł do ust dłoń Caren i pocałował jej palce.

"Z wieloma, Caren," odparł. Napotkał jej ogniste, badawcze spojrzenie. "Żadna z nich nie była taka jak ty. Jesteś wyjątkowa."

Ze zdziwieniem skonstatował, że naprawdę tak myśli. Setki razy mówił te słowa różnym kobietom, aby sprawić im przyjemność. Wtedy te zapewnienia nie miały żadnej wartości.

Ta znajomość od samego początku była inna niż wszystkie poprzednie. Caren Blakemore od razu go zafascynowała. Początkowo spodobała mu się jej skromność. Namiętność, którą rozbudził w tej dziewczynie, okazała się miłą niespodzianką, lecz wiele razy kochał się z namiętymi kobietami.

Co takiego wyróżniało Caren? Co w niej tak bardzo go przyciągało? Niewątpliwie coś szczególnego, coś, czego nie potrafił zdefiniować, I właśnie to coś go przerażało. Za każdym razem, gdy się kochali, zostawiał w niej część swojej duszy. Nie zdarzyło się to z żadną inną kobietą.

Początkowo nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Dopiero któregoś ranka, gdy obserwował śpiącą obok niego Caren, nagle zrozumiał, jak bardzo poruszyła go słodycz tej dziewczyny.

Zawsze witał ją z radością, nawet jeśli rozstanie trwało parę minut. Nie tylko seks z nią sprawiał mu przyjemność. Derek lubił też poczucie humoru Caren, jej inteligentne spostrzeżenia i to cholerne... coś, co sprawiało, że był zazdrosny o każdą jej myśl, która nie była mu poświęcona.

Leżąc obok niej, słuchając jej cichego oddechu i obserwując, jak unoszą

się i opadają jej piersi, zdał sobie nagle sprawę, że nie będzie mu łatwo porzucić tej delikatnej kobiety o oczach jak ciemny aksamit i włosach w kolorze miodu.

Takie rozumowanie było zdradliwe. Zaniepokoiło go wtedy i niepokoiło teraz. Idealnie gładka skóra Caren w świetle stojącej na środku stołu świecy wydawała się wręcz nierzeczywista. A ciemne oczy były tak głębokie, że Derek mógłby w nich zatonać i nigdy nie odnaleźć drogi na powierzchnię.

Dziś rano obudził Caren, łagodnie z nią się kochając. Nie potrafił się powstrzymać ani wtedy, ani teraz.

"Zatańcz ze mną, Caren, żebym mógł cię objąć."

Wstał i wyciągnął do niej ręce, a ona przywarła do niego. Nic nie mówiła, o nic nie pytała. Im mniej o nim wie, tym lepiej. Ten tydzień wkrótce się skończy. Na myśl o rozstaniu traciła chęć do życia.

Wczoraj kochali się tak gwałtownie jak nigdy dotąd. Jak gdyby oboje chcieli nadrobić stracony czas. Gdy w końcu usnęli, Derek tulił ją do siebie.

Nie spała dobrze i obudziła się bardzo wcześnie. Niebo miało kolor bladej lawendy, a o brzeg delikatnie uderzały drobne fale. Kilka łodzi zakotwiczonych niedaleko bungalowu sprawiało wrażenie stałych dekoracji.

Derek już był na plaży. Nie pływał, lecz siedział na piasku wpatrzony w wodę. Caren nagle zapagnęła znaleźć się przy nim, poczuć kojące ciepło jego ciała. Szybko włożyła jedyne ubranie, jakie tu miała - cieniutką, żółtą sukienkę - i pobięła na brzeg.

Derek usłyszał jej kroki, gdy się zbliżała, i otworzył ramiona. Padła w nie i oboje potoczyli się po piasku. Pocałunek był gorączkowy i namiętny. Gdy wreszcie oderwali się od siebie, oboje ciężko dyszeli.

"Co tu robisz o tej porze?"

"Codziennie rano patrzę z tarasu, jak pływasz. Dziś chciałam spojrzeć z bliska." Obecnie już miała wystarczająco dużo śmiałości, aby unieść głowę i pieszczotliwie skubać wargami jego szyję.

"Możesz dostać więcej, niż oczekiwałaś," zamruczał, spostrzegłszy jej skąpy ubiór. Tak się śpieszyła, że nie włożyła bielizny.

"To obietnica?" Ton głosu Caren był równie zmysłowy, jak jej spojrzenie.

Derek podniósł się i pociągnął ją za sobą. Zapiszczała, gdy poczuła chłodną wodę na łydkach, a potem na udach.

"Co się stało?" zawołał, uśmiechnięty od ucha do ucha.

"Zimno."

"Naprawdę?"

Zanim zdążyła się zorientować, wepchnął ją do wody. Wynurzyła się, prychnąwszy i pokaszując.

"Ach ty..." Rzuciła się na niego, ale błyskawicznie zanurkował. Krążył wokół niej jak rekin osaczający zdobycz. Caren pisnęła rozbawiona, gdy wyskoczył tuż obok niej i głośno ryknął, szczerząc zęby.

Pośpiesznie ruszyła w stronę brzegu. Brnęła przez wodę powoli, ponieważ mokra spódnica przykleiła się do nóg i hamowała ruchy. Derek znów dał nurka. Caren przewróciła się z głośnym pluskiem, ponieważ Derek złapał ją za kostkę. Gdy się podniosła, przygarnął ją do siebie i uciszył jej gniewne prychnanie pocałunkiem.

Poczuła gorące usta na swoich ochłodzonych morską wodą wargach. Derek całował ją tak zapamiętale, jakby zamierzał nigdy jej nie puścić, jakby chciał wchłonąć ją całą.

Wtuliła się w niego, przycisnęła do jego muskularnego ciała i objęła go za szyję. Wokół ich ud lekko pluskała woda, a promienie wschodzącego słońca skąpały ich w blasku przypominającym stopione złoto.

Derek raptownie przerwał pocałunek i namiętnie spojrzał jej w oczy. Unieruchomił w dłoniach jej głowę i wsunął palce w mokre włosy. Oddychał ciężko. Usiłował zapanować nad emocjami, lecz w tej walce one zwyciężyły.

Ujął Caren w pasie i unióś ją, a ona oparta dłonie na jego ramionach. Wtedy przesunął po niej zgłodniałym spojrzeniem. Oblepione wilgotną, przejrzystą tkaniną ciało Caren wyglądało bardziej seksownie niż nagie. Pełne piersi były krągłe i kuszące. Derek bez trudu zauważył małe zagłębienie pępka i podłużne, ciemnawe wklęsnięcie między udami.

"Jesteś piękna, Caren, i tak bardzo cię pragnę. Możesz sobie choć trochę wyobrazić, co czuję, gdy znajduję się głęboko w tobie?" Przycisnął twarz do jej brzucha, a Caren poczuła przez mokrą tkaninę gorący oddech i głośno westchnęła.

Mięśnie ramion Dereka uwypukliły się, gdy obniżył ją nieco, aby sięgnąć ustami do jej piersi. Zaczął słodko ssać jeden stwardniały sutek i drażnić go językiem, a w Caren coraz bardziej narastało pożądanie.

Odrzuciła głowę do tyłu i wystawiła twarz do porannego słońca. Bezwiednie powtarzała imię Dereka, jak gdyby odmawiała jakąś modlitwę podczas pogańskiego obrzędu. Z pomocą Dereka stopniowo osuwała się coraz niżej, on zaś nie przestawał okrywać jej pocałunkami. Była coraz bardziej naga, ponieważ mokra spódnica przylgnęła do torsu Dereka.

Z jękiem wymówił jej imię i ogarnął jej usta wargami. Oplotła go nogami, a on połączył się z nią jednym płynnym ruchem.

W tej chwili nie zauważyłaby nawet tego, że świat przestał istnieć, gdyby tak się stało. Zresztą miała wrażenie, że właśnie dzieje się coś takiego, gdy Derek wraz z nią osunął się do płytkiej wody. Włosy Caren falowały wokół jej głowy, ciało zdawało się nic nie ważyć. Żywiołowość tego aktu sprawiła, że w momencie najwyższego spełnienia oboje przejmującym okrzykiem wyrazili swoją ekstazę.

Powoli odsunęli się od siebie i długo leżeli słabi i nieruchomi wśród łagodnych fal pływizny. Słońce wynurzyło się zza horyzontu. Zerwał się lekki wiatr i poruszył szerokimi palmowymi liśćmi. Odcumowane łodzie popłynęły w morze. Ptaki zerwały się do lotu. Cały pejzaż budził się ze spokojnego snu.

A oni wciąż odpoczywali po burzy.

Caren drgnęła i otworzyła oczy. Była w łóżku. Z plaży wróciła z Derekiem do swojego bungalowu i oboje przespali kilka godzin. Teraz Derek pochylił się nad nią. Lekko pocałował ją w policzek.

"Wybacz, że cię obudziłem. Zostawiłem ci wiadomość. Idę trochę ponurkować. Pośpij jeszcze."

"Będziesz uważał?"

"Obiecuję, że nie dam się pożreć rekinom." Cmoknął ją w czubek nosa i czule przesunął usta na jej wargi. "Dzięki tobie ten dzień zaczął się cudownie, słodka Caren. Miłych snów."

Wyszedł na taras i cicho zasunął drzwi. W pokoju zapanowała cisza. Caren słyszała jedynie głucho uderzenia swego serca.

Wiedziała, że kocha tego mężczyznę.

Było to równie oczywiste jak fakt, że jutro także wstanie słońce..

Opuścił ten pokój i zabrał ze sobą jej serce. Samotność wydawała się nie do zniesienia. A stanie się jeszcze trudniejsza, gdy rozstaną się na zawsze.

Caren przewróciła się na bok i zacisnęła powieki, usiłując powstrzymać łzy. Jak mogła do tego wszystkiego dopuścić? Powinna przewidzieć, że trudno zapomnieć o takim romansie. Udzielała rad Kristin, a sama postąpiła jak idiotka. Przecież seks to coś więcej niż tylko zbliżenie fizyczne. W jej przypadku angażował także uczucia.

A ona zlekceważyła sygnały alarmowe. Po uszy zakochała się w człowieku, którego już nigdy nie zobaczy, gdy minie te parę dni. Każdy z nich jeszcze pogorszy sytuację.

Tknięta nagłą myślą gwałtownie usiadła. Musi stąd wyjechać. Teraz. Oszczędzić sobie rozdzierających pożegnań. Nie zdołałaby zdobyć się na uśmiech i pogodny "żegnaj".

"Było miło, słodka Caren. Życzę ci wszystkiego najlepszego".

Pewnie tak powiedziałby Derek. Nie przeżyłaby tego.

Wyskoczyła z łóżka i błyskawicznie spakowała swoje rzeczy. Gdyby wrócił Derek, wystarczyłoby, żeby na nią spojrział, dotknął... Musiała zniknąć stąd jak najszybciej.

Przed wyjściem rozejrzała się po pokoju, sprawdzając, czy czegoś nie zapomniała. Jej wzrok padł na wsuniętą pod lampę karteczkę.

"Caren, poszedłem na plażę. Trochę ponurkuje - o ile wystarczy mi energii. Tak bardzo Cię pragnę, że całkiem osłabłem."

Charakter pisma był oszczędny, pozbawiony jakichkolwiek ozdobników. Derek pisał tak samo, jak wykonywał wszystkie inne czynności - ekonomicznie, bez zbędnych ruchów.

Caren przez łzy patrzyła na krótką notatkę. Powinna ją zmiąć i wyrzucić, ale jakoś nie mogła się na to zdobyć. Za miesiąc, rok lub jeszcze później liścik może być jedynym dowodem, że ten rajski tydzień rzeczywiście miał miejsce. Caren bez wahania włożyła kartkę do torebki. Zamknęła bungalow i pośpieszyła do recepcji.

"Wyjeżdżam," poinformowała uśmiechniętego recepcjonistę, który natychmiast spowaźniał.

"Pobyt jest opłacony do końca tygodnia. Jeśli ma pani jakieś zastrzeżenia..."

"Nie o to chodzi. Było cudownie, ale muszę wracać do domu." Chciała krzyknąć, aby mężczyzna się pośpieszył i natychmiast dał jej rachunek. W każdej chwili mógł zjawić się Derek i zażądać wyjaśnień.

Wiedziała, do czego jest zdolny. Pewnie chwyciłby ją na ręce i wyniósł z holu pełnego ludzi. Albo ona zmieniłaby zamiar i pobiegłaby z powrotem do bungalowu, aby w ramionach Dereka rozkoszować się każdą wspaniałą minutą, jaka im jeszcze pozostała.

Nie mogła sobie na to pozwolić. Dużo lepsze było czyste, skuteczne cięcie. Nie przeżyłaby kolejnego porzucenia przez ukochanego mężczyznę. Derek zwrócił jej szacunek dla samej siebie. Zachowa go, jeśli wyjedzie właśnie teraz.

Z sercem przepelnionym smutkiem wsiadła do autobusu. Na lotnisku

cudem zdołała zdobyć miejsce na najbliższy lot. Z przesiadką w Nowym Jorku dotarła do Waszyngtonu. Nie używany przez kilka dni samochód zapalił z trudem. Jadąc do Georgetown, znów zaczęła myśleć o problemach, które przez tydzień skutecznie spychała w niepamięć. Obecnie należało się z nimi zmierzyć.

Pieniądze stanowiły największy z nich. Nie powinna wydawać oszczędności na luksusowe wakacje. Co też przyszło jej do głowy? Szkoła Kristin była taka droga. Podobnie jak odzież, świadczenia, podręczniki. Lista potrzeb zdawała się nie mieć końca.

Ten awans jest wręcz niezbędny. Larry może go załatwić. Ale czy to zrobi? Prawdopodobnie nie, ponieważ popełniła tę idiotyczną pomyłkę i go zdenerwowała.

Przytłoczona ciężarem zmartwień zawlokła walizki do mieszkania. W środku panował zaduch, przez co wydawało się ciasne i ponure. Wręcz koszmarnie.

Caren otworzyła okna i spojrzała na stojący przy drzwiach bagaż. Wyglądał niemiło. Powinna go dziś rozpakować. Co prawda, przy tej czynności nie zapomniaby o Dereku, ale może zmęczyłaby się na tyle, aby jakoś usnąć.

Czuła się wyczerpana z energii. Zostawiła więc walizki w spokoju, zdjęła pogniecione spodnie i bluzkę, wzięła słaby środek nasenny, który przepisano jej po rozwodzie, i poszła do łóżka. Tabletki i znużenie sprawiły, że szybko zasnęła.

Obudziło ją głośnie, natarczywe pukanie. Odruchowo sięgnęła po Dereka. Jego nieobecność znów przywołała cierpienie. Caren pociągnęła nosem. Miała wrażenie, że płakała we śnie.

Uchyliła ciężkie powieki i sprawdziła, która godzina. Była dopiero ósma rano. Kto o tej porze może się dobijać do drzwi?

Wstała, na miękkich nogach dotarła do szafy, włożyła szlafrok i poszła do holu.

"Kto tam?" spytała zasnym głosem.

"FBI." padła sucha odpowiedź.

ROZDZIAŁ 7

Czy to jakiś głupi dowcip? Caren spojrzała przez wizjer. Ujrzała dwóch mężczyzn. Obaj wyglądali tak, jakby żaden z nich nigdy w życiu się nie śmiał ani nie żartował. Obaj trzymali stosowne legitymacje. Caren drżącymi rękami odsunęła zasuwę, zdjęła łańcuch i otworzyła drzwi.

"Pani Caren Blakemore?"

"Tak."

"Agent Graham, a to agent Vecchio. Zechce pani się ubrać i pójść z nami."

"Mam iść z wami? Teraz? Dlaczego?" Była przerażona. "Na pewno chodzi panom o mnie?"

Inspektor Graham otworzył nieduży notatnik. "Caren Blakemore, zamieszkała przy Franklin Place, numer 223, Georgetown. Lat dwadzieścia osiem, uprzednio zamężna z Wade'em Blakemore'em, aktualne miejsce pracy - Departament Stanu, dział korespondencji, zwierzchnik - Larry Watson. Ma pani siostrę Kristin, lat szesnaście, która uczęszcza do Westwood Academy."

Caren bezsilnie opadła na krzesło. Zdumiona i zaniepokojona, potrząsnęła głową, usiłując zebrać myśli. "Nic nie rozumiem. O co chodzi?"

"Wkrótce się pani dowie. Proszę się ubrać." Funkcjonariusz Vecchio był bardziej opryskliwy.

Caren od razu poczuła do niego antypatię. "Czy jestem aresztowana?"

Mężczyźni wymienili spojrzenia.

"Chwilowo tylko pod naszym dozorem," odparł Graham. "Poczekamy tu na panią."

Z lekka oszołomiona poszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Ubrała się niemal mechanicznie. Szukając bluzki, przypomniała sobie, że sporo odzieży nadal znajduje się w walizkach.

Miała w łazience trochę kosmetyków, więc zrobiła lekki makijaż i uczesała się. Na nic więcej nie starczyło jej czasu, ponieważ ponaglał ją agent Graham.

"Już idę!" odkrzyknęła. Kolana jej drżały, lecz dzielnie wróciła do saloniku. "Jestem gotowa. Powinnam coś zabrać? Jak długo to potrwa?"

"Przykro mi, ale nie wiem."

"Idziemy," warknął Vecchio.

Obaj mężczyźni zajęli pozycje po jej bokach i w ten sposób we trójkę wyszli z budynku. Wbrew ich zapewnieniu, że nie jest aresztowana, Caren czuła się jak eskortowany przestępca. Wraz z Grahamem usiadła na tylnym siedzeniu nie oznakowanego samochodu, a Vecchio wsunął się za kierownicę.

Caren nie pytała, dokąd ją zabierają. Takie drobiazgi nie miały znaczenia, skoro znalazła się *"pod opieką"* FBI.

Ale co takiego zrobiła?

To pytanie wciąż uparcie powracało. Czyżby popełniła w pracy więcej pomyłek? Zgubiła jakiś dokument lub wysłała go nie tam, gdzie trzeba? I stąd to dochodzenie?

Nie, to niemożliwe. Miała dostęp do niektórych tajnych spraw, ale nie pracowała na wysokim szczeblu. Wobec tego co się stało? I jakie będą konsekwencje?

Wraz z Grahamem wysiadła przed głównym wejściem Departamentu Stanu. Agent ujął ją za łokieć i wprowadził do holu. Stamtąd poszli do czyjegoś gabinetu. Odetchnęła z ulgą na widok Larry'ego Watsona. Odniosła wrażenie, że czekał tu dość długo.

"Larry! Dzięki Bogu." Szybko podeszła do niego, lecz on gwałtownie się odsunął.

"Caren."

Wymówił jej imię jak obelgę. Caren stanęła jak wryta i mocno splotła palce obu rąk.

"Larry, co się dzieje? Nie mam pojęcia, w czym rzecz." Początkową ulgę zastąpiło przerażenie. Niewątpliwie stało się coś strasznego. Nieświadomie popełniła przestępstwo i zostanie odpowiednio ukarana.

"Siadaj," polecił Larry tonem, jakim nigdy do niej się nie zwracał.

Zajęła krzesło bardziej dlatego, że nogi się pod nią uginały, niż z powodu służbowej subordynacji.

"Powiedz mi, o co chodzi." Usiłowała nad sobą panować, lecz mimo to jej głos zabrzmiał histerycznie.

"Będę na zewnątrz," dyplomatycznie oświadczył agent Graham i zostawił ich samych.

Larry zmierzył ją morderczym spojrzeniem. Wbił ręce do kieszeni, jakby tylko w ten sposób mógł powstrzymać się przed zaciśnięciem ich na szyi Caren. Nigdy nie widziała go tak rozgniewanego. Dosłownie trząśł się ze złości.

"Przyniosłaś wstyd naszemu wydziałowi i muszę potraktować to jak osobistą zniewagę. Jak mogłaś to zrobić?" wysyczał przez zęby. "Nigdy nie spodziewałbym się po tobie czegoś takiego." Gwałtownie się odwrócił, jakby nie był w stanie znieść jej widoku.

"Ale co ja zrobiłam?!" zawołała. "Nie było mnie tu przez ostatni tydzień. Nikt nic mi nie wyjaśnił. Jakim cudem wywołałam takie zamieszanie? Nie mogę nic powiedzieć ani się bronić, skoro nie znam zarzutów."

Larry zaklął pod nosem. "Urlop się udał?" spytał raptownie.

Pytanie było tak bardzo nie na temat, że zdumiona Caren nie potrafiła od razu odpowiedzieć. Machinalnie potarła czoło, jakby dzięki temu mogła uspokoić kłębiące się pod czaszką myśli. "Tak, nawet bardzo." Natychmiast przypomniała sobie twarz Dereka, lecz zepchnęła jego wizerunek do podświadomości.

mości. Ta afera wymagała pełnej koncentracji.

"Na pewno było miło," jadowicie syknął Larry. "Przez cały czas napawałaś się swoim triumfem?"

Caren zupełnie nie poznawała człowieka, z którym pracowała od kilku lat. Dzisiaj wydawał się jej całkiem obcy. Jego rysy wykrzywiało obrzydzenie. Cokolwiek uczyniła, nie mogło być aż takie potworne. Nie zajmowała wysokiego stanowiska, więc żaden jej błąd nie powinien Larry'ego aż tak rozwścieczyć. Widocznie tym razem Larry zrobił z igły widły. Caren nagle straciła cierpliwość i zerwała się na równe nogi.

"Jakim triumfem?!" zawołała. "Powiedz mi, do cholery!"

Jej agresywność jeszcze bardziej go rozjuszyła.

"Chcę wiedzieć jedno," warknął. "Chciałaś mi odpłacić za to, że czepiałem się ciebie tego dnia, gdy poszłaś na urlop? Taką miałaś motywację? A może chodziło o coś innego? Może postanowiłaś upokorzyć prezydenta, sekretarza stanu lub cały nasz rząd? Mów, Caren. Dlaczego to zrobiłaś?!" ryknął, a Caren opuściła cała chwilowo odzyskana odwaga.

Zanim którekolwiek z nich coś powiedziało, ktoś otworzył drzwi. Caren odwróciła się gwałtownie. Niemal spodziewała się, że ujrzy zakapturzonego kata. Do pokoju wszedł zastępca sekretarza stanu. Caren natychmiast go rozpoznała. Serce zaczęło walić jej jak szalone, a dłonie pokryły się potem, gdy mężczyzna utkwiał w niej oskarżycielskie spojrzenie.

"Panno Blakemore." Kiwnął głową w stronę krzesła. Caren cofnęła się i opadła na nie bezsilnie. "Jestem Ivan Carrington, doradca..."

"Wiem, kim pan jest," przerwała mu drżącym głosem.

"Znalazła się pani w trudnym położeniu," bez żadnych wstępów oświadczył Carrington.

Nerwowo oblizwała wargi i spojrzała na agenta Grahama, który towarzyszył sekretarzowi. "Zdążyłam się zorientować, panie Carrington. Ale nikt - ani agenci FBI, ani człowiek, którego uważałam za przyjaciela..." popatrzyła z wyrzutem na Larry'ego, "absolutnie nikt nie wyjaśnił mi, o co chodzi.

Carrington usiadł naprzeciw niej, położył na stoliku skórzaną teczkę i skrzyżował ramiona. Caren zastanawiała się, co oznacza badawcze spojrzenie tego mężczyzny. Oceniał jej winę czy niewinność?

"Spędziła pani tydzień na Jamajce." Było to stwierdzenie, a nie pytanie.

Ciekawe, skąd on wie o moim wyjeździe i dlaczego o tym wspomina, pomyślała.

"W towarzystwie Dereka Allena," dodał Carrington. Krew uderzyła jej do głowy, a wzrok się zamglił. Caren kurczowo zacisnęła palce. W duchu modliła się, aby nie skompromitować się i nie zemdleć.

"Tak," wychrypiła przez zaciśnięte gardło. "Spędziliśmy razem trochę czasu. Ale co to ma wspólnego..."

"Od jak dawna zna pani pana Allena?"

"Po... poznałam go na Jamajce," wyjąkała.

Trzej mężczyźni wymienili spojrzenia.

"Nie sądzi pani, że to spotkanie to zastanawiający przypadek?"

"Zastanawiający?" spytała zdumiona. "Dlaczego?"

"Jak dobrze zna pani pana Allena?" spytał Carrington surowym tonem inkwizytora.

Zaczerwieniła się i spuściła wzrok. "Ja... my... niezbyt dobrze."

Carrington sięgnął po teczkę. Spokojnie ustawił kombinację cyfr i nacisnął metalowy przycisk. Zamek otworzył się z suchym trzaskiem. Caren drgnęła, jak gdyby usłyszała strzał. Carrington wyjął szarą kopertę i wysypał jej zawartość na stolik.

Świat wokół Caren zawirował; Chyba straciłaby przytomność, gdyby nie wstrząsający efekt tego, co ujrzała. Na blacie leżało kilkanaście dużych, lśniących fotografii. Wszystkie przedstawiały ją i Dereka. W płytkiej wodzie, gdy się kochali. Mokra sukienka dokładnie oblepiała ciało, uda obejmowały Dereka w talii. Na plaży. Dwa nagie ciała splecione w namiętym uścisku. Każde zdjęcie było idealne technicznie i emanowało erotyzmem. Potępiąło.

"Chyba zna pani pana Allena całkiem dobrze," sucho stwierdził Carrington.

"Błagam..." jęknęła, czując na rzęsach łzy wstydu i upokorzenia. Otarła je grzbietem dłoni i zamknęła oczy. Otworzyła je dopiero wtedy, gdy usłyszała szelest zbieranych ze stołu fotografii i pstryknięcie zamka teczki.

"Spróbujmy jeszcze raz," powiedział Carrington. "Co pani wie o panu Allenie?"

"Nic. Znam tylko jego imię i nazwisko."

"Które nazwisko?"

"Nie rozumiem," odparła szczerze.

"Czy kiedykolwiek słyszała pani, aby pana Allena nazywano inaczej?"

"Nie."

"Aby mówiono o nim "książę"?"

"Nie, nigdy."

"Daj spokój, Caren, przestań kłamać!" zawołał Larry, który stanął za jej plecami.

"Nie kłamię!" Odwróciła się do niego. "Nie mam zielonego pojęcia, o co tu chodzi."

"Watson, proszę zostawić to mnie." Głos Carringtona zabrzmiał lodowato.

"Oczywiście, sir." Larry cofnął się z szacunkiem.

"Nigdy w pani obecności nie zwracano się do niego per "Tygrysi Książę"?" spytał Carrington. "To przydomek."

"Nie wiedziałam, że ma przydomek," odparła tępo. Wciąż miała przed oczami te lśniące fotografie. Przesuwały się jak zdjęcia w pornograficznym fotoplastikonie, wywoływały mdłości swoimi szczegółami. To, co było słodkie, czułe i pełne uczuć, w oku kamery zmieniło się w ohydę.

"Zna pani fotografa Raymonda Danielsa? Inaczej Specka Danielsa?"

"Nie."

"Zamierza sprzedać te fotografie redakcji czasopisma "Street Scene". Mają ukazać się na pierwszej stronie najbliższego wydania, panno Blakemore."

Caren poderwała głowę i spojrzała na Carringtona zamglonymi oczami.

"Dlaczego? To przecież bez sensu. Kogo obchodzi..."

Ktoś uchylił drzwi i do wnętrza zajrzał Vecchio. "Czekają na pana, sir."

Carrington pośpiesznie wstał i wyciągnął rękę do Caren. Całkiem otumaniona pozwoliła się wyprowadzić. Zauważyła, że zastępca sekretarza zabrał teczkę. Poszli długim korytarzem do jednej z sal konferencyjnych przeznaczonych do spotkań na wysokim szczeblu. Caren niemal z lękiem rozejrzała się wokół. Na wielkim, masywnym stole chyba byłoby można rozegrać mecz piłki nożnej. Przy jednym końcu siedział sekretarz stanu Draper oraz kilku jego doradców i asystentów. Carrington przyłączył się do tej grupy.

Caren poczuła, że drżą jej kolana. Na szczęście Graham szybko wziął ją za łokieć i zaprowadził do krzesła w połowie długości stołu. Siadając, spojrzała na osoby po przeciwnej stronie.

To musiał być sen. Lub raczej senny koszmar.

Natychmiast rozpoznała szejka Amina Al-Tasana. Znała go z fotografii prasowych. Arab o prozachodnich sympatiach często występował jako rzecznik krajów należących do OPEC. Był osobą bajecznie bogatą i niezmiernie wpływową zarówno na Bliskim Wschodzie, jak i w krajach zachodnich. W gazetach niedawno pisano, że ma wkrótce przyjechać do Waszyngtonu.

Teraz siedział u szczytu stołu, naprzeciw sekretarza stanu. Miał na sobie biały burnus, a na głowie tradycyjną białą kafiję. Śniada twarz w rzeczywistości była równie przystojna, jak na zdjęciach. Zwracały w niej uwagę pełne, zmysłowe usta i orli, lekko haczykowaty nos. Czarne, gęste brwi tworzyły dwa łuki nad głęboko osadzonymi oczami.

Te oczy świdrowały Caren wrogim spojrzeniem.

Jeden z członków świty szejka pochylił się w jego stronę i szepnął mu coś do ucha. Szejk odprawił go machnięciem upierścienionej dłoni, przez cały czas

nie odrywając wzroku od siedzącej po drugiej stronie stołu kobiety.

Caren gapiała się na szejka, zdumiona zarówno jego obecnością, jak i niewątpliwą nienawiścią malującą się na jego obliczu. Zadziwiające wydawało się również panujące w sali napięcie. *Co mogło je wywołać?*

Mimo oczywistej antypatii szejka Caren z zainteresowaniem przyglądałaby się arabskiemu krezusowi i jego towarzyszom, gdyby nie małe zamieszanie przy drzwiach. Odwróciła głowę i ujrzała wchodzącego do sali mężczyznę w eleganckim, trzyczęściowym garniturze. Biel koszuli i kaffii silnie kontrastowała z opaloną skórą twarzy. Szmer szeptów urwał się nagle, jak nożem uciął, a Caren zamarła. Ile silnych szoków może znieść normalne, zdrowe serce, zanim dostanie zawału? - przemknęło jej przez głowę.

Mężczyzną był Derek Allen.

Wszyscy patrzyli na niego, gdy podszedł do szejka i pozdrowił go w tradycyjny arabski sposób. Następnie pochylił się, objął starszego pana i ucałował w oba osmagane wiatrem policzki.

"Witaj, ojczcze," szepnął z szacunkiem.

Te dwa słowa odbiły się echem w wielkim gabinecie. Caren także je usłyszała i poczuła, że robi się jej słabo. Na moment przymknęła oczy. Z całej siły zacisnęła palce na krawędzi stołu, aby przywołać się do porządku.

Dopiero teraz wszystko stało się jasne. Skrawki informacji, jak opilki żelaza zebrane przy magnesie, utworzyły całość. Derek Allen jest synem szejka Al-Tasana. Caren już wiedziała, że naprawdę ma poważne kłopoty.

Po przywitaniu z ojcem Derek został przedstawiony sekretarzowi stanu, który wstał i uściśnął mu dłoń. Derek zajął miejsce dokładnie naprzeciw Caren. Nie zdołała spojrzeć mu w oczy, wpatrzona w swoje blade, niemal bezkrwiste ręce, które nerwowo splatała i rozplatała na kolanach.

Książę Ali Al-Tasan, powtórzyła w myśli słowa Drapera.

Syn jednego z najbardziej wpływowych szejków świata. *Jej kochanek.*

Po chwili zerknęła na niego, aby się upewnić, że to naprawdę on. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać, nie przypuszczała jednak, że popatrzy na

nią aż tak obojętnie. Ze złotozielonych oczu nie wyczytała dosłownie nic. Czyżby tylko ją czekały przykre konsekwencje? Czyżby Derek zamierzał pozwolić, aby całą winę wzięta na siebie?

Przeniosła wzrok najpierw na jedną, potem na drugą delegację. Sekretarz stanu Draper prawie każdą swoją wypowiedź konsultował z doradcami. W imieniu szejka głos zabierał rzecznik, który skutecznie krył się za parą bardzo ciemnych okularów. Nie wszystkie prawne sformułowania były dla Caren zrozumiałe. Uważnie wsłuchiwała się w wymianę zdań, odsiała typowo dyplomatyczne zwroty i w końcu stwierdziła, jak wyglądają nagie fakty.

W Departamencie Stanu uznano, że przekazała Derekowi tajne informacje, a on podał je ojcu. Szejk Al-Tasan miał w imieniu OPEC negocjować ceny ropy naftowej. Zdaniem strony amerykańskiej, doszło do zdrady.

"Panno Blakemore," zwrócił się do niej Carrington, "czy przebywając w towarzystwie pana Al-Tasana, rozmawiała pani z nim o cenach ropy?"

"Nic nie wiem na ten temat. Podobnie jak nie wiedziałam, że pan Derek Allen nazywa się Al-Tasan." Spojrzała na niego z wyrzutem, co nie wywarło na nim żadnego wrażenia.

"Czy to nie dziwne, że w dniu, gdy poprosiła pani o urlop..."

"Nie prosiłam o urlop. Pan Watson, mój zwierzchnik, nalegał, abym wzięła trochę wolnego."

"Ale doszło tego dnia do sprzeczki?"

"Tak, lecz..."

"I z powodu rychłego awansu już nie zależało pani na pracy w tym wydziale?"

"To nie miało żadnego związku z..."

"Dlaczego w tym konkretnym czasie postanowiła pani pojechać właśnie do tego konkretnego kurortu na Jamajce?"

"To był zwykły kaprys! Czysty przypadek."

Niedowierzanie malujące się na twarzach obecnych wyraźnie mówiło, że według nich Caren Blakemore kłamie.

"Nigdy wcześniej nie spotkała pani pana Al-Tasana?"

"W dniu przyjazdu poznałam na plaży pana Dereka Allena."

"Nie rozpoznała pani w nim Alego Al-Tasana, znanego w światowych wyższych sferach jako Tygrysi Książę?"

"Nie."

"I sądzi pani, że w to uwierzimy?"

"Tak, ponieważ to prawda!"

"Prawie bezustannie przebywała pani z panem Al-Tasanem, połączyła was zażyłość i chce pani nam wmówić, że nic pani o nim nie wiedziała?"

Oblizła wargi i zwiesiła głowę. "Tak," odparła cicho. Zerknęła na szejka. Patrzył na nią takim wzrokiem, jakby za moment zamierzał wydać rozkaz ukamienowania.

Inne kobiety, nawet te zamężne, miały erotyczne przygody, które nie wywoływały żadnych reperkusji. A ona – spokojna, bezpretensjonalna, bojąca się własnego cienia Caren Blakemore przeżyła swój pierwszy, króciutki romans i właśnie on musiał wywołać polityczny kryzys. Na myśl o zdjęciach Caren ukryła twarz w dłoniach.

"Panna Blakemore знаła mnie tylko jako Dereka Allena." Głos Dereka uciął przyciszone rozmowy. "Rzeczywiście poznaliśmy się na plaży. To był przypadek."

"Przedstawił się pan tylko jako Derek Allen?" ostro spytał Carrington.

Caren opuściła ręce i zdążyła zauważyć, że zastępca sekretarza wyraźnie się zmitygował. Przywołało go do porządku lodowate spojrzenie Dereka, który chyba nie przywykł do takiego impertynenckiego tonu. *W końcu jest księciem*, przemknęło Caren przez głowę.

"Tak," potwierdził Derek.

"Nigdy przedtem jej pan nie spotkał?"

"Nie."

"Wiedział pan, gdzie pracuje?"

"Skoro jej nie znałem, to jakim cudem mogłem znać miejsce jej pracy?"

"Panna Blakemore nie wiedziała o pana związkach z OPEC?"

"W żaden sposób nie jestem związany z tą organizacją. To domena mojego ojca."

"Ale jest pan żywotnie zainteresowany cenami ropy naftowej?"

"Tylko ich wpływem na rachunki, które płacę za paliwo na stacjach benzynowych. Jestem amerykańskim farmerem. Kocham swój kraj. Dlaczego - podobnie jak panna Blakemore - miałbym działać na jego szkodę?"

"Czy rozmawialiście o polityce?"

Derek przez chwilę mierzył Carringtona zimnym spojrzeniem. "Bez wątplenia widział pan nasze fotografie wykonane przez pana Danielsa?" spytał.

"Tak."

"Czy w tych okolicznościach pan dyskutowałby o polityce?"

Wielki pokój zatrzęsł się od gromkiego śmiechu. Derek uśmiechnął się z zadowoleniem, lecz natychmiast spoważniał na widok Caren. Bardzo zbladła i wyglądała tak, jakby zaraz miała zemdleć.

"Chciałbym pomówić z panną Blakemore w cztery oczy," oświadczył, wstając.

"Wykluczone," stanowczo zaprotestował Carrington.

"Sądzę, że to nieporozumienie szybko da się wyjaśnić, jeśli porozmawiam z panną Blakemore na osobności."

"Nie możemy pozwolić, aby dwie strony zamieszane prawdopodobnie w sprawę zdrady..."

"Wątpi pan w uczciwość mojego syna?"

Szejk odezwał się po raz pierwszy. Miał głos nieco chrapliwy i suchy jak

pustynny wiatr. Słowa pomknęły przez salę z impetem piaskowej burzy. Carrington otworzył usta, aby odpowiedzieć, lecz sekretarz Draper powstrzymał go ruchem dłoni. Nie należało obrażać Amina Al-Tasana. Był cennym ogniwem łączącym Stany Zjednoczone z krajami arabskimi.

"Zgadzam się, panie Al-Tasan," powiedział do Dereka i zwrócił się do jednego z asystentów: "Proszę przygotować pokój. Wystarczy piętnaście minut?" spytał szejka. Al-Tasan skinął głową.

Dereka i Caren zaprowadzono do niedużego gabinetu, gdzie zostawiono ich samych. Caren odezwała się pierwsza i zadała nurtujące ją pytanie.

"Wiedziałeś, kim jestem i gdzie pracuję, gdy "przypadkiem" poznałeś mnie na plaży?"

"Nie."

"Wiedziałeś!" krzyknęła.

"Nie," powtórzył tym samym, beztroskim tonem. Łzy napłynęły jej do oczu. Czyżby kochał się z nią tylko dlatego, że chciał wydobyć z niej cenne informacje? Czy była tylko pionkiem w międzynarodowych rozgrywkach? Cóż za upokorzenie.

"Dlaczego nie powiedziałeś mi, kim jesteś?"

"Powiedziałem. Nazywam się Derek Allen."

"A także Ali Al-Tasan."

"To detal związany z urodzeniem. Moje oficjalne amerykańskie imię i nazwisko to Derek Allen."

"I jesteś farmerem," syknęła szyderczo.

"Tak. Mam farmę w Wirginii."

"Oraz tysiące szybów naftowych w Arabii Saudyjskiej?"

"Należą do mojego ojca."

"Nosisz przydomek Tygrysi Książę?"

"Zazwyczaj tak nazywają mnie w szmatławcach."

"Nie czytuję tego śmiecia, więc może raczysz mi wyjaśnić, dlaczego tak o tobie piszą?"

"Parę lat temu określił mnie tak jakiś dziennikarz i nazwa przyłgnęła. Chyba ma związek z kolorem włosów." Zniecierpliwiony machnął rękami. "Zresztą to bez znaczenia."

"Czas sekretów i niedomówień już minął. Derek. A może powinnam się uklonić i powiedzieć "książę Ali"?"

"Prawdziwy powód nazywania mnie w ten sposób to mój buntowniczy stosunek do arabskiego świata oraz mój styl życia playboya," odparł gniewnie.

"Rozumiem," mruknęła Caren, siadając na krześle. "Byłam więc najnowszą zdobyczą playboya." Przez chwilę skubała brzeg spódnicy. "Wtedy na Jamajce rozpoznałeś tamtego faceta, prawda?"

"Tak. To Speck Daniels, prawdziwa świnia. Sprzedaje swoje materiały najgorszym szmatławcom. Prześladuje mnie od dawna. Starłem się z nim w przeddzień wyjazdu. Bardziej ostro niż kiedykolwiek przedtem."

"Wytropił cię na Jamajce?"

"Chyba jakimś cudem wywęszył, gdzie przebywam."

"A te zdjęcia?" ledwie wydobyła z siebie głos.

"Prawdopodobnie zrobił je teleobiektywem z zakotwiczonej w zatoce łodzi. Nigdy bym nie przypuszczał, że zada sobie tyle trudu. Nie doceniłem tego typu. Wczoraj przysłał zdjęcia do Departamentu Stanu, aby skompromitować mnie podczas bytności mojego ojca w Waszyngtonie. To przypadek, że tutejsi urzędnicy rozpoznali ciebie. Daniels nie wiedział, że tu pracujesz. Ale teraz już pewnie wie, że trafił na smakowity kąsek, i uczyni wszystko, żeby opublikować zdjęcia. To znaczy te, które przepuści cenzura."

W pokoju zapanowało niezręczne milczenie. Caren masowała pulsujące skronie i myślała o Kristin. Poniesie przykre konsekwencje tego skandalu. Będą o niej plotkować, szydzić z niej.

Nie ominie to i Caren. Z pewnością straci pracę w Departamencie Stanu i nie znajdzie innej w żadnej rządowej instytucji. Niezależnie od tego, czy zostanie uznana za winną, nikt nigdy jej nie zaufa. Nawet jeśli cała sprawa się utrząśnie, obie z Kristin będą musiały wyjechać z Waszyngtonu. *Ale dokąd?*

Spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę. Niby wyglądał znajomo, a jednak inaczej. Na głowie miał cudzoziemskie nakrycie. W oczach malował się dystans. Ręce, których czuły dotyk tak dobrze pamiętała, teraz sprawiały wrażenie nieosiągalnych. Niedawno łączyło ją z tym mężczyzną więcej niż z jakimkolwiek innym człowiekiem. W tej chwili był kimś boleśnie obcym.

"Kim naprawdę jesteś?"

"Moja matka, Amerykanka Cheryl Allen, poznała mojego ojca w Londynie, gdzie oboje studiowali," powiedział, siadając naprzeciwko. "Zakochali się w sobie, wzięli ślub. Ojciec był wdowcem i miał już syna Hamida. Gdy mój dziadek, stary szejk, dowiedział się o małżeństwie z chrześcijanką, matka już była w ciąży. Stary szejk wpadł w gniew i zażądał, aby mój ojciec wrócił do Arabii. Ale on został z moją matką aż do moich narodzin i zapewnił nam byt w Stanach Zjednoczonych."

Derek wstał i zaczął przemierzać pokój.

"Ojciec wywiązał się ze swoich obowiązków. Wrócił, rozwiódł się z moją matką i poślubił Arabkę. Po śmierci swego ojca stał się przywódcą. Jest dobrym władcą, przyczynił się do upowszechnienia w swoim kraju zachodniej technologii, zdobył medycyny i nauki."

Caren usiłowała wchłonąć te informacje, lecz brzmiały one raczej jak fragment jakiejś bajki. Czy to możliwe, że w realnym świecie istnieją tacy ludzie jak Amin i Ali Al-Tasanowie? Jeśli tak, to Caren do tego świata nie należała.

"Co działo się z twoją matką?" spytała niepewnie.

"Wychowała mnie na Amerykanina i chrześcijanina."

"Ale twój ojciec traktuje cię tak, jakby..."

"Jakby mnie kochał?" Derek uśmiechnął się. "Kocha. A ja jego. Naprawdę. I szanuję go. Dlatego tak mierzi mnie ta cała afera. W przeszłości często go kompromitowałem. Nie aprobowałem moich wyczynów, lecz był zmuszony je ignorować. Uważa, że ten skandal to po prostu mój kolejny, szalony romans."

"A tak nie jest?"

"Nie, Caren."

Spojrzenie, które jej posłał, pozbawiło ją tchu.

"Nawet gdybym wiedział, że nie możemy być razem, usiłowałbym do tego doprowadzić. To nie ulega żadnej wątpliwości. Ujrzałem cię, zapragnąłem i musiałem cię zdobyć."

Z trudem przełknęła ślinę i odwróciła się.

"Cóż, to ci się udało. Fotografie dowodzą, że odniosłeś sukces." Nie zdołała powstrzymać łez i, zła na siebie, ukryła twarz w dłoniach. "Nieważne, o czym rozmawialiśmy i czy zdradziłam ci jakieś tajemnice państwowe. W świetle przytłaczających dowodów oboje jesteśmy winni. Potrafisz sobie wyobrazić, jak się czułam, gdy Carrington rzucił te zdjęcia na stół?"

Derek zaklął i palcami przeczesał włosy.

"Boże, tak mi przykro." Wiedział, jaka jest nieśmiała. Te chwile musiały dużo ją kosztować. "Daniels słono zapłaci za to, że je zrobił."

"Niech cię licho," chlipnęła. "Dlaczego mi nie powiedziałaś, kim jesteś? Co ja teraz zrobię?" Ramiona Caren zatrzęsły się od płaczu.

"Znam dobre rozwiązanie."

Jakimś cudem zdołała nad sobą zapanować i podniosła głowę.

"Jakie? Słucham."

"Możemy się pobrać."

ROZDZIAŁ 8

Wlepiała zdumione spojrzenie w twarz Dereka. Nadal nie wyrażała żadnych uczuć, a jego głos zabrzmiał tak zwyczajnie, jak gdyby Derek podawał aktualny czas, a nie proponował małżeństwo.

Absurdalność tej sugestii sprawiła, że Caren zaczęła się śmiać. Coraz głośniej, prawie histerycznie. Mogła albo się śmiać, albo walić głową o ścianę. Śmiech wydawał się łagodniejszym środkiem uwalniania emocji.

"Widzę, że moja propozycja cię bawi," spokojnie stwierdził Derek, gdy Caren trochę się uspokoiła.

"Jest idiotyczna. Żartowałeś, prawda?"

"Bynajmniej. I bądź pewna, że oni też nie żartują." Kiwnął głową w stronę sali konferencyjnej. Caren natychmiast otrzeźwiała.

"Tak, wiem," odparła poważnie z czołem wspartym na otwartej dłoni.

"Może więc przedyskutujemy mój pomysł?"

"Chcesz stracić te piętnaście minut na jakieś gierki?" Spojrzała na niego gniewnie.

Derek na moment zacisnął wargi.

"Powiedziałem ci, że mówię serio. Jeśli zaraz zakomunikujemy im, że jesteś moją narzeczoną i wkrótce się pobieramy, sytuacja diametralnie się zmieni. Synową szejka Al-Tasana ludzie potraktują z szacunkiem. Tym razem, panno Blakemore, uznaj małżeństwo za coś, co cię ochroni."

"Mnie?" spytała kpiąco.

"Ciebie. Ja nie potrzebuję ochrony. Mój ojciec dopilnuje, żebym się z tego wywinął."

Patrzył na nią z wyższością, a w Caren wszystko się gotowało. Nie podobał się jej ten protekcyjny ton. Ani trochę. Może na innych robił wrażenie, lecz ona nie zamierzała padać plackiem.

Ciekawe, jak zareagowałby szacowny książę, gdybym się zgodziła, pomyślała złośliwie. Pewnie dostałby zawału. Ta wspaniałomyślna propozycja niewątpliwie była tylko na pokaz. Doskonale. Caren postanowiła się przekonać, jak długo Derek Allen będzie blefować, zanim się wycofa.

"Mam więc uwierzyć, że małżeństwo proponujesz mi z dobroci serca?"

W oczach Dereka zamigotał cień uśmiechu. Zniknął tak szybko, że Caren uznała go za przywidzenie.

"Cóż, czuję się w pewnym sensie odpowiedzialny za tę sytuację. To ja cię uwiodłem."

Jego głos był równie zmysłowy jak muśnięcie aksamitu na nagiej skórze i aż nadto dobrze przypominał, jak doszło do owego uwiedzenia. Caren musiała przyznać, że Derek nic nie jest jej winien. Zdecydowała się na romans, mając oczy szeroko otwarte. Po początkowych wahaniach sama ochoczo zaangażowała się w tę przygodę.

Przygryzła wargi. Derek musiał uważać ją za idiotkę! Widział te fotografie. Przypominały mu o jej niezdarnych przejawach namiętności. Cóż za upokorzenie!

Zerwała się z krzesła i podeszła do okna. Rozciągał się za nim wspaniały widok na Waszyngton. Była patriotką. Kochała swój kraj. Zawsze dławilo ją w gardle ze wzruszenia, gdy patrzyła na Washington Monument i Lincoln Memorial. A teraz oskarżono ją o zdradę ojczyzny. I to tylko z powodu tego mężczyzny, który lekkim tonem stwierdził, że małżeństwo rozwiąże poważny problem.

Prawdopodobnie to kolejny kaprys księcia, któremu, jak zwykle, przyjdzie na ratunek tatuś miliarder. Ale ona będzie do końca życia cierpieć z powodu tych wypełnionych namiętnością dni na Jamajce. Mimo to nie miała

zamiaru przyjmować propozycji małżeństwa, złożonej z litości.

"Już nigdy nie wyjdę za mąż."

"Dlatego, że twój pierwszy mąż okazał się draniem?"

Gwałtownie odwróciła się na pięcie. "Dlatego, że nigdy nie chcę być pod pantoflem mężczyzny ani nie dam się zwieść jego zapewnieniom o miłości."

"Wcale nie musisz. Przecież nie było mowy o miłości."

"Oczywiście, że nie," mruknęła, znów odwracając się do okna. "Chodziło mi tylko o to, że żaden mężczyzna nie będzie moim panem i władcą," dodała.

"Żyjemy w drugiej połowie dwudziestego wieku. Nie mam archaicznych poglądów na temat małżeństwa i roli kobiety. Nie oczekuję, że będziesz spełniać moje polecenia."

"Czyżby? Myślałam, że właśnie tego od wszystkich oczekujesz, księżę Al-Tasanie."

Westchnął ciężko. "Tracę cierpliwość, Caren."

Boże, dlaczego użył jej imienia. Teraz wiedziała, czemu w jego ustach brzmiało tak szczególnie. Melodyjnie i słodko. Niewątpliwie sprawiała to odrobina arabskiego akcentu.

"Nasze piętnaście minut zaraz się skończy," kontynuował Derek. "Możemy tam wrócić i do końca życia upierać się, że znaliśmy tylko swoje nazwiska, że nie rozmawialiśmy o polityce i że rozstaliśmy się, nic o sobie nie wiedząc. Uwierzą nam lub nie, ale prasa i tak nie zostawi na nas suchej nitki." Umilkł na moment. "Proszę, patrz na mnie, gdy do ciebie mówię."

Odwróciła się. Niechętnie, ponieważ właśnie wykonywała polecenie. Oraz z innych powodów. Nie chciała, aby zauważył, że przeraża ją logika jego rozumowania. Czowała też, że jej opór słabnie. Bez większego trudu potrafiły go skruszyć uroda Dereka i jego sugestywne spojrzenie.

"Zaproponowałem ci jedyny sposób pozwalający nam wyjść z tego cało. Zgadzasz się?"

Milczała. On rzeczywiście sądził, że usłyszy "tak". Widziała to w jego

oczach. Był pewien, że padnie mu w ramiona i zacznie błagać, aby ratował ją za pomocą swoich pieniędzy i wpływów.

I to jej się nie podobało. Podobnie jak fakt, że zaskakująca oferta, niestety, miała sens.

Analizowała jaw myśli, a Derek wytoczył kolejny argument.

"Na pewno stracisz dotychczasową pracę."

"Na pewno."

"Z czego będziesz żyć, zanim znajdziesz inną?"

"To nie twoja sprawa."

"Chcę ci pomóc."

"Nie potrzebuję łaski!"

Jednym susem znalazł się przy niej, chwycił ją za ramiona i lekko nią potrząsnął. "Nie pora na dumę, Caren. Proponuję ci pomoc, a nie łaskę."

"Dam sobie radę," odparła z uporem, choć Derek bez wątpienia miał rację.

"Jak? I co z Kristin?"

Poderwała głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Zdumiało ją to, że zapamiętał imię jej siostry. "Jak to co z nią?"

"Zapłacisz za jej prywatną szkołę z zasiłku dla bezrobotnych? A pomyślałaś o tym, że Kristin też poniesie przykre konsekwencje tego skandalu?" Derek wziął głęboki oddech. "W takich paskudnych sytuacjach ja potrafię radzić sobie jak zawodowiec, ale wy dwie jesteście bezbronne jak niemowlaki. Żadna z was nie ma pojęcia, jak wybrnąć z tarapatów tego rodzaju."

"Derek, proszę," jęknęła rozpaczliwie i uwolniła się z uścisku. A właściwie to Derek ją puścił. Wiedziała, że gdyby sobie tego życzył, trzymałby ją przy sobie dowolnie długo. Ta myśl przerażała i dławiała, toteż Caren usiłowała ją zwalczyć całą siłą woli.

"Jaka w miarę rozsądna kobieta chciałaby zostać żoną kobieciarza

znanego na całym świecie ze swoich romansów?"

"Wolisz, aby świat poznał cię jako moją żonę czy jedną z wielu kochanek?"

"Jedną z wielu? Ile ich jest?"

"Zajrzyj do ostatniego numeru "Street Scene". Podali dokładną liczbę."

"Wobec tego wtopię się w tło, nikt mnie nie zauważy."

"Wątpię."

"Dlaczego?" Pomyślała o tabunach długonogich modelek, biuściastych aktoreczek i bogatych panien z wyższych sfer. "Czymś się wyróżniam?"

"Tak," przyznał. "Jesteś świeża jak stokrotka. Już samo to zwraca uwagę. Poza tym pracujesz w Departamencie Stanu USA. Mój ojciec prowadzi z tym krajem negocjacje w imieniu państw należących do OPEC. Jeszcze nie rozumiesz, Caren? Tkwisz po uszy w kłopotach."

"Dzięki tobie!" wybuchnęła. "A teraz proponujesz mi małżeństwo! Kto tu zwariował: ty czy ja? Związek z tobą wcale mi nie pomoże. Wpadnę przez to w jeszcze większe tarapaty. Pozycja kochanki przynajmniej jest chwilowa."

"Podobnie jak pozycja mojej żony."

Z wrażenia rozdziawiła buzię. "Och, rozumiem."

"Gdy tylko sprawa ucichnie, a krwiożercza prasa rzuci się na kolejną ofiarę, po cichu weźmiemy rozwód."

Ależ była naiwna. Od dziecka wpajano jej, że małżeństwo to coś nadzwyczajnego i wiecznego. Wadę pozbawił ją złudzeń co do trwałości, lecz nawet po rozwodzie Caren jak głupia sądziła, że związek dwojga ludzi jest święty.

Natomiast w interpretacji Dereka był czymś krótkotrwałym, mało ważnym. Nie wiązał się z żadnymi emocjami, poczuciem bezpieczeństwa i stabilizacji. Przypominał wspólne wynajęcie mieszkania na lato.

"Więc po co w ogóle zawracać sobie głowę?" spytała, szczerze ciekawa powodów propozycji.

"Jeśli zostaniesz moją żoną, ojciec poruszy niebo i ziemię, aby załagodzić tę sprawę i oszczędzić nam bytności na pierwszych stronach gazet. Jeśli zaś pozostaniesz tylko moją kolejną zdobyczą, nie kiwnie palcem, aby ci pomóc. Będziesz zdana wyłącznie na siebie."

Był to istotny argument. Rzeczywiście nie miała nikogo, kto w tej sytuacji mógłby pomóc. *A Kristin? Będzie przerażona.*

"Twój ojciec mnie ochroni?"

"Jeśli będziesz jego synową. Przykłada ogromną wagę do rodzinnej lojalności."

Caren miała ochotę parsknąć śmiechem. Amin Al-Tasan zrezygnował z ukochanej kobiety i syna, wrócił do swego kraju, ożenił się z inną, płodził z nią dzieci, a teraz Derek przekonywał, że szejk tak ceni lojalność?

Mimo to Caren chciała w to wierzyć, ponieważ rozpaczliwie potrzebowała jego pomocy. Zresztą spokojnie mogła z niej skorzystać. Gdyby Derek Allen mieszkał w Cleveland i był sprzedawcą butów, nie znalazłaby się w takim położeniu. Na swoje nieszczęście trafiła na arabskiego księcia. Dlaczego nie przyjąć wyciągniętej ręki? Oszczędzić Kristin? Pomóc sobie?

Podniosła głowę i spojrzała w cudowne, złocistozielone oczy, szukając w ich głębi choć odrobiny tej namiętności, którą płonęły na Jamajce: Nie znalazła jej. Nawet stojąc tuż obok. Derek sprawiał wrażenie kogoś całkiem obcego.

"Jaka jest twoja decyzja?" spytał zniecierpliwiony. Zanim zdążyła coś powiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi. Nie odwracając od niej wzroku. Derek zawołał: "Już idziemy! Caren?" przynaglił ją cicho, lecz stanowczo. Malujące się na jego twarzy zdecydowanie skłoniło Caren do odpowiedzi.

"Zgadzam się," powiedziała i natychmiast tego pożałowała. Znów postąpiła jak tchórz. Wykonała rozkaz mężczyzny. Oddała swoją przyszłość w jego ręce. Ale czy miała jakiś wybór?

Derek przyjął jej odpowiedź całkiem beznamiętnie. Otworzył drzwi, skinął głową Grahamowi i wyciągnął rękę do Caren. Ujęła jego dłoń i razem wrócili do dużego gabinetu. Na ich widok wszyscy umilkli. Derek najpierw odsunął dla niej krzesło, po czym sam usiadł. Nadal trzymając ją ostentacyjnie

za rękę, zwrócił się do sekretarza stanu Drapera.

"Panna Blakemore i ja poznaliśmy się na Jamajce najzupełniej przypadkiem." Uśmiechnął się tak zaraźliwie, że nawet Caren mu uwierzyła, gdy dodał: "To była miłość od pierwszego wejrzenia."

Zgromadzeni z nie skrywanym osłupieniem słuchali słów Tygrysięgo Księcia, który spokojnie przyznał, że po uszy się zakochał. Kobieta, która go usidliła, musiała rzeczywiście być nadzwyczajna. Kilku mężczyzn patrzyło na Caren takim wzrokiem, że dostała gęsiej skórki.

"Nie chciałem wystawiać na próbę początków tego związku, toteż zachowałem w tajemnicy moje pochodzenie. Teraz tego żałuję. Caren została poinformowana na ten temat, zanim zdążyłem osobiście wszystko jej wyjaśnić." W głosie Dereka zabrzmiała nutka żalu. "Lecz na szczęście już nie musimy się o to martwić. Panna Blakemore zgodziła się zostać moją żoną. Zamierzamy pobrać się jak najszybciej."

To oświadczenie sprawiło, że wszyscy znieruchomieli;8 a po kilku sekundach zaczęli mówić jednocześnie. Szejk prawie nie zareagował na nieoczekiwaną wiadomość - tylko jego oczy lekko się rozszerzyły. Członkowie jego świty przez chwilę śmiali się i żartowali, Caren zaś była zadowolona z tego, że nie rozumie tych dowcipów.

Reakcja strony przeciwnej była bardziej powściągliwa. Doradcy i prawnicy pochyliłi się w kierunku Drapera i szeptem wyrazili swoje zastrzeżenia. Carrington nie posiadał się z gniewu.

"Panie Al-Tasan, uważamy ten żart za skandaliczny i jeśli sądzi pan..."

"To nie żart," lodowato przerwał mu Derek. "Mam zamiar poślubić pannę Blakemore, gdy tylko otrzymamy stosowne zezwolenie i pan nie może temu zapobiec."

"I mamy tak po prostu zapomnieć, że panna Blakemore mogła, romansując z panem, skompromitować nasze ministerstwo?"

"Nie zrobiła tego," sucho oświadczył Derek. Caren wyczuła, że jest coraz bardziej zirytowany. Zerknęła na szejka. Już nie patrzył na nią, lecz świdrował wzrokiem dyplomatę, który nierozsądnie kwestionował uczciwość jego syna.

"Może pan udowodnić, że panna Blakemore nie przekazała panu tajnych informacji, istotnych dla aktualnie toczących się negocjacji?" Carrington nie dawał za wygraną.

Derek wygodniej rozsiadł się na krześle. "A pan może udowodnić, że tak się stało?"

Carrington najwyraźniej nie zauważył, że się zagalopował. Spozrzegł to sekretarz stanu i ruchem ręki nakazał Carringtonowi milczenie, a szejka powoli wstał.

"Jest tak, jak mówi mój syn." Cichy głos Amina Al-Tasana działał równie skutecznie, jak wyrocznia proroka. "Panna Blakemore ma zostać członkiem mojej najbliższej rodziny, więc od tej chwili jest pod moją ochroną." Utkwił spojrzenie jastrzębich oczu w Carringtonie. "Nie życzę sobie, aby przesłuchiowano kogokolwiek z moich bliskich."

Sekretarz stanu Draper najwyraźniej się zmieszał, ale podniósł się z miejsca i podszedł do wychodzącego szejka. "Pragnę wyrazić zadowolenie z faktu, że rozwiązaliśmy ten problem tak szybko i skutecznie, panie Al-Tasan." Lekko się skłonił.

Szejk przyjął jego słowa do wiadomości, o czym świadczyło jedynie przymknięcie na moment oczu i ledwie dostrzegalne pochylenie głowy. Następnie wyszedł z sali, a jego świta ruszyła tuż za jego powiewającym białym burnusem.

Derek pomógł Caren wstać i opiekuńczo ujął ją za ramię. Ze spuszczonego wzrokiem wyszła na korytarz, gdzie od razu natknęła się na Larry'ego Watsona. Uwolniła rękę z uścisku Dereka i zwróciła się do swego dotychczasowego szefa.

"Larry, daję ci słowo, że poznałam go przypadkiem na Jamajce. To wszystko jest tylko niewiarygodnym zbiegiem okoliczności. Nie wiedziałam, kim jest Derek Allen, dopóki nie zobaczyłam, jak wchodzi do tej sali."

Larry był wyraźnie zmieszany.

"Do licha, Caren," mruknął, gapiąc się na swoje buty. "Przepraszam cię za wszystko, co powiedziałem. Nigdy bym cię nie podejrzewał, ale..."

Dotknęła jego ramienia, lecz natychmiast cofnęła rękę, ponieważ poczuła, że Derek zeszytywniał. "Rozumiem, Larry. Dowody wydawały się bardzo przekonujące."

"Wiesz, że pewnie zostaniesz poproszona o złożenie wymówienia. Może mógłbym interweniować."

Potrząsnęła głową. "Nie, Larry. Moja kariera tutaj jest skończona. Nie chcę, żebyś jeszcze bardziej angażował się w tę sprawę."

"Sprzątnę twoje biurko i prześlę ci rzeczy," odparł ze zboląłą miną.

"Dziękuję."

Larry zerknął na Dereka i nieco zatroskany spojrział na Caren. "Na pewno wiesz, co robisz?"

"To, co muszę, biorąc pod uwagę okoliczności." Uśmiechnęła się do niego z większą pewnością siebie niż ta, którą czuła. "Nie martw się. Dam sobie radę." Derek ujął ją za łokieć, więc dodała: "Do widzenia, Larry."

"Do widzenia, Caren. Odezwij się czasem. A gdybyś kiedykolwiek czegoś potrzebowała..."

Nie usłyszała ostatnich słów Larry'ego, ponieważ Derek szybko poprowadził ją do windy i nie dopuścił do tego, aby ktoś wsiadł razem z nimi.

"Kto to był?"

"Larry Watson. Mój szef, a raczej były szef."

"Tylko szef?"

Poderwała głowę, zdumiona jego gniewnym tonem. "O co ci chodzi?"

"Wiesz o co."

U każdego innego mężczyzny takie objawy - przyśpieszony oddech, błysk w oku i drgający na szczęce mięsień - oznaczałyby zazdrość. W przypadku Dereka mogły dowodzić jedynie dbałości o swoją własność.

"Tak," syknęła. "Tylko szef."

"To dobrze," odparł wyniośle.

W milczeniu zjechali na parter. Gdy wyszli z windy, Dereka pozdrowił jeden z doradców szejka. Obaj mężczyźni uścisnęli się i Arab zaczął szybko mówić coś w ojczystym języku. Caren całkiem zignorował, jak gdyby była niewidzialna. Czy już na zawsze miała pozostać tylko nieważnym dodatkiem do Tygrysięgo Księcia?

Nie, tylko do rozwodu. To dziwne, stwierdziła, że myśli o rozwodzie, choć jeszcze nie wyszła za mąż.

"Mój ojciec chce, abyśmy odwiedzili go w apartamencie hotelowym," powiedział Derek, gdy Arab odszedł i przyłączył się do szejka udzielającego reporterom nie planowanego wywiadu.

"Teraz?" spytała, nienawidząc się za drżenie głosu.

"Gdy mój ojciec wzywa, to zawsze oznacza "teraz"."

Na zewnątrz Caren ujrzała przy krawężniku rząd czarnych limuzyn ze stojącymi obok nich szoferami w liberii. Derek podszedł do pierwszego auta i na kilka sekund zatrzymał się przy tylnych drzwiczkach. Caren uznała, że się pomylił, ponieważ kierowca nawet nie drgnął.

Po chwili Derek zrobił coś zadziwiającego. Pocałował dwa palce i przycisnął je do bocznej szyby. Następnie wziął Caren pod ramię i zaprowadził ją do ostatniego pojazdu. Szofer błyskawicznie otworzył im drzwiczki. Usiedli na miękkich, welurowych siedzeniach i Caren spytała: "Dla kogo to było?"

"Co?"

"Ten całus."

"Dla mojej matki."

Caren otworzyła usta ze zdumienia. "Dla matki? Była w tym samochodzie? Myślałam, że... Przecież twój ojciec ma inną żonę... Twoja matka jest z nim?"

"Zawsze z nim jest, o ile to możliwe."

"Nic z tego nie rozumiem. Przecież ożenił się z inną kobietą, a towarzyszy mu twoja matka. Dlaczego?"

"Ponieważ on tego sobie życzy."

Caren nadal drażylaaby ten temat, gdyby nie to, że właśnie teraz szejk wyszedł z budynku, otoczony grupą dziennikarzy zadających ostatnie pytania. Kawalkada limuzyn wkrótce ruszyła ulicami Waszyngtonu. W hotelu Caren i Derekowi polecono poczekać w wewnętrznym holu apartamentu. Caren przysiadła sztywno na obitym skórą fotelu, a Derek - spokojny i zrelaksowany - krążył po pokoju. W ogóle nie sprawiał wrażenia kogoś, kto właśnie uniknął skandalu o międzynarodowym zasięgu. Nalał sobie wody z kryształowej karafki, wyglądał przez okno, pogwizdywał beztriosko i podziwiał wiszące na ścianach obrazy.

Caren miała mu za złe tę swobodę. Sama stała się kłębkim nerwów. Gdy Derek zaproponował szklanke wody, przecząco pokręciła głową, lecz się nie odezwała. Miała wrażenie, że język na stałe przykleił się jej do podniebienia. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz była taka zdenerwowana. Prawie podskoczyła, gdy Derek raptownie się odwrócił.

"Dlaczego mnie zostawiłaś?"

Po wszystkim, co nastąpiło później, Caren ledwie pamiętała, ile kosztowała ją ta ucieczka od Dereka.

"Musimy teraz o tym mówić?" spytała ze znużeniem.

"Tak."

"Nie mam na to ochoty."

"A ja tak," odparł stanowczo. Zatrzymał się tuż przed nią. Musiała odchylić głowę, aby patrzeć mu w twarz, a nie prosto na jego biodra. "Dlaczego uciekłaś?"

"Uznałam, że tak będzie najlepiej."

"Dla kogo?"

"Dla nas obojga."

"Dlaczego?"

"Tydzień zbliżał się do końca."

"I co z tego?"

"Sądziłam, że nigdy więcej się nie zobaczymy. Chciałam uniknąć sentymentalnych pożegnań. Ty chyba też wolałbyś takie rozstanie."

"Nie dałaś mi wielkiego wyboru."

"Podobnie jak ty nie dałeś mi wyboru dziś rano."

"Ale podjęłaś właściwą decyzję."

"Zaczynam w to wątpić. Już się kłócimy."

Delikatnie odgarnął z jej policzka niesforny kosmyk. "Nowożeńcy podobno często się sprzeczą w dzień ślubu. To ma coś wspólnego z... napięciem."

Pieszczotliwy dotyk przypomniał jej, że prawdopodobnie jest rozczochrana i wygląda okropnie. Ton Dereka sprawił, że spojrzała mu w oczy. Teraz spoglądały na nią w znajomy sposób - z żarem minionych tropikalnych nocy.

"Nie czuję się jak panna młoda," chciała powiedzieć to kłótliwie, ale jej głos zabrzmiał żałośnie.

Derek powędrował spojrzeniem po jej ustach, szyi i piersiach. Ujął w dłoń jej twarz i lekko uniósł, toteż Caren prawie dotykała brodą klamerki jego paska. Derek powoli przesunął kciukiem po dolnej wardze i znów napotkał wzrok Caren.

"Obiecuję, że zanim skończy się ten dzień, poczujesz się jak panna młoda."

Słyszając to zobowiązanie, Caren zadrżała z niepokoju. A może raczej z podniecenia na myśl o tym, co ją czeka?

"Dlaczego mnie zostawiłaś, Caren?"

"Już ci powiedziałam," odparła bliska rozpaczy. Czowała, że jeszcze moment i nie oprze się czarowi Dereka.

"Kłamiesz. Chodziło o coś więcej niż tylko niechęć do pożegnań." Poglaskał ją po policzkach. "Nie przyszło ci do głowy, że będę cię ścigał?"

"Nie. Sądziłam, że rozstajemy się na zawsze."

"Zapomniałaś, jak ci mówiłem, że nigdy nie zdołasz mnie pokonać?" Zsunął dłoń z jej policzków, co odebrała jak pieszczotę.

W tej chwili ktoś otworzył drzwi apartamentu i służący wprowadził ich do wnętrza. Ukłonił się nisko, gdy go mijali. Caren czuła, że jej serce wali jak szalone, a kolana są jak z waty.

Przekraczając próg, na moment się zatrzymała, zdumiona urządzeniem pokoju. Spodziewała się, że ujrzy stopy aksamitnych poduszek, podwieszony u sufitu draperie, nargile rozsiewające egzotyczny aromat tureckiego tytoniu lub wręcz jakiegoś narkotyku. A gdzie podziewały się haremowe tancerki z klejnotami w pępkach? To wszystko razem wzięte zdziwiłoby ją mniej niż całkiem zwyczajny wygląd tego salonu.

Urządzony europejskimi antykami z osiemnastego wieku wydawał się nieco zbyt ozdobny jak na jej gust. Był jednak niezaprzeczalnie ładny i wyposażony w wiele uroczych akcesoriów. Na długim bufecie stały półmiski z apetycznymi po trawami, których chyba jeszcze nikt nie próbował. Barek z alkoholami imponował różnorodną zawartością trunków a szklanki i kieliszki

lśniły w promieniach światła wpadającego przez odsłonięte okna.

Najbardziej zwyczajnie zaś prezentowało się dwoje ludzi. Mężczyzna siedział na kanapie, a usadowiona na jej bocznym oparciu kobieta, którą obejmował w talii, otaczała go ramieniem.

Caren ledwie rozpoznała szejka, którego niedawno widziała w luźnym burnusie i kafli. Ale te badawcze, głęboko osadzone oczy mogły należeć tylko do Amina Al-Tasana.

Był bardzo przystojnym mężczyzną z dość długimi, lecz znacznie ciemniejszymi niż u Dereka włosami. Miał na sobie spodnie o europejskim kroju, ręcznie szyte włoskie mokasyny i koszulę ujawniającą muskularny tors i ramiona. Ale najbardziej przykuwała uwagę energia, którą emanował. Podobnie jak jego syn, szejka Al-Tasan chyba zawsze był w centrum zainteresowania.

Pierwsza odezwała się Cheryl Allen. Wstała i wyciągając ręce, podeszła do Dereka.

"Witaj, kochanie."

Derek serdecznie ją uścisnął i pocałował w kasztanowe włosy. Cheryl Allen sięgała mu zaledwie do ramienia. Była wyjątkowo atrakcyjną kobietą o gładkiej, zadbanej cerze.

"Ślicznie wyglądasz, mamó. To nowa sukienka?"

"Wczoraj wieczorem poleciliśmy do Nowego Jorku po zakupy. Amin ją wybrał. Podoba ci się?"

"Bardzo," odparł Derek, lecz matka już go nie słuchała. Ciepłym spojrzeniem zielonych oczu obrzuciła Caren. "Mamo, to Caren Blakemore, wkrótce twoja synowa."

"Tak słyszałam." Cheryl uśmiechnęła się i mocno uścisnęła lodowatą dłoń Caren. "Od dawna pragnęłam mieć synową."

Zdziwiona oczywistą sympatią tej kobiety, Caren zdobyła się na trochę niepewny uśmiech.

"Miło mi panią poznać, pani... eee..." Urwała. Jak należy się zwracać do byłej żony szejka?

"Mów mi Cheryl," pośpiesznie powiedziała matka Dereka, widząc zakłopotanie Caren. "Może usiądziemy? Napijcie się czegoś?" Odwróciła się do siedzącego nieruchomo mężczyzny. "Amin, kochanie, na co masz ochotę?"

"Chciałbym, żebyś przestała kręcić się jak fryga, usiłując zrobić z tej nieortodoksyjnej okazji coś ortodoksyjnego. Siądź przy mnie. Derek z pewnością potrafi nalać sobie i narzeczonej drinka." Poklepał miejsce obok siebie i Cheryl znów przysiadła na poręczy kanapy. "Jako muzułmanin nie piję alkoholu, panno Blakemore, ale pani nie musi się krępować."

Caren bezwiednie ściągnęła łopatki. *Czyżby szejka ją testował?* "Dziękuję, ale na razie chyba zrezygnuję z czegokolwiek do picia."

Prawie nie kryjąc rozbawionego uśmiechu. Derek podprowadził ją do przepastnego fotela.

"Ojczy, Caren nie jest amatorką alkoholu, jeśli właśnie to próbowałeś wy badać. Parokrotnie usiłowałem ją upić na Jamajce. Z miernym skutkiem."

Podszedł do barku, nalał sobie wody mineralnej, zdecydowanym ruchem dodał kostki lodu i sporo soku ze świeżej limonki. Sygnalizował, że czuje się całkiem swobodnie. Caren z niepokojem zerknęła na szejka. Patrzył nie na Dereka, lecz na nią. Uśmiechał się.

"Ona jest bardzo ładna, Ali."

"Dziękuję, ojczy. Ja też tak sędzę."

Caren zdziwiła się, gdy Derek siadł obok niej, otoczył ją ramieniem i z męzowską czułością cmoknął w skroń.

"Sprawiła mi dzisiaj sporo kłopotów," dodał Al-Tasan. Caren zirytowało to mówienie o niej. Nie była głucha, niema i niedorozwinięta umysłowo.

"Nie więcej, niż pan mi sprawił, panie Al-Tasan," wypaliła. Brwi szejka podjechały do góry, po czym srogo się zmarszczyły. Dłoń gładząca plecy Cheryl znieruchomiła.

"Ma też ostry języczek," stwierdził szejka i nieoczekiwanie głośno się roześmiał, pokazując zadziwiająco białe zęby. "Przypomina mi ciebie, gdy się poznaliśmy, *cheri*." Pieszczotliwie poklepał Cheryl w ramię. "Potrafi być

impertynencka. To mi się podoba. Nie znoszę miauczących kobiet. A ty, Ali?"

Następne pół godziny cechowało znacznie mniejsze napięcie niż pierwsze pięć minut. Caren trochę rozdrażniło małe przesłuchanie w wykonaniu szejka, wypytyującego ją o przeszłość i rodzinę. Odpowiadała jednak uprzejmie, świadoma ostrzegawczego błysku w oczach Dereka.

W końcu Amin Al-Tasan obrzucił ich oboje długim, taksującym spojrzeniem.

"Macie moje pozwolenie na zawarcie małżeństwa."

Caren nie pamiętała, aby prosiła o zgodę. Dyplomatycznie zachowała jednak milczenie, gdy Derek z szacunkiem pochylił głowę i podziękował.

Al-Tasan wstał i podszedł do nich. Derek poderwał Caren na nogi. Szejk ujął jej twarz w dłonie i ucałował w oba policzki. Caren widziała swoje odbicie w jego czarnych oczach.

"Witaj, córko." Szejk odwrócił się do syna. "Chciałbym zamienić z tobą kilka słów na osobności, Ali."

Derek poszedł za ojcem do sąsiedniego pokoju, a w salonie pojawiła się służba, aby podać herbatę. Cheryl skłoniła też Caren do zjedzenia kanapki z ogórkiem.

"Jestem zachwycona tym małżeństwem, niezależnie od okoliczności, które do niego doprowadziły. Amin i ja od lat martwiliśmy się o Dereka. Oboje pragnęliśmy, aby się ustatkował, ożenił i miał dzieci."

Wzmianka o dzieciach sprawiła, że trzymana przez Caren filiżanka z angielskiej porcelany zadygotała na spodku. Cheryl albo tego nie zauważyła, albo celowo zignorowała.

"Derek wiódł raczej szalone życie," kontynuowała. "To przypuszczalnie moja wina. Dorastał w takim dziwnym układzie rodzinnym..." Cheryl uśmiechnęła się smutno.

Caren zrobiło się żal tej kobiety. Zanim jednak zdążyła powiedzieć coś krępującego, do salonu wrócili obaj mężczyźni. Amin Al-Tasan mocno uściśnął syna i serdecznie ucałował. Derek zrewanżował się ojcu tym samym. Następnie

podszedł do Caren i wziął ją pod ramię. Al-Tasan patrzył na nich z uśmiechem.

"Wkrótce zaaranżujemy kolejne spotkanie." Wyciągnął rękę do Cheryl. "Chodź, *cheri*." Chrapliwy szept wyrażał chyba coś bardzo intymnego.

A Cheryl Allen, kobieta pełna wdzięku i pewna siebie, odstawiła filiżankę, uśmiechnęła się do syna i Caren, po czym ujęła dłoń szejka i dała się wciągnąć do sypialni. Al-Tasan starannie zamknął za nimi drzwi. W ten sposób Cheryl została wezwana, a Derek i Caren - odprawieni. Wszyscy troje z tą samą stanowczością.

ROZDZIAŁ 9

"Nie łudź się, że będę taka sama."

Znów siedzieli w luksusowej limuzynie. Derek podał szoferowi adres i podniósł szybę oddzielającą przednie siedzenia od części dla pasażerów. Caren nie miała pojęcia, skąd znał jej adres, lecz już przywykła do niespodzianek. Teraz utkwiała nie widzące spojrzenie w bocznym oknie.

"Jaka?"

Poczuła, że odwrócił się, aby na nią popatrzeć. Nie zareagowała, nadal wpatrzona w szybę.

"Taka jak twoja matka. Bezustannie przymilna, zgadująca każde życzenie twego ojca, niemal czytająca w myślach, aby sprawić mu przyjemność." Teraz popatrzyła na Dereka. Mówiła całkiem poważnie i chciała, aby to do niego

dotarło. "Nigdy nie będę dla ciebie taką żoną."

Nie zdziwiłby jej jego gniew. Może nawet wściekłość. Nie spodziewała się jednak, że kąciki ust Dereka uniosą się w leniwym, zmysłowym uśmiechu. A właśnie tak się stało. Ciepła dłoń spoczęła na jej szyi i zmusiła do przysunięcia się bliżej.

"A jaką żoną będziesz, słodka Caren?" spytał i jego wargi spoczęły na jej ustach. Rozkoszował się nimi jak smakosz wspaniałą ucztą, sprawił, że się rozchyliły. Szybko wziął jej usta w posiadanie i cudownie drażnił ich wnętrze. Jednocześnie rozpiął dwa górne guziki koszulowej bluzki Caren. Długie, smukłe palce zamknęły się na jej nagim ramieniu. Zrobiły to tak pewnie, jak gdyby Derek nie spodziewał się z jej strony żadnego oporu.

Caren rzeczywiście nie miała siły, aby protestować. Przeciwnie, ten pieśzeczotliwy dotyk sprawił jej przyjemność, ponieważ był tego dnia pierwszym realnym doznaniem. Bez arabskiej kaffi Derek znów wyglądał jak mężczyzna, którego znała. Którego mogła zaakceptować.

Wiedziała, że jej reakcja umniejszy skuteczność właśnie wyrażonej deklaracji niezależności. Mimo to odwzajemniła pieśzeczotę, ponieważ tego zażądało jej ciało. Oddała pocałunek. A gdy Derek zsunął ramiączko stanika i pogłaskał ją po ramieniu, bezwiednie westchnęła.

"Od rana miałem na to ochotę," szepnął. Jego usta błędziły po jej policzku, dotarły do ucha, powędrowały w dół szyi, muskając skórę ciepłym oddechem i zostawiając na niej ślad wilgotnych pocałunków. "Chwilami myślałem, że nie zdołam się powstrzymać. Byłem na ciebie wściekły za to, że ode mnie uciekłaś."

"Dlaczego? Uraziło to twoje męskie ego?" *Czyżby była pierwszą kobietą, która wzgardziła względami księcia?*

"Nie. Rzecz w tym, że jeszcze z tobą nie skończyłem," szepnął jej prosto do ucha i natychmiast delikatnie polizał. "Miałem ochotę na dużo więcej tego, co teraz robię."

Jego wargi znów zaczęły się kochać z jej ustami - tak zmysłowo i sugestywnie, że Caren bezwstydnie zapragnęła czegoś więcej. Poruszyła się w objęciach Dereka, zarzuciła mu ręce na szyję i poddała się magii pocałunku.

Dopiero gdy Derek się odsunął, skonstatowała, że samochód się zatrzymał. Wyprostowała się, wściekła na Dereka z powodu jego oczywistego zadowolenia i na siebie z powodu swojej beznadziejnej uległości. Szofer otworzył drzwiczki, więc szybko sięgnęła do guzików, lecz Derek przytrzymał jej rękę.

"Zostaw je. Już nie jesteś urzędniczką państwową i nie musisz chodzić zapięta pod szyję jak wiktoriańska stara panna. Lubię, gdy wyglądasz kobieco."

Powstrzymała się od ostrej odpowiedzi, nie chcąc robić przedstawienia na ulicy, gdzie kilkoro sąsiadów i przechodniów ciekawie zerkało na czarną limuzynę. Poza tym czuła na ramieniu zaciśnięte palce Dereka, który szybko skierował ją na schody. W mieszkaniu omal nie potknęła się o stojące za progiem walizki.

"Nie miałam siły rozpakować ich wczoraj," wyjaśniła.

"Rozumiem. Ucieczka przed takim potworem jak ja to wyczerpujące przedsięwzięcie," kwaśno zauważył Derek.

Szofer czekał na korytarzu, znajdował się więc poza zasięgiem słuchu, toteż Caren odwróciła się na pięcie i ostrzegła: "Wolałabym, żebyś powstrzymał się od złośliwych komentarzy."

"A ty więcej nie próbuj ode mnie uciekać."

"Nie masz prawa niczego ode mnie żądać."

"Za pół godziny będę miał."

"Za pół godziny?" Poczowała, że miękną jej kolana.

"Mój ojciec właśnie ustala szczegóły naszej wizyty u sędziego. Wszystkie niezbędne dokumenty będą na nas czekać."

To naprawdę miało się wydarzyć. Wkrótce poślubi Dereka Allena, inaczej Alego Al-Tasana, choć wcale nie znała żadnego z nich.

"Spakuj trochę swoich rzeczy," nieco łagodniejszym tonem dodał Derek. "Moim zdaniem, najlepiej będzie od razu wyjechać z Waszyngtonu na farmę. Zostaniemy tam, dopóki ta afera nie ucichnie. Zabierz tylko to, co przyda ci się dziś i jutro. Później kupię ci resztę."

Miała ochotę ofuknąć go za takie bezczelne planowanie jej przyszłości, ale była zbyt zmęczona, aby się spierać.

"Daj mi parę minut." Niezobowiązująco machnęła ręką w stronę kanapy. "Rozgość się."

Zajrzała do sypialni i łazienki, zastanawiając się, co powinna zabrać. Szybko doszła do wniosku, że nic. Czyżby była zbyt oszołomiona, aby przykładać do czegokolwiek wagę, czy też do tej pory wiodła takie nudne życie, że nie posiadała nic o emocjonalnej wartości?

Jedno nie ulegało wątpliwości. Nie chciała brać ślubu w tej skromnej spódnicy i bluzce, którą włożyła dziś rano. Wróciła więc do saloniku po mniejszą walizkę.

"Mam czas, aby wziąć prysznic?" spytała Dereka, który ze znudzoną miną przerzucał czasopismo. Wyglądał jak ktoś czekający na autobus. Caren natychmiast poczuła przypływ irytacji.

"Oczywiście. Chcesz, żebym umył ci plecy?"

"Nie."

"Jak sobie życzysz, skarbie."

W tych okolicznościach jego słowa tylko ją rozjątrzyły. Z dumnie uniesioną głową wróciła do sypialni i niezbyt cicho zamknęła za sobą drzwi. Wykąpała się, umyła włosy i zrobiła staranny makijaż. Nie śpieszyła się, mając nadzieję, że jej guzdranie wyprowadzi Dereka z równowagi.

Ubrała się w kremową, jedwabną sukienkę bez rękawów, przepasaną nieco poniżej talii paskiem z kolorowych atłasowych sznurów spiętych kutą, mosiężną klamrą. Włosy szeszała w gładki koczek na karku i włożyła perłowe kolczyki. Strój prezentował się nadzwyczaj szykownie w swojej prostocie. Caren usiłowała dostosować swoją minę do jego wyrefinowania.

Wchodząc do salonu, stwierdziła, że Derek jest równie spokojny jak przedtem. Na jej widok odłożył czasopismo, wstał i z zadowoleniem przesunął wzrokiem po sylwetce Caren.

"Jestem gotowa," oświadczyła pośpiesznie, żeby uprzedzić ewentualny

komentarz na temat jej wyglądu. "Wezmę tylko to, co już jest spakowane."

Skinął głową, otworzył drzwi i wydał stosowne polecenia szoferowi, który zabrał obie walizki.

"Powinnaś jakoś zabezpieczyć mieszkanie?"

"Na razie wystarczy, że je zamknę. Jeszcze nie odnowiłam zamówienia na mleko i gazety." Uznała, że nie ma sensu zawiadamiac właściciela domu o wyjeździe, ponieważ nie wiedziała, kiedy wróci. *Jak długo potrwa to "małżeństwo"? Tydzień? Dwa? Miesiąc?*

Derek był zirytowany faktem, że go zostawiła. Nie powiedział jednak, że chciał z nią być, ponieważ ją kocha lub chociaż lubi. Jej odejście rozjuszyło go tylko dlatego, że miał ochotę na więcej. Czego? Odpowiedzią był pocałunek, który nastąpił po owym stwierdzeniu. Chodziło więc tylko o seks. Dlatego lepiej zachować mieszkanie, aby mieć gdzie wrócić, gdy Derek nasyci swoje seksualne apetyty.

Nie ulegało wątpliwości, czego się spodziewał po tym małżeństwie. Darmowej kochanki. Księcia Al-Tasana czekało przykre rozczarowanie.

Postanowiła go otrzeźwić, gdy tylko wsiądą do auta. Derek nieświadomie ułatwił jej zadanie, rozpoczynając rozmowę.

"Wyglądasz oszałamiająco, Caren," zagaił. "Ładniej niż kiedykolwiek. Jestem niesamowicie dumny z mojej narzeczonej."

"Dziękuję." Zaczęła nerwowo skubać wisiorek przy pasku. "Czułam się niezręcznie w tamtym stroju, gdy ty zadawałeś szyku eleganckim garniturem. Rano nie przypuszczałam, że czeka mnie ślub."

"A ja mam teraz dylemat."

"Jaki?"

"Chcę cię pocałować, ale zrujnowałbym ci makijaż. Co wybrać?" Popatrzył na nią uważnie. "Chyba zdecyduję się na kompromisowe rozwiązanie." Uniósł jej dłoń do ust i złożył na jej wewnętrznej stronie zmysłowy pocałunek. "Mam najcudowniejszą, najśłodsza i najbardziej seksowną pannę młodą na świecie," zamruczał Derek prosto we wgłębienie jej

dłoni, a Caren dopiero teraz zrozumiała, że ręka też jest strefą erogenną.

Uwolniła dłoń, odsunęła się i odchrząknęła, usiłując uspokoić gwałtowne bicie serca.

"Muszę z tobą o czymś porozmawiać, Derek."

"Jaką włożyłaś bieliznę?"

"A cóż to za pytanie?"

"Takie, które pan młody ma prawo zadać pannie młodej."

"Może wcale się nią nie stanę, gdy usłyszysz to, co chcę ci powiedzieć."

"Tak?" spytał lekkim tonem, jak gdyby nie był szczególnie zainteresowany. Zdradziło go jednak uniesienie ozłoconych słońcem brwi.

Brzoskwiniowy błyszczak, który niedawno nałożyła na usta, okazał się wysuszający. Szybko zwilżyła wargi czubkiem języka.

"Zgadzam się na tę ślubną ceremonię, ponieważ to jedyne wyjście. Ale na tym koniec."

"Nie bardzo rozumiem, co chcesz wyrazić."

Wzięła głęboki oddech. "Tylko to, że ograniczymy się wyłącznie do formalności."

"Co masz na myśli?"

Dlaczego on tak draży ten temat? Pragnie ją sprowokować do postawienia kropki nad i? "Nie licz na żadne małżeńskie przywileje."

Szofer zręcznie prowadził limuzynę zatłoczonymi jezdniami Waszyngtonu, a Derek milczał.

"Dajesz mi do zrozumienia, że nie zamierzasz wywiązać się z obowiązków małżeńskich?" spytał w końcu.

"Właśnie," potwierdziła hardo, wysuwając podbródek, aby podkreślić, że nie żartuje.

"Nie będziesz dzielić ze mną łoża?"

"Nie."

"Ani kochać się ze mną?"

"Nie."

Ryknął takim głośnym śmiechem, że aż zadrżała szklana przegroda, oddzielająca ich od kierowcy. *Ten śmiech też ma po ojcu*, przemknęło Caren przez głowę. Ale co Dereka tak rozbawiło?

"Moja słodka Caren," przycisnął jej dłoń do piersi, "nie sądzisz, że pleciesz głupstwa?"

"Niby dlaczego?"

"Po pierwsze dlatego," powiedział spokojnie jak do dziecka, "że twoja sytuacja wyklucza stawianie warunków. Oboje wpadliśmy w tarapaty, ale twoje położenie jest znacznie gorsze."

"Z powodu mojej płci, wysokości salda w banku i miejsca pracy, którą lubiłam i dobrze wykonywałam!" zawołała rozjuszona.

Zgodnie kiwnął głową.

"Nie twierdzę, że to jest w porządku, tylko podaję fakty. Ty masz dużo więcej do stracenia. Zaproponowałam ci sensowne rozwiązanie poważnego problemu. To nieelegancko stawiać mi warunki, gdy wyciągam do ciebie pomocną dłoń."

Wściekła i upokorzona, Caren gniewnie zacisnęła usta.

"Po drugie," gładko kontynuował Derek, "pragniemy się. Dobrze o tym wiesz."

"Tak było na Jamajce," zauważyła. "W romantycznych realiach, dalekich od zwyczajnego, codziennego życia. Morze, księżyc, muzyka, kwiaty, wino. To wszystko ścięło mnie z nóg, ale teraz stoję nimi mocno na ziemi. Przebudzenie okazało się raczej brutalne. Sądzisz, że po tym wszystkim, co później mnie spotkało, miałabym ochotę na ciąg dalszy?"

"Nie analizuję przyczyn ludzkiego postępowania, Caren. Oceniam wyłącznie fakty." Pochylił się i jego usta znalazły się prawie tuż obok jej warg.

"W tej chwili pragniesz mnie tak samo mocno jak ja ciebie. Dobrze znam twoje ciało i jego reakcje. Nie ukryjesz ich pod tą obcisłą sukienką. Zauważyłem, co stało się z twoimi piersiami, gdy przed chwilą pocałowałem wewnątrz twojej dłoni. I domyślam się, jak reagują inne części twego ciała, ponieważ poruszyłaś się w szczególny sposób i założyłaś nogę na nogę."

"Przestań," jęknęła, czując napływające do oczu łzy. Mocno zacisnęła powieki i usta, aby nie spostrzegł ich drżenia.

"Wciąż mnie pragniesz, Caren. Bardziej niż kiedykolwiek. Gdybyś tylko pozbyła się tej idiotycznej pruderyjności, którą sobie narzuciłaś po powrocie do Stanów, i spojrzała na mnie uważniej, to wiedziałabyś, jak bardzo ciebie pragnę. Nie umiem ukryć swego pożądania. Więc po co te absurdalne ograniczenia?" Ostatnie zdanie powiedział gniewnie, podniesionym głosem.

"Ponieważ mam przez ciebie aż nadto zmartwień. Nie chcę być twoją zabawką, dopóki się nią nie znudzisz. Nie zasile szeregów twojego haremu. Nie będę z tobą spać."

"Czy nie są to deklaracje składane poniewczasie?"

"Mogłam się spodziewać, że ktoś twojego pokroju powie coś tak niegrzecznego. Na Jamajce kochałam się z tobą, bo tego chciałam. Teraz jest inaczej. Nie chcę. I nie będę."

"Zauważ, że okoliczności uległy zmianie. Po ślubie będę miał prawo cię zmusić," oświadczył lekkim tonem, najwyraźniej nie przejmując się jej tyradą.

"Zrobiłbyś to?"

"Może."

Przeszył ją dreszcz strachu, lecz zamaskowała go wybuchem gniewu.

"Jak? Walnąłbyś mnie kijem w głowę i zawlókł do łóżka? Jaki ojciec, taki syn. Pstrykasz palcami, a ja mam biec? Według ciebie kobiety to żywy towar? Stworzone przez Boga dla waszej rozrywki? Radzę wymyślić coś innego, panie Allen. Ja nawet na chwilę nie stanę się niewolnicą. Może więc każ temu Abdulowi zawieźć mnie z powrotem do mojego mieszkania. Rozwiążę swój problem w inny sposób."

Nie zdziwiłaby się, gdyby ją spoliczkował. Derek jednak tylko się uśmiechnął.

"Szofer ma na imię Mohamed i na pewno nie zawiezie cię do domu. A ja podtrzymuję swoją ofertę. Ożenię się z tobą. Później możesz kisić się we własnym sosie, udawać, że nie chcesz mnie w swoim łóżku, do woli kapryścić i kręcić nosem. Obiecuję, że nie będę ci się narzucał z wstrętnymi erotycznymi propozycjami."

Caren przygryzła wargę. Derek znów skutecznie wykręcił kota ogonem i zrobił z niej idiotkę.

"Doskonale," mruknęła, zerkając na niego podejrzliwie. Zgodził się o wiele za szybko. "Czym ty się zajmiesz, gdy ja będę kapryścić, kręcić nosem i tak dalej?"

Nie ufała jego uśmiechowi. Tak chyba wygląda tygrys, gdy zwietrzy zdobycz, pomyślała. Jakby tymi rozszerzonymi nozdrzami już czuł zapach zwycięstwa. Spojrzenie Dereka wyrażało triumf. Wygięcie szerokich, zmysłowych ust świadczyło o satysfakcji z łatwego sukcesu.

"Będę usiłował zmienić twoje podejście."

Wiele mówiąca odpowiedź miała łagodność delikatnego pocałunku. Zabrzmiała tak sugestywnie jak ciche zapewnienia, które wyrażał szeptem, sunąc ustami po piersiach i brzuchu Caren, gdy się kochali.

"Zawsze dajesz mi tyle rozkoszy, Caren. Uwielbiam, gdy twoje ciało tak ciasno zamyka się wokół mojego. To cudowne doznanie".

Tak powiedział, gdy byli na Jamajce. Teraz Caren przypomniała sobie te słowa oraz wszystkie chwile, które spędzili razem. I zaczęła się zastanawiać, dlaczego chce sobie odmówić tego wszystkiego, co jeszcze mogłaby przeżyć. Jak zahipnotyzowana długo patrzyła Derekowi w oczy. Otrząsnęła się z transu dopiero wtedy, gdy szofer otworzył drzwiczki.

"Jesteśmy na miejscu," oświadczył Derek, pomagając jej wysiąść.

"Twoi rodzice będą obecni?"

"Nie. Ojca zawsze oblegają tłumy dziennikarzy. Wolał oszczędzić ci

dodatkowych przykrości."

Caren jak automat weszła do budynku. Miała wrażenie, że śni. Uścisnęła sędziemu rękę, z uśmiechem przyjęła gratulacje z powodu ślubu i podpisała się na stosownym dokumencie. Stojąc obok Dereka, złożyła małżeńską przysięgę.

I nagle doznała olśnienia. Już wiedziała, dlaczego postawiła Derekowi warunek. Dlaczego tak obawiała się tego związku.

Chciała, aby nigdy się nie skończył.

Chciała być żoną Dereka Allena. Słowa wymówionej przysięgi nabrały szczególnego znaczenia. Zakochała się w Dereku, zanim znalazła się w jego łóżku. Oddając siebie, wyrażała miłość. Dlatego małżeństwo z Derekiem traktowała poważnie. Dla niej będzie ono fizycznym i duchowym zobowiązaniem, a nie jakąś farsą.

Ale dla Dereka...

Spojrzała na niego, gdy powtarzał przysięgę. Ze zdumieniem stwierdziła, że mówi z takim przejęciem, jakby robił to szczerze. Nie mogła jednak brać tego zachowania za dobrą monetę, nie mogła uwierzyć. Odwróciła wzrok.

Już wiedziała, jak bardzo będzie cierpieć, gdy to małżeństwo na niby dobiegnie końca. Jeśli miała sobie oszczędzić jeszcze większego bólu, musi zachować dystans. Zamieszka z Derekiem pod jednym dachem, lecz wszelkie intymności są wykluczone. Gdyby stała się żoną w pełnym znaczeniu tego słowa, to możliwe, że w chwili rozstania błagałaby Dereka, aby pozwolił jej zostać.

Nie mogła do tego dopuścić.

Pod koniec ceremonii zdziwiła się kolejny raz, gdy Derek wsunął jej na palec wąską złotą obrączkę z wygrawerowanym ozdobnym wzorem.

"To jedna z obrączek, które moja matka dostała od mego ojca," wyjaśnił. "Jest w mojej rodzinie od pokoleń. Moi rodzice chcieli, abym dał ją kobiecie, którą poślubię."

Obrączka pasowała idealnie. Uroczysty pocałunek Dereka był czuły i jednocześnie upajający. Dotrzymanie danego sobie słowa będzie

najtrudniejszym wyzwaniem w życiu - Caren nie miała co do tego wątpliwości.

Sędzia mocno uściśnął Derekowi dłoń i zaprosił ich na drinka do swego gabinetu. Derek grzecznie odmówił i sędzia pożegnał ich nad wyraz wylewnie. Caren lepiej zrozumiałaby przyczynę jego serdeczności, gdyby знаła sumę na czeku w kieszeni urzędnika.

Po ślubie pojechali do eleganckiej dzielnicy mieszkaniowej. W podziemnym garażu wysokiego budynku limuzyna zatrzymała się obok sportowego excalibura. Stojący obok służący natychmiast przełożył walizki Caren do niewielkiego bagażnika.

"Pomyślałem, że będziesz wołała jechać na farmę tym autem," powiedział Derek. Zupełnie, jakby jazda excaliburem była dla Caren czymś bardziej zwyczajnym od przemieszczania się limuzyną z szoferem.

Derek pożegnał służącego ojca i krętą rampą wyjechał na zewnątrz. Słońce już zachodziło, lecz Caren wciąż nie mogła uwierzyć, że wszystko, co dziś przeżyła, wydarzyło się naprawdę.

"Jeśli chcesz wiedzieć, to nasze fotografie i ich negatywy znajdują się w posiadaniu mojego ojca." Caren zaczerwieniła się, lecz Derek zaraz ją uspokoił. "Zostaną zniszczone, o ile to już się nie stało."

"Jak udało się nie dopuścić do ich opublikowania?"

"Podąłem ojcu nazwisko fotografa. Prawdopodobnie złożył Speckowi Danielsowi propozycję nie do odrzucenia. Wątpię, czy ten typ jeszcze kiedykolwiek zrobi takie fotki."

Czyżby Derek żartował? Odwróciła głowę, aby na niego spojrzeć. Mówił poważnie. Zadrzała, lecz tylko częściowo dlatego, że na złamanie karku mknęli kabrioletem z opuszczonym dachem. Ciekawe, co mogłoby ją spotkać, gdyby stała się wrogiem szejka Al-Tasana, a nie jego synową?

"A co z tym czasopismem "Street Scene"?" spytała niepewnie. "Podobno mieli nam poświęcić cały numer?"

"Tak, ale zmienili zamiar. Ojciec postraszył wydawcę procesem, który kosztowałby go nie tylko zysk z tego wydania, lecz z dziesięciu najbliższych lat."

"Kiedy się o tym dowiedziałeś?"

"Dziś po południu, gdy ojciec rozmawiał ze mną na osobności."

"Przecież nie miał czasu, aby to wszystko załatwić!"

"Nie, ale zamierzał to zrobić." Derek przyhamował na żółtym świetle. "A zamiary ojca należy traktować jak coś wykonanego."

Do tej pory Caren nie zwracała uwagi na kierunek jazdy. Teraz jednak rozpoznała otoczenie i, zaskoczona, zerknęła na Dereka.

"Dziwisz się?" spytał, parkując samochód przed prywatną szkołą.

"Tak. Skąd wiedziałeś?"

"Mam swoje sposoby," odparł enigmatycznie. Wsiadł z auta, obszedł maskę i otworzył drzwiczki. Ujął Caren pod ramię i poprowadził ją ceglanym chodnikiem. "Chyba powinniśmy powiedzieć Kristin o naszym ślubie, zanim porwę cię w podróż poślubną. Poza tym chętnie poznam swoją szwagierkę."

Zazwyczaj surowa dyrektorka niemal się rozpływała w uśmiechach, gdy Caren przedstawiła Dereka jako swego męża. Siwowłosa starsza pani natychmiast go rozpoznała. Poprawiając pomarszczoną dłońią kołnierzyk skromnej bluzki, poleciła bezzwłocznie wezwać Kristin.

Następnie zaczęła subtelnie wypytywać Dereka, usiłując zaspokoić ciekawość. Derek zręcznie wykręcał się od konkretnych odpowiedzi i skutecznie czarował dyrektorkę nic nie znaczącymi frazesami i uprzejmościami.

Po chwili zjawiała się Kristin. W podskokach zbiegła po schodach, tupiąc głośno jak typowa szesnastolatka, którą rozsadza nadmiar energii. Dyrektorka odwróciła się na płaskim obcasie praktycznego pantofla, lecz nie zdążyła posłać Kristin karcącego spojrzenia. Dziewczyna zatrzymała się bowiem jak wryta na widok siostry u boku najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek widziała.

Przez moment chwiała się, stojąc na stopniu, i z otwartą buzią gapiała się na Dereka. Następnie z wyraźnym wysiłkiem zamknęła usta i zeszła na dół, tym razem z większą godnością w ruchach.

Caren dopiero teraz pomyślała o tym, że jej małżeństwo może być dla

siostry prawdziwym szokiem. Szybko podeszła do niej i mocno ją objęła. Kristin odwzajemniła uścisk, lecz zrobiła to jakby od niechcenia. Caren przypuszczała, że siostra wciąż wpatruje się w Dereka.

"Już wróciłaś z urlopu?"

"Tak." Caren puściła siostrę, aby móc zobaczyć jej twarz i ocenić reakcję na to, co chciała powiedzieć. "Przyjechałam trochę wcześniej."

"Dlaczego?" Kristin nie odrywała wzroku od najbardziej atrakcyjnego mężczyzny, jaki zawitał w progi tej szkoły.

"Cóż..." Caren zawahała się. Nie bardzo wiedziała, jak oznajmić siostrze, że wyszła za mąż. "Coś się wydarzyło... Poznałam... to jest Derek Allen." dokończyła pośpiesznie. "Derek, to moja siostra Kristin."

"Witaj, Kristin. Bardzo chciałem cię poznać," oświadczył, a ona podeszła do niego jak zahipnotyzowana.

"Naprawdę? Dlaczego?" szepnęła z takim cielecym zachwytem w oczach, że Caren miała ochotę z całej siły nią potrząsnąć. Jeszcze tego brakowało, aby Kristin dała się oczarować.

"Ponieważ jesteśmy rodziną. Caren i ja wzięliśmy dzisiaj ślub."

Kristin po prostu oniemiała z wrażenia. Bezgłośnie poruszyła ustami i wybałuszonymi oczami patrzyła na nich oboje.

"Ś... ślub?" wybąkała, usiłując wziąć się w garść.

Derek wsunął sobie rękę Caren pod ramię. "Poznałem twoją siostrę na Jamajce i zakochałem się od pierwszego wejrzenia." Spojrzał Caren głęboko w oczy. "Goniłem za nią aż do Stanów i błagałem, aby za mnie wyszła. W końcu się zgodziła, więc skłoniłem ją do pośpiechu, żeby ją poślubić, zanim zmieni zdanie. Mam nadzieję, że wybaczysz nam nieobecność na ceremonii."

Wyjaśnienie było tak proste jak wątek taniego romansu, lecz Kristin i dyrektorka bezkrytycznie zaakceptowały każde słowo. Derek przedstawił historię jak z cukierkowego filmu z Doris Day. Gdy skończył i czule ucałował Caren, dwuosobowa widownia drżała, wzruszona prawie do łez.

"O, rany, siostrzyczko!" Kristin uściśnęła siostrę tak entuzjastycznie, że

omal nie skręciła jej karku. "To cudowne! O, Boże. I pomyśleć, że to właśnie ja namówiłam cię na tę Jamajkę. Po prostu czułam, że tam spotka cię coś wspaniałego! O, Boże!"

Derek przerwał ten potok wymowy i spytał dyrektorkę, czy mogą zabrać Kristin na uroczysty obiad. Starsza pani ochoczo wyraziła zgodę. Dziewczyna pobiegła na górę, aby się przebrać, a w tym czasie Derek zasypał dyrektorkę pytaniami na temat programu i stopni Kristin.

Jak gdyby go to choć trochę obchodziło, z przekąsem pomyślała Caren.

Widząc malujące się na jego twarzy zainteresowanie, można by uznać, że naprawdę chce się dowiedzieć, jak Kristin radzi sobie w szkole. Caren niechętnie musiała przyznać, że ta wizyta u Kristin dowodzi pewnej wrażliwości Dereka.

Siostra wróciła w swojej najlepszej, świątecznej sukience. Na widok sportowego auta znów wpadła w zachwyt. Derek ze śmiechem uświadomił jej, że na tylnym siedzeniu jest bardzo mało miejsca, lecz Kristin wcisnęła się tam z wdziękiem królowej wsiadającej do paradnej karety. Derek potrafił wykrzesać z kobiety sporo pewności siebie.

Pojechali do znajdującej się niedaleko małej włoskiej restauracji. Panowała w niej ciepła, niemal rodzinna atmosfera, zdolna zmiękczyć nawet najbardziej surowego osobnika. Jedzenie było pyszne, wino wyśmienite, a obsługa - bez zarzutu.

Światowy sposób bycia i wygląd Dereka całkiem Kristin podbiły. Caren знаła go teraz na tyle dobrze, aby wiedzieć, że wcale nie stara się być czarujący. Poświęcał jednak Kristin wiele uwagi. Pytał o ulubione przedmioty, zainteresowania i rozrywki, a ona mówiła dużo i chętnie. Derek nappełnił jej kieliszek winem, czym niewątpliwie zdobył kolejne punkty. Potraktował dziewczynę jak osobę dorosłą i Kristin nie posiadała się z radości.

"Ale jest coś, co mnie martwi," oświadczyła z nieoczekiwaną powagą.

"Co to takiego?" spytał Derek.

Przez cały czas zachowywał się tak, jakby usiłował podtrzymać mit małżeństwa zawartego z miłości. Okazywał Caren stosowne względy i zgadywał

jej życzenia, a teraz leciutko głaskał ją po ramieniu. Często na nią patrzył, a jego pełne żaru spojrzenie mówiło: *"To dzień mojego ślubu. Ty jesteś moją panną młodą. Marzę tylko o tym, aby jak najszybciej się z tobą kochać"*. A Caren coraz bardziej topniała.

"Chłopcy," ponuro odparła Kristin. "Pamiętasz, Caren, jak przed twoim wyjazdem mówiłam ci o tamtym chłopaku?"

"Tak."

"Więcej do mnie nie zadzwonił. Wiedziałam, że się nie odezwie."

"Niewątpliwie jest idiotą," stwierdził Derek, wstał i cmoknął Kristin w czubek głowy. "Jeśli kiedykolwiek będziesz mieć jakieś problemy, zwróć się do mnie, dobrze?"

"Jasne," radośnie zgodziła się Kristin.

"Wybaczcie mi teraz, ale muszę zatelefonować. Zaraz wrócę." Posłał Caren kolejne gorące spojrzenie i wyszedł do holu.

Caren poczuła, że jej policzki płoną. Aby ukryć zmieszanie, utkwiała wzrok w rubinowych ściankach kieliszka. Tymczasem jej mała siostrzyczka spytała bez zmruczenia oka:

"Czy on jest fajny w łóżku?"

ROZDZIAŁ 10

"Kristin!"

"Co?"

"Jak możesz o to pytać!"

"Chcę wiedzieć. Nie udawaj, że z nim nie spałaś, bo zauważyłam, jak na ciebie patrzy. Zupełnie, jakby miał ochotę cię połknąć. Mów – jest fajny czy nie?"

Caren usiłowała powstrzymać uśmiech. Byłoby cudownie, gdyby Derek ją kochał i mogłaby podzielić się swoją radością z Kristin.

"Przecież już go znasz," odparła wymijająco. "Co o nim sądzisz?"

"O, rany, uważam, że jest fantastyczny. Na jego widok dziewczyny z internatu po prostu padną trupem. Poważnie. Ma boskie ciało. Lepsze niż antyczne posągi. A te jego włosy... I jest taki miły. Ciepły, serdeczny i..." Kristin machnęła rękami, szukając odpowiednich słów. "I na dodatek to mój szwagier! Jezu, aż trudno w to uwierzyć. A ten samochód! Czy Derek jest bogaty?"

"Chyba tak. Jest półkrwi Arabem, Kristin. Nazywa się Ali Al-Tasan. Jego ojciec to szejk Amin Al-Tasan. Słyszałaś o nim?"

"Ten naftowy krezus? Przyjaciół premierów i królów? Ten Al-Tasan?! Mówisz poważnie?"

Caren skinęła głową. W paru zdaniach opowiedziała o Dereku tyle, ile sama wiedziała. "Ma apartament w Waszyngtonie, ale teraz jedziemy na farmę w Wirginii."

"Pewnie ma domy na całym świecie."

"Możliwe."

"Sądzisz, że zaczniemy podróżować? Och, Caren! Rozumiesz, co to dla nas oznacza? Jakie zmiany?"

"Będziemy cieszyć się każdym kolejnym dniem." Uznała, że teraz nie ma sensu tłumić entuzjazmu Kristin. Wyjaśni jej wszystko po rozwodzie. Może po prostu powie jej tylko tyle, że ten związek okazał się pomyłką.

Derek wrócił do stolika i spytał, czy jeszcze mają na coś ochotę.

Stwierdziły, że nie, więc wrócili do szkoły. Przy drzwiach Kristin mocno go uściskała. "Dziękuję ci za to, że uszczęśliwiłeś moją siostrę."

Derek roześmiał się i zwichrzył dziewczynie włosy. "Cała przyjemność po mojej stronie," zapewnił i wcisnął nastolatce studolarowy banknot. "To na drobne wydatki."

Caren powstrzymała się od protestu. Kristin od roku musiała odmawiać sobie wielu rzeczy. Cierpiała nie z własnej winy. A cóż oznacza sto dolarów dla Dereka? Dlaczego ich nie przyjąć, jeśli Kristin może sobie za nie kupić jakiś nowy, ładny ciuch?

"Dzięki! Cudownie znów mieć pieniądze, prawda, Caren?"

"Kristin!"

"Przecież to prawda. Odkąd tamten drań cię rzucił, klepałyśmy biedę. Teraz nie będziemy musiały liczyć każdego grosza. Możesz przestać pracować i wrócić do rzeźbienia!"

"Lepiej się pożegnaj i wejdź do środka, zanim dyrektorka zacznie cię szukać." Caren wołała szybko zmienić temat.

Nie chciała, aby Kristin przywykła do luksusów na rachunek Dereka.

Uściskom i całusom nie było końca. Derek podał Kristin numer telefonu w swoim domu w Wirginii oraz adres do korespondencji.

"Mogę dzwonić na wasz koszt?" bez cienia skrępowania spytała Kristin.

"Właśnie tak masz robić, dzieciaku. I dzwoń często. A jeśli będziesz czegoś potrzebować, daj nam znać. Obiecujesz?"

"Obiecuję."

W samochodzie Caren wygodnie zatoneła w skórzanym fotelu, oparła głowę i zamknęła oczy.

"Dziękuję za to, że tak miło potraktowałeś Kristin. Ostatni rok był dla niej bardzo trudny, choć nadal uczęszcza do tej szkoły. Obiecałam naszej matce, że zapewnię Kristin najlepsze wykształcenie. Miała tylko Wade'a i mnie. Po naszym rozwodzie musiała psychicznie adaptować się do nowego układu.

Przepraszam cię za jej zachowanie. Zawsze mówi dokładnie to, co myśli."

"To bardzo chwalebne. Szkoda, że starsza siostra nie ma takich zwyczajów."

Caren wyprostowała się i posłała mu karcące spojrzenie. "Niby co mam robić? Powiedzieć ci, że masz boskie ciało?"

"To słowa Kristin?" Derek zachichotał.

"Według niej – a wyraża opinię wszystkich dziewczyn z internatu – jesteś lepszy niż antyczny posąg."

"O, rany!"

"To też powiedziała."

"Co?"

"O, rany."

"Aha."

Właśnie wyjechali za miasto i Derek zjechał na pobocze. "Chyba jesteś wykończona."

"Mam wrażenie, jakby minęła cała wieczność od chwili, gdy ci agenci wyciągnęli mnie z łóżka."

"To musiało być nadzwyczaj przykre."

"Owszem. Wolę budzik."

Derek przelotnie dotknął jej policzka.

"Postawię dach. Możesz pospać w drodze do domu."

Do domu. Te słowa sugerowały stabilizację. Dom oznaczał bezpieczną przystań. Chyba jednak nie w tym przypadku. Caren dobrze wiedziała, że jej pobyt u Dereka będzie miał tymczasowy charakter.

"Zdrzemnij się, a jak otworzysz oczy, będziemy na miejscu." Derek podniósł składany dach, lekko pocałował ją w usta, wrzucił bieg i skierował auto na pas ruchu.

Caren była zbyt zmęczona, aby się klócić. Poprawiła się na' miękkim fotelu, wygodniej ułożyła głowę i z ulgą przymknęła powieki. Cichy szum silnika działał usypiająco..

Na ustach nadal czuła smak warg Dereka, a wokół siebie zapach jego wody kolońskiej. Wiedziała też, że ten wspaniały mężczyzna jest tuż obok. Uśmiechnęła się bezwiednie. On rzeczywiście... ma... boskie... ciało.

"Moja słodka Caren."

Wydawało się jej, że czyjeś miękkie wargi przesuwają się po jej policzku. Ktoś chyba wymówił szeptem jej imię. Poruszyła się, ale tylko trochę, aby się nie zbudzić z tego miłego snu.

"Kochanie, jesteśmy w domu." Wargi dotknęły właśnie tego szczególnego miejsca pod uchem, gdzie skupiały się chyba jej wszystkie zakończenia nerwów. "Caren?"

"Mmm?"

"Obudziłaś się na tyle, aby iść?"

"Hmm..."

Usłyszała cichy chichot. Czyjeś silne ramię otoczyło jej plecy, drugie wzięło ją pod kolana i ktoś ją podniósł. Derek.

Rozpoznała jego szeroki tors, gdy zetknął się z jej piersiami. Ich serca jak zwykle zdawały się uderzać w zgodnym rytmie. Nie miała siły, aby objąć go za szyję, więc tylko wtuliła głowę pod jego podbródek i przycisnęła usta do ciepłej skóry.

Odniosła wrażenie, że słyszy gorączkowe szepty, że ktoś wnosi ją na górę, że wokół jest jasno. Uchyliła jedno zaspane oko i ujrzała schody jak z filmu "Przeminęło z wiatrem". Ale patrzenie wymagało zbyt dużego wysiłku, więc zamknęła oko i z ręką na torsie Dereka wtuliła się w niego jeszcze bardziej.

Przecież mogła powierzyć mu siebie. Ta myśl zamajaczyła w jej umyśle, ale niezbyt wyraźnie. Caren zignorowała ją, rozkoszując się ciepłem męskiego ciała.

Jego ruchy sprawiały, że łagodnie się kołysała, gdy Derek wniósł ją na piętro. Przez zamknięte powieki wyczuła, że tutaj światło jest przyćmione. Otworzyła oczy dopiero wtedy, gdy położono ją na łóżku. Nad sobą ujrzała baldachim i usłyszała przyciszony głos jakiejś kobiety.

"Nie, Daisy, dziękuję," odpowiedział Derek. "Sam położę ją spać. Aż za długo jesteś dziś na nogach. Dobranoc."

"Dobranoc."

Ktoś wyszedł z pokoju i cicho zamknął za sobą drzwi. Derek usiadł na łóżku, położył dłoń na policzku Caren i delikatnie pogłaskał go samym kciukiem.

"Biedactwo," szepnął. "Jesteś taka zmęczona."

Leciutko pocałował ją w czoło. Prostując się, zauważył, że ona się uśmiecha. Czubkiem palca dotknął kącika jej ust, lecz Caren, niestety, nie zobaczyła, jak czule Derek na nią patrzy. Nadal miała zamknięte oczy.

Wsunął rękę pod jej głowę i zaczął wyciągać z koczka szpilki. Następnie palcami przeczekał złociste pasma. Ostrożnie przełożył Caren na bok, rozpiął suwak sukienki i pozwolił jej opaść.

Starając się nie patrzeć na idealnie krągłe wzniesienia piersi w koronkowym staniku całkiem osunął z Caren sukienkę, zdjął białe pantofelki i ustawił je na baczność obok łóżka. Wcale się nie śpieszył.

Biała halka była taniutka. Nylonowa, ale ozdobiona na dole szerokim pasem koronki, co wyglądało niezmiernie kobieco. Derek przesunął zachwyconym spojrzeniem po sylwetce śpiącej kobiety. Była taka śliczna z tymi rozrzuconymi wokół głowy puszystymi włosami. Leżała spokojnie, jej piersi unosiły się i opadały, uda osłaniała nieco przezrzysta halka. Musiał przyznać, że Caren jest uosobieniem delikatnej, bezbronnej kobiecości.

Poczuł, że jego męskość gwałtownie zareagowała na ten rozkoszny widok. Pohamował jednak swoje pożądanie, ujął w palce gumkę i powoli zdjął halkę.

Z racji swego wielkiego doświadczenia Derek rzadko bywał zaskakiwany. Teraz się zdumiał ujrzawszy pasek i pończochy. Spodziewał się rajstop. Caren

znów wprawiła go w zachwyt uroczą niespodzianką. Ta kobieta była bardzo wszechstronna. Pragnął jak najszybciej poznać każdą oszałamiającą stronę jej osobowości..

Niewątpliwie potrafiła zaskoczyć. Przed nią miał wiele kobiet, które zaliczały mężczyzn tuzinami, Nudziły go, zanim jeszcze dotarł do ich łóżek.

Ale Caren...

Patrzył na nią, rozkoszując się faktem, że ona o tym nie wie. Jak bardzo różniła się od innych pięknych dziewczyn. Stanowiła prawdziwe wyzwanie. Zdumiewała, złościła, podniecała. Nie można było z nią się nudzić. Czuł, że jeszcze długo będzie działać na niego ekscytująco.

Zręcznie odpiął pończochy i powoli zaczął je zsuwać. Z przyjemnością przesunął wnętrzem obu dłoni po smukłym udzie, kształtnym kolanie, zgrabnej łydce, szczupłej kostce i drobnej stopie.

Pewnej nocy na Jamajce badał ustami każdy centymetr tej nogi. Znał miękkość wewnętrznej strony uda. Zgięcie kolana było niezwykle wrażliwe - Caren wiała się z rozkoszy, gdy całował to miejsce. Delikatnie skubał wargami zaokrąglenie łydki, drażnił wargami stopy, bawił się ich palcami.

Drugą pończochę zdjął szybciej. Następnie Wsunął dłonie pod biodra Caren, odnalazł haftkę paska i ją rozpiął. Z uśmiechem rzucił na podłogę szmatkę z atłasu i koronki. Zdarzało mu się sypiać z kobietami w oszałamiających strojach od Diora, ale nie pamiętał, aby kiedykolwiek damska bielizna podobała mu się bardziej niż ta, którą się teraz zajmował.

Figi Caren wyglądały całkiem zwyczajnie. Ot, kawałek cieniutkiej tkaniny, wstawka z koronki i parę centymetrów gumki. Na biodrach i brzuchu sięgały niżej niż dół bikini i teraz ujawniały pasek jasnej, nieopalonej skóry. Dereka kusilo, aby przesunąć po nim językiem.

Spod stanika także było widać granicę jasnego i ciemniejszego ciała, lecz dużo bledszą niż na biodrach, ponieważ podczas tych ostatnich, cudownych dni Caren często opalała się topless.

Derek znów wsunął rękę pod jej plecy i odetchnął z ulgą, gdy udało mu się od razu rozpiąć biustonosz i zdjąć go, nie budząc Caren.

Spojrzał na nią, zacisnął powieki i zrobił kilka głębokich wdechów, zanim znów otworzył oczy, aby popatrzeć na swoją żonę. Jej piersi były idealnie krągłe i układały się bardziej miękko, ponieważ spała, lecz koralowe zwieńczenia nawet teraz były lekko spiczaste. Znał ich kolor, smak i gładkość. Wiele by dał, aby znów intymnie pieścić je ustami.

Ale nie mógł. Caren nigdy nie obdarzyłaby go zaufaniem, gdyby teraz ją wykorzystał. Musiał jednak jej dotknąć. Samymi czubkami palców leciutko pogładził atlasową skórę jej szyi. Raz. Drugi raz.

"Derek?"

Caren wymruczała jego imię sennie, prawie szeptem, lecz podziałało to na niego jak wystrzał. Dłoń zastygła, po czym palce luźno otoczyły szyję.

"Tak, kochanie?"

Caren przeciągnęła się i przy tym ruchu jej piersi wyprężyły się ku górze.

Serce Dereka z trudem pompowało krew, mózg wysyłał do ciała niewyraźne sygnały, lecz ono nie chciało ich słuchać. Zgodnie z nimi należało bowiem albo oprzeć się pokusie, albo jej ulec, lecz nie siedzieć jak idiota z zamglonym wzrokiem i spoconymi rękami.

Powściągliwość seksualna była dla Dereka czymś nowym. Nigdy jej nie praktykował. Jego zdaniem, każdy mężczyzna, który kiedykolwiek to robił, powinien zostać kanonizowany.

Caren niespokojnie przesunęła ręką po pościeli, jakby czegoś szukała. Zatrzymała ją na udzie Dereka i znów wyszeptała jego imię.

Ta nieświadomie wyrażona zachęta wystarczyła, aby skruszyć jego opory. Derek pochylił się i ujął w obie dłonie głowę śpiącej kobiety.

"Caren, wyglądasz pięknie w moim łóżku," powiedział cicho i ją pocałował. Początkowo jego usta tylko zetknęły się z jej wargami. Lekko je ucisnęły. Nie zaprotestowała, lecz zamruczała z zadowolenia, więc zaczął przesuwać po nich ustami w prawo i w lewo, aż trochę się rozchyliły. Na tyle, aby mógł wsunąć język i odkryć jego czubkiem słodycz wszystkich zakamarków.

Caren jęknęła cichutko. Powędrowała dłonią wzdłuż uda Dereka, poprzez talię i klatkę piersiową aż do szyi. Przyciągnęła go do siebie i wygięła się, aby znaleźć się bliżej.

Chociaż ten pocałunek był dla niego zarówno niebem, jak i piekłem. Derek uśmiechnął się triumfująco. Caren nie chciała głośno tego przyznać, ale go pragnęła. Teraz, gdy kierowała nią podświadomość, wszystko w Caren zwracało się ku niemu. A te deklaracje, że nie będzie z nim spać, świadczyły tylko o głupim uporze, który Derek zamierzał jak najszybciej skruszyć.

Odnalazł dłonią pierś - nabrzmiałą, o czubku stwardniałym z pożądania. Pieszczota wywołała kolejny jęk.

"Och, Caren, Caren," szepnął Derek. "Dlaczego się opierasz? Dlaczego odmawiasz tego sobie i mnie?"

Podniósł się, aby na nią spojrzeć. Nadal miała zamknięte oczy. Nagle szeroko ziewnęła i wtuliła głowę w poduszkę. Po chwili oddychała spokojnie i miarowo. Derek zachichotał.

"Po raz pierwszy mój pocałunek podziałał na kobietę usypiająco," mruknął do siebie. Wstał i delikatnie ją przykrył. *Boże, jest taka piękna, pomyślał. Jak uspiiony anioł ze zmierzwioną czupryną.*

Derek westchnął ciężko. Czuł, że jego ciało szaleje. Chciał kochać się z Caren, ale dał słowo, że nie zmusi jej do tego. Ale gdyby chociaż tulił ją do siebie, gdyby spał obok niej...

Niby czemu nie? Jest jego żoną. A to jego dom. Jego łóżko. Do licha, będzie spał tam, gdzie mu się żywnie podoba.

Pośpiesznie zrzucił z siebie ubranie. Nago podszedł do okna i otworzył je, aby rześki powiew ochłodzonego bliskością jesieni wiatru owiał rozgrzane ciało.

Niewiele to pomogło. Gdy tylko wsunął się pod kołdrę, Caren przysunęła się, spragniona jego ciepła. Wtuliła się w niego, a jej pośladki ciasno przylgnęły do niezmiernie wrażliwego miejsca.

I Derek znów poczuł żar.

Obudziły ją złociste, oślepiająco jasne promienie słońca. Wpadały do pokoju przez szeroko otwarte okno. Przewróciła się na wznak i ze zdumieniem przesunęła wzrokiem po wnętrzu pokoju.

Leżała pod baldachimem. Zarówno łóżko, jak i reszta umeblowania wyglądała na dwustuletnie antyki. Podłogę z lśniącego drewna pokrywał puszysty dywan, prawdopodobnie z francuskiej manufaktury w Aubusson. Jego stonowane barwy doskonale pasowały do dominujących w sypialni pastelowych kolorów wyposażenia.

Caren mocno napięła wszystkie mięśnie i powolutku je rozluźniła. Czuła się wspaniale, co ją zdziwiło, wzięwszy pod uwagę wydarzenia wczorajszego dnia.

Oparła się na łokciu i zauważyła tuż obok swojej drugą poduszkę - tak blisko, że zachodziły na siebie ręcznie haftowane brzegi powłoczek. Odrzucona w nogach kołdra oraz charakterystyczne wgniecenia świadczyły o tym, że spała tutaj druga osoba.

Derek.

Spojrzała na swoje ciało. Miała na sobie tylko majtki. W nogach łóżka i na podłodze leżała rozrzucona odzież. Zanim Caren zdążyła po nią sięgnąć, otworzyły się drzwi i do sypialni energicznie wkroczyła tęgawa kobieta ze srebrną tacą w dłoniach.

"Dzień dobry! Dobrze, że pani już nie śpi. Nie mogłam się doczekać, aby panią poznać, pani Allen. Jestem Daisy Holland, ale proszę mówić do mnie Daisy."

Caren błyskawicznie podciągnęła prześcieradło, aby zasłonić piersi i wyjąkała słowa powitania. Daisy postawiła tacę na nocnej szafce i zaczęła zbierać części garderoby.

"Przysięgam, że ten chłopak to pedant, ale ma paskudny nawyk rzucania ubrań, gdzie popadnie. Proszę tylko popatrzeć, co zrobił z pani ślicznymi ciuszkami." Daisy zaczęła zbierać garderobę. Mlasnęła językiem, podnosząc pasek i biustonosz. Pończochy przewiesiła sobie przez ramię. Caren uśmiechnęła się z wysiłkiem. Daisy nie zauważyła jej zakłopotania, zajęta pobieżnymi porządkami w przestronnym pokoju.

"Nie mogłam uwierzyć, gdy zadzwonił i powiedział, że przywozi żonę." Daisy kontynuowała przyjacielski monolog. "Najwyższy czas, jeśli chce pani znać moje zdanie. Czekałam wczoraj na panią, ale była pani całkiem wykończona. Derek od razu zaniósł panią na górę i nawet nie zdołałam na panią zerknąć. Chciałam panią rozebrać i położyć spać, ale oświadczył, że sam to zrobi. Zajął się panią jak lalką."

"Gdzie teraz jest Derek?"

"Jeździ konno jak każdego ranka. Kazał mi powtórzyć, że zje z panią śniadanie, gdy będzie pani gotowa. Przyniosłam kawę, ale proszę sobie poleżeć, kochaniutka, tak długo, jak ma pani ochotę."

"Nie, muszę wstać."

Daisy zniknęła w sąsiednim pokoju, a Caren zerwała się z łóżka i pośpiesznie włożyła szlafrok, który ktoś uprzejmie położył na krześle.

"Rano wślizgnęłam się tutaj i rozpakowałam w garderobie pani rzeczy," oznajmiła Daisy, wróciwszy do sypialni. "Proszę mnie zawołać, gdyby nie mogła pani czegoś znaleźć. Pozwolę sobie nalać pani filiżankę kawy. Ze śmietanką i z cukrem?"

Caren czuła rosnące skrępowanie. Nigdy w życiu nikt jej nie usługiwał. Nie miała pojęcia, jak należy traktować służbę, zwłaszcza w takich dziwnych okolicznościach.

Gdy pół godziny później Caren schodziła na dół, obie z Daisy już miały za sobą zasadnicze ustalenia. Caren grzecznie wyjaśniła jej, że potrafi sama troszczyć się o siebie, i przekonała, że woli, aby zwracać się do niej po imieniu. Natomiast Daisy wymogła na niej, że będzie "troszeczkę" dbać o zaspokajanie potrzeb pani domu, której on od dawna potrzebował.

"Ten piękny dom aż się prosi o kobietę i dzieci. Mówiłam to Derekowi sto razy. Dobrze, że wreszcie wziął sobie moje słowa do serca. Ależ ładne są te twoje włosy, kochaniutka," paplała Daisy. "Wyglądasz jak aniołek, co idealnie pasuje do diabelskiej urody Dereka. Mam nadzieję, że cię nie obraziłam. Ale sama wiesz, jaki piekielnie oszałamiający jest..."

"Tak, wiem," z uśmiechem zapewniła Caren. Idąc po schodach, próbowała się zorientować, jaki jest rozkład pomieszczeń. Pokój, w którym spała, był częścią dwupokojowego apartamentu ze wspólną dużą łazienką i garderobą. Niewątpliwie służył panu domu.

Zatrzymała się na dolnym schodku, niepewna, gdzie szukać kuchni i śniadania - z prawej czy z lewej strony.

"Masz taką minę, jakbyś się zgubiła." Do dużego holu z sufitem na wysokości drugiego piętra wszedł Derek. "Właśnie zamierzałem wyciągnąć cię z łóżka, ty leniuchu. Dzień jest taki piękny, więc chcę oprowadzić cię po farmie. Dobrze spałaś?" Bez wahania podszedł do niej, chwycił w ramiona i pocałował tak mocno, że przez chwilę nie mogła złapać tchu. "Dzień dobry," szepnął z ustami tuż przy jej wargach, zanim się odsunął.

Poczuła, że ma miękkie kolana i już wiedziała, że nic nie będzie z chłodnego dystansu, z jakim chciała go traktować.

"Dzień dobry," szepnęła trochę drżąc.

Derek miał na sobie luźną, rozpiętą do połowy torsu białą koszulę i

bryczesy w kolorze khaki. Caren nie знаła nikogo, kto nosiłby bryczesy. Teraz uznała jednak, że nikt nie prezentuje się w nich lepiej niż Derek. Bryczesy były na wewnętrznej stronie ud wykończone skórą, a sięgające do kolan wyglansowane brązowe buty do konnej jazdy podkreślały kształt stóp o wysokim podbiciu i długie, smukłe łydki. Z zarumienionymi policzkami i rozwianymi przez wiatr włosami Derek wyglądał wspaniale.

Poprowadził ją przez salon z fortepianem w jednym kącie i marmurowym kominkiem w drugim. Na widok jadalni Caren całkiem oniemiała. W takim wnętrzu nawet król Jerzy III czułby się jak u siebie w domu. Znane Caren historyczne rezydencje nie były umeblowane tak wykwintnie i tak zadbane.

"Zazwyczaj nie jadam obfitego śniadania," oświadczył Derek. "Wystarczy mi croissant i trochę owoców. Ale dla ciebie Daisy może przygotować jajka albo gofry."

"Nie, to wszystko jest takie apetyczne," odparła, siadając na krześle, które odsunął dla niej Derek. Stało prostopadle do szczytu dziesięciometrowej długości stołu. Na środku lśniącego blatu znajdowała się piękna kompozycja ze świeżych kwiatów.

A obok nakrycia Caren leżała jedna czerwona róża. Derek wziął ją w palce, pocałował lekko rozchyłony pąk i podał kwiat Caren.

"Witaj w domu."

Bezwiednie uniosła różę do ust, jakby chciała poczuć ów pocałunek. "Dziękuję," odparła cicho.

Porcelana i srebra sprawiały wrażenie bezcennych, Caren nigdy nie używałaby ich tak bezceremonialnie, jak robił to Derek, podając jej półmiski z owocami i koszycki z aromatycznymi bułeczkami i ciastkami domowego wypieku. Nalał kawę ze srebrnego dzbanka i przez chwilę jedli w milczeniu.

"Jeździsz konno, Caren?"

"Tak. A raczej jeździłam. Dość dawno temu."

"Doskonale." Derek uśmiechnął się szeroko. "Wybrałem dla ciebie wierzchowca. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Dziś rano zafundowałem Mustafie niezłą gimnastykę. Potrzebował trochę ruchu po mojej długiej

nieobecności."

"Mustafa?"

"To jeden z moich koni. Poznasz go później. Jest..."

"Spałeś ze mną tej nocy," przerwała mu cicho.

Derek powoli odłożył nóż na talerzyk do pieczywa i spojrzał na nią wyzywająco. "To prawda."

"Przecież obiecałeś tego nie robić."

"Obiecałem, że nie będę się z tobą kochał."

Przełknęła coś, co zaczęło dławić ją w gardle. "I dotrzymałeś słowa?" spytała, ze wzrokiem wlepionym w łyżeczkę, którą się bawiła. "Usnęłam w samochodzie i nie wiem, co zdarzyło się później."

"Nie kojarzysz, że zaniósłem cię na górę?"

"Coś mi się przypomina, ale niewyraźnie."

"Pamiętasz, że cię rozebrałem?"

"Nie."

"Że zdjąłem z ciebie bieliznę?"

"Nie."

"Że cię dotykałem?"

"Nie."

"Całowałem?"

"Nie." Ledwie wydobyła z siebie głos.

"Ani tego, że oddałaś pocałunek?"

"Nie oddałam."

"Ależ tak," zapewnił z przekornym uśmiechem. "I to dość namiętnie."

Poczuła, że się gwałtownie czerwieni. Była pewna, że ma policzki w

kolorze leżącej obok talerza róży. Ten wymowny rumieniec i fakt, że Derek uchyła się od odpowiedzi, podziałał irytująco.

"Kochałeś się ze mną?" parsknęła gniewnie.

Oparł łokcie na stole i pochylił się w jej stronę. "Tylko mój umysł obcował tej nocy z twoim ciałem, Caren. Dlatego dzisiaj moje ciało jest niesamowicie sfrustrowane, więc jeśli nie chcesz mnie sprowokować do utraty panowania nad nim, to lepiej zmień temat naszej miłej pogawędki."

Caren niespokojnie poruszyła się na krześle, więc przez moment milczała, aby mogła przetrwać jego słowa.

"Jak już wspomniałem, chciałbym dzisiaj pokazać ci tę posiadłość. Na razie możesz jeździć w tym stroju." Spojrzał na jej spodnie i sweter. "Wkrótce zamówimy dla ciebie odpowiednią garderobę."

Dlaczego miałbyś zawracać sobie tym głowę, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos. A Derek dodał jeszcze, że Daisy zawsze chętnie udzieli jej wszelkich wyjaśnień i odpowie na każde pytanie.

"Niełatwo do tego wszystkiego przywyknąć," stwierdziła.

"Chyba każda młoda para ma z tym problemy." Derek wstał i wziął ją za rękę, więc także się podniosła.

"Nie chodzi mi tylko o sprawy małżeńskie. Nigdy nie żyłam tak jak tutaj. Od lat wstawałam wcześniej i w godzinach szczytu przedzierałam się samochodem do pracy. Pokojówka, która budzi mnie, podając filiżankę kawy, to dla mnie coś nowego."

"Na pewno szybko się przyzwyczaisz." Przekornie musnął wargami jej usta, zanim zdążyła się uchylić. Razem wyszli przez masywne frontowe drzwi na wyłożony cegłą ganek i po kilku schodkach zbiegli na półokrągły podjazd, ozdobiony zadbanymi krzewami w dużych donicach. Derek szybkim krokiem ruszył w kierunku znajdujących się po prawej stronie zabudowań gospodarczych.

"Zaczekaj." Przytrzymała go za rękę. "Najpierw chciałabym zobaczyć, jak wygląda dom."

Najwyraźniej dumny, Derek stał obok niej, gdy chłonęła wzrokiem okazałą rezydencję z nieco wyblakłej czerwonej cegły. Ciemnozielone okiennice były przymocowane do okien w białych ramach, a fazowane szyby lśniły w przedpołudniowym słońcu.

Całą północną ścianę porastał bluszcz, na dwuspadowym dachu znajdowały się dwa kominy, a z przodu - pięć mansardowych okien. Środkową, dwupiętrową część budynku, po obu stronach przedłużono jednopiętrowymi skrzydłami.

"Jest piękny." W przyciszonym tonie Caren zabrzmiał podziw osoby oglądającej imponujący obiekt muzealny.

"To prawda. Zakochałem się w nim od pierwszego wejrzenia."

"Kupiłeś go w dobrym stanie?"

"Nie. Odnawiałem go przez kilka lat, aby prezentował się tak jak obecnie."

"Dokonałeś wielkiego dzieła. Dom jest fantastyczny. Czy to góry Blue Ridge?"

"Tak. Jesteśmy w hrabstwie Albemarle, około trzydziestu kilometrów od Charlottesville."

Teren posiadłości był równie wspaniały jak dom. Otaczały go rozległe trawniki, na których rosło sporo dużych drzew o rozłożystych koronach. W oddali Caren dostrzegła białe ogrodzenie, które zdawało się ciągnąć bez końca. Z jednej strony zobaczyła pola uprawne, a z drugiej - gęsto zalesione wzgórza i pastwiska. Soczysta, zielona trawa falowała na wietrze jak powierzchnia szmaragdowego oceanu.

Caren niemal bez tchu wykonała pełny obrót wokół swojej osi. "I ty nazywasz to farmą?!" zawołała prawie gniewnie.

ROZDZIAŁ 11

"Rozumiem, że ci się podoba." Derek roześmiał się i otoczył ją ramieniem.

Stajnie, do których ją zaprowadził, wyglądały jak luksusowy hotel dla koni. Zajmował się nimi liczny personel. Wszyscy pracownicy mieli na sobie takie same kombinezony ze znakiem firmowym wyhaftowanym na górnej kieszeni. Ten sam znak znajdował się na kilku zaparkowanych za padokiem przyczepach do przewozu zwierząt. Ludzie dwoili się i troili - szczotkowali, karmili lub tresowali wspaniałe rumaki. Caren patrzyła na to wszystko oniemiała. Z okien domu cała ta aktywność była zupełnie niewidoczna.

"Nie mówiłem ci, że prowadzimy tutaj hodowlę koni arabskich?"

"Powiedziałeś, że masz kilka koni." Nawet będąc laikiem wiedziała, że utrzymanie stadniny koni pełnej krwi kosztuje majątek. A tutaj, w tej ogromnej stajni, znajdowało się mnóstwo wspaniałych zwierząt.

Gdy wyszli z ceglanego budynku, stajenny przyprowadził dwa konie. Caren z zapartym tchem popatrzyła na piękne wierzchowce o atlasowej sierści. Oba miały rasowe wąskie łby, małe, szpiczaste uszy, wyglansowane kopyta, lśniące, wyszczotkowane grzywy i błyszczące oczy, z których wyzierała inteligencja.

Derek podszedł do czarnego ogiera i pieszczotliwie poklepał go po długiej szczęce.

"Caren, poznaj Mustafę." Na dźwięk swego imienia koń odrzucił łeb do tyłu.

"Och, jest wspaniały," przyznała szczerze. "Niewiele wiem o koniach arabskich, ale ten to chyba wcielenie doskonałości, prawda?"

"W ubiegłym roku otrzymał najwyższe światowe odznaczenie. Imię Mustafa oznacza "wybrany". Moim zdaniem idealnie do niego pasuje. A to," Derek wziął od stajennego lejce miedzianobrazowej klaczy, "jest Zarifa, czyli "pełna wdzięku". Należy do ciebie."

"Do mnie?! Przecież nie mogę..."

"Nie podoba ci się? Wolałabyś innego wierzchowca?"

"Nie, nie o to chodzi. Ja po prostu... nigdy nie miałam do czynienia z... z takimi kosztownymi końmi," dokończyła słabym głosem.

Derek ryknął gromkim śmiechem. Zwierzęta najwyraźniej były przyzwyczajone do takich wybuchów wesołości, ponieważ nawet nie drgnęły.

"Popracujemy nad twoimi jeździeckimi umiejętnościami, żebyś nabrała pewności siebie. Chodźmy, one marzą o tym, aby móc popisać się przed tobą." Zrobił z dłoni strzemień i pomógł jej wsiąść. Caren wzięła lejce tak, jak nauczono ją tamtego lata, gdy matka zdołała uciulać trochę grosza, aby móc wysłać ją na obóz.

Derek także wskoczył na siodło i oboje ruszyli w stronę jeździeckiej ścieżki wijącej się przez pobliski zagajnik. Caren i Zarifa natychmiast nawiązały kontakt. Klacz rzeczywiście w pełni zasługiwała na swoje imię - stąpała z wdziękiem baletnicy.

"Jak ci idzie?" pół godziny później spytał Derek, jeszcze bardziej ściągając lejce swego konia.

"Zarifa jest cudowna. Już ją uwielbiam." Caren pogłaskała klacz po smukłej szyi. "Ale ty i Mustafa zazwyczaj chyba nie ograniczacie się do truchtu?"

Derek uśmiechnął się szeroko. "Umiesz skakać konno przez przeszkody?"

"Uchowaj Boże," jęknęła. "Ale chętnie popatrzę, jak ty to robisz."

Nie potrzebował dodatkowej zachęty. Szepnął coś i Mustafa zerwał się do galopu przez rozległe pastwisko. Potężne mięśnie zagrały pod skórą wierzchowca. Grzywa rozwiała się na wietrze, a ogon przypominał falujący proporzec. Pęd powietrza zwiął do tyłu włosy Dereka, ujawniając wspaniałe,

szlachetne rysy twarzy. Mężczyzna i koń sprawiali wrażenie zrośniętych ze sobą. Pokonując płot na moment niemal zatrzymali się w powietrzu, jakby wbrew prawu ciężenia mieli wzlecieć jeszcze wyżej.

Ta harmonia łącząca zwierzę i jeźdźca była czymś magicznym, prawie nierzeczywistym i równie starym, jak legendy na temat dumnej rasy koni arabskich. Mustafa zgrabnie wylądował na trawie, a spod jego kopyt wzbiły się tumany kurzu.

"Lubicie się popisywać," kpiąco, lecz z uśmiechem stwierdziła Caren, gdy Mustafa truchcikiem ominął ogrodzenie.

Skok był udany i Derek wiedział, że Caren jest zachwycona.

"Nauczę cię tak skakać."

"Chyba nieprędko będę do tego gotowa." Caren potrząsnęła głową. Poczula w sercu bolesne ukłucie, ponieważ znów przypomniała sobie o tym, że jej pobyt tutaj nie potrwa długo. "Mustafa wygląda tak, jakby fruwał," dodała, aby zneutralizować odczuwane napięcie.

"Pije wiatr."

"Słucham?"

"Pije wiatr. Tak mówi się o koniach arabskich."

"Bardzo poetycznie. Ale rzeczywiście ich ruchy to czysta poezja."

"Tak, jest w tych koniach coś magicznego. Te dwa mają udokumentowane pochodzenie. Imiona ich przodków przed kilkuset laty spisano na pergaminowych zwojach. Mustafa i Zarifa zaliczają się do arystokracji."

Jak i ty, pomyślała.

"Od dawna jesteś właścicielem Mustafy?"

Derek pochylił się i potarł lśniąca sierść ogiera. "Nie sposób być właścicielem takiego zwierzęcia. Ono należy do nieba, wiatru, księżyca." Derek zamyślił się na chwilę. "Opiekuję się Mustafą od siedmiu lat. Kupiłem go jako pięciolatka. Spłodził wiele wspaniałych źrebaków. Kilkoro z nich z Zarifą. Chyba jest jego ulubioną dziewczyną," dodał z przewrotnym błyskiem w oku.

"Chociaż oprócz niej ma cały harem," mruknęła Caren. "Wątpię, czy chciałby z niego zrezygnować."

Derek długo patrzył jej w oczy. Oboje milczeli i słyszeć było tylko szum wiatru.

"Wracamy?" w końcu spytał Derek.

"Tak. Nie chcę cierpieć po pierwszym dniu w siodle."

Daisy podała im lunch na tarasie, z którego rozciągał się wspaniały widok na góry. Później Derek oprowadził Caren po całym domu i oświadczył, że powinien zająć się papierkową robotą.

"Mam mnóstwo książek o koniach arabskich, jeśli interesuje cię ta tematyka."

"Oczywiście," pośpiesznie zapewniła Caren i poszła za nim do znajdującego się w bocznym skrzydle gabinetu. Wygodnie usadowiona na skórzanym fotelu, zabrała się za czytanie, a Derek usiadł przy biurku. Nagrał kilka listów, zrobił notatki w księgach handlowych, przejrzał stos kwitów, dwa razy gdzieś zatelefonował i wypisał kilka czeków na blankietach z dużej firmowej książeczki.

Takiego Dereka Caren nie знаła. Wziąwszy pod uwagę zadbany wygląd stajni, zgromadzone tam zapasy i dobrze zorganizowaną pracę personelu, jako biznesmen był równie skuteczny w działaniu, jak w innych dziedzinach swego życia. Teraz ze zmarszczonymi brwiami w skupieniu przeglądał, korespondencję.

Jakże łatwo było go kochać. Caren kochała go tak bardzo, że aż bolało ją serce.

Derek podniósł wzrok i zauważył, że go obserwuje:

"Znalazłaś coś ciekawego w tych książkach?"

"Tak, są fascynujące." Właśnie dowiedziała się, że takie araby jak Mustafa lub Zarifa mogą kosztować nawet miliony dolarów. "Ile koni aktualnie hodujesz?"

"Trzydzieści dwa."

"A reszta farmy? Nie widziałam jej całej, prawda?"

"Nie." Odłożył list, wyczuł bowiem, że Caren ma ochotę porozmawiać. "Uprawiam głównie zimową pszenicę, trochę orzeszków ziemnych oraz soję. Kilka lat temu zlikwidowałem uprawy tytoniu z powodu szkodliwości palenia." Wstał, obszedł biurko, przysiadł na jego rogu i skrzyżował ramiona. "Nie zajmuję się osobiście prowadzeniem gospodarstwa rolnego. Wynajmuję do tego odpowiednich ludzi. Mają procentowy udział w zyskach."

Utrzymanie takiej dużej posiadłości musi kosztować setki tysięcy rocznie, pomyślała. Ale cóż to znaczy wobec milionowych dochodów ze sprzedaży ropy naftowej? Takie bogactwo całkiem Caren oszałamiało i przerażało, a także gniewało. Czy to sprawiedliwie, że jeden człowiek dysponuje trudnym do oszacowania majątkiem, podczas gdy tylu innych ma tak niewiele?

"Chyba pójdę trochę poleżeć przed obiadem." Wzięła jedną z książek i wstała z fotela.

Derek podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

"Dobrze się czujesz? Może coś ci dolega?"

"Nie, jestem trochę zmęczona."

"To zrozumiałe po wczorajszym dniu." Wziął ją pod brodę i leciutko pocałował w usta. W Caren natychmiast wszystko ożyło, ale Derek delikatnie ją odsunął. "Do zobaczenia."

Popołudniowa drzemka postawiła Caren na nogi i przywróciła jej ładne rumieńce. Ale starannie rozwieszona w szafie garderoba wyglądała niezbyt imponująco. Z niechęcią popatrzyła na swoją sukienkę. Derek widział ją w niej trzy razy w ciągu jednego tygodnia.

Mimo to była zadowolona, że się przebrała, ponieważ na dole zastała

Dereka w eleganckiej marynarce. Właśnie grał na fortepianie.

"Nalałem ci trochę białego wina," powiedział, przebierając palcami po klawiaturze. "Lecz jeśli wolisz coś innego..."

"Nie, może być wino." Spojrzała na stojący na stoliku obok fortepianu, pokryty mgiełką kieliszek. Derek posunął się na ławce i ruchem głowy wskazał miejsce obok siebie. "Nie wiedziałam, że umiesz grać."

"Moja matka zmuszała mnie do lekcji. A ty grasz?"

"Moja matka zmuszała mnie do lekcji."

Parsknął śmiechem i zakończył utwór energicznym atakiem na prawą stronę klawiatury. Niechcący musnął przy tym piersi Caren.

"Może zagramy w duecie wybuchową wersję "Chop-sticks"?"

"Jasne." Caren ochoczo położyła dłonie na klawiszach.

"Chwileczkę, przyda mi się coś stymulującego. "Derek upił łyk z wysokiej szklanki, zdaniem Caren zawierającej rozcieńczoną whisky z lodem. "Gotowa?" Rozcapierzył palce.

"Zaczekaj, to nie fair. Nie jestem gotowa."

"A teraz?"

"Tak!"

Za trzecim razem grali w tak zawrotnym tempie, że ich palce niemal fruwały po klawiaturze, a oni zanosili się głośnym śmiechem i opuścili połowę nut.

"Błagam, przestań," jęknęła Caren. "Złapał mnie skurcz w mały palec!" Odrzuciła głowę do tyłu i westchnęła z ulgą, gdy zabrzmiały ostatnie głośne akordy.

Następnie mocno wciągnęła powietrze, ponieważ Derek otoczył ją ramieniem, pochylił się i pocałował prosto w wyeksponowane zagłębienie u nasady szyi. Żar tego pocałunku przeszedł po niej jak gorąca fala i wywołał słodką eksplozję w centrum kobiecości. Caren bezwiednie chwyciła klapy marynarki Dereka, aby pozostać na ławce i nie wzlecieć w inny wymiar.

"Derek..."

"Tak cudownie pachniesz. Tak świeżo. Tak słodko." Błądził ustami po jej szyi, obsypując ją drobnymi pocałunkami. Gdy dotarł do ust, czekały na niego miękkie i rozchylone. Jego technika całowania nie miała sobie równych, toteż ten długi, namiętny pocałunek pozbawił Caren resztek silnej woli.

"Głodna?" zamruczał Derek, gdy oboje łapali oddech.

"Hmm..."

"Więc chodźmy na obiad."

Jak w transie poszła za Derekiem do oświetlonej świecami jadalni. Daisy podała soczystą pieczeń z ugotowanymi na krucho jarzynami. Jedli powoli i prawie w milczeniu. Caren nie miała ochoty rujnować tego miłego nastroju, ale musiała poruszyć pewien temat, którego dłużej nie mogła ignorować. Przy kawie i ciście orzechowym wreszcie zebrała się na odwagę.

"Derek, czy ty masz dzieci?"

Nie zareagował, więc niechętnie oderwała spojrzenie od karmelowego kremu, nad którym się znęcała, i spojrzała na swego męża.

"Dlaczego pytasz?"

Zamrugła nerwowo i spuściła wzrok.

"To, oczywiście, nie moja sprawa i nie chcę wtykać nosa w twoje życie prywatne, ale... ale miałeś tyle kobiet... Pomyślałam..." Urwała, zakłopotana jak mało kiedy.

"Nie," odpowiedział po dłuższej chwili. W jego głosie zabrzmiała taka szczerłość, że Caren podniosła głowę. "Czemu pytasz?" powtórzył.

Równie dobrze mogłaby skakać do morza ze skał w Acapulco. Byłoby to tak samo samobójcze, jak odpowiedź, której musiała udzielić, aby wyjaśnić swoje wątpliwości.

"Chodzi mi o seks," mruknęła. "Na Jamajce miałam... to znaczy byłam... byłam przygotowana, ale..."

Błagała go wzrokiem, aby domyślił się, o co pyta, i nie zmuszał jej do

postawienia kropki nad "i". Ale Derek siedział nieruchomo i przyglądał się jej bez drgnienia powiek.

"Ale nie spodziewałam się," kontynuowała niepewnie, "że zanieziesz mnie do sypialni. Nie miałam czasu nic zastosować. Ile razy tej nocy... ty... a raczej my..." Nagle opuściło ją dotychczasowe skrępowanie i spojrzała Derekowi prosto w oczy. "Wiesz, co usiłuję powiedzieć, więc przestań tak się na mnie gapić!" wypaliła rozjątrzona.

"Sugerujesz, że możesz być w ciąży?"

"Nie wiem, czy mogę! Chodzi mi o to, że się nie zabezpieczyliśmy!" Nagle coś przyszło jej do głowy. "A może tak?"

"Czy tak bardzo przeraża cię myśl o urodzeniu mojego dziecka?"

"Zawsze chciałam mieć dzieci," odparła cicho. "Jednak w tych okolicznościach nie mogę sobie na nie pozwolić."

"Nie widzę powodów do zmartwień." Derek położył rękę na jej ramieniu. "Byłoby cudownie patrzeć na nasze dziecko, które karmisz piersią."

"Nie sądzę, abym spodziewała się dziecka, ale uznałam, że należy cię ostrzec," powiedziała z wysiłkiem.

Derek przesunął dłoń wyżej i jej grzbietem zaczął pocierać boczną wypukłość piersi. "Nie potrzebuję ostrzeżeń. Może nawet nabrałbym ochoty, gdybyś przestała uparcie odmawiać mi..."

Caren miała ochotę ucałować Daisy za to, że właśnie weszła, aby spytać, czy może sprzątnąć nakrycia. Wykorzystała jej obecność, aby umknąć.

"Chciałabym jeszcze poczytać o koniach. To takie zajmujące. Jestem strasznie zmęczona. Na pewno wiejskie powietrze tak na mnie działa. A może jazda konna. Jeszcze się nie przyzwyczałam. Pójdę wcześniej spać," paplała.

Wychodząc z jadam, czuła na plecach wzrok Dereka. Musiała od niego uciec. Spojrzenia, które dzisiaj wymienili, były zbyt ogniste, zbyt przepojone seksualnymi podtekstami. A seksu należało się wystrzegać.

W sypialni Caren trochę poczytała, ale lektura nie usposobiła jej do snu. Zgasiła światło i długo przewracała się z boku na bok, nie mogąc usnąć. W

końcu odrzuciła kołdrę i poszła do łazienki po aspirynę.

Otworzyła drzwi i zamarła. W łagodnie oświetlonym pomieszczeniu stał Derek. Był bosy, bez koszuli i właśnie rozpinał spodnie. Usłyszał skrzypnięcie drzwi i odwrócił się.

"Przepraszam, nie słyszałam, jak wchodziłeś," powiedziała, a on chłonął wzrokiem jej postać - zarys ciała pod przejrzystą nocną koszulą, nagie ramiona, na które opadały kaskady puszystych, jasnych loków. Natomiast Caren nie mogła oderwać oczu od jego torsu porośniętego masą wijących się złotawych włosów.

"Coś ci jest?" spytał troskliwie i z opadającymi z wąskich bioder spodniami podszedł bliżej.

"Nic, po prostu nie mogłam zasnąć. Przyszłam po aspirynę."

"Wyglądasz niesamowicie kusząco, Caren." Przesunął dłonie pod jej piersiami, splótł je na jej plecach i przyciągnął ją do siebie tak blisko, że poczuła go całym ciałem. "Słodko, cudownie i prowokująco seksownie." Zamknął jej usta pocałunkiem.

Cóż za mężczyzna, pomyślała. Piękny i męski. Pachniał wiatrem. Smakował jak nikt inny, a ona tak bardzo go pragnęła! Wypukłe mięśnie jego torsu uciskały wypukłości jej piersi. Nawet lekko drapiący ją w brodę zarost wywoływał rozkoszne dreszczyki, które rozchodziły się po całym ciele.

Wplotła palce jednej ręki we włosy Dereka, a drugą dłoń oparła na jego piersi, bezwiednie drażniąc jej wnętrzem maleńki, stwardniały sutek.

Dłonie Dereka ześlizgnęły się po nocnej koszuli i Caren poczuła je na pośladkach. Ujął je i mocno ją przycisnął.

"Nie masz pojęcia, jak cię pragnę, Caren." Zdjął jej dłoń ze swego torsu, przesunął ją w dół i włożył w rozpięte spodnie. "Sama się przekonaj, jak bardzo."

Szybko cofnęła rękę.

"Proszę cię, Caren," jęknął z wargami przy jej nabrzmiiałych od pocałunku ustach. "Proszę, dotknij mnie."

Zawahała się. I nagle nabrała śmiałości.

"Moja słodka Caren," jęknął Derek prosto w jej usta, "tak, właśnie tak..."
Dalsze słowa przeszły w niewyraźny szept.

Przez długą chwilę Caren nie myślała o niczym. Była świadoma jedynie namiętności, która ogarniała ją jak wielka fala przyływu, powodując nabrzmienie piersi i dojmującą potrzebę połączenia się z ukochanym. Derek powoli przesunął ręce po jej udach i sięgnął palcami do ich złączenia. Pieszczota sprawiła, że Caren wykrzyknęła jego imię, wyrażając tym zarówno pragnienie, jak i sprzeciw.

W końcu uwolniła się z uścisku i na miękkich nogach zrobiła kilka niepewnych kroków wstecz. Potargane włosy gwałtownie zafalowały, gdy z wysiłkiem potrząsnęła głową.

"Nie," wydyszała. "Nie mogę."

"Nonsens," rzucił Derek i postąpił w jej stronę. Jego klatka piersiowa wyraźnie unosiła się i opadała przy każdym przyspieszonym oddechu.

Caren cofnęła się i wyciągnęła rękę w obronnym geście.

"Zaakceptowałeś warunki dotyczące tego małżeństwa, Derek. Zgodziłeś się!"

"Do diabła z warunkami! Jesteś moją żoną. Chcę cię wziąć do łóżka."

Właśnie dlatego nie mogła na to przystać. On tylko chciał wziąć ją do łóżka. Natomiast ona go kochała. Jedno i drugie dzieliła przepaść.

Caren wiedziała, że zawsze będzie go kochać. A jak długo on będzie jej pożądać? Do jutrzejszego ranka? Przez cały tydzień? Kiedy postanowi ją rzucić? Kiedy oświadczy, że czas na rozwód, który dla niego będzie wygodnym wyjściem, a dla niej - katastrofą? Nie mogła sobie pozwolić na bezgraniczną miłość. Nie mogła oddać mu się bez reszty, aby wkrótce go stracić. Wystarczy, że raz przeżyła coś takiego.

"Obiecałeś mnie nie zmuszać," przypomniała rozpaczliwie, gdy zbliżył się jeszcze bardziej. Nie obawiała się jego fizycznej przemocy. Bała się, że on unicestwi jej opór.

Raptownie szarpnął ją za ramiona tak mocno, że zderzyła się z nim i na chwilę straciła oddech. Wtedy mocno ujął jej głowę w obie dłonie i odchylił ją do tyłu. Oczy lśniły mu jak dwa agaty.

"Powinienem cię zmusić," oświadczył ze złowrogim spokojem, który przeraził ją bardziej niż gniew. "Powinienem zedrzyć z ciebie tę szmatkę, rzucić na łóżko i wziąć cię siłą, abyś dostała to, czego sobie odmawiasz. Powinienem kochać się z tobą tak długo, żebyś się od tego uzależniła, żebyś szlochała z żalu, gdy nie będzie mnie przy tobie. Ale niech mnie szlag, jeśli dam ci satysfakcję, którą mimo wszystko byś wtedy poczuła."

Puścił ją tak nieoczekiwanie, że się zachwiała i chwyciła brzeg umywalki, aby odzyskać równowagę. Derek odwrócił się na pięcie, wpadł do swojej sypialni i trzasnął drzwiami.

Od tego wieczoru łączące ich stosunki stały się dosyć napięte. Przy Daisy i innych pracownikach okazywali sobie daleko idącą uprzejmość. Gdy byli tylko we dwoje, starali się pamiętać o zawieszeniu broni. Najczęściej oboje milczeli, ale cisza im ciążyła.

Zgodnie z życzeniem Dereka, codziennie po śniadaniu jeździli konno. Derek twierdził, że chce, aby jego żona rozwinęła swoje umiejętności. Ona zaś sądziła, że robią to, żeby zachować pozory.

Derek dotykał jej tylko wtedy, gdy było to nieuniknione. Caren wkrótce zaczęło brakować zarówno fizycznego kontaktu, jak i tych żartobliwych i jednocześnie dwuznacznych uwag, które przedtem tak zręcznie wplatał w nawet najbardziej niewinne rozmowy. Zateęskniła też za szybkimi, kradzionymi pocałunkami, którymi dawniej często ją zaskakiwał. Tych długich, namiętych, wołała w ogóle sobie nie przypominać.

Derek skutecznie powstrzymywał się od przejawów czułości, lecz bezustannie dawał wyraz swojej hojności. Najpierw podarował Caren samochód - biały, sportowy model o opływowym kształcie karoserii i przerażająco skomputeryzowanej desce rozdzielczej, błyskającej morzem światełek. Caren usiłowała nie przyjąć tego prezentu.

"Musisz mieć czym rozbijać się po miejscowych drogach," stanowczo oświadczył Derek, rzucił jej kluczyki i pomaszerował do stajni. Dyskusja została zamknięta.

Potem przyszła kolej na nową garderobę. Pewnego dnia zjawiała się przejęta swoją rolą siwowłosa kobieta z ołówkiem za uchem i dyndającym na szyi centymetrem. Pracowała w butik, gdzie Derek zamówił odzież.

"Nosi pani szóstkę, prawda?" spytała kobieta, oceniając wzrokiem figurę Caren.

"Chy... chyba tak." Caren pytająco zerknęła na Daisy, która nie wydawała się przejęta.

Caren musiała wybrać poszczególne stroje, ale początkowo zdecydowała się tylko na kilka sukienek. Wiedziała, że rachunek i tak będzie niebotyczny. Wtedy do akcji dyskretnie wkroczyła Daisy.

"Caren, to stanowczo za mało," szepnęła. "Derek polecił mi dopilnować, żebyś miała pełne szafy."

Gdy tego popołudnia krawcowa z radosnym uśmiechem opuszczała dom, Caren była odziana na wszystkie możliwe okazje. Nie zabrakło też niezbędnych dodatków. Kilka rzeczy należało dopasować - miały zostać dostarczone w najbliższych dniach.

Nazajutrz Caren zjawiała się w stajni w brunatnych bryczesach, lśniących, długich butach i białej, jedwabnej bluzce z szerokimi, ujętymi w mankiet rękawami. Włosy miała ściągnięte w koński ogon i związane na karku czarną aksamitką. Na dłonie wsunęła rękawiczki z mięciutkiej kozłczej skóry.

Derek spokojnie obejrzał żonę od stóp do głowy.

"Co za postęp," stwierdził krótko.

Miała ochotę zdzielić go szpicrutą. Nie zrobiła tego, lecz chwyciła Zarifę za grzywę i wskoczyła na siodło. Popuściła klaczy cugli i pozwoliła jej przeskoczyć przez niski płot. Sama zamknęła zażawione oczy i otworzyła je dopiero wtedy, gdy Zarifa wylądowała na trawie po drugiej stronie.

Natychmiast dogonił ją Derek dosiadający Mustafy. Chwycił lejce i osadził konia Caren w miejscu.

"Próbujesz skrócić sobie kark?!" krzyknął.

"Przecież chciałeś, żebym nauczyła się brać przeszkody!"

"Musisz nauczyć się robić to prawidłowo."

"Przestań wrzeszczeć i pokaż mi jak."

Tak rozpoczęły się lekcje. Zajmowały one jednak niewiele czasu, toteż później Caren często bez celu snuła się po domu, szukając jakiegoś zajęcia. Pewnego popołudnia zawędrowała na mansardę. Otworzyła drzwi i cofnęła się, kichając z powodu tumanów kurzu.

Mansarda miała porządną drewnianą podłogę i biegła wzdłuż całego domu. Sufit był ukośnie ścięty, ale na tyle wysoki, że dorosła osoba mogła poruszać się tam bez konieczności pochylania głowy. Tylko w tym pomieszczeniu nie panował idealny porządek.

Caren zakradła się do składziku Daisy, po czym uzbrojona w szczotki, miotły, szmaty i inne niezbędne do sprzątania rzeczy wróciła na górę. Godzinę później usłyszała gniewne:

"Co, u diabła, wyprawiasz?"

Odwróciła się na pięcie i ujrzała rozjuszonego Dereka, za którym kuliała się z lekka przerażona Daisy.

"Caren, musiałam mu powiedzieć. Wiedziałam, że nie spodoba mu się ten twój pomysł i..."

"Dosyć," warknął Derek, a Daisy bez słowa pobiegła na dół, zostawiając ich samych. W powietrzu fruwały bujne pajęczyny, a wirujący kurz tworzył świetliste linie, ciągnące się od brudnawych okien, których Caren jeszcze nie zdążyła umyć.

Teraz wsparta na miotle spojrzała wyzywająco na Dereka. Z włosami owiązanymi szalikiem i smugą brudu na nosie wyglądała tak zachwycająco, że Derek wahał się, co zrobić – wziąć ją w ramiona i całować do utraty tchu czy przełożyć przez kolano i dać klapsa w kształną, opiętą dzinsami pupę.

"Caren?"

"Chyba widzisz, co wyprawiam," powiedziała. "Sprzątam strych."

"Od tego jest służba." Czuł, że traci cierpliwość. "Moja żona nie musi tego robić."

"Ale twoja żona może chce to robić. Może sądzi, że powinna zarobić na swoje utrzymanie, zapłacić za samochód, ubrania i tak dalej."

"Co to ma znaczyć?" Odsunął się od framugi jednym z tych zwodniczo leniwych ruchów, które maskowały zbliżający się wybuch gniewu.

"To ma znaczyć, że czuję się niezręcznie, żyjąc w taki sposób."

"W jaki?"

"Tak dostatnio. Zrozum, zawsze pracowałam. Nigdy nie mogłam pozwolić sobie na szastanie pieniędzmi tak, jak ty to robisz. Może tobie nie przeszkadza fakt, że mnóstwo ludzi w tym kraju głoduje, ale mnie - tak. Ty wydajesz majątek na auta i kosztowne stroje, wciskasz sto dolarów trzepoczącej rzeszami nastolatce i nie widzisz w tym nic złego. Ale ja nie jestem taka rozrzutna."

Umilkła i przez chwilę mierzyli się wzrokiem. W końcu Derek syknął:

"Skończyłaś?"

"Nie."

"Miałem na myśli kazanie, nie sprzątanie. Porządki skończyły się w chwili, gdy tu wszedłem."

"Wyraziłam wszystko, co chciałam powiedzieć."

Odsunął się, groźnym spojrzeniem dając jej do zrozumienia, że bezdyskusyjnie ma opuścić strych. Następnie zamknął drzwi na klucz i schował go do kieszeni.

Minęło kilka dni. Caren, jak zwykle, nie miała co robić.

Właśnie popijała w kuchni herbatę i gawędziła z Daisy, która zagniała ciasto, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

"Ja otworzę." Caren zeskoczyła ze stołka, zadowolona z urozmaicenia.

"Dzień dobry." Stojąca na progu kobieta po czterdziestce była ładna, elegancka i patrzyła na nią trochę niepewnie. "Jestem Sara Caldwell z sierocińca w Shenandoah Valley. Zastałam pana Allena?"

"Jest w stajniach," odparła nieco zakłopotana Caren. "Poślę po niego. Proszę wejść." Wprowadziła kobietę do salonu i przez interkom poprosiła o zawiadomienie Dereka, że ma gościa. Odłożyła słuchawkę i trochę spięta odwróciła się do kobiety. "Jestem Caren Bl... eee... Allen."

"Och, żona pana Allena. Powinam się domyślić. Czytałam w gazecie, że niedawno się ożenił."

Zaczęły rozmawiać o nadchodzącej jesieni i o tym, że ranki i wieczory są coraz chłodniejsze. Po kilku minutach przyszedł Derek. Pachniał świeżym powietrzem, skórą i potem. W bryczesach i długich butach, z rozwianymi włosami wyglądał krzepko i przystojnie, toteż Caren wybaczyła pani Caldwell jej pożądlive spojrzenie, gdy Derek uściśnął jej dłoń i usiadł naprzeciwko.

"Rozumiem, że przyjechała pani po czek."

"Cóż, tak, jeśli to możliwe."

"Już go wypisałem." Derek podszedł do stojącego w kącie sekretarzyka i wysunął szufladkę. Wyjął z niej kopertę i wręczył pani Caldwell.

"Nie potrafię wyrazić, jak wiele znaczy dla nas pańska pomoc, panie Allen. Za te sto tysięcy, które przekazał nam pan w zeszłym roku, mogliśmy utrzymać ambulatorium, z pensją lekarza i pielęgniarki włącznie."

"To mnie cieszy."

"Musi być pani niezmiernie dumna z dobroczynnej działalności męża," stwierdziła pani Caldwell, a Caren zrobiło się nadzwyczaj głupio. "Zresztą sierociniec to tylko jedno z wielu miejsc, które wspiera pan Allen. Jest jeszcze Fundusz Pomocy dla Głodujących..."

"Wybacz, Saro, ale muszę wracać do stajni," szybko przerwał Derek, wstał i grzecznie odprowadził panią Caldwell do wyjścia. Caren wymruczała słowa pożegnania. Gdy Derek wrócił do salonu, stwierdził, że jego żona siedzi w fotelu i pochlipuje.

"Caren!" Szybko podszedł i przy niej ukląkł. "Co się stało?"

"Tak mi wstyd," szepnęła, niezdolna spojrzeć mu w oczy. "Myślałam... Och, wiesz, co myślałam. Niedawno tak ci wygarnęłam na temat szastania pieniędzmi. Przepraszam za wszystko, co powiedziałam."

"Wcale się nie gniewam." Kciukami otarł jej łzy. "To fakt, że żyję na wysokiej stopie i szastam forszą." Uśmiechnął się leciutko.

Caren miała ochotę pochylić się i mocno go pocałować. Ledwie się powstrzymała. "Dlaczego się nie broniłeś?"

"Bo mogłabyś sobie pomyśleć, że się popisuję. Poza tym uważam, że prawdziwa dobroczynność nie wymaga reklamy."

"Nie doceniałam cię. Jesteś taki dobry."

"Skądże," zaprotestował. "Raczej beznadziejny. Zwłaszcza jako mąż." Spojrzał uważnie w jej pełne łez oczy. "Naprawdę jesteś tutaj nieszczęśliwa?" Patrzył na nią tak czule, że nawet gdyby chciała, nie mogłaby powiedzieć "tak", ponieważ złamałaby mu serce.

"Nie jestem nieszczęśliwa. Przecież to takie cudowne miejsce. Mam za mało zajęć, Derek. Zgodzisz się, żebym znalazła sobie pracę w Charlottesville? Chociaż na pół etatu?"

"Żona Alego Al-Tasana nie pracuje."

"Tak myślałam," odparła z westchnieniem.

Temat został zamknięty. Caren nadal bez celu snuła się po domu, choć nabrała lepszego mniemania o Dereku, wiedząc o tym, że dzieli się swoim bogactwem z biednymi.

Derek wynajął też ludzi do sprzątnięcia strychu. Przez Parę dni krzatali się jak szaleni, ale drzwi nadal były zamknięte. Zastanawiała się, co się tam dzieje, ponieważ robotnicy wnieśli mnóstwo pudeł, a potem dochodziły stamtąd odgłosy świadczące o przeprowadzaniu remontu.

Któregoś ranka Derek przyszedł ją obudzić. Usiadła raptownie, zdziwiona jego obecnością. Od tamtego pierwszego wieczoru już nigdy nie wszedł do jej sypialni.

"Chcę ci coś pokazać," oświadczył, podniecony jak dzieciak, który zamierza wyjawiać sekret.

"Ale nie jestem... Teraz?"

"Teraz." Chwyił ją za rękę, wyciągnął z łóżka i nie dając czasu na włożenie szlafroka, zaprowadził na strych. Otworzył drzwi i oboje weszli do środka.

Caren rozejrzała się oszołomiona.

"Skąd wiedziałeś?"

ROZDZIAŁ 12

"Kristin zdradziła twoją tajemnicę. Pamiętasz, jak pojechaliśmy razem na obiad? Powiedziała wtedy, że mogłabyś znów rzeźbić. Zapamiętałem to, podobnie jak pewnego morskiego potwora, którego rozdeptałem na Jamajce. A gdy zaczęłaś marudzić, że nie masz nic do roboty, zadzwoniłem do Kristin, aby się dowiedzieć, jak bardzo angażowało cię rzeźbienie. Podobno przed śmiercią matki byłaś pilną studentką Akademii Sztuk Pięknych."

"Później musiałam zaopiekować się Kristin i znaleźć sobie bardziej praktyczne zajęcie."

"Właśnie to usłyszałem od twojej siostry. Chyba gnębi ją poczucie winy. Głodujący artysta może jakoś żyć, ale nie byłby w stanie utrzymać kilkunastoletniej dziewczyny. Kristin zachwyciła się moim pomysłem i podpowiedziała mi, co powinno się złożyć na niezbędne wyposażenie rzeźbiarskiego studia."

"A ja myślałam, że ten tabun ludzi sprząta."

"Właśnie tak miałaś myśleć. Pewnie irytował cię fakt, że nikt nie chciał cię tutaj wpuścić?"

Posłała mu groźne spojrzenie. "Sądziłam, że w ten sposób usiłujesz mnie wychować."

Derek parsknął śmiechem. "Skoro już znasz prawdę, powiedz, jak ci się tu podoba?"

Wstawione w dach duże świetliki zapewniały mnóstwo naturalnego światła. Wzdłuż ścian stały robocze stoły, a szuflady i szafki były pełne najróżniejszych narzędzi i surowców, których ilość wystarczyłaby nawet wyjątkowo płodnemu artyście na wiele miesięcy.

"Prawdopodobnie zechcesz wszystko poprzestawiać według własnego gustu. Znam się trochę na sztuce, ale nie mam pojęcia o warsztacie plastyka."

"Nie spodziewaj się po mnie zbyt wiele," odparła niepewnie. Wyposażenie tego studia musiało kosztować majątek. Oby tylko Derek nie

oczekiwał, że ona będzie tworzyć dzieła sztuki.

Podszedł do niej, ujął ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. Poczuła na nagiej skórze ciepło jego rąk i zdała sobie sprawę, że ma na sobie tylko cieniutką batystową koszulę. W oczach Dereka malowało się uczucie pozbawione jednak pierwiastka erotycznego.

"Moja słodka Caren, wszystko mi jedno, co będziesz tutaj robić: ohydne popielniczki, które trafią na garażową wyprzedaż, babki z piasku czy też zgoła nic. Pragnę tylko znów widzieć, jak się uśmiechasz."

"Byłam aż taka ponura? Przepraszam."

"Byłaś nieszczęśliwa i za to ja cię przepraszam. Proponując ci małżeństwo, naprawdę wierzyłem, że to dla ciebie najlepsze wyjście."

"Nie mogę być domowym zwierzątkiem ani zabawką. Kiedyś powiedziałaś, że nie sposób posiadać takie stworzenie jak Mustafa, ponieważ ono należy do nieba. Człowieka też nie możesz mieć na własność. Ten dom jest wspaniały, ale stanie się dla mnie klatką, jeśli nie poczuję się potrzebna. Daisy nie pozwala mi kiwnąć palcem przy sprzątanii i gotowaniu. Wszystkim zajmuje się armia pracowników, a ja nie mam nic do roboty. Nawet na koniach w stajni ciąży więcej obowiązków."

Jego oczy zapłonęły złocistym blaskiem, a głos zabrzmiał jak szelest wiatru w liściach drzew za mansardowymi oknami.

"Wiesz, jakie to obowiązki. Płodzenie potomstwa." Jedną ręką dotknął jej policzka. "Jeśli chcesz się tym zająć, po prostu daj mi znać. Oczywiście trzeba będzie zmienić zasady korzystania z sypialni."

Caren uwolniła się z jego rąk, ale trochę się zdziwiła i bardzo rozczarowała, gdy Derek pozwolił jej się odsunąć.

Jeszcze raz rozejrzała się po odmienionej mansardzie. Całe jej wyposażenie sprawiało wrażenie zainstalowanego na stałe. Z rozkoszą uwierzyłaby, że tak jest. Oboje jednak wiedzieli, że nie będzie jej długo służyć. Ciekawe, co Derek zrobi z tym wszystkim, gdy jej już tu nie będzie. Znów zamknie drzwi na cztery spusty?

"Wziąwszy pod uwagę te zapasy, bezczynność nie zagrozi mi w

najbliższym czasie."

"Od czego zaczniesz?" Derek usiadł na jednym z wysokich taboretów.

"Muszę poćwiczyć," odparła ze śmiechem. "Od tylu lat nie miałam gliny w rękach." Musnęła dłonią komplet starannie ułożonych na blacie przyborów. Niemal czuła na opuszkach palców dotyk chłodnej, wilgotnej gliny. Ależ za tym tęskniła!

Gdy kiedyś powiedziała Wade'owi, że chciałaby uczęszczać na zajęcia, aby nie wyjść z wprawy, spytał, jaki to ma sens. Jak zwykle nie zakwestionowała jego zdania. Nawet nie pomyślała, żeby postąpić wbrew jego życzeniom. Później wątpiła, czy jeszcze kiedykolwiek doświadczy radości tworzenia. Czas wypełniały praca, wizyty u siostry i inne liczne obowiązki. Teraz poczuła głęboką wdzięczność do Dereka. Zadał sobie tyle trudu, aby sprawić jej przyjemność.

Derek uważnie ją obserwował. Nie drgnął nawet wtedy, gdy do niego podeszła.

"Zrobiłeś dla mnie coś cudownego, dziękuję," powiedziała i lekko go pocałowała. Chciała się odsunąć, lecz wtedy jego wargi ożyły i przywarły do jej ust.

Nadal siedział bez ruchu. Nawet jej nie objął, choć wiedziała, że jej rozgrzane snem ciało jest dobrze widoczne przez cienką koszulę. Czyżby przestało być dla Dereka kuszące? Czyżby ten pocałunek był tak mało podniecający, że nie wywołał żadnej reakcji?

Zebrała się na odwagę i czubkiem języka lekko przesunęła po wargach Dereka.

Wtedy się poruszył.

Płynnym ruchem podniósł się ze stołka i przyciągnął Caren do siebie. Jednocześnie zaborczo wziął ustami w posiadanie jej wargi i otoczył ją ramieniem.

Odchyliła głowę na jego bark, rozkoszując się pocałunkiem, w którym nie było śladu wahania. Kumulująca się od tygodni namiętność Dereka wreszcie znalazła ujście. Obojgu uderzyła do głowy jak najlepsze wino.

Przesunął dłoń i odnalazł pierś Caren. Zaczął ją delikatnie gładzić, lecz ani razu nie dotknął stwardniałego, gotowego do pieszczot zwieńczenia.

Tak bardzo pragnął tej kobiety. Całe jego ciało domagało się, żeby ją wziąć. Ale nie mógł tego uczynić. Nie teraz. Jeszcze nie. Nie chciał, aby pomyślała, że musi się zrewanżować. Oddać siebie, ponieważ dał jej prezent.

Caren wciąż stanowiła dla niego zagadkę. Wszystkie kobiety, z którymi do tej pory miał do czynienia, uwielbiały być leniwe i rozpieszczane. A ta domagała się zajęcia. Czy kiedykolwiek zdoła poznać ją bez reszty? Miał nadzieję, że nie. Z radością oczekiwał każdego kolejnego dnia, ponieważ ujawniał on coś nowego na temat Caren.

Co prawda, wymuszona abstynencja stawała się coraz trudniejsza do zniesienia, lecz życie nigdy nie było bardziej ekscytujące niż obecnie.

Powoli wypuścił Caren z objęć. Przytrzymał ją, aby odzyskała równowagę, i dopiero wtedy oderwał usta od słodkich warg swojej żony i opuścił rękę, którą pieścił jej pierś.

"Gdybym wiedział, że otrzymam takiego całusa, urządziłbym to studio dawno temu," oświadczył cicho, patrząc w jej piwne oczy i głaszcząc ją po policzku.

Ich związek przeszedł kolejną metamorfozę. Atmosfera w domu znacznie się poprawiła, dotychczasowe napięcie znikło. Oboje nie szczydzili sobie przejawów czułości i pocałunków, lecz Derek nie starał się zmienić tego w wybuch namiętności i nie próbował zaciągnąć Caren do łóżka.

Ona zaś czuła na przemian ulgę i rozczarowanie. Derek był najbardziej atrakcyjnym i pociągającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek знаła. Jej serce zaczynało bić szybciej, ilekroć pomyślała o tym, jak wyglądał na plaży lub gdy

w kafii na głowie wkraczał do sali Departamentu Stanu.

A tutaj, w posiadłości, którą eufemistycznie nazywał farmą, był w swoim żywiole. Wiele wymagał od pracowników, lecz szanowali go, ponieważ tyle samo wymagał od siebie. Nie bał się ciężkiej pracy. Caren dostrzegła w nim coraz więcej cech dobrego człowieka. Prawdziwego Dereka Allena.

I zastanawiała się, kiedy znów na scenę wkroczy Tygrysi Księżę.

Pewnego wieczoru niespodziewanie zadzwonili do nich szejk Al-Tasan i Cheryl. Po serii udanych spotkań w Waszyngtonie ojciec Dereka wracał do Arabii Saudyjskiej. Caren i Derek często czytali w prasie o przebiegu tych negocjacji.

Caren przez chwilę gawędziła z Cheryl, która uprzejmie dopytywała się, czy synowa jest zadowolona. Derek rozmawiał z ojcem trochę dłużej.

"Ojciec zamierza w październiku spotkać się z matką w Szwajcarii," oznajmił, odłożywszy słuchawkę. "Chce, żebyśmy też przyjechali. Masz ochotę na podróż?"

"T... tak, oczywiście," wyjąkała zaskoczona.

"Podobno pragnie lepiej cię poznać." Derek lekko uszczypał ją w nos. "Przyjedzie też Hamid z żoną."

"Twój starszy przyrodni brat?"

"Tak. Ojciec pytał, czy już jesteś w ciąży."

"Chyba mu uświadomiłeś, że to nie jego sprawa."

"On sądzi, że jego."

"Co mu odpowiedziałeś?"

"Że nie jesteś."

Ujrzała w jego oczach nieme pytanie i odwróciła wzrok. "To prawda. Właśnie miałam okres."

"Więc nie zaszłaś w ciążę na Jamajce," powiedział w zamyśleniu.

Caren mogłaby przysiąc, że usłyszała nutę rozczarowania, ale nie

zamierzała podtrzymać tego tematu.

"Gdzie mieszka Cheryl, gdy nie przebywa z twoim ojcem?" spytała, kiedy poszli do jadalni na obiad.

"Na Long Island. Ma wspaniały dom tuż nad zatoką. Musimy kiedyś odwiedzić moją matkę. Może weźmiemy Kristin. Spodobałoby się jej to miejsce."

"Twoja matka tylko siedzi i czeka, aż szejki kiwnie na nią palcem?"

Derek spoważniał. "Ona rozumie sytuację."

Caren natomiast nie potrafiła zrozumieć takiego dziwaczego układu. Nie powiedziała tego głośno, aby nie zrujnować kruchej przyjaźni łączącej ją z Derekiem.

Wszyscy uważali ich za parę, za męża i żonę. Z tego powodu czuła się coraz bardziej niezręcznie. Wiedziała, że będzie trudniej wyjaśnić przyczyny rozstania. Zresztą teraz sama nie wiedziała, co myśleć. Gdy niedawno kończył się okres wynajmu jej mieszkania, spytała Dereka, co powinna zrobić. Powiedział, żeby nie przedłużała umowy. Obecnie wszystko, co miała na tym świecie, znajdowało się tutaj.

Nazajutrz wieczorem zadzwoniła Kristin. Kipiała podnieceniem. Derek, uczestniczący w tej rozmowie, zapytał o przyczyny owej radości.

"Są dwie," oznajmiła uroczyście. "Pamiętacie, jak wspomniałam o tamtym chłopaku? Wiesz, o kim mówię, Caren. No więc ten chłopak jednak się odezwał. Zaprosił mnie na koncert i szkolną imprezę tuż po wakacjach."

"Wspaniale!" zawołała Caren. "Wiedziałam, że zmądrzeje."

"W przeciwnym razie w ogóle nie byłoby warto o nim myśleć," dodał Derek.

"A po drugie, moja przyjaciółka zaprosiła mnie do siebie na dwa tygodnie w lecie. Jej rodzice mieszkają na Florydzie. Mogę pojechać? Proszę cię, zgódź się, Caren. Derek, wiem, że miałam przyjechać do was na farmę, zobaczyć konie i tak dalej. Naprawdę bym chciała, ale przecież wy nadal macie miesiąc miodowy, więc..."

"Jak tu konkurować z Florydą?" przerwał jej Derek.

"Więc mogę jechać?" zapiszczała Kristin.

"Chwileczkę," wtrąciła Caren, "czy ja znam tych ludzi?"

"Och, Caren, oni są strasznie mili. Jej mama obiecała, że skontaktuje się z tobą i wszystko omówicie. To co? Mogę pojechać? Tak ciężko pracowałam, chodziłam na kursy przez cały rok. Wiem, że sama tego chciałam, ale nie miałam ani chwili wytchnienia. Mogę jechać?"

"Caren?" przynaglił ją Derek.

"Chyba tak, ale najpierw muszę porozmawiać z rodzicami twojej przyjaciółki."

"Och, dzięki, siostrzyczko. Uwielbiam cię."

"Ale obiecaj, że przyjedziesz do nas na Święto Dziękczynienia. Nie wykręcisz się od tego," stanowczo oświadczył Derek. "Jutro wyślę ci czek."

"Ale ci ludzie płacą za wszystko. Mam być ich gościem."

"Nie szkodzi. Członek naszej rodziny musi wypaść odpowiednio. Kup im jakieś ładne prezenty."

Kristin wydała radosny okrzyk, a spytana o stopnie na świadectwie, z wyraźnym zadowoleniem pochwaliła się dobrymi wynikami.

Przez resztę wieczoru Caren była zamyślona. Wszystko, co Derek mówił lub robił, wskazywało na to, że ich małżeństwo to coś trwałego. Wzmianka o dziecku, sugestia, aby zrezygnować z mieszkania, planowany wyjazd do Genewy, studio rzeźbiarskie, słowo "rodzina" tak naturalnie wplecione w rozmowę z Kristin, braterski stosunek do niej - to dawało Caren do myślenia.

Czy to możliwe, że...

Nie. Nie powinna nawet się nad tym zastanawiać. Któregoś dnia Derek straci ciepłość. Zawsze miał jakąś kobietę, ilekroć tego chciał. A teraz od kilku tygodni żyje jak mnich. Wkrótce zatęskni za dawnym życiem i zażąda rozwodu.

Codziennie uświadamiała sobie kolejny powód do kochania tego

mężczyzny. Codziennie coraz bardziej go pragnęła.

Wiedziała, że gdyby tylko dała mu to do zrozumienia, natychmiast wzięłby ją do łóżka. Często czuła na sobie pełne żaru spojrzenie.

Tak jak dzisiaj. Grał na fortepianie, a gdy podniosła głowę, stwierdziła, że na nią patrzy.

"Jesteś taka przygaszona. Martwisz się tą podróżą Kristin?"

"Nie. Wszystko na pewno będzie dobrze." Wstała z kanapy i podeszła do okna.

"O co chodziło z tym chłopakiem?" Derek zakończył utwór i podszedł do niej.

"O to co zwykle. Podobał się jej, ale nalegał, aby udowodniła mu swoją sympatię."

"Ach, ci mężczyźni! Same potwory." Derek zabawnie poruszył brwiami i podkreślił wyimaginowanego węża.

"Skąd ja to wiem?"

Z gardłowym pomrukiem przechylił ją przez swoje ramię. "Musisz zapłacić czynsz albo wyrzucę na mróz twego starego, chorego dziadunia i wezmę ciebie, damo w potrzebie."

Pisnęła, a on pocałował ją z teatralną przesadą. Mieli zamknięte usta i zaczęli tak głośno się śmiać, że trudno było uznać to za pocałunek.

Lecz zaraz ich wargi zwały się nieco mocniej. Przyłgnęły do siebie.

On ją przytulił. Ona lekko wsparła dłonie o jego tors. Ich usta znów się spotkały. Usłyszała przyspieszony oddech De-reka, poczuła wzbierającą w nim namiętność i zrozumiała, że już za chwilę nie zdoła jej powstrzymać.

Wysunęła się z jego ramion i przywołała na twarz uśmiech, jak gdyby kontynuowali żart.

"Lepiej postaram się o trochę grosza na ten czynsz. Dobranoc, Derek."

"Dobranoc."

Odeszła. Całkiem wbrew sobie. Nie mogła jednak kierować się impulsem. Gdyby to zrobiła, nie zniosłaby późniejszego rozstania.

Nadal codziennie rano jeździli konno. Derek uczył ją skakać. Obie z Zarifą już umiały brać niskie przeszkody. Każdego popołudnia przez kilka godzin pracowała w studiu. Początkowo tylko bawiła się gliną, od nowa przyzwyczajała palce do dotyku swego ulubionego surowca. Później zaczęła tworzyć coraz bardziej skomplikowane formy, aż wreszcie obudził się jej wrodzony talent.

Któregoś dnia zajęła się nowym projektem, bardziej skomplikowanym niż wszystkie dotychczasowe. Powoli stał się jej obsesją. Jego realizacja pozwalała neutralizować seksualne napięcie, które dawało się Caren we znaki. Czasem sądziła, że umrze, jeśli Derek zaraz jej nie dotknie. Robił to rzadko, toteż bezustannie zmagiała się ze swoim pragnieniem.

Pewnego popołudnia, niezmiernie zadowolona z postępów, postanowiła przed obiadem wziąć Zarifę na małą przejażdżkę. W drodze do stajni spotkała Dereka.

"Idziesz pojeździć?" Przesunął spojrzeniem po jej sylwetce.

"Strasznie się napracowałam. Muszę się poruszać."

Bluzka Caren była cienka i przezroczysta. Wiatr sprawił, że przylgnęła do ciała, ujawniając płytki koronkowy stanik i wypukłe sutki. Na ten widok Derek w duchu jęknął.

Jak długo mógł się powstrzymać? Jego pożądanie rosło z godziny na godzinę. Miał wrażenie, że wkrótce eksploduje, jeśli nie dostanie tego, czego zdradliwa pamięć nie pozwalała mu zapomnieć. Ostatnio starał się nawet nie zbliżać do Caren, aby nie stracić panowania nad sobą.

"Mogę się przyłączyć?" spytał nieco zachrypniętym głosem.

"Oczywiście." Spojrzała na jego rozpiętą koszulę, odsłaniającą umięśniony tors. Derek pachniał tak, jak pachnie człowiek, który przez cały dzień pracował na dworze. Ciekawe, jaki smak ma skóra na jego szyi, pomyślała. Pewnie jest ciepła i lekko wilgotna. "Dzięki za towarzystwo."

Dosiedli koni i po chwili ruszyli ścieżką. Był wczesny wieczór i nad

koronami drzew właśnie pojawił się sierp księżyca. Jeszcze nie zapadł zmrok, toteż konna jazda nie stanowiła żadnego zagrożenia.

Wiatr zwiewał Caren włosy do tyłu, pod sobą czuła ruchy potężnego zwierzęcia, a obok jechał wspaniały mężczyzna na równie imponującym wierzchowcu. Z tego powodu zaczęło ją upajać niezwykle poczucie wolności, którego od dawna nie doświadczała.

Oszołomiona urokiem chwili, zachwycona blaskiem księżyca, musiała znaleźć ujście dla buzujących w niej uczuć. Na widok ogrodzenia od razu wiedziała, że je przeskoczy. Wraz z Zadną dysponowała wystarczającą szybkością i siłą. Mogła teraz nawet fruwać!

"Zaczekaj, Caren. Wezmę przeszkodę i objadę płot."

Zignorowała polecenie Dereka i pochyliła się w siodle. "Dalej, moja śliczna. Zrobimy to," szepnęła klaczy do ucha.

"Ściągnij lejce. Za bardzo się zbliżasz!" zawołał Derek i dopiero wtedy pojął, co ona zamierza. "Nie, Caren, to za wysoko!" krzyknął. "Nie dasz rady tego przeskoczyć! Zwolnij, do cholery!"

Lecz Caren tylko ścisnęła obcasami boki klaczy i usiłowała nie słyszeć przekleństw Dereka. Płot błyskawicznie się zbliżał. Rzeczywiście wysoki! Ale teraz już nie mogła powstrzymać Zarify. Klacz na szczęście wiedziała, co robi. Caren mogła jej zawierzyć. Zdążyła wziąć jeden głęboki oddech i wraz z Zarifą wzleciała w powietrze. Miała wrażenie, że minęła całą wieczność, zanim obie bezpiecznie wylądowały po drugiej stronie. Dopiero wtedy Caren powolutku wypuściła powietrze i zaczęła ściągać cugle.

Spodziewała się, że za chwilę zjawi się Derek. Nie sądziła jednak, że będzie taki wściekły. Jego twarz była wykrzywiona gniewem. Tak gwałtownie osadził Mustafę na miejscu, że koń aż zatańczył na tylnych nogach. Caren odruchowo się cofnęła, zaskoczona furią zarówno człowieka, jak i zwierzęcia.

"Za ten ryzykancki popis powinienem tak sprać ci tyłek, żebyś przez miesiąc nie mogła usiąść!"

"Chciałabym to widzieć! Poza tym to nie był ryzykancki popis. Cały czas panowałam nad sytuacją."

"Ale już nie panujesz." Pochylił się, powiedział coś po arabsku i klepnął Zarifę w zad. Klacz natychmiast wykonała polecenie. Wolnym truchtem ruszyła do stajni, ignorując wszelkie instrukcje Caren.

Caren kipiała złością z powodu doznanego upokorzenia. Z nadętą miną zeskoczyła z siodła, a Derek rzucił lejce obu koni stajennemu. Caren znajdowała się w połowie drogi do domu, gdy poczuła, że Derek łapie ją za pasek od spodni.

"Chwileczkę, moja pani."

"Puść mnie!"

"Jeszcze z tobą nie skończyłem."

"Zobaczymy!" Wyswobodziła się i zmierzyła go złym spojrzeniem. "Nigdy więcej nie mów do mnie w taki sposób!"

"W jaki?"

"Wrzeszcząc, co mam robić, a czego nie."

"Mogłaś się zabić!"

"Ale żyję!"

"Nie w tym rzecz."

"A w czym?"

"Nie posłuchałaś mnie. Gdy wydaję polecenie, należy je wykonać."

Caren na moment zatkało z wrażenia. "Wykonać polecenie!" prychnęła, gdy odzyskała mowę. "Wybij to sobie z głowy! Możesz komenderować innymi ludźmi. Możesz mieć harem kobiet, które będą jadły ci z ręki, kłaniały się i krygowały, gotowe na twój znak odtańczyć taniec brzucha. Ale ja to co innego." Po każdym zdaniu machinalnie szturchała go palcem w pierś. "Jestem osobą niezależną. I jeśli mam ochotę skakać przez płoty, kopać rowy, ogolić sobie głowę lub zostać astronautką, to nie potrzebuję twojego pozwolenia, książę Ali. Nie łudź się, że kiedykolwiek będę cię potulnie słuchać. Jestem twoją żoną, a nie niewolnicą." Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do drzwi.

Derek dogonił ją i złapał za ramię.

"Skoro jesteś moją żoną, to najwyższy czas, żebyś zaczęła zachowywać się jak żona!" Chwycił ją na ręce i wpadł z nią do holu. Daisy, która usłyszała kroki, stała z otwartymi ustami.

"Dzisiaj rezygnujemy z obiadu, Daisy, ale jutro podaj ogromne śniadanie." Przeskakując po dwa schody, dotarł na górę, do swojej sypialni. Caren widziała ją tylko raz, gdy pierwszego dnia Derek pokazywał jej dom.

"Oby ci się tu spodobało," syknął, a jej oczy rozszerzyły się z niepokoju. "Bo jeśli nie, to, niestety, będziesz musiała przyzwyczać. Od dzisiaj sypiasz tutaj."

Rzucił ją na łóżko. Wylądowała na biodrze i odwróciła się na wznak. Zobaczyła, że Derek zdejmuje koszulę i ciska ją na podłogę. Caren nie zdążyła uniknąć, ponieważ rzucił się na nią, mocno ujął jej twarz w dłonie i ogarnął usta swoimi. Pocałunek był długi, gwałtowny i głęboki. I nieoczekiwanie zelektryzował Caren. Odruchowo podciągnęła kolana i wbiła obcasy w materac. Derek uniósł się nieco i ułożył między jej rozchyłonymi udami. Nie przestając jej całować, oparł się na kolanach i obu rękami szarpnął przód bluzki. Pośpiesznie zsunął z ramion Caren atłasowe ramiączka i uwolnił jej piersi z koronkowego stanika.

Wziął jeden sutek między wargi, gdy go wypuścił, zaczął wodzić wokół niego czubkiem języka. Rysował te kółeczka z taką czułością, tak cudownie, że Caren rozplakała się z rozkoszy. To, co czuła, było takie słodkie. Było tym, czego od dawna tak bardzo pragnęła i czego sobie odmawiała.

Wplotła palce w lśniącą, cieniowaną czuprynę Dereka i mocno przycisnęła jego głowę do piersi, aby przypadkiem nie zaprzestał pieszczot.

Ale jemu one nie wystarczały. Pośpiesznie rozpiął jej pasek i bryczesy i odnalazł ciepłe, atłasowo gładkie ciało.

Caren głośno wciągnęła powietrze, gdy poczuła jego dłonie. Przygryzła dolną wargę, lecz nie zdołała zapanować nad dreszczem, który wstrząsnął całym jej ciałem w chwili rozkoszy.

Wygięła się w łuk, przejechała dłonią po torsie Dereka i przez chwilę mocowała się z zapięciem jego spodni. Uwolniła go z bielizny i gwałtownie uniosła biodra, aby...

"Moja słodka Caren..."

"Och, Derek."

Po tym pierwszym wybuchu namiętności kochali się bardziej łagodnie. Później Derek przesunął się i przygarnął czule Caren.

"Dobrze się czujesz?" spytał.

"Cudownie."

"Nie zrobiłem ci krzywdy?"

"Oczywiście, że nie."

"Śpieszyłem się."

"Ja też."

"Od tak dawna cię pragnąłem."

"Byłam kretynką."

Rzeczywiście nią była. I to ją. Skoro Derek mógł dać jej tyle szczęścia, czemu nie miałyby po nie sięgnąć? Powinna cieszyć się nim, dopóki ono trwa. Dzięki temu zachowa je w pamięci na resztę życia. I to będzie musiało jej wystarczyć.

Nie zamierzała teraz myśleć o rozstaniu. Powędrowała ustami po szyi i szczęce Dereka. Lekko pocałowała go w usta.

"Nie jesteś szczególnie rycerski," szepnęła. "Nawet nie zdjąłeś butów."

"Ty też nie."

Parsknęli śmiechem, rozbawieni swoim wyglądem. Na podłodze urosła sterta wymiętych, wilgotnych i częściowo podartych ubrań. Caren stwierdziła, że Daisy nie będzie zachwycona tym widokiem.

"Wręcz przeciwnie." Derek zachichotał wesoło. "Od dawna suszy mi głowę, że powinienem lepiej cię traktować, abyśmy rozwiązali nasze "sypialniane problemy"."

Nagość wywołała kolejną falę pożądania, lecz tym razem kochali się

leniwie. Caren rozkoszowała się przejawami czułości Dereka, przypominając sobie słoneczne dni na Jamajce, gdy oboje oddali się we władanie zmysłów.

Jego ręce i usta z zachwytem błędziły po jej ciele, pieściły i smakowały, aż nieartykułowanymi pomrukami wyraziła wzbierającą namiętność. Wtedy poczuła jego wargi przesuwające się po wewnętrznej stronie jej uda. Szeptaly coś po arabsku i sięgały coraz wyżej, aż dotarły do najbardziej wrażliwego miejsca.

Po cudownym finale, nasyceni sobą i zadyszani, poszli do łazienki i zanurzyli się w ciepłej, pachnącej wodzie. Marmurowa wanna była wyposażona w urządzenie do podwodnego masażu. Bulgoczące strumienie opływały ich ciała, przynosząc ulgę zmęczonym mięśniom.

Gdy jeszcze raz się zespolili, Caren przymknęła oczy i pozwoliła łagodnie się kołysać, wsłuchana w zapewnienia, które brzmiały w jej uszach jak najwspanialsza muzyka.

"Zawsze będę pragnął cię tak samo mocno," wydyszał Derek z ustami przy jej piersiach, gdy znów wzbili się na szczyt. "Zawsze. Zawsze."

Po odprężającej kąpieli położyli się i ciasno przytuleni usnęli prawie natychmiast. W nocy Derek obudził się, czując rozkosz wywołaną intymną pieśczołą. W chwili ekstazy z jękiem wplótł palce w muskające jego brzuch włosy Caren.

Ciemność wypełniły szept pełne żaru. Ręce i usta błędziły i odnajdywały. Spełniały życzenia. Po czternastu godzinach od zamknięcia drzwi sypialni, Derek otworzył je i krzyknął, że pora na śniadanie.

Daisy chyba od dawna czekała na hasło, ponieważ po pięciu minutach wniosła tacę z jedzeniem, rozpromieniona jak nigdy dotąd.

Po wyjściu Daisy Derek nakarmił Caren kruchymi kawałkami bekonu. Przy każdym kęsie oblizywała palce, które wkładały go jej do ust.

"Muszę ci coś pokazać," oznajmiła, gdy skończyli jeść.

"Sam zobaczę." Swawolnie rozchylił poły szlafroka i odsłonił jej piersi.

"Nie to!" Żartobliwie trzepnęła go w rękę. "Coś w studiu."

"Ostatnio nikogo tam nie wpuszczalaś."

"Artyści nie lubią, gdy ogląda się ich nie zakończone prace," oświadczyła wyniośle.

"Czuję się zaszczycony faktem, że dla mnie robisz wyjątek," odparł z uśmiechem. Wyglądała tak rozkosznie w tym wielkim szlafroku, emanując kobiecością.

"To miała być niespodzianka, ale już nie mogę dłużej czekać."

W studiu Caren z wahaniem odsłoniła stojącą na stole rzeźbę i niepewnie spojrzała na Dereka.

On zaś wpatrywał się w nią ze zdumieniem, oczarowany. Miała indywidualny styl, wdzięk i idealnie odzwierciedlała ruch oraz pełną dumy sylwetkę modela.

"Mustafa." Cichy szept obił się echem po przestronnej mansardzie. Derek podszedł do rzeźby przedstawiającej ogiera. Patrzył na nią z autentycznym zachwytem.

"To tylko gliniany model. Chciałabym odlać go w brązie."

Odwrócił się i wtedy ujrzała w jego oczach łzy, dzięki którym tęczywki jeszcze bardziej niż zwykle przypominały dwa klejnoty.

I właśnie te łzy sprawiły, że otworzyła przed nim swoją duszę.

Położyła dłoń na jego ramieniu i na głos wyraziła to, co przepelniało jej serce.

"Derek, kocham cię."

ROZDZIAŁ 13

Dni stały się czarodziejskie, a noce - magiczne.

Caren żyła jak w raju. Podczas nieobecności Dereka wciąż o nim myślała. Gdy zaś przebywali razem, bezustannie dawali sobie odczuć swoją miłość.

W dzień Derek był amerykańskim hodowcą koni, który zajmuje się farmą. W nocy stawał się Tygrysim Księciem, zmieniając sypialnię w emanującą zmysłowością komnatę. Co prawda, nie uczynił z niej wnętrza, jakie wykreował na Jamajce, ale jego namiętność przybierała najróżniejsze formy. Była egzotyczną uczta dla wszystkich zmysłów.

Caren coraz więcej czasu spędzała w stajniach i gabinecie Dereka i poszerzała swoją wiedzę na temat hodowli koni arabskich. Obecnie, gdy dzieliła z Derekiem łóżko, uznała za stosowne dzielić także inne aspekty życia swego męża. Derek był zachwycony jej zainteresowaniem i chętnie odpowiadał na wszelkie pytania.

Bardzo często razem jeździli konno. Derek zaproponował jej wyższy poziom szkolenia i przestrzegwał przed zbyt dużą brawurą. Caren dała słowo, że będzie rozsądna, i przypięczętowała obietnicę pocałunkiem.

Oczywiście nie zaniedbywała rzeźbienia. Codziennie kilka godzin poświęcała swemu dziełu, aby uczynić z niego doskonałość. Nie słuchała Dereka, który wielokrotnie przekonywał, że rzeźba już nie może wyglądać lepiej.

"Skąd będziesz wiedzieć, że wreszcie skończyłaś?" spytał pewnego popołudnia. Właśnie wrócił z Charlottesville, gdzie załatwiał różne sprawy, i zastał Caren przy pracy w studiu.

Zdjął marynarkę i przerzucił sobie przez ramię. Caren miała na sobie poplamione dżinsy i jedną ze starych koszul Dereka, którą Daisy wyjęła z pudła z rzeczami dla bezdomnych.

"Po prostu będę." Caren poprawiła podwinięte do łokci rękawy i ze skupioną miną pochyliła się nad rzeźbą.

"Wiesz co?" Derek rzucił marynarkę na taboret. "Chyba staję się zazdrosny."

"O moją pracę?" Szybko na niego zerknęła. Żartował.

"Tak. Przez całe dnie wpatrujesz się w te bryły gliny."

"Często wpatruję się również w ciebie."

"Może warto połączyć te dwa zajęcia? Nie miałabyś ochoty na żywego modela?"

Wytarła dłonie w wilgotny ręcznik i przykryła rzeźbę. Wyczuła bowiem, że mąż oczekuje jej niepodzielnej uwagi i zamierzała ją na nim skupić.

"Oferujesz swoje usługi?" spytała kokieteryjnie.

Uśmiechnął się leniwie i sugestywnie. "Wiesz, że nie grzeszę przesadną skromnością."

"Przesadną?"

"No dobrze, żadną. Bez oporów mogę paradować na golasa."

"Jasne. To przecież część bliskowschodniego dziedziczą. Nie masz tradycyjnych amerykańskich zahamowań po purytańskich przodkach."

"Narzekasz?"

"Przeciwnie. Dosyć lubię cię na golasa."

"Chciałabyś, żebym ci tak pozował?"

"Chwileczkę," zaprotestowała. "Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Mówiłam jako żona, nie jako artystka. Ty w roli modela to zupełnie inna sprawa. Zanim zaczniesz dla mnie pozować, muszę sprawdzić, czy jesteś odpowiednio... wyposażony przez naturę."

Oczy mu błysnęły. "Najpierw mam się zaprezentować?"

"Tak."

"Jak?"

"Rozbierz się."

"Do naga?"

"Oczywiście. Ze względów czysto zawodowych. Potem zobaczymy."

Nie odrywając od niej wzroku, sięgnął za siebie i zatrzasnął drzwi.

"Już się robi." Zdjął poluzowany wcześniej krawat i rzucił go na marynarkę. Równie szybko pozbył się wykrochmalonej koszuli. Na widok jego torsu Caren jak zwykle poczuła rozkoszny dreszczyk.

"To nie wystarczy, panie Allen. Muszę obejrzeć..." znacząco zawiesiła głos, "wszystko."

"Rozumiem." Schylił się, aby zsunąć pantofle i skarpetki.

Caren zawsze podobały się jego stopy. Nie były anemicznie blade, lecz miały ten sam złocisty kolor co reszta ciała. Śledziła spojrzeniem zręczne dłonie wyciągające pasek ze szlufek. Za moment smukłe palce rozpięły spodnie.

"Wszystko naraz czy kolejno?"

"To bez znaczenia."

"A jak wolisz?"

"Tak jak ci najłatwiej," odparła, czując, że zaschło jej w gardle. Seks z Derekiem nigdy nie był nudny lub rutynowy.

Derek jednym ruchem ściągnął obcisłe slipy i spodnie. Gdy się odwrócił, westchnęła zachwycona jego wspianą nagością. Wyglądał jak młody bóg.

Przez długą chwilę błędziła wzrokiem po wprost idealnej sylwetce. Podziwiała szerokie ramiona i klatkę piersiową, płaski brzuch, wąskie biodra, długie, muskularne nogi, dumną męskość. Pokrywające ciało owłosienie było jak złocista siatka - gęsta i puszysta na piersi i podbrzuszu, a delikatna i przejrzysta na kończynach.

"Obróć się."

Powolutku wykonał polecenie, trzymając ręce w pewnej odległości od tułowia. Gładkie, smukłe plecy przecinało wgłębienie na linii kręgosłupa, które nikło między kształtnymi pośladkami.

"I co? Nadaję się?"

Słyszała głośne bicie swego serca. Czowała narastające podniecenie, a błysk w oczach Dereka świadczył o tym, że nie tylko ona pożąda. Ale ta gra miała

swoje wymagania.

"Proszę zrozumieć, panie Allen, że w pracy nie opieram się wyłącznie na tym, co widzę."

"Nie?"

"Nie."

"A czym jeszcze się pani kieruje? Zaraz, chyba wiem." Zbliżył się do niej na odległość wyciągniętej ręki. "Posługuje się pani również dotykiem."

"Właśnie."

"Nie ma pani pojęcia, ile dla mnie znaczy otrzymanie tego zajęcia," powiedział gardłowym szeptem. "Może mnie Pani dotykać do woli."

"Doceniam pańską skłonność do współpracy. To ładnie ze strony modela, że ma takie dobre chęci."

"Z powodu tych chęci może się pani na coś nadziać."

"Słucham?" wycedziła, udając, że nie usłyszała. Przygryzła wargę, żeby się nie roześmiać.

"Och, nieważne. Proszę kontynuować."

Położyła dłonie na jego barkach. "Ładne i twarde. Podobnie jak ramiona," dodała z powagą i przesunęła palcami po bicepsach.

"Skoro mowa o twardości..."

"Tak?" Spojrzała na niego z niewinną miną.

"Nie, nic."

"Panie Allen, musimy okazywać sobie szczerłość. Proszę powiedzieć, o co chodzi."

"Zamierza pani obejrzeć mnie całego, prawda?"

"Oczywiście. To konieczne."

"Ile czasu to zajmie?"

"Śpieszy się panu?"

"W pewnym sensie tak."

"Będę o tym pamiętać."

"Co z moim torsem? Nadaje się?"

Z udawanym namysłem przekrzywiła głowę na bok. "Chyba tak. Linia klatki piersiowej wygląda obiecująco."

"U pani także."

"Coś pan mówił? Nie dosłyszałam." Jęknął, gdy przycisnęła dłonie do wypukłości jego torsu. "Ma pan też śliczne sutki. Są bardzo ważne."

"Też tak sądzę," wychrypiał, gdy leciutko musnęła je opuszkami palców. Odruchowo opuścił ręce i objął ją w talii.

"Panie Allen, chyba pan nie rozumie, o co tu chodzi."

"Pani też ma z tym problemy."

"To rzeźbiarz posługuje się dotykiem, a nie model."

"Kto tak powiedział?"

"Rzeźbiarz."

"To niedemokratyczne."

"Ale takie są zasady."

"Wobec tego rzeźbiarz powinien nosić stanik, żeby nie było widać piersi."

"Wezmę to pod uwagę."

"A co z resztą?"

"Jaką resztą?"

"Mojej osoby."

"Cóż, popatrzmy." Sięgnęła do jego pleców i przebiegła palcami po gładkiej skórze. "Przyznaję, że to miły fragment. Całkiem niezła pupa."

"Dzięki," wydyszał.

Powoli, pieszczotliwie przesunęła dłonie na jego brzuch i odnalazła męskość. "Ależ, panie Allen, to najwyraźniej nieporozumienie. Nie zamierzam rzeźbić posągu boga płodności. To zbyt pogańskie jak na mój gust. Mam w planie statuetki..."

"Caren... moja słodka... ach... kochanie..."

"...przedstawiające piękno ludzkiego ciała w jego naturalnym stanie."

"Twój dotyk sprawia, że ten stan jest bardzo naturalny... och, skarbie, wierz mi, zaraz..."

"To ma być studium czystej formy."

"Weźmiesz mnie czy nie?"

Nie miała wyboru.

Wkrótce oboje leżeli - niezbyt wygodnie - na jednym z roboczych blatów. W drodze do niego Caren jakimś cudem zdołała pozbyć się dżinsów i bielizny. Teraz pod plecami miała zsuniętą z jednego ramienia starą koszulę Dereka, a na twarzy - leniwy uśmiech kobiety zaspokojonej.

"Dawniej nigdy taki nie był," zamruczała, palcem kreśląc na torsie Dereka swoje inicjały.

"Co?"

"Seks. Z Wade'em. Nie był taki spontaniczny i zabawny."

"To znaczy, że teraz dobrze się bawiłaś?" Oparł się na łokciu i spojrzał na nią.

Zaczerwieniła się, ukryła twarz na jego piersi i zachichotała wesoło.

"Cieszę się, że wolisz robić to ze mną," dodał Derek. Uniósł palcem jej podbródek i delikatnie pocałował ją w usta.

"Chciałam, żebyś o tym wiedział. Jesteś nadzwyczajny. Miejmy nadzieję, że nigdy nie znudzą mnie te twoje szaleństwa."

"Takie jak zaproszenie kogoś na kolację i pozostawienie go w salonie, żeby móc na mansardzie kochać się z żoną?"

"Co takiego?!" Raptownie usiadła i dla zachowania równowagi oparła się dłonią o jego pierś. "Żartujesz, prawda?"

"Bynajmniej, skarbie," oświadczył z udawanym przejęciem. "W Charlottesville wpadłem na przyjaciela z Teksasu. Byłbym strasznym gburem, gdybym nie zaprosił starego kumpla do siebie, aby poznał moją młodą żoneczkę," wyjaśnił z całkiem dobrym teksańskim akcentem. "Zostawiłem go w stajni, żeby się rozejrzył. Potem miał zrobić sobie w salonie dużą szkocką z lodem i na nas poczekać."

"Derek, nie nabierasz mnie?" Zeskoczyła ze stołu i zaczęła pośpiesznie zbierać rozrzuconą garderobę. "To prawda? Boże, co on sobie pomyśli!"

"Że zajęliśmy się tym, co robi większość nowożeńców po dniu spędzonym oddzielnie," zażartował, klepiąc ją w pośladek, gdy wciągała dzinsy.

"To niepoważne."

"Lepiej się pośpieszmy, bo biedaczek poczuje się opuszczony."

Spiorunowała go wzrokiem i pognąła do garderoby.

Gdy czterdzieści pięć minut później wchodziła do salonu, jedynym dowodem jej niedawnego wzburzenia były zarumienione policzki. Derek wziął tylko szybki prysznic, toteż wcześniej zszedł na dół i bawił gościa rozmową. Na widok Caren tęgawy mężczyzna zerwał się z fotela.

"A więc to jest twoja pani. Chłopie, muszę przyznać, że masz z czego być dumny. Prawdziwa z niej ślicznotka." Na grubych nogach przytoczył się do Caren. "Jestem Bear Cunningham, panienko." Ujął jej dłoń i uścisnął z

niedźwiedzią siłą.

"Caren Allen. Przepraszam, że kazałam panu czekać. Mąż nie powiedział mi, że mamy gościa i byłam... eee... zajęta."

"W swoim studiu," dodał Derek, mrugając do niej porozumiewawczo. "Caren robi tam wszystko z bezgranicznym entuzjazmem."

Bear Cunningham okazał się hałaśliwy, bezpośredni i szalenie sympatyczny. Sącząc nalane przez Dereka białe wino, Caren szybko nawiązała z gościem kontakt. Pracując w Departamencie Stanu, często brała udział w koktajlowych spotkaniach na Kapitolu i posiadała sztukę towarzyskiej konwersacji z obcymi ludźmi. Bear był pierwszym gościem, jakiego podejmowała na farmie, i czuła zadowolenie, widząc malującą się w oczach Dereka dumę.

Rzeczywiście dobrze sobie radziła i wiedziała, że wygląda atrakcyjnie. Miała na sobie nową sukienkę z zielonego jedwabiu, którego kolor pogłębiał czekoladową barwę oczu i wspaniale kontrastował z jasnymi włosami. Koronkowa biżuteria zaś dodawała blasku cerze, a miłość do Dereka uszlachetniała tę harmonijną całość.

Gawędzili głównie o koniach arabskich.

"Bear ma ranczo w pobliżu... Weatherford, prawda?" spytał Derek.

"Właśnie tam. Znasz Teksas, Caren?"

"Niestety nie." Przeszli na ty, wymieniając powitalną uścisk ręki. "Nigdy tam nie byłam."

"Pogoń tego swojego beznadziejnego mężusia, żeby cię do nas przywiózł. Zatrzymacie się u nas. Barbi oszaleje z radości. Polatacie sobie jej samolotem."

"Barbi...?" Caren pytająco zawiesiła głos.

"Moja żoneczka. Teraz nie mogła przyjechać. Zatrzymały ją jakieś obowiązki. Ale oboje uwielbiamy towarzystwo. Wpadnijcie, kiedy tylko chcecie."

Z rozmowy Caren wywnioskowała, że ranczo Cunninghama jest cztery razy większe niż farma Dereka, lecz stajnie nie są imponujące. Milioner postanowił je rozbudować i kupić więcej koni. Właśnie w tym celu podróżował

po Wirginii i Kentucky.

"Znasz się na koniach, Caren?"

"Nie bardzo, ale się uczę. Mam wspaniałego nauczyciela." Posłała Derekowi czułe spojrzenie.

"Poznaje zasady funkcjonowania stadniny, ale jest też utalentowana w innej dziedzinie," z dumą oświadczył Derek. Odstawił kieliszek z koniakiem i wstał. "Przepraszam na chwilę, Bear. Chciałbym coś ci pokazać."

"Zaczekaj!" Caren domyśliła się, o co mu chodzi. "Co ty wyprawiasz?"

"Mam zamiar pokazać twoją rzeźbę."

"Och, Derek, jeszcze jej nie skończyłam."

"I tak jest doskonała."

Ignorując jej protesty, pognął na górę. Aby podtrzymać rozmowę, Caren spytała gościa, gdzie leży Weatherford, a Bear zaczął z dumą rozwodzić się nad geografią Teksasu. Caren wierciła się niespokojnie. Miała nadzieję, że oboje z Derekiem się nie skompromitują. Czy rzeźba nadaje się do zaprezentowania? Jako jej autorka nie była wystarczająco obiektywna. Podobnie jak Derek - z powodu uczuć do autorki.

Po chwili wrócił. Niósł statuetkę w obu rękach, jak dar składany faraonowi. Bear podniósł się z fotela. Żując grube cygaro, w milczeniu podziwiał rzeźbę.

"A niech mnie szlag," oświadczył w końcu. "Wybacz tę łacinę, Caren. To przecież twój ogier Mustafa, prawda? Jak żywy."

"Widzisz?" Derek spojrzał na nią rozpromieniony. "Mówiłem ci, że to istne чудо."

Nieco zakłopotana musnęła dłonią dół sukienki.

"To moja pierwsza rzeźba od niepamiętnych czasów."

"Do licha, jest fantastyczna!" zahuczał Bear. "Mogłabyś zrobić taką dla mnie?"

"Chcesz rzeźbę Mustafy?" spytała zdumiona.

"Nie, kochaniutka. Wyrzeźbiłabyś Laleczkę, arabską klacz Barbi. Ona traktuje tę kobyłę jak królową. Głowiłem się, co dać Barbi na Gwiazdkę. Moja żoneczka ma podwójną ilość wszystkiego, co sprzedają u Neimana-Marcusa. To co? Wykonasz taką statuetkę, jeśli przyślę ci fotkę Laleczki?"

Caren nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Nigdy nie myślała o pracy na zamówienie, ale teraz ten pomysł jej się spodobał.

"Czy ja wiem," mruknęła, patrząc na Dereka. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, lecz sądząc z błysku w oczach, bawił się wspaniale i popierał sugestię gościa.

"Chodzi o pieniądze? Ile chcesz?" Ten problem najwyraźniej nie stanowił dla Beara żadnej przeszkody.

"Ile?" Caren zawahała się. "Może... dziesięć dolarów? Pięćdziesiąt?"

"Nie pozwolę jej babrać się w glinie za mniej niż dziesięć tysięcy," oznajmił Derek, powtórnie napełniając whisky szklanekę Beara. "I tak spędza w studiu mnóstwo czasu. Nie lubię się nią dzielić. To przedsięwzięcie musi być warte jej nieobecności."

"No cóż..." Bear podrapał się w głowę.

A Caren uznała, że Derek zwariował. Coraz bardziej skrupowana, zaczęła gościa przeproszać. "Panie Cunningham... Bear..."

"Myślę, że dziesięć to ciut za mało," przerwał jej Bear. "Co powiesz na dwanaście?"

"Zgoda," odparła, wciąż zaszokowana tupetem Dereka. Dwanaście tysięcy dolarów! "To... to najzupełniej wystarczy. Przyślij mi zdjęcie Laleczki. Zacznę ją rzeźbić, gdy tylko skończę Mustafę."

"Dostanę ją przed Bożym Narodzeniem?"

"Tak, obiecuję. I nie wysyłaj mi żadnych pieniędzy, dopóki nie zobaczysz rzeźby i nie będziesz z niej zadowolony."

Bear pożądliwie łypnął na Mustafę. "Na pewno mi się spodoba, a Barbi

oszaleje z radości."

Po obiedzie wypili jeszcze drinka i Bear Cunningham się pożegnał.

"Dziesięć tysięcy?!" zawołała Caren, zamknawszy za nim drzwi. "Oszalałeś, Derek? Trzeba mieć tupet, żeby za półmetrową rzeźbę zażądać tyle pieniędzy!"

Odpowiedzią był uścisk i gorący pocałunek.

"Jeszcze chwila i umarłbym, gdybym nie poczuł, jak smakujesz."

"Zmieniasz temat."

"A o czym mówiliśmy?"

"Derek," rzuciła groźnie, odpychając go od siebie. "Co będzie, jeśli nie okażę się wystarczająco uzdolniona? Jeśli figurka Mustafy udała mi się przypadkiem? Jeśli..."

Położył jej palec na ustach.

"Jeśli tak, to lepiej zacznij ćwiczyć. Bear to papla równie wielka jak stan, w którym mieszka. O rzeźbie Laleczki rozpowie wszystkim w kręgach hodowców koni, a wiesz, że on łatwo nawiązuje kontakt z ludźmi. Zanim się obejrzyś, zasypie cię góra zamówień. Będziesz częściej odmawiać, niż wyrażać zgodę."

"Ale dziesięć tysięcy..." Oparła się o Dereka, całkiem oszołomiona.

"Dwanaście," poprawił i pieszczotliwie zmierzwił jej włosy.

"Derek, jako sekretarka musiałabym pracować na to pół roku."

"Wszystko jest względne, skarbie. Ci ludzie są niesamowicie bogaci i uwielbiają wydawać pieniądze. Im więcej zażadasz, tym bardziej będą cię cenić."

"Przyjemnie byłoby tyle zarobić." Westchnęła rozmarzona. "Oczywiście nie dla siebie, tylko dla Kristin," dodała pośpiesznie. "Mogłabym założyć dla niej fundusz powierniczy.

I oszczędzić trochę z myślą o swojej przyszłości, dodała w myśli. Ostatnie

tygodnie były takie cudowne, że prawie zapomniała o rozwodzie. Derek w żaden sposób nie okazywał, że zaczyna być nią znudzony, przeciwnie, adorował ją z coraz większym zapalem. Nieuchronność rozstania tkwiła w świadomości Caren jak cień.

"To będzie twój dochód. Zrobisz z nim, co zechcesz." Pocałował ją w usta. "Tak samo jak ze mną," dodał, a ona przytuliła się do niego niemal rozpaczliwie.

Przewidywania Dereka okazały się trafne. Przekonali się o tym, gdy pojechali do Richmond na pokaz i aukcję koni arabskich. Spotkali Beara, a ten natychmiast wziął Caren pod swoje skrzydła. Przedstawiał ją wszystkim znajomym, jak gdyby była jego odkryciem.

Stajnie Dereka wypadły imponująco - dwa wierzchowce otrzymały znaczące trofea. Złożono też sporo lukratywnych ofert na krycie klaczy. Derek wyraził na to zgodę, natomiast odmówił sprzedaży któregokolwiek ze swoich wierzchowców.

"Ale to moja żona, a nie konie, zrobiła tutaj furorę," szepnął do Caren, całując ją w ucho. "Ile osób prosiło cię o wykonanie rzeźby ich konia?"

"Siedem. A jedna pani spytała, czy wyrzeźbiłabym jej pieska."

"Gdybyś nie była śliczna i urocza, ludzie nie pchali by się do ciebie tak tłumnie."

"Tak sądzisz?" spytała kokieteryjnie, gdy szli środkiem stajni, oglądając stojące w boksach araby.

"Owszem. Moim zdaniem jesteś cudowna."

Nie miała powodów, aby wątpić w jego słowa. Przedstawiając ją przyjaciółom, sprawiał przekonujące wrażenie męża zakochanego w swojej żonie. Dowodziły tego zazdrosne spojrzenia, rzucone jej przez inne kobiety. A co noc czule i namiętnie kochali się w hotelowym apartamencie.

Trochę rozstrajały ją jedynie uwagi przyjaciół Dereka, którzy wyrażali zdziwienie jego długą nieobecnością w uczęszczanych przez nich miejscach.

"Gdzie się ukrywałeś?" pytali. "Byłeś za granicą?"

"Spędziłeś tegoroczne lato w Cannes, tak jak zamierzałeś?"

"Wybierasz się wiosną do Monte Carlo? Jesteśmy umówieni?"

"Jedziesz na Boże Narodzenie do Cortiny d'Ampezzo?"

Zbывał te pytania byle czym, a Caren uczepiła się nadziei, że Derek nie tęskni za stylem życia playboya.

W domu z zapalem kontynuowała zajęcia w studiu, ale mnóstwo czasu spędzała z Derekiem. Cieszył się z jej towarzystwa, gdy przebywali razem w stajniach lub gdy siedząc na białym ogrodzeniu, podziwiała tresurę koni.

Któregoś ranka, gdy wracali z konnej przejażdżki, zobaczyli na podjeździe samochód.

"To auto mojej matki!" radośnie zawołał Derek, zdejmując Caren z Zarify.

Daisy zdążyła już podać kawę, lecz Cheryl Allen nawet jej nie tknęła.

Wpatrzona w jakiś niewidzialny punkt, siedziała w salonie na fotelu z wysokim oparciem. Na ich widok uśmiechnęła się, ale w dziwnie wymuszony sposób. Oczy miała zaczerwienione i podpuchnięte od płaczu.

"Mamo?" Derek poczuł, że strach boleśnie ściska go za serce. "Co się stało?" Ukląkł obok niej.

Ze łzami w oczach ujęła jego twarz w dłonie.

"Hamid nie żyje. Zginął we Francji."

Caren zakryła ręką usta, aby powstrzymać okrzyk. Derek często wspominał o przyrodnim bracie. Był do niego niezmiernie przywiązany, mimo że wychowywali się oddzielnie. Nie mógł doczekać się wyjazdu do Genewy, aby zobaczyć się z Hamidem.

"Jak?"

"Podczas wyścigu samochodowego, w którym brał udział zdarzył się wypadek. Kraksa, potem auto stanęło w płomieniach..." Głos Cheryl się załamał, a Derek podał jej chusteczkę.

"Co z ojcem?"

Cheryl trochę się opanowała. "Bardzo źle to znosi. Długo rozmawialiśmy przez telefon. Aminowi towarzyszy żona Hamida. Oboje eskortują jego ciało do Rijadu."

Derek zwiesił głowę, a matka pogłaskała go po włosach.

"Chciałabym teraz być z twoim ojcem, ale wiemy, że to niemożliwe."

"Zaraz tam jadę."

"Miałam nadzieję, że to powiesz. Nawet zamówiłam ci limuzynę, która zawiezie cię na lotnisko. Z Dallas łatwiej niż z Richmond złapiesz połączenie. Amin cię potrzebuje. Rozpaczliwie. Jest pogrążony w bólu."

Godzinę później Derek był gotów do podróży. Daisy już wcześniej spakowała mu rzeczy, gdy Cheryl podała jej powód swojej wizyty.

Caren chodziła jak odurzona. Kompletnie nie wiedziała, co robić. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej bezużyteczna.

Mężczyzna, który z walizką w jednej ręce i z przewieszonym przez drugą płaszczem zszedł na dół, wyglądał jak ktoś obcy. Miał na sobie trzyczęściowy, czarny garnitur, a na głowie - kafiję. Całkiem nie przypominał męża, którego Caren знаła i kochała. Zarówno w jego spojrzeniu, jak i głosie dało się zauważyć dystans.

"Mamo, zostaniesz z Caren do mojego powrotu?"

"Oczywiście."

"Przekażę ojcu, że bardzo ci go brakuje."

"On o tym wie. Jest mi ciężko również dlatego, że Amin cierpi."

Derek pocałował Cheryl w błądy policzek i odwrócił się do Caren.

"Tak mi przykro, Derek. Proszę, przekaz moje szczere kondolencje szejkowi i żonie Hamida."

Derek skinął głową. "Do widzenia, Caren." Pożegnalny pocałunek był pozbawiony jakiegokolwiek uczucia.

Odprowadzając Dereka spojrzeniem, Caren odniosła wrażenie, że ogarniają wielki chłód.

ROZDZIAŁ 14

Caren nie miała złudzeń. Przedwczesna śmierć Hamida Al-Tasana na zawsze odmieni życie Dereka. To nieuniknione. Jako drugi syn Amina Al-Tasana i jego sukcesor, będzie musiał spełnić oczekiwania pokładane w nim przez szejka.

Swojego czasu Amin Al-Tasan uczynił to, czego od niego zażądał jego ojciec. Rozwiódł się z Cheryl i poślubił Arabkę, zgodnie z prawem islamskim. To samo każe zrobić Derekowi. Co prawda, miał oprócz niego inne dzieci, lecz Derek był jego następcą. Ktoś taki jak Amin Al-Tasan przywiązuje ogromną wagę do tradycji i poczucia obowiązku. Te dwie wartości są ważniejsze niż cokolwiek innego.

Po wyjeździe Dereka Caren i Cheryl usiadły do obiadu. Nie miały ani apetytu, ani nastroju, więc rozmowa się nie kleiła. Cheryl zamartwiała się o Amina. Pragnęła być przy nim, lecz w tym konkretnym przypadku absolutnie nie wchodziło to w grę. Obie prawie nic nie zjadły i zaraz po posiłku rozeszły się do swoich pokojów.

Tej nocy Caren przyśniło się coś okropnego. Obudziła się przerażona i złana potem. Usiadła na łóżku, które ostatnio dzieliła z Derekiem, i szlochając, ukryła twarz w dłoniach.

Gdy rano zeszła na śniadanie, Cheryl obrzuciła ją zatroskanym spojrzeniem.

"Wyglądasz blado. Źle spałaś?"

"Niezbyt dobrze." Nalała sobie kawy i usiadła przy stole. "Miałam przykry sen." Jakiś wewnętrzny przymus kazał jej go opowiedzieć. "Śnił mi się Derek." Uśmiechnęła się lekko. "Masz pięknego syna."

"Wiem," szczerze przyznała Cheryl. "Mów dalej. Dlaczego ten sen wyprowadził cię z równowagi?"

"Widziałam Dereka tak wyraźnie. Jego oczy i złociste pasemka we

włosach zadziwiająco lśniły. Patrzyłam na mego, a on stawał się coraz bardziej nierzeczywisty. Jego postać spowijała mgła. Stopniowo oddalał się ode mnie, aż nie byłam w stanie go dostrzec."

Umilkła, niezdolna wyrazić tego, o czym obie w tej chwili myślały. Sen był proroczy. Derek rzeczywiście się oddalał. Wkrótce przestanie do niej należeć. Stanie się częścią tej kultury i religii, w której dla chrześcijańskiej kobiety nie ma miejsca.

W domu zapanowała przygnębiająca atmosfera. Cheryl i Caren początkowo usiłowały zachować pogodę ducha, ale nie bardzo im to wychodziło, więc przestały udawać. Mimo przytłaczającego smutku bardzo zbliżyły się do siebie. Połączył je ból, choć każda cierpiała z innego powodu.

Caren nadal codziennie jeździła konno. Czasem wydawało się jej, że obok jedzie Derek i błyskając zębami, uśmiecha się do niej. Ale nie było go tutaj, a jego nieobecność bolała bardziej, niż Caren mogłaby przypuszczać.

Po rozwodzie z Wade'em długo nie potrafiła się pozbierać, ale to, co czuła teraz, okazało się znacznie gorsze. Miała wrażenie, że umarła, ponieważ Derek zabrał ze sobą jej serce.

Pierwszy tydzień włókł się niemiłosiernie, każda godzina wydawała się całym dniem. Caren dużo pracowała w swoim studiu. Pewnego popołudnia nagle ją olśniło, dlaczego tyle czasu poświęca rzeźbieniu. Może jest to wszystko, co jej pozostało? Może od powodzenia tego przedsięwzięcia zależy cała przyszłość jej i Kristin? Początek dobrze wróżył, ale teraz należało przyłożyć się do pracy. Nie wolno dopuścić do klęski w tej dziedzinie.

"Caren?" Do drzwi prowadzących na mansardę lekko zapukała Cheryl. "Mogę wejść?"

"Oczywiście." Caren sięgnęła po ścierkę, aby wytrzeć palce. Ta wizyta trochę ją zdziwiła. Cheryl nigdy tu nie przychodziła. "Właśnie zamierzałam skończyć."

"Daisy przygotowała dzbanek lemoniady. Nie prosiłam o nią, ale jest taka zmartwiona naszym brakiem apetytu, że musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie. Nie miałam serca jej odmówić. Upiekła też ciasteczka." Cheryl wniosła tacę, a Caren zrobiła miejsce na jednym z blatów.

"Ulubione herbatniki Dereka," stwierdziła z westchnieniem. Przełamała ciastko z kawałeczkami czekolady i przyjrzała mu się ze smętnym uśmiechem. "Któregoś wieczoru zjadł ich przynajmniej tuzin. Powiedziałam, że strasznie utyje, jeśli będzie takim łakomczuchem." Odłożyła ciastko na talerz.

"Daisy też go brakuje. Jesteśmy jak trzy snujące się duchy, które czekają na powrót pana domu." Cheryl westchnęła ciężko i wypła łyk lemoniady. "To chyba odwieczny los kobiet. Zawsze wypatrujemy swoich mężczyzn, którzy są na morzu lub prowadzą wojnę. Dmuchamy w domowe ognisko, aby płonęło, gdy wreszcie do nas wrócą."

"Tak było dawniej. Czasy się zmieniły. Teraz jest inaczej," zaprotestowała Caren.

"Czyżby?" Cheryl uważnie popatrzyła w oczy synowej i Caren umknęła spojrzeniem w bok. "Twoje prace rzeczywiście są wspaniałe." Cheryl zręcznie zmieniła temat. "Derek bardzo cię chwalił, ale sądziłam, że przemawia przez niego mężowska duma. Teraz widzę, że nie przesadzał. Masz talent."

"Dziękuję. Potrzebuję czegoś, co mogłabym zaoferować. Zwłaszcza teraz," dodała i uświadomiła sobie, że na głos wyraziła dręczące ją obawy. Szybko zerknęła na Cheryl, a teściowa wzięła jej rękę w dłonie.

"Właśnie to cię trapi, prawda? Twoja przyszłość, na którą śmierć Hamida może mieć zasadniczy wpływ?"

"Tak," z ulgą przyznała Caren i utkwiała wzrok w ich splecionych dłoniach. Cheryl nosiła tylko pierścionek z imponującym szmaragdem. Na pewno nie znaczył on dla niej więcej niż dla Caren złota obrączka, którą dostała od Dereka.

"Jak myślisz, co teraz będzie? Czy ojciec Dereka poleci mu zająć w świecie arabskim miejsce Hamida?"

"To chyba oczywiste, prawda?"

"Tak." Głos Caren zabrzmiał jak skrzek, ponieważ dławiło ją w gardle. Miała nadzieję, że nie skompromituje się płaczem.

"Przecież jest teraz następcą Amina na tronie szejkanatu."

"Wiem."

"Derek to urodzony przywódca. Cieszy się w świecie arabskim dużą sympatią i popularnością, choć nigdy nie ukrywał, że woli Zachód."

Caren podzielała tę opinię. Mimo to miała wrażenie, że każdym kolejnym słowem Cheryl nieświadomie wbija gwóźdź do jej trumny.

"Co zrobisz, jeśli Derek postanowi spełnić życzenie ojca?"

Caren wstała z taboretu. Snując się po studiu, machinalnie porządkowała przybory, poprawiała wilgotne ścierki zasiadające gliniane modele. I jednocześnie biła się z myślami, nasuwał się jej wciąż ten sam wniosek.

"Nie mogłabym żyć tak jak ty, Cheryl. Nie nadaję się na niewolnicę czekającą i gotową na każde zawołanie."

Zamiast się obrazić, Cheryl parsknęła śmiechem. "Twoim zdaniem, jestem taką niewolnicą Amina? Cóż, może w oczach niektórych ludzi, zwłaszcza takiej światłej młodej kobiety jak ty, rzeczywiście uchodzę za niewolnicę."

"Pamiętam, jak zawłókł cię do tej hotelowej sypialni." parsknęła Caren.

Cheryl znów się roześmiała. "Oboje właśnie byliśmy w łóżku, gdy Amin otrzymał wiadomość o waszej sytuacji. To zrozumiałe, że trochę się zirytował." Cheryl mrugnęła do niej porozumiewawczo. "A później po prostu chciał dokończyć to, co zaczęliśmy rano."

"Rozumiem," mruknęła Caren, czerwona jak burak.

Cheryl uśmiechnęła się ciepło. "Jeśli jestem zniewolona, to tylko miłością. Prawdę mówiąc, mam więcej swobody niż większość kobiet na świecie. Mieszkam w pięknym domu i robię to, co mi się podoba."

"Lecz gdy szejk Al-Tasan kiwnie na ciebie palcem, natychmiast pędzisz do swego pana i władcy." Caren upierała się przy swoim.

"Pędzę, ponieważ tego chcę, a nie dlatego, że muszę."

Caren popatrzyła na nią z niedowierzaniem. "Nie przeszkadza ci, że on ma drugą żonę oraz dzieci, które ona mu urodziła?"

Po spokojnej twarzy Cheryl przemknął cień. "Oczywiście, że to trochę mnie dręczy. Przecież jestem kobietą. Ale żałuję jedynie tego, że nie mam więcej dzieci. Amin i ja skomplikowaliśmy życie Dereka. Nie chcieliśmy obarczać podobnymi problemami jego rodzeństwa."

Cheryl podeszła do Caren, która stała oparta o blat.

"Kocham Amina. Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. I wiem, że on też mnie kocha. Jego żona w Rijadzie nosi jego nazwisko, dała mu dzieci, ale ja mam jego serce. To ja zawsze byłam i będę kobietą, którą on uważa za swoją prawdziwą żonę, za swoją bratnią duszę. W przeciwnym razie opuściłby mnie wtedy, gdy jego ojciec kazał mu się ze mną rozwieść. Amin mógł wtedy zabrać Dereka i już nigdy nie zobaczyłabym swojego syna. Za bardzo nas kochał, aby uczynić coś takiego."

"Ale ty i Derek sporo wycierpieliście."

"Dla Amina takie życie też było trudne. Wielokrotnie musiał iść na kompromis, aby ułatwić moją sytuację. Zawsze trzymam się na uboczu, a Amin chroni moją prywatność. Wielu ludzi nie zrozumiałoby naszego związku. Uznaliby mnie za utrzymankę bogatego i wpływowego mężczyzny. Dawno temu zaakceptowałam ten układ. Jego warunki nie spędzają mi snu z powiek."

Cheryl uniosła głowę i utkwiała wzrok w świetliku, przez który wpadały ukośne, złocistopomarańczowe promienie zachodzącego słońca. Caren wiedziała, że Cheryl ich nie dostrzega. W tej chwili widziała twarz ukochanego mężczyzny. "Amin jest jednym ze światowych przywódców, lecz mimo swojej potęgi bardzo mnie potrzebuje. Dlatego zawsze, gdy to możliwe, przebywam blisko niego. Robię to, co konieczne, aby był szczęśliwy, ponieważ go kocham."

Cheryl spontanicznie uściskała Caren.

"Kochasz mojego syna?"

"Bardzo." Caren z wdzięcznością odwzajemniła serdeczny uścisk, którego od dawna potrzebowała.

"Jeśli tak, to razem sobie poradzicie w ten czy inny sposób. Zawsze jest jakieś wyjście."

Więcej nie poruszały tego tematu. Podczas obiadu Cheryl traktowała

Caren bardziej ciepło niż do tej pory. Opowiadała o Podróżach z Aminem i dzieciństwie Dereka.

W przeciwieństwie do teściowej Caren nie czuła się swobodnie. Była wyjątkowo spięta, choć starała się tego nie okazywać. Wieczorem, gdy znalazła się w sypialni, padła na łóżko i zalała się łzami.

Co powinna zrobić?

Cheryl niewątpliwie nie narzekała na swój los. Dokonała wyboru dawno temu i nigdy go nie żałowała. Caren wiedziała jednak, że nie zadowoli się rolą dodatkowej żony. Wystarczy, że przez siedem lat żyła w cieniu Wade'a. Dzięki temu nabawiła się kompleksu niższości. Nie zamierzała znów stać się bezwolną zabawką mężczyzny, którą on w każdej chwili może wyrzucić.

Nie mogła też niczego od Dereka żądać. Byłaby idiotką, sądząc, że może rywalizować z szejkiem Al-Tasanem w walce o lojalność i miłość Dereka.

Zresztą Derek nigdy nie mówił o miłości. Nawet tamtego ranka w studiu, gdy mu ją wyznała, on tylko mocno przytulił ją do siebie i gładząc jej plecy, zamruczał w jej włosy coś, co brzmiało niezmiernie czule. Ale nigdy nie powiedział: *Caren, kocham cię*.

Pozostawało więc tylko jedno - odejść.

Odejść z miejsca, które w końcu uznała za swój dom, od ludzi, którzy stali się jej przyjaciółmi, od mężczyzny, którego kocha. Odejść, zanim Derek wróci, aby nie usłyszeć z jego ust słów, których tak bardzo się obawiała. To odejście będzie bardziej bolesne niż wszystko, co kiedykolwiek musiała uczynić. Ale mniej bolesne niż rozstanie z woli Dereka.

W ten sposób zachowa swoją dumę i zwróci mężowi wolność. Zgodnie ze słowami Cheryl, zrobi to, co konieczne, ponieważ go kocha.

Nazajutrz o dziesiątej rano była spakowana. Zabierała tylko to, z czym tu przyjechała. W torebce miała liścik od Dereka, napisany na Jamajce, lecz zdjęła ślubną obrączkę i włożyła ją do koperty wraz z pożegnalnymi słowami.

Cheryl siedziała w jadalni. Popijając kawę, czytała gazetę. Podniosła głowę i uśmiechnęła się, ale na widok dwóch walizek natychmiast spoważniała.

"Caren, co to..."

"Wyjeżdżam," przerwała jej Caren. "Zostawiłam Derekowi list na biurku w gabinecie."

"Ale..."

"Biorę samochód, który Derek mi kupił. Przekaż mu, proszę, że wkrótce ktoś zwróci auto."

"Chyba nie mówisz poważnie." Cheryl zerwała się z krzesła. "Dokąd jedziesz?"

"Jeszcze się nie zdecydowałam. Prawdopodobnie do Waszyngtonu, chociaż nie mam na to ochoty. Chciałabym otworzyć studio, gdzie mogłabym spokojnie pracować. Gdzieś niedaleko szkoły Kristin. Poproś Dereka, aby przechował moją korespondencję. I powiedz, że postaram się jak najszybciej zabrać rzeźby. Chętnie kupię też całe wyposażenie, o ile dojdziemy do porozumienia w sprawie ceny."

"Derek się zdenerwuje. Jesteś pewna..."

"Derek wpadnie w szal," bez ogródek oświadczyła Daisy, wchodząc do pokoju.

"Daisy, dziękuję ci za wszystko. Byłaś dla mnie cudowna. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci za to wdzięczna. A teraz lepiej już nic nie mówcie." Obiecała sobie, że się nie rozpłacze. "Wszystko dobrze przemyślałam. Pobraliśmy się w dość... szczególnych okolicznościach, mówiąc najogólniej. Wierzcie mi, że podjęłam właściwą decyzję. Najlepszą dla nas obojga. Pożegnaj się jeszcze z Zarifą i jadę."

Pospiesznie odwróciła się, aby nie zauważyły jej łez, chwyciła walizki,

wyszła na podjazd i włożyła je do małego bagażnika sportowego auta. Podjechała do stajni, ale tam dowiedziała się, że Zarifa jest na południowym pastwisku.

Na szczęście graniczyło ono z szosą, Caren mogła więc zatrzymać się tam po drodze. Dziesięć minut później wypatrzyła klacz wśród koni pasących się na bujnej trawie. Zgasiła silnik, przecisnęła się między belkami ogrodzenia i podeszła do stada. Zawołała Zarifę tak, jak nauczyła się od Dereka, i klacz natychmiast zareagowała.

Caren czule pogłaskała aksamitną skórę między wielkimi, brązowymi ślepiami zwierzęcia.

"Będę za tobą tęsknić, moja wdzięczna Zarifo." Łzy, które cudem powstrzymywała przez cały ranek, teraz zawisły na jej rzęsach. Oparła czoło o pysk konia i pozwoliła im spłynąć. "I będę usychać z tęsknoty za nim," szepnęła żarliwie.

Derek czuł, że pieką go oczy po długim, nocnym locie. Miał na sobie pogniecione ubranie, a szczękę pokrywał szorstki, całodobowy zarost. Przyleciał do Waszyngtonu prywatnym odrzutowcem ojca, aby nie tracić czasu, czekając na regularne lotnicze połączenia. Teraz szedł na lądowisko helikopterów, żeby jednym z nich polecieć prosto do domu.

Do Caren.

Mimo zmęczenia na myśl o żonie przyśpieszył kroku. Nie dzwonił do niej podczas pobytu na Bliskim Wschodzie. Parę razy słyszał, jak ojciec psioczy na jakość połączeń, gdy rozmawiając codziennie z Cheryl, słyszał co drugie słowo. Derek nie chciał, aby po jego pośpiesznym wyjeździe pierwszy kontakt z Caren zakłócały trzaski w słuchawce. Pragnął wziąć żonę w ramiona, mocno przytulić

i ogarnąć jej usta pocałunkiem.

Boże, nie mógł się tego doczekać!

Pęd powietrza mielonego śmigłem helikoptera rozwiął kafiję, gdy Derek wsiadał do maszyny. Pilot pozdrowił go pełnym szacunku skinieniem głowy i po chwili wzbili się w powietrze.

Dzień był piękny. Lecąc nad zalesionym terenem Derek zauważył, że korony większości drzew są lekko zabarwione rudawymi, czerwonymi i złocistymi kolorami jesieni. Wdychając chłodne, rześkie powietrze, nabrał ochoty na konną przejażdżkę w towarzystwie Caren. Miał dosyć żałobnego nastroju. Wiedział, że zawsze będzie mu brakować brata, ale złożwszy go w grobie, zamierzał znów cieszyć się życiem.

Podróż do Genewy nie została odwołana ani przesunięta na później. Ojciec powiedział, że mogą polecieć tam we czwórkę - on, Derek, Cheryl i Caren. Szejk Al-Tasan cierpiął z powodu śmierci Hamida, lecz zdawał sobie także sprawę z tego, że życie toczy się dalej.

Derek uśmiechnął się do siebie. To oczywiste, że ojciec chce jak najszybciej zobaczyć się z matką. Łączył ich zadziwiający związek. Syn zaakceptował tę inność dawno temu, gdy dorósł na tyle, aby zrozumieć. I zawsze uważał się za szczęściarza. Znał niewiele dzieci, których rodzice tak bardzo się kochali.

Często żartował z okazywanej przez ojca niecierpliwości, gdy nie było z nim Cheryl. Teraz już wiedział, że taka desperacja to poważna sprawa, z której nie należy się podśmiewać. Sam był wstrząśnięty, gdy skonstatował, jak bardzo tęskni za Caren, jak bardzo ją kocha.

Po nudnym locie, który niemiłosiernie się Derekowi dłużył, helikopter wylądował w pobliżu domu. Podziękował pilotowi, uścisnął mu dłoń i wyciągnął z za fotela walizkę.

Gdy wysiadł, ujrzał Cheryl i Daisy, które wybiegły na powitanie. Ruszył w ich stronę, a helikopter wystartował.

"Jak się macie?" Derek usiłował przekrzyczeć ryk silnika. "Gdzie Caren?"

Matka rzuciła mu się na szyję i mocno go uścisnęła. *Czyżby płakała?*

Daisy nerwowo gniotła w dłoniach ścierkę i przygryzała dolną wargę.

Derek odsunął matkę. Po jej gładkich policzkach spływały łzy.

"Dlaczego tak mnie witacie? Co się stało?" Zerknął na drzwi, pewien, że zaraz ujrzy Caren. Przecież pracowała na mansardzie i musiała zbiec na dół po tyłu schodach...

"Wyjechała," chlipnęła matka. "To chyba moja wina. Mocno ujął jej dłoń."

"Caren wyjechała? O czym ty, u diabła, mówisz? Mamo, przestań płakać i powiedz, co się stało."

Pociągnęła nosem i spojrzała na syna. W kafji tak bardzo przypominał jej Amina.

"Dziś rano zniosła na dół walizki i oświadczyła, że wyjeżdża. Daisy świadkiem." Derek spojrzał na Daisy, która twierdząco kiwnęła głową.

"Wczoraj wieczorem rozmawialiśmy o moim życiu z twoim ojcem i wspomniałam, że należy robić to, co konieczne. Sądysz, że opacznie mnie zrozumiała?" Usta Cheryl zaczęły drżeć.

"Uspokój się, mamo. Jaki powód wyjazdu podała Caren?"

"Właściwie żadnego. Coś mówiła o samochodzie... i... aha, napomknęła też o studiu i o chęci kupna jego wyposażenia. Zostawiła w gabinecie list do ciebie."

"Do diabła z listem!" warknął Derek. "Dokąd pojechała?"

"Chciała pożegnać się z koniem."

"Kiedy to było?" spytał przez ramię. Rzucił walizkę oraz płaszcz i już biegł do stajni.

"Jak dawno, Daisy? Dwadzieścia minut temu? Pół godziny? Nie wiem. Tak się zdenerwowałyśmy, że..."

Już jej nie słuchał. Wpadł do stajni - chłodnej, ciemnej - i głośno zawołał stajennego. Natychmiast przybiegło kilku, trochę zdumionych gwałtownością pracodawcy, który zazwyczaj mógł uchodzić za wcielenie

opanowania.

"Gdzie pani Allen? Jest tutaj?"

"Nie, sir," odparł jeden z chłopaków. Wsunął się z szeregu i wyglądał przy Dereku jak Dawid stojący naprzeciw Goliata. "Pani Allen była tutaj i pytała o Zarifę. Klacz jest na południowym pastwisku. Pani powiedziała, że tam pojedzie. Chce pan wziąć ciężarówkę?" spytał, z wahaniem oferując Derekowi kluczyki.

"Nie. Mustafa pójdzie na skróty."

Stajenny natychmiast wyprowadził ogiera z boksu. Mustafa bił kopytami o ziemię, najwyraźniej równie podniecony jak jeździec, który dosiadł go na oklep i chwycił lejce uzdy pośpiesznie wsuniętej w pysk konia. Ogier zatańczył wokół swej osi i wypadł ze stajni.

"Żegnaj, Zarifo," ostatni raz szepnęła Caren. Rozstawała się na zawsze nie tylko z klazą. W końcu odwróciła się i po gęstej trawie poszła do samochodu.

Poczuła pod stopami wibrację, jeszcze zanim usłyszała tętent, i rozejrzała się zdziwiona. Na widok tego, co zobaczyła, głośno wciągnęła powietrze.

W oddali przez ogrodzenie przeskakiwał Mustafa z Derekiem na grzbiecie. Lądowanie musiało być gwałtowne, lecz koń nawet nie zgubił rytmu i natychmiast ruszył do galopu.

Nisko pochylony jeździec w łopoczącej na wietrze białej i rozpiętej do połowy torsu koszuli mocno ścisnął udami boki ogiera. Jechał bez siodła, toteż trzymał się gęstej, czarnej grzywy. Wpijał w nią palce z taką samą determinacją,

z jaką zaciskał szczęki.

Caren patrzyła na niego zachwycona. Wyglądał jak bohater "Arabskich nocy" Jak szejka ze znanego melodramatu. Nie zdziwiłaby się, gdyby teraz zaczął wymachiwać zakrzywioną szablą.

Poczuła niewyobrażalną radość, że go widzi, i jednocześnie ogarnęło ją przerażenie. Mustafa cwałował prosto na nią, a Derek wcale nie próbował go zatrzymać! Pasące się w pobliżu konie rozpierzchły się na boki.

Caren odruchowo cofnęła się, choć nie miało to żadnego sensu. Derek i Mustafa zbliżali się w zastraszającym tempie. Już czuła gorący oddech ogiera, widziała ogień w jego czarnych ślepiach, spienione boki. Dosłownie w ostatnim momencie jeździec szarpnął konia w bok, schylił się, chwycił ją i posadził przed sobą. Następnie znów przynaglił Mustafę do galopu.

Przerażona tym oszalamiającym pędem, Caren na chwilę zacisnęła powieki i przywarła do Dereka, żeby nie spaść. Niepotrzebnie się bała, ponieważ on przyciskał ją do siebie tak mocno, że prawie nie mogła oddychać. A jego serce dudniło ogłuszająco tuż przy jej twarzy.

Zobaczyła płot i nie mogła uwierzyć, że Derek zamierza skłonić Mustafę do skoku z dwoma osobami na grzbiecie. Nie doceniła ani konia, ani jeźdźca. Koń należał do elity. Jego przodkowie służyli wojownikom w górzystej Hiszpanii oraz walecznym Beduinom. W żyłach Mustafy płynęła królewska krew.

Podobnie jak w żyłach jeźdźca. Caren nigdy jeszcze nie widziała go w takim stanie. Jego ciało niemal wibrowało od hamowanego gniewu. Ten człowiek był teraz zdolny do wszystkiego.

Mustafa pokonał ogrodzenie bez widocznego wysiłku. Popędzili w stronę lasu i dopiero tam Derek stopniowo ściągał lejce i zmniejszał ucisk na boki wierzchowca, aż całkiem go zatrzymał.

Przerzucił nogę nad jego grzbietem i pociągnął za sobą Caren. Każdy mięsień jej ciała dygotał ze strachu wywołanego tą szaleńczą jazdą i gniewem malującym się na obliczu Dereka. Dlatego wystarczył lekki nacisk jego rąk na jej ramiona, aby bezsilnie osunęła się na bujne paprocie.

Leżała na wznak, opierając się na łokciach i patrzyła na Dereka szeroko otwartymi oczami. Dół sukienki podjechał do góry i obnażył uda, a bluzka sama się rozpięła, ponieważ guziki nie wytrzymały naprężenia. Caren nawet tego nie zauważyła.

"Derek?" Jej głos zadrżał.

Derek ciężko dyszał, a jego spojrzenie wyrażało emocje, których Caren wolała nie interpretować. Stał nieruchomo z opuszczonymi wzdłuż ciała rękami i mocno zaciśniętymi ustami, tworzącymi prawie niewidoczną linię. W kaflach znowu wydawał się Caren kimś obcym. I mimo wszystko nierealnym, jakby z kart arabskiej baśni.

Gdy opadł na jedno kolano, wylądowało ono między udami Caren, którą zaraz przycisnął całym ciałem. Jednocześnie unieruchomił jej dłonie.

"Nie odejdziesz ode mnie, moja żono. Nigdy."

Pocałunek, który wycisnął na jej wargach, był wyrazem dzikiej namiętności. Był to pocałunek śmiały, pozbawiony subtelności. Zmysłowy i sugestywny. Ale nie ujarzmił. Niczego nie dyktował. Przeciwnie - prosił. Czy raczej błagał. *Rozpaczliwie.*

Gdy Derek oderwał usta od jej warg, łamiącym się ze wzruszenia głosem powtórzył, że nie pozwoli jej odejść.

Ukrył twarz między jej piersiami, ustami rozchylił bluzkę i wodził nimi po słodkich wypukłościach oraz wrażliwych, twardych zwieńczeniach. Wszystko było pełne żaru - jego oddech, jego usta, język i każde słowo.

"Nie odejdziesz... nigdy... nigdy..."

"Będę mieć siniaki przez parę miesięcy."

"To nic." zabrzmiało to niewyraźnie, ponieważ usta zajmowały się nie tylko mówieniem.

"Sam spójrz. To od twoich palców. Złapałeś mnie jak obcęgami."

"Tak mi przykro." Derek ze skruszoną miną przyjrzał się blademu siniakowi na żebrach Caren. Pochylił się nad nią i powędrował wargami wzdłuż jej ciała, aż dotarł do prawej piersi.

"A to," pokazała palcem fioletowe zasinienie na biodrze. nabiłam sobie wtedy, gdy rzuciłeś mnie na grzbiet Mustafy.

"Hmm..." zamruczał współczująco i pocałował ją w to miejsce.

"Nie mówiąc o tym, ile ujawni się dopiero jutro."

"Wszystkie potraktuję tak samo czule," obiecał. Przesunął usta po jej biodrze i łagodnym wklęśnięciu brzucha, po czym ucałował jej pępek.

"Obiecujesz?" Westchnęła i przysunęła się bliżej.

Minęło sporo czasu od spotkania na pastwisku. Później szaleńczo kochali się na łożu z bujnych paproci, a gdy na grzbiecie Mustafy wracali do domu, bez przerwy się całowali.

Znów odezwało się pożądanie, toteż tylko silna wola zmusiła ich do zejścia na dół. Podczas obiadu Cheryl i Daisy zerkały na nich niespokojnie, choć Derek zapewnił, że Caren zostaje i wszystko jest w porządku.

Przy deserze obie kobiety chyba w to uwierzyły, ponieważ Derek i Caren prawie nie jedli, zajęci patrzeniem sobie w oczy. Gdy Daisy sprzątnęła ze stołu, Cheryl zaprosiła ją do kina i obie wkrótce wyszły, zostawiając dom spragnionym bliskości małżonkom.

Oni zaś pognali na górę, do sypialni.

"Może już nosisz w sobie nasze dziecko, Caren? Robiłem, co w mojej mocy, abyś zaszła w ciążę. Miałem nadzieję, że wtedy zostałąbyś ze mną. Sądziłaś, że pozwoliłbym ci uciec z moim dzieckiem?"

"To prawda, że nie stosowałam środków antykoncepcyjnych, lecz chyba

nie jestem w ciąży."

"Ale możesz być. Skąd wiesz, że właśnie teraz nie rośnie w tobie mały dzidzius?"

"Tylko dlatego postanowiłeś mnie zatrzymać?"

"Nie," odparł i przypieczętował odpowiedź palącym pocałunkiem.

"Twój ojciec pozwolił twojej matce zabrać cię i odjechać. Znaleźliście się na drugiej półkuli, z dala od niego."

"Jako człowiek honoru nie mógł postąpić inaczej. Znał swoją powinność. Ciężyła nad nim od dnia jego narodzin."

"A ty?"

"Ja nie mam takich zobowiązań wobec arabskiej ojczyzny. Jestem Amerykaninem, chrześcijaninem. Kocham swego ojca oraz kulturę arabską. Cenię jej piękno. Ale nie muszę być równie lojalny, jak mój ojciec. On nie zażąda tego ode mnie, ponieważ z powodu jego poczucia obowiązku oboje z moją matką wiele wycierpieli. Dawno temu podjął jedyną właściwą decyzję. Ja nie stoję przed takim wyborem."

"Czy twój ojciec nie będzie czuł do mnie urazy?"

"Nie, ale kilkoro wnucząt poprawiłoby ci zaszarganą opinię."

"Ty łobuzie." Chwyciła go za włosy i uniosła mu głowę. "Pocałuj mnie."

Powoli okrywał jej ciało czułymi pocałunkami. Gdy dotarł do ust, czekały na niego chętne i rozchylone.

"Chcę zostać tutaj z tobą na zawsze, Caren."

"Nie tęsknisz za dawnym życiem? Byłeś playboyem. Należałeś do wyższych sfer, bawiłeś się. Nie myślałeś o małżeństwie. Poniekąd zostałeś w nie wrobiony."

"Tak sądzisz?" Delikatnie ucałował jej policzek. "Moja słodka Caren, tamtego dnia zrobiłbym wszystko, aby cię zatrzymać. Dlatego zaproponowałem ci ślub."

"Co chcesz przez to powiedzieć?" Nie wierzyła własnym uszom.

"Tylko to, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Gdy wyjechałaś z kurortu, wpadłem w taki szal, że prawdopodobnie już nigdy nie wpuszczą mnie na Jamajkę. Nawet poszukiwacze zaginionej Arki nie wykazali tyle zapału co ja. Dosłownie przewróciłem wyspę do góry nogami zanim mój ojciec wezwał mnie do Waszyngtonu i zakomunikował, co się stało. Miałem ochotę wrzeszczeć z radości, gdy się okazało, że ta cholernie ważna sprawa to ty."

"Tamtego dnia wydawałeś się taki pełen dystansu, taki rozgniewany."

"Cóż, stroiłem fochy. Chętnie bym cię udusił za to, uciekłaś. Jednocześnie marzyłem tylko o tym, aby znów się z tobą kochać tak długo, aż sama przyznasz, że nie możesz beze mnie żyć." Pocałował ją. "Gdyby nie Speck Daniels, szukałbym cię dłużej, ale do skutku. Już ci mówiłem, że nie zdołasz mnie ani przegonić, ani pokonać. Dziś znów ci to udowodniłem."

W jej oczach zebrały się łzy i powoli spłynęły po skroniach we włosy.

"I nigdy nie będziesz uganiał się za kobietami?"

Ujął w dłoń krągłą pierś i dotknął palcem wrażliwego czubka.

"Miałem tego dosyć, jeszcze zanim poznałem ciebie. Byłem sfrustrowany, czułem, że w moim życiu czegoś brak, ale nie wiedziałem czego. Zrozumiałem, co to jest, gdy omal nie rozdeptałem cię na plaży. Teraz chcę być z tobą i codziennie cię kochać."

Uśmiechnęła się, zadowolona zarówno z tych słów, jak i pieszczoty języka błędzącego po jej piersi.

"Nie stanę się potulną, uległą żoną, Derek. Jestem z tobą szczęśliwa, ale muszę zachować trochę niezależności."

Zrozumiał, jakie to dla niej ważne, i spojrzał w jej ciemne jak brązowy aksamit oczy.

"Wiem, Caren. Nie zamierzam ograniczać twojej swobody."

"A co z moją pracą?"

"Nikt nie jest bardziej z niej dumny niż ja. Zawsze ci pomogę, jeśli tego zechcesz, ale nie będę się wtrącać. To wyłącznie twoja domena."

Czuła rozkoszne ciepło. Pomyślała, że to miłość, która krąży w niej jak najlepszy, uderzający do głowy szampan.

"Kocham cię. Derek."

"Ja też cię kocham."

"Wiem. Powiedziałeś mi to dziś w lesie."

"Przedtem nie zdawałaś sobie z tego sprawy?"

Przecząco pokręciła głową, a złociste włosy ześlizgnęły się po jego dłoniach jak płynny jedwab.

"Nawet, jeśli nie mówiłem tego po angielsku, to czy me okazywałem ci swoich uczuć?"

"Okaż mi jeszcze raz," szepnęła namiętnie.

"Najpierw musisz włożyć to." Wsunął jej na palec ślubną obrączkę i uroczyście złożył na niej pocałunek.

"Cieszę się, że znów ją mam."

"A ja cieszę się, że znów mam ciebie. Kocham cię, Caren. Od chwili, gdy ujrzałem cię na plaży. Miałaś taką zdumioną minę. Wyglądałaś jak cudowne, wcielenie niewinności z pięknymi piersiami." Pochylił się, odnalazł jeden wzgórek i obwiodł go czubkiem języka.

"Och, Derek." Westchnęła. "Chodź do mnie, piękny, wspaniały mężu... moja miłości... mój książę..."